

A close-up, high-contrast photograph of a woman's face, focusing on her eyes and nose. Her eyes are a striking, unnatural red color. The image is overlaid with a faint, dark diamond-shaped grid pattern. The lighting is dramatic, highlighting the texture of her skin and the intensity of her gaze.

OPEŁANA

NIKI VALENTINE

Niki Valentine

OPĘTANA

Tłumaczenie: Roman Palewicz



Podziękowania

W sposób szczególny dziękuję Luigiemu Bonomiemu, Cath Burke, Thalii Proctor i wszystkim osobom z firmy Little, Brown. A także Chadowi, mamie, tacie, Deborah, Paulowi, Adamowi, Danielle i Natalie, jak również całej mojej rodzinie, za słowa zachęty i zadziwiające wsparcie, na które zawsze mogę liczyć. Dziękuję też moim kolegom pisarzom, a zwłaszcza Richardowi Pilgrimowi oraz Marii Allen. I wreszcie wielkie dzięki dla moich studentów z uniwersytetu w Nottingham, którzy mnie inspirują i dyscyplinują.

Dla Chada, mojego uroczego męża

Rozdział 1

Emma siedziała na łóżku. Trwało to już od godziny, odkąd wyszła jej matka. Była jak sparaliżowana. Wiedziała, że powinna wyjść z pokoju i spróbować poznać paru innych studentów, zacząć nowe życie, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Wciąż patrzyła przez wypielegnowane ogrody uniwersyteckie na budynek, w którym miała spędzać większość czasu. *Konserwatorium*. Ta nazwa rozbrzmiewała szeptem w jej głowie, ale gmach spoglądał na nią ślepyimi oczami okien i szczyrzył czarną paszczę drzwi. Czuła się tak, jakby mógł ją połknąć, całkowicie pochłonąć. Jeżeli tylko nie będzie ostrożna.

Kiedy Emma przybyła tu po raz pierwszy, na rozmowę kwalifikacyjną, wyobrażała sobie to miejsce jako radosny zamek, a uniwersytet jako coś w rodzaju szkoły z internatem, tyle tylko, że studenci mieli konta w banku i znacznie więcej wolności. Ponieważ uczęszczała do państwowej szkoły w Manchesterze, szkoła z internatem wydawała się jej czymś romantycznym, czymś jakby wziętym z powieści, pełnej uczt o północy i meczów hokeja. A teraz siedziała tutaj i była nieco mądrzejsza. Czuła, jak to jest być poza domem, w całkowitej samotności. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak bezpieczne było życie pośród rodziny.

Teraz, patrząc na konserwatorium, potrafiła sobie wyobrazić, że nigdy nie uzna tego miejsca za przyjazne. Gmach wznosił się na szczycie wzgórza, spory kawałek od budynków mieszkalnych. Niebo było ciemne od chmur, rzucających na niego cienie. Prawdę mówiąc, z tymi dwiema wieżami od północy i wielkimi panoramicznymi oknami przypominał bardziej okazałe domostwo niż zamek. Nad głównym holem wznosiła się srebrzystozielona kopuła, pomniejszona kopia tej, która wieńczy katedrę św. Pawła. Jak się dowiedziała podczas rozmowy kwalifikacyjnej, jej dokładna replika. Do głównego wejścia prowadziły schody. Ich kamienie były szare i wiekowe, przywodziły na myśl gotyckie kościoły, które tak podobały się Emmie w Paryżu, kiedy pojechała tam z mamą w nagrodę za doskonałe oceny w szkole. Teraz wydawało się, że od tamtych wakacji minęły wieki. Emma

czuła się tak, jakby przeszła przez jakiś portal do innego świata. W książkach, które tak się rozpoczynały, w tym innym świecie zawsze czaiło się zło. *Magiczny nóż*, nikczemna królowa ze swoim rachatłukum – w wyobraźni Emmy błąkały się takie rzeczy. Ale ona nie wierzyła w te nonsensy. Wolała beletrystykę dla dorosłych. Nie zamierzała pozwolić na to, żeby tamte historyjki przeraziły ją teraz.

Pomyślała o tym, żeby wyjąć zegarek i sprawdzić, która godzina, ale wciąż nie potrafiła nawet drgnąć. Wiedziała, że musi się wyrwać z tego odrętwienia, lecz nie wiedziała jak. I wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Ten dźwięk jakby zdjął z niej urok, bo Emma stwierdziła nagle, że może się poruszać. Wstała.

Otworzyła drzwi. Do pokoju zajrzała wysoka i smukła dziewczyna. Miała nieomal kruczoczarne włosy, a jej oczy były intensywnie niebieskie. Tak niebieskie, że wydawały się płonąć ultrafioletem. Roztaczała aurę niepokoju. Emma pomyślała, że nie powinna dać się przestraszyć. To nie leżało w jej stylu.

– Cześć – powiedziała dziewczyna, wyciągając rękę. Miała charakterystyczny akcent, który Emmie kojarzył się z łajdakami z filmów o Jamesie Bondzie.

Przez moment Emma patrzyła na dłoń, jak gdyby nie wiedziała, co ona oznacza, ale zapanowała nad sobą i uścisnęła ją.

– Cześć – powiedziała. – Jestem Emma Russel.

– Tak. – Oczy dziewczyny skrzyły się szelmowsko. Emma była w stanie sobie wyobrazić, że wygłupia się z nią w klasie albo rozrabia na ulicy, pukając do drzwi i uciekając, tak jak kiedyś ze swoją kuzynką. – Wiem, kim jesteś. Widziałam, jak grasz w Birmingham.

– Och. – Emma wciąż nie mogła się przyzwyczaić do takich reakcji. – Jak się nazywasz? – zapytała. To pytanie sprawiło, że poczuła się nagle bardzo młoda, jak dzieciak z podstawówki.

– Mogę wejść? – Dziewczyna nie czekała na odpowiedź, tylko minęła Emmę, weszła do pokoju i usiadła na łóżku. – O! – powiedziała, odwracając się z szerokim uśmiechem. Z jej twarzy zdawał się bić blask. – Nie rozpakowałam się jeszcze.

– Nie – zaśmiała się Emma. Obecność nowej znajomej wydała się tak pociągająca, że chciała wyznać jej wszystko, czując, że tamta to zrozumie. – Siedziałam, uzalałam się nad sobą i patrzyłam na budynek konserwatorium.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej.

– Musiałam się wyrwać. – Wyciągnęła się na łóżku i spojrzała na sufit, wodząc wzrokiem po karniszu i plamach. – Moja siostra doprowadzała mnie do obłądu.

– Wiem, co masz na myśli. W moim domu było tak samo. Wiesz, tylko ja i moja mama, ale ona czasem trochę przesadza. Jest nadopiekuńcza. Rozumiesz? – Emma słyszała swój głos, te twarde, nosowe głoski z Północy. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, jak muszą odbierać ją inni, i nie była tym zachwycona.

Dziewczyna na łóżku wydawała się zmieszana, jak gdyby nie miała pojęcia o co chodzi Emmie. Od drzwi dobiegł jakiś dźwięk. Emma spojrzała w tamtą stronę. Nie zdawała sobie sprawy, że zostawiła je otwarte. Przez moment wydawało jej się, że ma przywidzenia. W drzwiach stała druga dziewczyna, zupełnie identyczna jak ta, która leżała na łóżku. Emma patrzyła to na jedną, to na drugą. Próbowwała zobaczyć je obie, aż zakręciło się jej w głowie.

– Szukałam cię, Sophie – powiedziała dziewczyna w drzwiach.

– Poznawałam Emmę. Wiesz, to cudowne dziecko. Widziałyśmy, jak gra w Birmingham.

Emma skrzywiła się, słysząc sformułowanie „cudowne dziecko”. Zawsze go nienawidziła. Czuła, że ludzie w jej wieku używają go częściej przeciwko niej, niż aby ją pochwalić.

– Tak, pamiętam – przytaknęła dziewczyna spod drzwi. Jej głos był beznamiętny, pozbawiony entuzjazmu. Emma czuła wyraźnie, że tkwi w samym środku sprzeczki pomiędzy bliźniaczkami. To było nieprzyjemne.

– To moja siostra, Matilde – powiedziała Sophie, wskazując gestem drzwi. Siedziała na łóżku, obejmując rękoma kolana. Wyglądało na to, że czuje się jak u siebie, jakby była tu gospodynią. Emma nigdy by się nie odważyła na coś takiego w cudzym pokoju. Żałowała, że nie przypomina nieco bardziej tej dziwnej, pewnej siebie istoty.

– Wejdz – Emma zaprosiła Matilde. Nie była pewna, czy naprawdę pragnie towarzystwa. Nawet gdyby to miało być towarzystwo tych dwu bystrych i pięknych dziewczyn. Może właśnie nie takich. Wytrąciły ją z równowagi. Lecz potem Matilde się uśmiechnęła i w jej uśmiechu było prawdziwe ciepło. Podeszła do łóżka i usiadła obok siostry, ale na samym skraju. Kiedy uśmiechnęła się ponownie, Emma uświadomiła sobie, iż

Matilde oczekuje jakiegoś potwierdzenia, że w takim sposobie siedzenia na łóżku nie ma nic złego.

To było osobliwe. Emma wiele czytała na temat bliźniąt i oglądała filmy dokumentalne. Wiedziała, że pomimo identycznego DNA mają odmienne cechy charakteru, ale mimo wszystko, oglądając to na własne oczy, czuła się dziwnie. Podczas gdy wygląd sióstr był oszałamiająco identyczny, natychmiast wyczuła różnicę ich osobowości. Różnicę równie wyraźną, jak ten odmienny sposób siedzenia na łóżku. Choć akcent zdradzał, że bliźniaczki wywodzą się z całkiem innego środowiska niż ona, czuła, że Matilde jest w jakiś sposób do niej podobna. Gdyby nie Sophie, prawdopodobnie obie nadal siedziałyby na swoich łóżkach, wpatrując się w campus. Emma znowu spojrzała w oczy Matilde. Wymieniły uśmiech pełen zrozumienia.

– Nudzę się – powiedziała Sophie, wyciągając się na łóżku jak kotka. – Chodźmy gdzieś. Na obiad, czy coś w tym rodzaju.

– Muszę uważać z moją dotacją – stwierdziła bez ogródek Emma. Była tak zaprogramowana na tego typu myślenie, że te słowa wyleciały z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać, zanim zdążyła pomyśleć, jak mogą zabrzmieć w uszach takich dziewczyn.

– Dotacja? – powtórzyła Sophie. Wypowiedziała to słowo tak, że wydawało się śmieszne. – Myślałam, że ludzie dostawali takie rzeczy w latach osiemdziesiątych. – Parsknęła śmiechem i Emma wzdrygnęła się, przeczuwając, co będzie dalej. – Ach, masz stypendium! No jasne, przy takim zabójczym talencie! Zapomniałam! – Wydawała się bardzo dumna z faktu, że na to wpadła.

– My możemy zapłacić – powiedziała Matilde cicho i poważnie. Skubała zębami paznokiec, jakby miała zamiar odgryźć jego kawałek. Zmarszczyła brwi i cofnęła rękę. – Prawdę mówiąc, nalegam.

– No, nie wiem – bąknęła Emma. Rozpaczliwie pragnęła wyjść z tymi dziewczynami i poznać je, ale wzbraniała się z powodu strachu i poczucia dumy. Już od samego siedzenia z nimi kręciło jej się w głowie. Pomyślała, że to przypomina trochę zakochanie. Czuła się zagrożona.

– Nie bądź głupia – powiedziała Sophie. – Oczywiście, że my płacimy.

Wstała i to samo zrobiła Matilde, a Emma stwierdziła, że sięga po torebkę. Wyszły obie z pokoju za Sophie, a Emma zamknęła drzwi.

Odwróciła się do bliźniaczek, które teraz wydały jej się obce. Stała na

dziwnym uniwersyteckim korytarzu, w mieście, o którym nic nie wiedziała. Była przerażona, ale czuła też, że za Matilde poszłaby wszędzie. A gdy spojrzała na Sophie, wiedziała, że ta dziewczyna przywykła do robienia wszystkiego po swojemu.

Do centrum pojechały taksówką. Sophie wyjaśniła kierowcy, dokąd ma jechać. Pewność siebie, z jaką to zrobiła, zdumiała Emmę. Polecenie było bardzo konkretne: bistro przy Henrietta Avenue. Najwyraźniej bliźniaczki znały już miasto.

Bistro należało do tych miejsc, które Emma mijala w co bardziej eleganckich dzielnicach Manchesteru i Salford, zawsze mając ochotę tam wejść. Ale ich nie było stać na jądanie na mieście. Chyba że w święta. Wzdłuż całego frontu ciągnęły się podwójne przeszklone drzwi wychodzące na chodnik. Na zewnątrz nie było stolików, ale siedząc przy oknie, ludzie czuli się prawie tak jak na ulicy. Bliźniaczki, najwyraźniej przyzwyczajone do luksusu, wpłynęły gładko do środka, natomiast Emma zawahała się przy drzwiach. Mimo że nie miała płacić, była wystraszona. Czuła się, jakby wejście do tego lokalu miało jakoś zmienić jej świat. Jakby to był rodzaj próby.

Sophie nawet tego nie zauważyła, rozglądając się za stolikiem, ale Matilde odwróciła się. Emma wiedziała, że to Matilde, bo miała na sobie czerwoną bluzkę, ale pomyślała, że i tak mogłaby się zorientować, chociażby po tym, że na nią zaczekała. Matilde cofnęła się i wyciągnęła rękę.

– Chodź – powiedziała. – Papa zna właściciela. Tu jest naprawdę niezłe.

To wystarczyło, żeby Emma weszła do środka. Sophie wybrała stolik i wszystkie trzy usiadły. Emma rozejrzała się. Sala była wysoka, ozdobiona żyrandolami. Gdy na nie patrzyła, migotały do niej. Nie mogła uwierzyć, że widzi żyrandole. To było coś jak z powieści Jane Austen. Odwróciła się do dziewczyn i stwierdziła, że obie się jej przyglądają. Poczowała się skępowana, jak obiekt badań albo zwierzę w zoo. Uświadomiła sobie, że dla bliźniaczek jest czymś równie egzotycznym, jak każda z nich dla niej.

– Dobrze znacie to miasto – zauważyła, żeby przerwać milczenie.

Sophie się uśmiechnęła.

– Nasi rodzice mieszkają na wsi, niedaleko stąd.

Emma dostrzegła w jej akcencie inną nutkę, coś, czego wcześniej nie usłyszała. To było coś europejskiego.

– Jesteście z Francji? – zapytała. Te słowa wypłynęły z niej bezwiednie

i natychmiast ich pożałowała. Przecież Sophie właśnie jej powiedziała, że są stąd.

– Nasi rodzice są. To znaczy my się tam urodziłyśmy, ale odkąd pamiętam, mieszkamy tutaj. – To była Matilde. Jej łagodny głos niósł Emmie ratunek.

Sophie wyglądała na poirytowaną, jakby Matilde odezwała się nie w porę. Lecz ten wyraz twarzy znikł równie szybko, jak się pojawił, i Emma zastanawiała się, czy jednak nie był przywidzeniem. Uświadomiła sobie, że jeszcze nie zajrzała do menu. Oderwała oczy od bliźniaczek, żeby to w końcu zrobić. Kiedy oszołomiona siedziała na łóżku, ominął ją posiłek i była bardzo głodna. Nie mogła uwierzyć, że dała się wytrącić z równowagi do tego stopnia. Teraz, kiedy siedziała na pluszowym krześle, w wytwornym bistro, obok tych pięknych i obytych w świecie młodych kobiet, wydawało się to śmieszne. Spojrzała na nie i uśmiechnęła się. Uświadamiały jej, jaka okazja spotkała ją w życiu. Przypomniała sobie, jak mama opowiadała, że chciała pójść na uniwersytet, ale nie miała wsparcia rodziców. Znowu poczuła wdzięczność.

Menu było zagmatwane. Emma nie zrozumiała połowy opisów potraw. Nie miała pojęcia, co to takiego carpaccio. Potrafiła sobie przetłumaczyć, co znaczy *chèvre chaud*, ale nie mogła uwierzyć, że naprawdę chodzi o gorącą kożę. Była zbyt zakłopotana, żeby zapytać, więc ostrożnie wybrała miseczkę makaronu. Sophie grymasiła przez chwilę nad listą win i w końcu, kiedy już skrytykowała wszystkie wymienione w karcie roczniki, wybrała „znośne” Bordeaux. Emma potrąciła świecę. Złapała ją zdenerwowana, w samą porę, by nie podpalić obrusa, ale przy tym boleśnie opryskała sobie rękę roztopionym woskiem. Starła się nie okazywać, jak cierpi. Była przekonana, że gdyby została z Sophie sam na sam, chociażby przez chwilę, pożałowałyby tego. Nie umiała sobie wyobrazić, że z jej strony mogłoby ją spotkać cokolwiek, prócz pogardy dla niewyrobionej istoty, wychowanej ze skromnej pensji przez matkę.

– Kto będzie twoim nauczycielem fortepianu, Emmo? – zapytała Matilde. Nawet głos miała nieco mniej szorstki niż Sophie. Był melodyjny i życzliwy.

– Profesor Wood – odparła Emma.

Usłyszawszy to nazwisko, Matilde się skrzywiła. Sophie była nieobecna. Machała do kelnerów i dopytywała się o wino, które zamówiła zaledwie kilka minut wcześniej. Potem coś się zmieniło i znowu spojrzała prosto na

Emmę.

– To przyjaciel papy. – Słowo „papa” wymówiła w staromodny sposób, z akcentem na drugą sylabę. – Znamy go od lat.

– I nie lubicie go? – Emma usłyszała własny podszyty paniką głos. Przekonała się do Wooda podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Między innymi z jego powodu wybrała ten uniwersytet. Profesor zrobił na niej wrażenie człowieka szczerego i ojcowskiego.

Sophie wydała dziwny dźwięk, stłumiony śmiech, który zabrzmiał gorzko. – Niezupełnie tak bym to ujęła.

– Czasami potrafisz być taką suką, Soph – powiedziała Matilde, marszcząc brwi.

Atmosfera się zwarzyła. Emma zarumieniła się lekko. Była zmieszana. Miała wyraźne wrażenie, że Sophie sugeruje jakieś romantyczne powiązania. Z pewnością nie mogło jej o to chodzić. Wood był od Matilde o tyle starszy. I nie wyglądał na człowieka tego typu.

– Opowiedz nam, jak nauczyłaś się grać – poprosiła Matilde. – Uwielbiam takie historie.

Emma uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Wyczuwała z tonu głosu, że Matilde nie kpi ani nie próbuje zastawić pułapki.

– To było tak dawno temu, że prawie nie pamiętam. Pożyczyłam po prostu książkę z biblioteki.

– Taki talent – powiedziała Sophie. Z jej głosu nie sposób było wywnioskować, czy ma dobre intencje.

– Więc jaki jest ten Wood? – zapytała z kolei Emma, żeby zmienić temat.

– Najlepszy – odparła Matilde. – To zdecydowanie najlepszy nauczyciel fortepianu, jakiego mogłabyś mieć – dodała szybko, a jej policzki się zaróżowiły.

Nadeszła kelnerka z Bordeaux. Była zdenerwowana, gdy pokazywała Sophie etykietę, ale ta aprobująco kiwnęła głową i kazała nalać. Emma zakręciła kieliszkiem, tak jak widziała w telewizji. Pociągnęła łyczek. Wino wydało się jej gorzkie. Może trzeba je było polubić.

– Pewnie musi odetchnąć – powiedziała Sophie.

Emma nie miała pojęcia, co to znaczy, ale domyśliła się, że chodzi o wymieszanie z powietrzem. Ostrożnie postawiła kieliszek na stole i spojrzała na bliźniaczki, próbując je jakoś rozróżnić. Kiedy tak na nie patrzyła, nie wydawały się identyczne jak zwierciadlane odbicia. Lustrzane

bliźniaczki. Kiedyś już o tym czytała. Jednak różnice były minimalne, bo ich twarze wydawały się takie symetryczne. Wyglądały na szczęśliwe, doskonałe dziewczyny, ale Emma wyobraziła sobie, że muszą skrywać jakiś mroczny sekret.

A potem uśmiechnęła się do siebie w duchu. Przeczytała zbyt wiele powieści Daphne du Maurier. Prawdziwe życie tak nie wygląda.

Rozdział 2

Obudzwszy się, Emma poczuła suchość w ustach i pulsowanie w głowie. Przesunęła językiem po zębach i stwierdziła, że są lepkie. Nie mogła sobie przypomnieć, czy umyła je przed pójściem do łóżka. Z całą pewnością zapomniała o wyjęciu szkieł kontaktowych, bo kiedy mrugała, wszystko było trochę zamglone. Poprzedniego wieczoru znowu spędzała czas w mieście z bliźniaczkami. Stawało się to powoli zwyczajem.

Kilka ostatnich godzin tej wyprawy mogła uznać w najlepszym razie za mgliste. Pamiętała, że jechała taksówką i miała mdłości. Nie rzuciła pawia, albo tak jej się przynajmniej wydawało. Gdy usiadła na łóżku, z trudem trzymała w pionie głowę. Bała się, że zwymiotuje, więc wzięła kilka głębokich oddechów. Po kilku chwilach nudności ustąpiły. Spojrzała na radio z zegarem. Wyświetlacz pokazywał jakąś przypadkową godzinę i migał, dając znać, że nie został jeszcze ustawiony. Pamiętała, że walczyła z nim przed pójściem spać. Usiłowała dojrzeć wyświetlane cyfry, ale nie mogła, więc się poddała i padła na łóżko, zaciskając zęby, bo cały pokój wirował. Zegarek leżał na toalecie. Emma sięgnęła po niego. Była za pięć szósta. Obudziła się wcześniej, pomimo zarwanej nocy. Miała przed sobą pierwszy dzień wykładów. Z kacem i w okularach. Westchnęła i potarła sobie skronie.

Usiłując wstać, oparła się na łóżku. Pokój był maleńki i od prysznicza dzieliło ją tylko kilka kroków. To była jedna z rzeczy, które zepsuły jej nastrój, kiedy zjawiała się tu po raz pierwszy. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że będzie mieszkać w tym miejscu przez cały rok. Kiedy składała podanie o przydział kwatery, brzmiało to tak cudownie: jednoosobowy pokój z łazienką i kącikiem do nauki. W opisie nie wspomniano, że aby korzystać z biurka, trzeba było siedzieć na łóżku, a łazienka była w zasadzie szafą z zamontowaną w środku toaletą i prysznicem. Emma weszła do tej ciasnej przestrzeni, ale nie zamknęła drzwi. Perspektywa zamknięcia w tym miejscu przyprawiała ją o atak klaustrofobii. Zaciągnęła kotarę prysznicza i odkręciła wodę, która spadała na jej głowę i spływała po ciele, przynosząc swoim ciepłem trochę ulgi.

Kiedy już się wytarła i ubrała, umywszy wcześniej zęby i wyjąwszy soczewki kontaktowe, spojrzała na swoją twarz w lustrze. Jej skóra była sucha i ziemista. Okulary, które miała ze sobą, stanowiły awaryjną parę i nie było jej w nich ładnie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie założyć ponownie soczewek, ale za bardzo bolały ją oczy. Skąd wziął się ten chaos? To wcale nie był jej styl. To wszystko wprowadziły do jej życia bliźniaczki, ze swoimi kosztownymi gustami, kartami kredytowymi i całym tym szampanem. Emma potrafiła to jakoś znieść. W ciągu dni przeznaczonych na adaptację na uczelni zdarzały się gorsze rzeczy niż szampan i chaos. A bliźniaczki były tego warte. Zwłaszcza Matilde.

Rzecz nie w tym, że Emma nie lubiła Sophie, niewiele było osób, które lubiła bardziej. Tyle tylko, że z Matilde było inaczej. Cichsza z sióstr częściej zostawała z tyłu, żeby iść obok Emmy. Zawsze pierwsza sięgała po sztucce, żeby wskazać jej odpowiedni widelec albo nóż. Wyjaśniała to, czego Emma nie rozumiała. Z Sophie po prostu się przyjaźniła, ale to z Matilde łączyło ją coś głębszego. Jak gdyby to Emma była drugą bliźniaczką, a nie Sophie. Emma zastanawiała się, co by pomyślała Sophie, gdyby wiedziała, że chodzą jej po głowie takie myśli.

Sala wykładowa była już w połowie pełna, kiedy Emma tam dotarła. Rozejrzała się, szukając bliźniaczek. Siedziały z chłopakiem, którego dotąd nie poznała. A w każdym razie, jeśli poznała, to go nie zapamiętała, co z pewnością było możliwe, zważywszy na ilość alkoholu wypitego w ciągu minionego tygodnia. Ale takie picie było normalne w tym wstępnym, adaptacyjnym okresie. Wszyscy to robili. Emma mówiła sobie, że przystopuje później, gdy rozpoczną się wykłady.

Czyli dzisiaj. Przyciskając do piersi notatnik, próbowała się dostać do przyjaciółek. Stała na końcu rzędu i zastanawiała się, jak zwrócić ich uwagę. Uniosła rękę i pomachała, ale żadna z dziewczyn tego nie zauważyła. Stała i patrzyła na nie, lecz jej nie dostrzegały. Były pochłonięte rozmową z chłopakiem. Emma zauważyła, że to przystojny niebieskooki blondyn, roztaczający wokół siebie aurę człowieka uprzywilejowanego. Coś, co nauczyła się już rozpoznawać. Dostrzegła też od razu, że jest bliźniaczkami oczarowany. Nie. Spojrzała raz jeszcze. Podobała mu się Matilde. Sophie gestykulowała i miotła się przy każdym wypowiedzianym słowie. Emma rozpoznała jej siostrę po powściągliwości. Zwierciadlanym przeciwieństwem Sophie. Chłopak nie spuszczał z Matilde oczu. A ona uniosła wzrok,

zauważyła Emmę i jakby się rozpromieniła.

– Przepraszam – powiedziała Emma do dziewczyny siedzącej na końcu rzędu, która niechętnie wstała i przesunęła swoje torby. Było to irytujące, ale Emma patrzyła na Sophie, która strofowała Matilde spojrzeniem. Potem jej wzrok złagodniał i obie bliźniaczki uśmiechnęły się promiennie. Sophie siedziała bliżej. Wstała i pocałowała Emmę, najpierw w jeden policzek, później w drugi, prezentując nienaganne maniery i obycie.

– To jest Henry – Matilde przedstawiła chłopaka.

Henry uśmiechnął się. Wydawał, się trochę nieśmiały.

– Cześć – powiedział. Wyglądał jakby nie bardzo wiedział, co zrobić z rękami. Siadając obok, Emma poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Ale chłopak należał już do Matilde, była o tym przekonana i nie zamierzała robić z siebie idiotki.

– Henry mieszka w twoim korytarzu – wyjaśniła jej Sophie. – O kilka pokoi od ciebie. Czy to nie zabawne, że się nie poznaliśmy? Aż do dzisiejszego ranka.

– Tak – przyznała Emma. – Zabawne.

Poczuła się jak echo albo cień. W obecności bliźniaczek często tak się czuła.

Sopran wzniósł się pod samo sklepienie sali recitalowej. Emma była tak poruszona jego pięknem, że przestała grać. To Matilde śpiewała *Ave Maria* Schuberta. Choć była to tylko próba, urok głosu młodej kobiety przyciągnął do sali kilka osób, które nie były związane z tym przedsięwzięciem.

Matilde przerwała śpiew. Zapłonęła intensywnym rumieńcem, odwracając się od ludzi, którzy na nią patrzyli. Spojrzała w oczy Emmy i uśmiechnęły się do siebie. Emmę cieszyła ta bliskość. Dzięki próbom spędzały ze sobą mnóstwo czasu. Sophie nie śpiewała w chórze, a kiedy Emma zapytała ją dlaczego, wykpiła ją, mówiąc, że to zabawy dla dzieci. Emma wciąż nie mogła się przyzwyczaić do tego, że bliźniaczki są tak odmienne, choć przecież były do siebie takie podobne.

– Od początku. – To była Joanna, studentka trzeciego roku, która organizowała ten koncert. Wydawała się lekko poirytowana faktem, że wszyscy zamierają, słysząc głos Matilde, ale zdaniem Emmy powinna się z tego cieszyć. Ona sama mogłaby jej słuchać przez cały dzień.

Joanna podała rytm i Emma znowu zaczęła grać. Jednym okiem patrzyła w nuty, a drugim na przyjaciółkę. Matilde miała na sobie niezobowiązujący

strój – dzinsy i T-shirt – ale dzięki niemu wyglądała jeszcze piękniej. Kiedy miała się włączyć ze śpiewem, Emma poczuła, że wszyscy wstrzymali oddech. Matilde rozpoczęła, wydobywając z siebie muzykę. Dźwięki *Ave Maria* przepłynęły przez salę jak duch. Emma potrafiła sobie wyobrazić, że taki głos nawiedza ją i prześladowuje.

Po próbie z Matilde Emma poczuła natchnienie do grania własnych utworów. Całe to życie towarzyskie sprawiło, że zaniedbała ostatnio ćwiczenia, przez co czuła się, jakby brakowało jej czegoś niezbędnego do życia – jedzenia, picia, a może nawet oddychania.

Zasiadłszy przy fortepianie, poczuła jednak w sobie pustkę. Uderzała w akordy, potem w przypadkowe grupy klawiszy i miała wrażenie, że te drugie są bardziej przekonujące. Obecność Henry’ego na sali w jakiś sposób ją niepokoiła. Nie bardzo wiedziała dlaczego. Spoglądała to tu, to tam, i waliła w klawiaturę. Było to bardzo satysfakcjonujące, tym bardziej, że tak źle brzmiało. Czuła się, jakby tłukła szkło, jakby niszczyła coś pięknego.

Coś musnęło jej twarz. Coś w rodzaju szeptu.

– Cześć – rozległ się głos w jej uchu.

Odwróciła się gwałtownie i poczuła, że traci oddech. Miała przed sobą jedną z bliźniaczek, ich nosy prawie się dotykały. Patrzyła na dziewczynę, próbując rozpoznać, czy to Sophie, czy Matilde. To było znacznie trudniejsze, kiedy miała przed sobą tylko jedną z nich. Potem uświadomiła sobie, że bez względu na to, która to, musiała tu być przez jakiś czas. Musiała słyszeć te bzdury, które wygrywało cudowne dziecko. Emma poczuła, że palą ją policzki.

– Bardzo interesująca muzyka. – Ton głosu był twardy. Bynajmniej nie przyjazny. Matilde nigdy by się tak do niej nie odezwała, co uzmysłowiło Emmie, że rozmawia z Sophie.

– Odreagowuję tylko stres – powiedziała, ale i tak musiała się odwrócić od gniewnego spojrzenia Sophie. Spuściła wzrok na klawiaturę.

– Widzę. – Głos był ten sam. Niełatwy do zinterpretowania, ale z pewnością niezycziwy.

Emma nie odpowiedziała. Nie miała odwagi. Bała się, że zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę. Zamknęła klawiaturę i odwróciła się.

– Współczesny jazz, co? – usiłowała zażartować, ale jej głos był słaby, wymuszony i próba się nie powiodła.

Sophie nie próbowała nawet udawać, że ją to bawi. Emma miała

wrażenie, że spojrzenie tamtej przepali jej kark, choć była odwrócona i nie miała pojęcia, czy Sophie na nią patrzy. Znowu poczuła na szyi jej oddech. Palący jak pieprz. To ciepło przyprawiło ją o dreszcz.

– Powinnaś wiedzieć – syknęła Sophie. – Między mną a moją siostrą nie ma niczego. – W jej głosie nie było żadnej dwuznaczności. Tylko groźba. – Niczego – powtórzyła, jakby chciała postawić kropkę.

Emma chciała się odwrócić i spojrzeć Sophie w twarz, chciała zakwestionować jej słowa, ale nie mogła się poruszyć. Uświadomiła sobie, że prawie nie zna tej dziewczyny. Ale przecież nie próbowała wejść pomiędzy bliźniaczki. Były jej przyjaciółkami.

– Widziałam was tamtego dnia, kiedy wyszłyście razem. Myślałyście, że śpię, ale nie spałam.

Powietrze przeszył trzask zamykanych drzwi i Emma znowu mogła oddychać. Sophie odeszła.

Emma myślała o jej słowach. Nie miała pojęcia, że zanosì się na coś takiego. Zazwyczaj dobrze odczytywała intencje ludzi, więc świadomość, że tym razem się pomyliła, przeszła ją lekkim chłodem. Byłoby szkoda, gdyby Sophie stała się zazdrosna i przewrażliwiona. Emma musiała przyznać, że chciałaby częściej widywać się tylko z Matilde. Ale naprawdę lubiła obie bliźniaczki. Nie chciała rezygnować ze spędzania czasu z którąkolwiek z nich.

I wtedy przyszło jej do głowy jedno słowo, coś, co z pewnością musiało być przyczyną całej masy kłopotów. *Henry*. Sophie wcale nie zamierzała go lubić, w każdym razie nie teraz, gdy odkryła, że woli on Matilde.

Później, kiedy bliźniaczki zabrały ją do winiarni w mieście, Emma nie mogła dostrzec w Sophie nawet śladu wcześniejszej złości. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wymyśliła sobie tej całej potyczki. Stały przy wysokim stoliku, gawędząc i pijąc szampana, który przestał już być dla Emmy nowością, i nie była nawet pewna, czy w ogóle go lubi. Wydawał się jej kwaśny, a bąbelki piekły ją w język.

Sophie była jak zwykle ożywiona. Opowiadała ze swadą o jednej z wykładowczyń. Chodziło o ukochaną profesor Margie, promotorkę Emmy. Wyróżniała się tym, że studenci zwracali się do niej po imieniu. Ludzie z innych wydziałów podśmiewali się z dość archaicznego zwyczaju trzymania się nazwisk panującego wśród studentów muzyki, ale w konserwatorium tak po prostu było.

– Nikt naprawdę nie może być *aż tak* miły – rozpoczęła Sophie. Potem zaczęła snuć wokół Margie opowieść, zamieniając ją w wiedźmę, która pożera dzieci. Ciągnęła, wywołując wśród otaczających ją dziewczyn kaskady śmiechu. Od tego rechotania Emmę bolały policzki. W końcu poczuła w brzuchu skurcz i musiała wziąć kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

Po chwili monolog Sophie przestał jej się wydawać śmieszny. Pomimo żartobliwego tonu, było w nim coś jadowitego. Emma poczuła pewien dystans, jak gdyby obserwowała tę scenę gdzieś z góry. Zastanawiała się, czy ten wcześniejszy incydent ma na to jakiś wpływ. Matilde dostrzegła jej niepokój i podeszła bliżej.

– Wszystko gra? – zapytała. Emma dostrzegła, że Sophie rzuciła w ich stronę spojrzenie. Kiwnęła potakująco, ale potem pobiegła do toalety.

Spojrzała na swoje odbicie i spryskała sobie wodą twarz. Była trochę pijana. W lustrze pojawiła się inna dziewczyna z ich roku, Hannah, która właśnie stanęła w drzwiach. Uśmiechnęła się do Emmy.

– Cześć – powiedziała.

Emma odwróciła się do niej. Znała ją z chóru, ale nigdy dotąd nie rozmawiały. Próbowwała odpowiedzieć uśmiechem.

– Hej – powitała ją.

Hannah weszła do jednej z kabin. Emma próbowała wyjść z toalety, ale ogarnęło ją coś w rodzaju tej paniki, którą poczuła pierwszego wieczoru na uniwersytecie. Gdyby nie bliźniaczki, mogłaby popaść w nią znowu.

Zaszumiała spuszczana woda i Hannah podeszła do sąsiedniej umywalki. Myjąc ręce, znowu uśmiechnęła się w lustrze do Emmy. Poprawiła włosy. Miała w sobie trochę tej typowej dla wyższych klas pewności siebie, którą Emma podziwiała u sióstr. Nie błyszczała tak jak one, ale i tak dało się to dostrzec.

Hannah sprawdziła, czy ma szminkę i kredkę do oczu, ale nie poprawiła makijażu. Spojrzała na Emmę.

– Znałaś bliźniaczki, zanim tu przyjechałaś? – zapytała.

– Nie – odparła zaskoczona Emma, unosząc oczy znad umywalki. – Poznałam je pierwszego dnia.

Wyglądało na to, że Hannah nie oczekiwała takiej odpowiedzi.

– To dziwne – powiedziała.

– Co masz na myśli?

Hannah patrzyła na nią przez chwilę, jak gdyby się zastanawiała, czy ma wyjawić ten sekret, czy nie. Emma pomyślała, że niczego się nie dowie.

– Tylko to, że chodziłam z nimi do szkoły – wyjaśniła wreszcie Hannah.
– Zazwyczaj nie dopuszczają tak ludzi do siebie.

Emma nie miała pojęcia, o co jej chodzi.

– Jakbyś była jedną z nich – dodała Hannah, kręcąc głową. Wypowiedziała te słowa tak, że zabrzmiały absurdalnie. Raz jeszcze odgarnęła włosy i uśmiechnęła się do siebie. – Cudowne dziecko. Ludzie tak o tobie mówią. Wiedziałaś?

– Słyszałam o tym – przyznała Emma, wzruszając ramionami.

– Nie mówią tego z sympatią.

Nie przestawała się uśmiechać, szczerząc swe piękne zęby. Emma przeczuwała, że musi wiele ukrywać. Nigdy by nie pomyślała, że ktoś tak czysty, wyglądający tak zdrowo, może być do tego stopnia złośliwy. Choć już kiedyś tego doświadczyła.

– Zazdrość to straszna rzecz – powiedziała kąśliwie, trafiając w czuły punkt. Uśmiech zniknął z twarzy Hannah.

– Nikt by się z tobą nie zadawał, gdyby nie bliźniaczki – stwierdziła. Jej głos był beznamiętny i nieprzyjemny.

Emma nie odparowała tego ciosu. Odwróciła się i chwiejnym krokiem wróciła do baru. Musiała pić zbyt szybko, bo teraz czuła, jak alkohol uderza jej do głowy. Spojrzała z oddali na grupkę studentów, zastanawiając się, czy Hannah miała rację. Podejrzewała, że zapewne było w tym trochę prawdy. Być może na skutek wypitych drinków, a może czegoś innego, wydało jej się, że Sophie i Matilde odstają od reszty. Były wyższe i oczywiście bardzo piękne z tą swoją nienaganną cerą i ultrafioletowymi oczami. Sophie nadal zabawiała towarzystwo. Patrzyli na nią prawie wszyscy. *Prawie wszyscy*. Sophie nie widziała, nie dostrzegła jeszcze, że Matilde jest trochę nieobecna. Podobnie jak Henry. Tych dwoje wpatrywało się tylko w siebie.

Emma zobaczyła, jak Henry ujmuje dłoń Matilde. Widziała, jak pochyla się ku niej, a ona się nie odsuwa. Dostrzegła, że ich usta przywierają do siebie.

Ten pocałunek nie trwał długo. Gdy tylko ich wargi się zetknęły, Sophie drgnęła i znieruchomiała. Umilkła i odwróciła się, patrząc na Henry'ego i Matilde, którzy tego nie zauważyli. Emma wstrzymała oddech. Widziała obie bliźniaczki i chłopaka pomiędzy nimi. Zobaczyła, jak uśmiech Sophie

gaśnie, a jej oczy zwięzają się w szparki. Dostrzegła pęknięcie pomiędzy siostrami, usłyszała trzask, jakby uderzył piorun. Poczowała jego zapach, podobny do spalenizny.

Rozdział 3

Przed występem chóru wszyscy zebrali się w pokoju Sophie na drinka. Emma siedziała, trzymając szklankę whisky, którą jej podano. Był to jedyny napój, jaki bliźniaczki miały u siebie. Podawały go bez lodu i wody, w wysokich szklankach. Emma pomyślała, że to nieco pretensjonalne.

Matilde milczała. Emma obawiała się, że przyjaciółka nie będzie się dobrze czuła w światłach rampy. Henry też wyglądał na zmartwionego. Wciąż się dopytywał, czy dobrze się czuje i czy może coś dla niej zrobić. Matilde sączyła swojego drinka nieco swobodniej niż Emma, natomiast Sophie wychylała szklaneczkę za szklaneczką. Nie wydawała się za bardzo pijana, ale może dlatego, że piła tak szybko i połowa alkoholu nie zaczęła jeszcze działać.

Przeszli całą czwórką do sali recitalowej. Sophie cmoknęła na pożegnanie siostrę i przyjaciółkę. Henry pomachał niezgrabnie Emmie, po czym odwrócił się do Matilde. Pocałowali się czule. Potem Matilde i Emma weszły za kulisy. Cieszyły się, że zostają same. Emma lubiła te chwile, ale zostawiając Sophie i Henry'ego, poczuła w środku jakiś ucisk. Może to była trema przed występem.

Z garderoby za sceną słyszała strojenie instrumentów smyczkowych. Te skrzypiące dźwięki i portamenta wystawiały jej nerwy na próbę. Rozbierając się, zacisnęła zęby i próbowała się odprężyć. Usłyszała pierwsze dźwięki orkiestry, w chwilę potem włączył się chór. Rozpięła torbę i wyjęła suknię – ciemnoniebieską, jedwabistą, długą i prostą. To była śliczna suknia, ta sama, którą miała na sobie podczas swojego pierwszego dużego koncertu, gdy miała czternaście lat. Teraz, ilekroć miała ją założyć, wstrzymywała oddech, z obawy, że nie będzie pasowała. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim ludzie z konserwatorium zauważą, że za każdym razem ma na sobie ten sam strój.

Matilde uśmiechnęła się do Emmy.

– Zapnę cię, jeśli ty mnie zapniesz – powiedziała.

Emma wsunęła się w suknię i pozwoliła jej opaść do kostek. Poczuła

ulgę, kiedy Matilde podciągnęła suwak, a zamek zapiał się bez trudu. Kontakt z przyjaciółką przyprawił ją o dreszcz.

Matilde rozpięła pokrowiec swojej sukni i materiał wylał się na zewnątrz. Był olśniewający, ciemnoczerwony, naszywany cekinami. Bliźniaczka założyła suknię, a Emma zapięła jej zamek. Matilde sprawdziła, jak wygląda. Poprawiła włosy i zebrała z rzęs nadmiar mascary. Emma cofnęła się i spojrzała na przyjaciółkę.

– Wyglądasz zachwycająco – stwierdziła.

Matilde rozpromieniła się. Przeszła przemianę i była gotowa do występu. Odwróciła się do Emmy i pocałowała ją w policzek.

– Połamania nóg – powiedziała.

Emma kiwnęła głową.

– Tobie też.

Nie cierpiała tego życzenia. Zawsze się obawiała, że naprawdę może się spełnić.

Stojąc za kulisami, Emma sprawdzała nuty. Obsesyjnie dotykała brzegów kartek. Chór zbliżał się do końca ostatniego utworu. Smyczki cichły, dochodząc do finałowego dźwięku.

Matilde wkroczyła na scenę z promiennym uśmiechem. W świetle reflektorów cekiny na jej sukni połyskiwały jak gwiazdy. Emma zapomniała, po co tu przyszła. Potem zorientowała się, gdzie jest, i podbiegła do fortepianu. Rozłożyła nuty na pulpicie i zasiadła do instrumentu. Wziąwszy głęboki oddech, zaczęła grać.

Głos Matilde poszybował ponad głowami publiczności, która wpatrywała się w niebiańską istotę na scenie. Słyszając jej śpiew, Emma musiała się mocno koncentrować, żeby nie zapominać, że ma grać. Rozumiała teraz, dlaczego ludzie w tym samym tonie mówią o aniołach i o sopranach. Muzyka Schuberta do tej modlitwy była piękna sama w sobie, ale Emma nigdy nie słyszała jej zaśpiewanej w ten sposób.

– Sądysz, że ze sobą zostaną i się pobiorą? – Sophie leżała na brzuchu na łóżku Emmy i machając nogami, przeglądała jej kolekcję płyt CD. – Nie masz niczego, co nie jest klasyczne? – Oba pytania zadała tym samym tonem, jak gdyby oba były dla niej równie ważne, choć Emma знаła ją na tyle, by wiedzieć, że tak nie jest.

– Nie i nie. Nie sędzę.

Sophie odwróciła się i spojrzała na Emmę z napiętym wyrazem twarzy.

Wyglądała tak, jakby próbowała rozstrzygnąć, która odpowiedź czego dotyczy. Potem się rozpogodziła. Uśmiech wyparł napięcie, jakby go tam nigdy nie było.

Emma nigdy nie wierzyła do końca temu, co pojawiała się na twarzy Sophie. Nie czuła się do tego zdolna, w każdym razie od tamtego poranka w sali prób, gdy zachowała się tak dziwnie. Mimo to bardzo lubiła Sophie, osobę charyzmatyczną i dziką. Bliźniaczki były jej najlepszymi przyjaciółkami. Tyle tylko, że nie potrafiła przywyknąć do myśli, że nic ich obu nie dzieli. Wciąż szukała jakichś pęknięć, zwłaszcza po stronie Sophie. Wyglądało jednak na to, że jeśli nawet były tam jakieś szczeliny, to zadurzenie Matilde w Henrym najwyraźniej zdołało je zasklepić.

– Nie pobiorą się – powiedziała Emma. Patrzyła, jak Sophie wertuje jej płyty i czuła kluchę w żołądku. Zbierała tę muzykę przez całe życie, to było coś więcej niż tylko kolekcja płyt, to było coś niezbędnego do życia, nie czuła więc zachwyty, widząc palce Sophie przerzucające pudełka oraz miny, jakie przy tym robiła. Znaczną część z tego miała też w komputerze, ale nie o to chodzi. Lubiła fizyczność tych krążków, ich okładki, zamieszczone w środku nuty; dobierała je bardzo starannie.

Obecność Sophie w pokoju denerwowała ją. Nie miała pojęcia, jak takie tanie pamiątki wyglądają w oczach wyrafinowanej przyjaciółki. Sophie potrafiła wybierać wino i znała się na kreacjach modnych projektantów. A każda z rzeczy Emmy miała swoją historię, była tu z jakiegoś powodu, jak choćby ten kawałek muru berlińskiego, który jej mama odłupała własnoręcznie, kiedy była w Niemczech, żeby zobaczyć, jak go burzą. Emma wiedziała, że lekceważący stosunek Sophie do tych przedmiotów sprawi jej ból, obniży ich wartość i zniszczy je na zawsze.

Sophie przewróciła się na plecy, spoglądając w sufit. Emma obserwowała ją i nie po raz pierwszy żałowała, że nie potrafi czuć się we własnej skórze tak dobrze jak ona. Na początek mogłaby poczuć się dobrze we własnym pokoju. Była przekonana, że każdy postronny widz musiałby pomyśleć, że to pokój Sophie, a Emma jest tu tylko gościem.

– Boże, mam nadzieję, że się nie pobiorą – powiedziała Sophie. – To by było męczące. W sumie nie mam nic przeciwko Henry’emu, ale on jest troszkę nudny.

Emma wzruszyła ramionami. Nie bardzo znała tego chłopaka, ale wydawał się dobrym kumplem. Czasami ją rozśmieszał. Nie nazwałaby go

nudnym, no chyba że w porównaniu z bliźniaczkami.

– Tak – przyznała. – Jest trochę nieciekawym.

Twarz Sophie zajaśniała. Ucieszyło ją to potwierdzenie.

– Chodźmy ich poszukać – zaproponowała. – Jeżeli uda nam się wyciągnąć ich z pokoi, zabrać gdzieś i upić, to może on nie będzie taki okropnie nudny. I może Matilde też stanie się znowu bardziej zabawna.

Usłyszawszy ten pomysł, Emma znowu poczuła ucisk w żołądku. Nie wierzyła, że Sophie chodzi o rozrywkę albo o to, żeby lepiej poznać chłopaka swojej siostry.

– Dobrze – powiedziała. Z wnętrza głowy jej głos zabrzmiał jak pisk, ale Sophie zeskoczyła z łóżka pełna entuzjazmu, obdarzając ją promiennym uśmiechem. Emma pomyślała, że to coś w rodzaju ochłapu z pańskiego stołu i wcale nie była zadowolona z ciepła, jakim napełnił ją ten uśmiech.

Stojąc przed drzwiami Matilde, Emma poczuła, że jej brzuch kurczy się jeszcze bardziej. Patrzyła, jak Sophie puka.

– Może nie powinnyśmy... – Jej głos zamarł przed końcem zdania.

– Nie wygłupiaj się – zbesztła ją Sophie. – To moja siostra. – Zupełnie jakby uważała, że ten fakt usprawiedliwia wszystko, co robi.

W drzwiach pojawiła się senna Matilde. Miała zmierzwione włosy i lekko zaróżowioną twarz, jak gdyby całowano ją zbyt wiele razy.

– Hej – powiedziała. Wyglądała jak pijana, ale Emma była nieomal pewna, że to raczej skutek miłości niż alkoholu.

Nie czekając na zaproszenie, Sophie wpadła do środka. Emma pozostała na zewnątrz, zaglądając przez ramię Matilde do pokoju. Przyjaciółka otworzyła drzwi szerzej, zapraszającym gestem, więc z wahaniem weszła do środka. Henry siedział na łóżku, w szortach i T-shircie. Wydawał się trochę zakłopotany tym najściem, ale Sophie albo tego nie zauważyła, albo było jej to obojętne, bo wyciągnęła się tuż przy nim. Uśmiechnęła się do niego szeroko, w ten swój uważny sposób, dzięki któremu miało się wrażenie, że jest się jedyną osobą w jej pobliżu. Matilde też z powrotem usiadła na łóżku, a Emma usadowiła się obok, w fotelu.

Cichsza z bliźniaczek uśmiechnęła się do niej. Nie wyglądała na zdenerwowaną, ale Emma i tak czuła się winna.

– Słyszałaś? – zapytała Matilde. – Wpisano mnie do klasy mistrzowskiej. U Dominique Boutona.

– To fantastycznie. – Emma usiłowała powiedzieć to z entuzjazmem, ale

idea klasy mistrzowskiej przerażała ją. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że występuje przed całą grupą tylko po to, żeby potem jej grę rozerwano na strzępy. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała przez to przejść, ale podobnie jak w przypadku śmierci, wołała o tym nie myśleć, dopóki nie będzie to konieczne. – Bouton jest najlepszy.

– Tak, zadziwiający. Chociaż muszę przyznać, że się tego boję – wyznała Matilde.

– Jest cholernie cudowny – powiedziała Sophie. Jednak gdy to mówiła, nie patrzyła na pozostałe dwie dziewczyny, tylko na Henry’ego. Emma poczuła, że wcale nie można wykluczyć, iż Sophie przechyli się i pocałuje go.

W jeden oddech później Emma uświadomiła sobie wreszcie, jaka jest sytuacja. Widziała, jak Sophie patrzy na Henry’ego i jak Matilde odsunęła się od nich. Poczula się, jakby uszło z niej powietrze. Oczywiście, Sophie nie podobało się to, że Matilde jest z Henrym blisko i chciała wejść im w drogę, co do tego Emma nie miała wątpliwości. Tyle tylko, że wcześniej nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób Sophie chce ich powstrzymać. Teraz jej strategia była całkiem oczywista.

Emma z trudem mogła uwierzyć, że nie dostrzegła tego wcześniej.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Dręczyło ją to, co zobaczyła – zachowanie Sophie wobec Henry’ego. No i jeszcze fakt, że Matilde tak się wycofała. Wyglądało na to, że cichsza z bliźniaczek zna swoje miejsce i ustąpi siostrze we wszystkim, czego ta zażąda. Emma usiadła na łóżku, a po chwili wstała.

Okresy bezsenności zdarzały jej się już wcześniej, przed egzaminami. W połowie wypadków nie spała właśnie dlatego, że obawiała się nawrotu tego problemu. Ale przecież nie było po temu powodu. Jej życie było niemal doskonałe, przyjaźniła się z bliźniaczkami, nauka fortepianu szła jej dobrze. Wiedziała, że na całym wydziale nie ma dziewczyny, która bez wahania nie zamieniłaby się z nią miejscami, bez względu na to, co powiedziała Hannah Meredith. Ubrała się i wypila trochę wody z kranu. Potem założyła płaszcz i wyszła z pokoju.

Powietrze było rześkie. Emma widziała obłok pary z własnego oddechu. Spacerowała po wypielęgnowanych ogrodach. Pomyślała, żeby pójść poćwiczyć, ale nie była w nastroju, ruszyła więc ścieżką wokół konserwatorium, zmierzając nad jezioro. Podniosła kamyczek i spróbowała puścić kaczkę na wodzie. Nigdy nie była w tym dobra. Zrezygnowała

i zaczęła ciskać kamyczki z nad głowy, coraz mocniej i mocniej. Podobał jej się plusk, który wydawały, i kręgi na wodzie, rozchodzące się z miejsc, w których w nią wpadły.

I wtedy usłyszała głosy. Chłopaka i dziewczyny. Śmiali się oboje. A zatem nie tylko ona nie spała. Odwróciła się i zobaczyła, że idą w jej stronę. Kiedy się zbliżyli, stwierdziła, że to Henry i Matilde. Wydawali się pochłonięci sobą, jak zawsze. Emma uświadomiła sobie, że odpowiedź, jakiej udzieliła Sophie na ich temat, była kłamstwem. W rzeczywistości uważała, że zostaną ze sobą i pobiorą się. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogło być inaczej.

Uśmiechnęła się i pomachała im ręką, kiedy ją mijali.

– A ty dlaczego nie śpisz? – zapytał Henry. – Pewnie się łajdaczysz – dodał i odwrócił głowę, żeby pocałować Matilde.

Emma wzruszyła ramionami.

– Nie mogłam zasnąć – powiedziała.

– A my nie chcieliśmy spać. – W głosie Matilde wyczuwało się, że wspomina coś z przyjemnością. – Marnie się czułam, więc przez całą noc zwiadaliśmy kampus. Tu są zadziwiające rzeczy. Byłaś już w labiryncie?

– Nie – bąknęła Emma. Jej niepokój narastał. Do tego stopnia, że zaczynało ją mdlić.

– Powinnaś pójść, kochanie – poradziła Matilde. – To taka frajda. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Emma próbowała odpowiedzieć jej uśmiechem i wtedy uświadomiła sobie, co ją tak wzburzyło. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, wcale nie była pewna, że rozmawia właśnie z Matilde.

– Wiesz co? – zagadnęła bliźniaczka, zerkając na Henry'ego. – Moglibyśmy popływać w jeziorze.

– Nie mamy kostiumów kąpielowych – zaproponował chłopak.

– Wiem. – To słowo zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu.

Emma spoglądała to na chłopaka, to na bliźniaczkę. Dostrzegła jej zaborczą rękę na jego plecach, zauważyła przechyloną głowę. Teraz była niemal pewna, że stoi przed nią Sophie. Zastanawiała się, czy Henry o tym wie.

– Chodź, kochany – powiedziała dziewczyna, biorąc Henry'ego za rękę. – Przejdźmy się na wydział pielęgniarstwa. Może zobaczymy którąś z tych dziwnych istot w jej naturalnym środowisku. – Wyszczrzyła się do Emmy.

Henry też się nieśmiało uśmiechnął, po czym oboje odeszli.

Emma patrzyła za nimi. Co mogła zrobić? Musiała się upewnić, to jasne. Matilde zasługiwała na to, żeby wiedzieć, co jej robią Sophie i Henry. Emma była przekonana, że przyjaciółka podziękuje jej za to, nawet jeżeli musiała obudzić ją z tego powodu w środku nocy. Odwróciła i ruszyła w stronę akademików. Szła szybko, popędzana poczuciem misji. Musiała tam dotrzeć przed powrotem tych dwojga.

Kiedy szła po schodach do pokoju Matilde, serce biło jej szybko. Co powie przyjaciółce, jeśli ją tam zastanie? Nie była pewna, czy znajdzie odpowiednie słowa, a nawet odwagę. A jednak coś ją pchało dalej. Wrodzona zdolność odróżniania dobra od zła. Moralny kompas, o którym mówiła jej nauczycielka angielskiego, kiedy przerabiali *Zabić drozda*.

W końcu znalazła się przed drzwiami Matilde. Wydawało jej się, że wyczuwa obecność przyjaciółki po drugiej stronie, ale nie miała pewności. Zawahała się. Jeżeli ktoś otworzy drzwi, to będzie musiała być Matilde. Pokój Sophie był na drugim końcu korytarza. Emma wzięła głęboki oddech i zapukała.

Początkowo po drugiej stronie panowała cisza i Emma doznała przelotnej ulgi. Lecz to nie trwało długo. Usłyszała, że ktoś wstaje z łóżka i narzuca coś na siebie. Potem drzwi się otworzyły. Stała w nich Matilde, mrużąc zaspane oczy, których kolor w półmroku korytarza nie był tak bardzo intensywny.

– Bardzo przepraszam, że cię budzę – powiedziała Emma.

Matilde była zdumiona.

– Czy coś się stało, Ems?

– Prawdę mówiąc, tak. – Emma poczuła, że sztywnieje jej kark, a usta zaczynają się wykrzywiać. Była bliska płaczu. – Tilly, przed chwilą widziałam Sophie i Henry’ego nad jeziorem.

Matilde zmarszczyła czoło, ale nie wydawała się zaskoczona. Jakby to była zła nowina, na którą się czeka, na przykład wiadomość o śmierci krewnego, który od dawna chorował.

– Lepiej wejdz – powiedziała rzeczowym tonem. Poszła w stronę swojego łóżka jak lunaticzka. Emma poniekąd liczyła na to, że Matilde się nie obudziła. Bo gdyby tak było, mogłaby jutro udawać, że to był tylko zły sen, że nic się nie wydarzyło. Może Emma nie musiała łamać serca swojej najlepszej przyjaciółce.

Rozdział 4

Księżyc połyskiwał na tafli wody i każda zmarszczka na jej powierzchni zdawała się mieć znaczenie. Emma siedziała na betonowym brzegu, wpatrzona w jezioro. Obudziła się wcześniej i nie mogła już zasnąć. Dziwnie było tak siedzieć, gdy dokoła cały campus spał. Czuła się tak, jakby była jedyną osobą na świecie. W takich samotnych chwilach potrafiła wyobrazić sobie siebie jako bohaterkę jednego z tych scenariuszy science fiction, w których chmura gazu, wirus albo jakaś inna katastrofa zabija wszystkich, pozostawiając tylko ją, samą jedną. Zadrżała i mocniej opłótła nogi rękoma.

W oddali rozległ się jakiś dźwięk, jakby pisk. Coś zwierzęcego. W filmowym horrorze byłaby to zapowiedź, znak, że nie powinna schodzić do piwnicy, albo sygnał, że ktoś ją obserwuje spomiędzy tych drzew po lewej stronie, gotów wyskoczyć i dokonać nieopisanych rzeczy. Ale horrory to tylko fikcja. Tu, na uniwersytecie, Emma z jakiegoś powodu czuła się zawsze bezpieczna. Była może naiwna, ale nie miała wrażenia, że zagrożenie może ją tutaj odnaleźć. Tak jakby to miejsce było odcięte od realnego świata. Jakby było jego cieniem, przestrzenią, w której, jeżeli umrzesz, dostajesz nowe życie. Jak w grze komputerowej. Lecz może to tylko brak snu sprawiał, że wszystko wydawało się nie całkiem realne. Może to dawało jej przewagę, ubarwiając wszystko dokoła.

Próbowała sobie przypomnieć, jak dobre wydawało się życie, zanim to, co zaszło między Sophie i Henrym, roztrzaskało jej świat. Jak gdyby jej się to przyśniło. Ostatnio stres niejednokrotnie budził ją w środku nocy. Zrywała się, ogarnięta paniką, siadała na łóżku i wciągała gwałtownie powietrze, jak gdyby miała umrzeć. Choć tak naprawdę wiedziała, że nie umiera. To były nocne koszmary, ataki przerażenia, czy jak je nazwać. Nazwanie tego stanu niczego nie polepszało. Emma stwierdziła, że jedyną rzeczą, która ostatnio przynosi jej ulgę, jest gra na fortepianie. Sale ćwiczeń były dostępne o każdej porze, mogła więc tam teraz iść, ale nie poszła. Nie czuła się dobrze, kiedy była tam sama. Wysokie sufity, echo w korytarzach, historia tego budynku – to wszystko było przytłaczające. Elektryczne pianino, które przywiozła

z domu, nigdy nie dawało jej takiej satysfakcji, więc przyszła tutaj. Na miejsce zbrodni.

Pomyślała o bliźniaczkach. O Sophie, która teraz miała chłopaka, i Matilde, która go nie miała. Nie pokłóciły się o to. Matilde po prostu się usunęła. Emma podejrzewała, że tak musiało się stać, a jednak dziwnie było na to patrzeć. Obawiała się późniejszych konsekwencji.

Lekki szum w głowie przypominał jej, jak wiele wypłała poprzedniego wieczoru. Nudziło ją całe to picie. Świetnie było chodzić z bliźniaczkami po najlepszych lokalach w mieście, pozwalać sobie stawiać szampana i posiłki, ale Emma zaczynała czuć się osaczona takim stylem życia. Nie chciała pić i świętować przez cały czas. Nie chciała korzystać z hojności sióstr, nawet tak chętnie okazywanej, a nie stać jej było na to, żeby płacić za siebie.

Miała ochotę zwinąć się w kłębek nad jeziorem i pozostać tam, zamiast stawiać czoło światu albo uczelni i innym studentom. Lecz tak naprawdę nie miała wyboru, bo dziś rano Matilde miała zajęcia z Boutonem i Emma musiała tam być. Na myśl o tym poczuła wiercenie w brzuchu. Przyjeżdżający z zewnątrz mistrzowie bardzo różnie podchodzili do studentów. Jeżeli miało się szczęście, kończyło się na kilku chwilach lekkiego zakłopotania. Ale muzycy o większym ego, choć częstokroć odnoszący mniejsze sukcesy, potrafili zmiążyć studenta. A przy tym trzeba było to dobrze przyjmować. Była to część gry, w której wszyscy brali udział. Na zakończenie zajęć uczestnik klasy mistrzowskiej musiał wypowiadać słowa zachwytu w rodzaju: *To było niezwykle, tyle się nauczyłem, Boże. To niesamowite!* A przecież nie mogli być aż tak uszczęśliwieni faktem, że świat poznał ich słabostki i złe nawyki. Na to w każdym razie Emma liczyła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że uczestnicy klas mistrzowskich tak bardzo różnią się od niej, że są lepsi, bardziej opanowani i w znacznie większym stopniu zadowoleni z siebie. Nie chciała w to uwierzyć.

W sali recitalowej, jak zwykle przed zajęciami, panował gwar. Wszyscy fleciści z uniwersytetu oraz wielu innych, zaproszonych z miejscowych instytucji, siedzieli parami i trójkami na krzesłach, rozstawionych od estrady aż po przeciwległą ścianę. Wchodząc do środka, Emma poczuła, jak całe pomieszczenie wibruje od ekscytacji tym, co miało nastąpić. Bouton był członkiem Filharmonii Narodowej i obiektem westchnień studentek. Emma próbowała wyjaśnić Maggie, swojej przyjaciółce z domu, jak bardzo wszyscy są tą wizytą podnieceni, ale Maggie, która uczyła się w szkole

pielęgniarskiej, wcale tego nie rozumiała. Nigdy nie słyszała o Boutonie. Poza kręgami muzycznymi, w których obracała się Emma, nikt go nie znał. Z jakiegoś powodu fakt ten sprawiał, że czuła się jeszcze bardziej oddalona od domu. Powinna była zostać w Manchesterze, z kumpelkami, studiować w college'u albo chodzić do pracy i ekscytować się widowiskami w Arenie. Miała wrażenie, że prześlizgnęła się z jednego bytu w inny, poprzez magiczne drzwi albo jakiś inny zaczarowany portal.

Rozejrzała się za bliźniaczkami. Zobaczyła Sophie siedzącą w połowie sali, gdzie najłatwiej mogła pozostać niezauważona. Było to trochę dziwne, bo Sophie najczęściej siadała na samym przodzie, a Emma, żeby być obok niej, rezygnowała z miejsc, które bardziej jej odpowiadały. Kiedy pięła się po stopniach biegnących przez środek, Sophie zauważyła ją, uśmiechnęła się i przesunęła, robiąc miejsce obok siebie. Emma precyzyjnie przesuwała się wzdłuż rzędu, wydając notatnik, w którym chciała zapisywać przydatne uwagi. Zerknęła na przyjaciółkę i przez krótką chwilę nie była pewna, czy to Sophie. W jej zachowaniu, w sposobie, w jaki dotknęła nosa, było coś zaskakującego. Kiedy tak na nią patrzyła, do sali weszła Matilde, niosąc nuty, flet i butelkę z wodą. Emma patrzyła to na jedną, to na drugą siostrę, ale były zbyt daleko od siebie, by mogła je rozróżnić.

Widownia zaczynała cichnąć, podniecenie narastało. Kilku spóźnialskich wpadło do sali, zajmując miejsca, które im pozostały. Matilde siedziała, czekając na rozpoczęcie zajęć. Ze zdenerwowania skubała zębami skórę przy paznokciu. Teraz Emma była pewna, że patrzy na bardziej nieśmiałą z bliźniaczek. Sophie bezustannie wypominała siostrze ten nawyk. Odwróciła się, aby spojrzeć na Sophie, ale ona wpatrywała się w scenę, pochłonięta tym, co się jeszcze nie zaczęło. Wyglądało na to, że bardzo chce, żeby siostra dobrze wypadła. Obie wiedziały, jak to jest, znały ten żar oczekiwania tłumu, patrzącego, jak rozpadają cię na kawałki. Fakt, że w tym przypadku ktoś tak młody i atrakcyjny jak Bouton miał pokrzykiwać na Matilde i krytykować jej grę, pogarszał tylko sprawę.

Dominique Bouton wszedł na scenę i usiadł, spoglądając życzliwie na widownię. Jeden z wykładowców, profesor David Davis, przedstawił mistrza i opowiedział o jego karierze oraz osiągnięciach. Kiedy Dominique wstał, żeby rozpocząć zajęcia, na sali zapadła grobowa cisza. Mistrz spojrzął na Matilde, która wpatrywała się w podłogę. Patrzył na nią, czekając, aż wstanie i podejdzie wraz z nim do pulpitów przy mikrofonach, które miały

wychwycić wszystko, co zostanie powiedziane i zagrane. Ale Matilde po prostu siedziała. Cisza w sali zdawała się narastać i ogarniać zebranych. Było tak, jakby wszyscy wstrzymali oddech. Trwało to o wiele dłużej niż powinno. Bouton chrząknął i uniósł znacząco brwi. Matilde w końcu na niego spojrzała, wstała i podeszła, a publiczność odetchnęła z ulgą. „Wszystko będzie dobrze”, pomyślała Emma, chociaż czuła, że sobie to wmawia.

Matilde od dawna ćwiczyła *La Notte* Vivaldiego, więc Emma nie była wcale zdziwiona, kiedy rozpoczęła od tego właśnie utworu. Wiedziała, że jej przyjaciółka ma obsesję na punkcie tego koncertu i że sprawia jej on pewne trudności, więc wołała, żeby go nie wybierała. Wykonywanie podczas klasy mistrzowskiej utworu, który grało się już od dawna, nie ma rzecz jasna żadnego sensu, choć wielu studentów tak właśnie robiło. W każdym razie sięgali po kompozycje, które według siebie mieli dobrze opanowane. *La Notte* znaczy noc i Emma nie potrafiła uwolnić się od myśli, że oto nadciąga ciemna noc, a wybór Matilde to zły omen i wszystko pójdzie źle.

Bouton poprosił Matilde o zagranie pierwszej części i pozwolił jej grać do końca, nie przerywając. Potem poznaczał jej nuty i podzielił utwór na fragmenty, które można było omawiać bardziej szczegółowo. Emma zauważyła, że palce Matilde drżą. Jednym z problemów, jakie stwarzają publiczne występy, jest to, że nie da się ukryć zdenerwowania. Ujawnia je instrument i wypływające z niego dźwięki. Gra jest czynnością do tego stopnia fizyczną, że kiedy zaczyna się drzeć, nie można wypaść dobrze. Trzeba spokojnie oddychać i mieć pewne ręce. Trzeba trzymać nerwy na wodzy. Zapewne większość obecnych nie dostrzegła w Matilde tego wrzenia, ale dla Emmy i siedzącej obok Sophie było oczywiste, że wyniknie z tego coś niedobrego. Sophie zeszywniała. Emma chwyciła ją za rękę, co tamta przyjęła z wdzięcznością. Jednak zdenerwowanie Sophie musiało narastać, bo niebawem ścisnęła dłoń Emmy odrobinę za mocno.

Emma obserwowała Matilde, oczekując, że drzenie przybierze na sile, ale wyglądało na to, że tak się nie dzieje. A jednak fraza, którą grała wciąż od nowa, nie wychodziła właściwie. Bouton powinien przejść dalej. Powinien dostrzec, że dziewczyna ma trudności, i zrozumieć, że w tym momencie doskonałość nie jest dla niej osiągalna ani nawet możliwa. Ale on albo tego nie dostrzegął, albo go to nie obchodziło. Kiedy uporczywie kazał jej powtarzać ten fragment, twarz Matilde czerwieniała coraz bardziej, a jej wargi zaczynały się zwijać. Emocje wykrzywiły jej usta i dźwięki fletu stały

się mniej czyste. W sali narastało napięcie, bo było jasne, co przeżywa dziewczyna. Jednak Bouton nie przerywał. Odwrócił się do publiczności, a Matilde zmrużyła oczy, próbując robić to, czego od niej oczekiwał, choć Emma widziała, że zaczyna być na niego zła.

Bouton kazał jej ponownie zagrać frazę, a kiedy skończyła, cmoknął głośno z niezadowoleniem i zrobił rozczarowaną minę. Matilde odwróciła się i stała nieruchomo, patrząc wprost na niego. Nie była już przestraszona, była wściekła. Emma podejrzewała, że różnica między tymi uczuciami bardzo często jest niewielka. Wydawało się, że Matilde stoi tam przez całą wieczność, ale w końcu odłożyła flet i dziarskim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Bouton patrzył za nią z otwartymi ustami. Na widowni rozległ się stłumiony okrzyk zdziwienia. Zdarzało się już, że podczas klas mistrzowskich studenci byli zdenerwowani lub rozzłoszczeni, czasami się nawet kłócili, ale nikt nigdy nie wyszedł. Nawet Emma była zaskoczona. Nie wiedziała, czy Matilde zdoła to odkupić, nawet przez te wszystkie lata, jakie jej tutaj pozostały. Może zostać zapamiętana jako dziewczyna, która wyszła z kursu mistrzowskiego, i nic nie zdoła tego zmienić. Na tę myśl gardło Emmy ścisnął strach.

Sophie puściła jej rękę. Wpatrywała się w scenę, na której jeszcze przed chwilą stała Matilde, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że już jej tam nie ma. Bouton odwrócił się do widowni z cierpkim uśmiechem i rzucił jakiś żart, ale Emma się nie roześmiała.

– Suka – powiedziała Sophie.

Emma spojrzała na nią, nie mogąc uwierzyć, że reaguje w ten sposób na to, co się stało.

– Zbyt surowo ją oceniasz – zaoponowała.

Twarz Sophie stężała. Emma nigdy nie widziała u niej takiego obrzydzenia.

– Nie rozumiesz tego – stwierdziła bliźniaczka, po czym westchnęła głęboko, wstała i wyszła z sali.

Emma patrzyła za nią. Czowała, że musi się skoncentrować na oddychaniu. Nigdy nie widziała, żeby siostry obrzucały się wyzwiskami, nawet w przypadku tego, co zaszło z Henrym. Co najwyżej jedna była na drugą lekko poirytowana. Co prawda, już pierwszego wieczoru Sophie powiedziała, że siostra doprowadza ją do szału, ale do tej pory nic tego nie potwierdzało.

Słuchając stukotu obcasów Sophie, Emma zastanawiała się, czy w ogóle

zna bliźniaczki. Dziewczyna idąca w stronę drzwi sali recitalowej wydawała jej się obca.

Rozdział 5

Po zajęciach Emma poszła do sali ćwiczeń, aby zatopić się na chwilę w utworach, nad którymi pracowała. Chciała wyrzucić z pamięci wspomnienie o kursie mistrzowskim, z pomocą muzyki, którą kochała. Kiedy ją grała i szło jej dobrze, świat ze wszystkimi swymi problemami odpływał w dal. Wyjęła z teczki książki i nuty, w tym także nowe utwory, które w poprzednim tygodniu dostała od swojego nauczyciela. Był tam jeden specjalny utwór. Sonata, ale napisana przez Rachmaninowa. Nigdy jeszcze nie uczyła się żadnego utworu Rachmaninowa, nawet do dyplomu. Zapytała profesora Wooda, czy nie powinna wypełnić tej luki. Wzruszył ramionami.

– Każdy utwór może cię czegoś nauczyć – powiedział, zdjął nuty z półki i powiedział, żeby je sobie skopiowała.

Teraz położyła nuty na pulpicie i wpatrywała się w nie, czytając i słysząc muzykę w głowie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że gra.

Potem zmieniła zdanie i odłożyła utwór. Postanowiła, że weźmie się za niego, ale jeszcze nie teraz. Była rozemocjonowana tym, co zaszło na zajęciach klasy mistrzowskiej i nie chciała skazić swoim niepokojem tak pięknej muzyki. Zaczeka z Rachmaninowem na chwilę, kiedy będzie spokojniejsza, gdy będzie bardziej sobą. Wyjęła książkę z nutami, którą kupiła w mieście, i przejrzała ją. Były to popularne piosenki, a ona miała ochotę nauczyć się czegoś nowego, ale czegoś lekkiego, co podniosłoby ją na duchu. Był tam jeden dobry kawałek grupy Coldplay. Rozgięła książkę, żeby się nie zamykała, i ustawiła ją na pulpicie. Zaczęła grać. Utwór był na tyle łatwy, że mogła go wykonywać praktycznie a vista. Po trzech podejściach grała go już płynnie.

Potem powróciła do kilku ćwiczeń technicznych, których uczyła się podczas lekcji z Woodem. Profesor był bardzo wymagający, ale Emma cieszyła się, że to właśnie on został jej nauczycielem. Kiedyś koncertował jako pianista, ale musiał przerwać karierę, gdyż nabawił się RSI. Jednak jego doświadczenie było bezcenne, a każda lekcja przypominała kurs mistrzowski, tyle tylko, że bez publiczności. Emma przećwiczyła sonatę Bacha, którą jej

zadał, a potem współczesną partię akompaniującą z utworu orkiestrowego. Te utwory orkiestrowe były dla niej trudne. Gdy nie prowadziła głównej linii melodycznej, miała trudności ze zrozumieniem swojej roli, zwłaszcza przy utworach bardziej awangardowych. Musiała wyobrazić sobie solo fletu, skrzypiec bądź jakiegokolwiek innego instrumentu, unoszące się ponad tym, co sama grała.

W końcu zamknęła klapę pianina i zrobiła głęboki wydech. Wiedziała, że powinna przestać się ukrywać i odnaleźć bliźniaczki. Pomogły jej, kiedy tego potrzebowała, kiedy tęskniła za domem tak bardzo, że nie była w stanie się poruszyć. Teraz kolej na nią. Zgasiła lampę z napisem „zajęte” i wyszła z sali, starannie zamykając za sobą drzwi. Uświadomiła sobie, że przemyka ukradkiem, starając się robić możliwie najmniej hałasu. Zastanowiła się, dlaczego właściwie to robi. Z pewnym zdziwieniem zdała sobie sprawę, że to z poczucia winy. Musi pomóc Matilde, natychmiast.

Przeszła szybko przez ciche korytarze konserwatorium. Gmach był teraz opustoszały. Grała znacznie dłużej, niż planowała. Kiedy ćwiczyła, często stwierdzała, że czas jej umyka i zanim się obejrzała, na zewnątrz było już ciemno. Albo robiła się taka głodna, że żołądek zżerał ją od środka. Wyszła z budynku i szła przez campus. Z konserwatorium do budynków mieszkalnych było zaledwie pięć minut drogi, ale Emma miała wrażenie, że stoi w miejscu, nie potrafiła przejść tego odcinka tak szybko, jak by chciała. Wpadła przez drzwi, nieomal zderzając się z Henrym, który szedł w przeciwną stronę.

– Widziałeś bliźniaczki? – zapytała go zdyszana.

Wzruszył ramionami.

– Nie. Pobiegły gdzieś razem. Nie ma ich w pokojach ani nie odbierają telefonów.

Emma skinęła mu głową i poszła dalej, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby siostry go ignorowały. Była przekonana, że jej by otworzyły. Obie miały pokoje na górnym piętrze, ponad Emmą, ale po drugiej stronie, z widokiem na jezioro. Ruszyła pędem po schodach. Na szczycie musiała się zatrzymać, żeby złapać oddech. Zapukała do drzwi Matilde. Raz, potem drugi, głośniejsze, ale nikt nie odpowiadał. Poszła korytarzem do pokoju Sophie i waliła w jej drzwi, jakby miała obudzić umarłych. Żadnej reakcji. Wyjęła z kieszeni komórkę i usiłowała dodzwonić się do obu przyjaciółek po kolei. Telefony dzwoniły i dzwoniły, ale nikt ich nie odbierał. Potem przyciskała

ucho do drzwi to jednej, to drugiej. Niczego nie usłyszała, żadnych oznak życia. Wyglądało na to, że dziewczyny całkowicie zniknęły.

Z ciężkim sercem zeszła do swojego pokoju. Otworzyła drzwi, weszła do środka i padła na łóżko. W tym momencie chciała przede wszystkim być z bliźniaczkami. Zależało jej na tym bardziej niż na wszystkim innym, bardziej nawet niż na zostaniu pianistką. Kiedy usiadła, zauważyła w pobliżu drzwi kopertę. Podeszła i podniosła ją. Była wykonana z kosztownej papeterii. Emma natychmiast przypomniała sobie, że widziała taką na biurku Matilde. Otworzyła.

Wyjeżdżamy na kilka dni, żeby się przegrupować. Myślę, że Tilly potrzebuje przerwy. Biedactwo. Wkrótce wrócimy, słodziutka, więc się nie martw. Ucałowania, Sophie X

Emma była wzruszona faktem, że zostawiły jej liścik. Było w tym coś z ubiegłego stulecia. Mogły przecież przysłać SMS-a albo e-mail. Podobało jej się to, że czasem bywają takie staroświeckie, takie tradycyjne. To do nich pasowało. Mimo to chciała jednak podrzeć kartkę, jak gdyby to mogło wymazać błąd, który popełniła. Bliźniaczki wyjechały i teraz nie mogła pomóc Matilde. Przegapiła tę szansę. Ukrywanie się w pokoju ćwiczeń było samolubną decyzją, której nie mogła już cofnąć. Teraz tkwiło to w jej piersiach, jak węzeł, który nie daje się rozsypać.

Bliźniaczki pozostawały poza uczelnią przez dwa dni, potem trzy, w końcu prawie tydzień, bez żadnego znaku życia. Emma czuła się bardzo samotna. Przebywanie w konserwatorium bez nich było dla niej takie trudne. Na roku były inne osoby, z którymi mogła pójść na drinka albo na obiad i z którymi spotykała się przez cały czas, kiedy bliźniaczki były w pobliżu. Mogła, ale nie chciała. Wspomnienie tego, co powiedziała jej Hannah Meredith w tamtym barze, już odpłynęło, lecz bez najlepszych przyjaciółek i tak nic nie wydawało się pociągające. Nawet nie próbowała prowadzić życia towarzyskiego. Miast tego rzuciła się w wir ćwiczeń. Zbliżały się przesłuchania przed recitalem fortepianowym, a Emma postanowiła, że to właśnie ona zostanie do niego wybrana. Potrzebowała tego. Musiała sobie udowodnić, że jest warta tego, aby tu studiować, że przyjeżdżając tutaj, podjęła słuszną decyzję.

Spędzała cały czas w sali ćwiczeń, skupiona nad tą trudną sonatą Rachmaninowa, którą dał jej Wood. W którymś momencie przyszła do niej dziewczyna studiująca rok wyżej i szepnęła bezgłośnie „pro-szę-cię”. Emma

zastanawiała się, czy wybrała właściwy utwór. Czyżby wyglądała na pozerkę? Czy inni studenci, poznawszy jej wybór, nie uznają, że brak jej klasy? Pamiętała, co mówił jej nauczyciel fortepianu w Manchesterze.

– Jesteś wystarczająco dobra, by studiować muzykę – powtarzał wielokrotnie kategorycznym tonem. – Chryste, uczyłaś się sama aż do czwartej klasy! – A potem dawał jej radę, z której usiłowała korzystać. – Nie pozwól im się zastraszyć, bo zasługujesz na to, żeby tam być. A jeśli będziesz miała wątpliwości, wybierz na przesłuchanie coś Rachmaninowa.

Mogła realizować przynajmniej drugą część jego zaleceń, więc to robiła, bez względu na lekceważący stosunek innych studentów do jej wyboru. W końcu to nie ich opinia będzie się liczyć, a ponieważ rywalizowali ze sobą wszyscy, nie mogła ufać ich reakcjom na to, co ćwiczyła.

Kiedy bliźniaczek nie było już prawie przez tydzień, Emma miała zły sen na ich temat. Obudziła się wczesnym rankiem, pełna lęku, ale początkowo szczegóły były zamglone. Jednak poczucie niepokoju trwało i po pewnym czasie powróciły do niej silne, wyraźne obrazy z tego snu. Biła się z jedną z sióstr. Nie potrafiła powiedzieć z którą, ale nadal widziała ponad sobą jej wykrzywioną z wściekłości twarz. Potem była szamotanina pod wodą i mnóstwo krwi oraz krzyku. Całe kałuże krwi, ale różowej i spienionej, jakby dodano do niej płynu do kąpieli. Emma czuła nieomal zapach żelaza, który się z niej unosił. Biorąc prysznic, próbowała otrząsnąć się z niepokoju. Znowu poszła do ćwiczeniówki, licząc na to, że oderwie myśli od tego koszmaru.

Usiadła do fortepianu i zaczęła uderzać w klawisze. Tłukła Rachmaninowa, chcąc, żeby do niej dołączył i pomógł jej strząsnąć to poczucie nierzeczywistości, w którym tkwiła. Nie pomagało. Grała, dopóki palce nie stały się czerwone, ale sen nadal wkradał się w jej myśli. Nie przestawała grać, coraz bardziej sfrustrowana, a potem z całej siły uderzała w przypadkowo wybrane klawisze. Odwróciła się i o mało nie podskoczyła, zobaczywszy Sophie, która stała tuż za nią. Natychmiast przypomniała sobie, że bliźniaczka tak samo pojawiła się w pokoju poprzednim razem. Ta jej umiejętność podkradania się była niemal nadprzyrodzona.

– To nie były prawdziwe finałowe akordy – powiedziała Emma jakby na swoje wytłumaczenie.

Sophie uśmiechnęła się, ale w tym uśmiechu było coś nierealnego. Miała zaczerwienione i opuchnięte oczy, jakby niedawno płakała.

– Narobiłaś naprawdę dużo hałasu – stwierdziła.

Emma zamknęła klawiaturę i patrzyła na przyjaciółkę. Uświadomiła sobie, że od chwili, kiedy ją zobaczyła, nie miała wątpliwości, że to Sophie. Zazwyczaj nie przychodziło jej to tak łatwo, kiedy widziała tylko jedną z bliźniaczek. Wszeptała jej imię:

– Sophie.

To słowo zawisło w powietrzu.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć – westchnęła Sophie. Wykrzywiła usta, chyba mimowolnie, ale Emmie przypomniało to coś, co niezupełnie potrafiła umiejscowić, tyle tylko, że widząc ten grymas, znowu poczuła w piersiach ciężar, który utrudniał jej oddychanie. Poczowała też zapach krwi ze swego snu.

Patrząc na Sophie, próbowała oddychać, ale wiedziała już, że Matilde nie wróciła. Po prostu to wiedziała.

– Ona się zabiła. – Głos Sophie był ledwie szeptem, ale odbił się echem w wyciszonym pomieszczeniu.

Emma miała w głowie pustkę. Patrzyła na przyjaciółkę, a widząc w jej oczach, że to prawda, poczuła fizyczny ból, jakby otrzymała cios w brzuch. I wtedy przypomniała sobie, uświadomiła sobie, gdzie już widziała taki dziwny uśmiezek, jaki błąkał się teraz na wargach Sophie. Taką minę miał wujek, kiedy przyszedł powiedzieć mamie, że dziadek Emmy zmarł. To był mimowolny grymas zwiastuna najgorszej z nowin, wiadomości tak złej, że aż zaburza synapsy, wywołując bezładne reakcje.

Emma rzuciła się do przodu i zgięła w pół, uderzając głową w fortepian. Oddychała głęboko, powtarzając sobie, że nie zwymiotuje. Jej zachowanie wydawało się surrealistyczne i upiorne. W małej sali ćwiczeń słyszała krzyk dziewczyn, ale wszystko odpływało już w dal.

Rozdział 6

Emma ocknęła się na podłodze gabinetu profesor Margie. Ktoś ją ułożył w pozycji bezpiecznej. Widziała wszystko niewyraźnie i kręciło jej się w głowie. Podpierając się, usiadła, a wtedy poczuła przyływ mdłości.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Margie. Pochyliła się nad nią zatroskana.

– Chyba tak – powiedziała Emma. Odwróciła się i ujrzała Sophie, która siedziała za nią na krześle. Bliźniaczka wstała i wraz z Margie pomogła Emmie się podnieść. Posadziły ją na jednym z foteli stojących w rogu. Studenci opowiadali dowcipy na temat pracowników konserwatorium. Jednym z najczęstszych był ten o Margie i jej fotelach. Ponoć jeśli sądziła, że masz jakiś problem, sadzała cię w jednym z nich.

– Pamiętasz cokolwiek? – zapytała pani profesor.

Emma pokręciła głową.

– Ostatnią rzeczą, jaką sobie przypominam, jest Sophie wchodząca do pokoju. Żeby mi powiedzieć o Matilde. – Przerwała. – To się stało, czy tak?

Wykładowczyni i Sophie wymieniły znaczące spojrzenie, którego Emma nie mogła nie zauważyć. Margie odchrząknęła.

– Tak – powiedziała. – Ale zanim zaczniemy o tym rozmawiać, skupmy się na ocuceniu ciebie.

– Nic mi nie jest – zapewniła Emma, usiłując wstać. Zakręciło jej się jednak w głowie i musiała przytrzymać się fotela. Margie podeszła i zmusiła ją, żeby ponownie usiadła. Położyła jej rękę na ramieniu, naciskając mocno, jakby chciała ją przytrzymać.

– Zanim pozwolę ci stąd wyjść, muszę mieć pewność, że wszystko jest w porządku – stwierdziła.

– Trochę odpłynęłaś w tym pokoju ćwiczeń. Musiałam sprowadzić panią profesor, żeby cię uspokoić. Bałam się, że coś sobie zrobisz. A potem straciłaś przytomność. – Mówiąc to, Sophie nie patrzyła Emmie w oczy. Była zakłopotana. – Nic nie pamiętasz?

– Nie! – Emma była przerażona. Co ona narobiła?

– Nie martw się – powiedziała Margie. – Wszystko jest w porządku. Przeżyłaś straszny szok, kiedy dowiedziałaś się o przyjaciółce.

W gabinecie zapadła krępująca cisza. Emma patrzyła to na Sophie, to na wykładowczynię. W końcu jej oczy zatrzymały się na przyjaciółce.

– Jak możesz traktować to tak spokojnie? – zapytała.

Sophie wzruszyła ramionami.

– Ja już swoje przeżyłam, gdy ją znalazłyśmy. Nie mam siły więcej płakać.

– Ludzie rozpaczają na różne sposoby – dodała Margie. – Nie ma sensu tego oceniać.

Emma rozważała te słowa. Była pogrążona w rozpacz. Jej przyjaciółka nie żyła. Powtarzała to w głowie, ale nie brzmiało prawdziwie. Nad gabinetem znowu zawisło milczenie. Emma uświadomiła sobie, że musi zadać to pytanie, na które wszystkie czekają:

– Jak ona to zrobiła?

Sophie odchrząknęła.

– Podcięła sobie nadgarstki w wannie. Mama ją znalazła, a ja nadbiegłam, kiedy usłyszałam krzyk.

Emma musiała się oprzeć, bo znów ogarnęły ją torsje. Wszystko, co powiedziała Sophie, przywodziło na myśl sen, który miała poprzedniej nocy – krzyk, krew i woda, puszysta różowa piana, niepasująca do krwi, która ją zabarwiła. Nie wierzyła w przecucia, ale to było niesamowite.

– Wiesz, Margie, byłoby dla mnie najlepiej, gdybym po prostu ruszyła dalej – powiedziała Sophie. – Nigdy się z tym nie pogodzę, więc wiesz, chcę spróbować wrócić do normy.

Wykładowczynie spojrzała na Sophie, oceniając sytuację. Sądząc po jej minie, Emma uznała, że jest zmieszana reakcją Sophie w takim samym stopniu jak ona. Nawet jeśli pragnęła tego nie oceniać.

– Nie jestem pewna, czy którakolwiek z was powinna tu teraz zostać. Lepiej, żebyście pojechały do rodzin.

Sophie wzruszyła ramionami.

– Równie dobrze mogę pozostać z Emmą. Tylko ona naprawdę mnie rozumie.

Emma była zdumiona, usłyszawszy te słowa. Zadziwiło ją, że padły z ust Sophie. Sama też tak uważała, ale nie miała pojęcia, że bliźniaczka to odwzajemnia.

– Możemy się troszczyć o siebie nawzajem – powiedziała Sophie.

Margie się wahała. Patrzyła na nią w zamyśleniu.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Tak, to dobry pomysł.

Obie dziewczyny wyszły z gabinetu i ruszyły w stronę akademików. Emma nie czuła się sobą. Nadal kręciło jej się w głowie, jakby za dużo wypila. Sophie co chwila spoglądała na nią i pytała, czy dobrze się czuje. Początkowo Emma jej odpowiadała, ale potem kiwała tylko głową. Wszystko było na odwrót. To Sophie straciła siostrę i to Emma powinna się nią opiekować. Musiała być silniejsza i pomagać Sophie. Znały się zaledwie od kilku miesięcy, ale musiały się wspierać. Tyle tylko, że Emma nie miała na to siły i w tej chwili skupiała się jedynie na stawianiu jednej stopy przed drugą.

Zostały razem przez całą noc. Leżały w łóżku Emmy twarzami do siebie. Rozmawiały o Matilde aż do świtu, o tym, co razem robiły, o tym, jak będzie im jej brak. Sophie powiedziała, że często leżała tak razem z siostrą. Emma czuła się wyróżniona faktem, że zajmuje w ten sposób miejsce Matilde.

Kiedy jednak obudziła się rano, przez kilka chwil o tym wszystkim nie pamiętała. Usiadła i rozejrzała się. Zauważyła, że Sophie nie leży już z nią w łóżku. Nie było jej nawet w pokoju. Emma poczuła się zziębnięta i samotna, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, bardziej nawet niż podczas swoich pierwszych godzin na uniwersytecie. Ludzie mówią, że lepiej jest mieć ukochaną osobę i ją utracić, niż nie mieć nikogo, ale ona wcale nie była tego pewna. Dlaczego w ogóle trzeba tracić ludzi? Posępne uczucie, które ogarniało ją za każdym razem, gdy przypomniła sobie, że nigdy więcej nie zobaczy Matilde, było jej boleśnie znajome. Doznawała go przed kilku laty, kiedy umarł jej dziadek. To straszliwe, nieodwracalne zdarzenie było prawie nie do zniesienia. Emma przez całe życie martwiła się, że jej mama też umrze. Nigdy nie przeszło jej przez głowę, że wcześniej utraci najbliższą przyjaciółkę.

Wzięła prysznic i przez kilka chwil ochlapywała sobie twarz zimną wodą, po czym wyszła z pokoju na poranny wykład. Nie paliła się do nauki ani nie martwiła się, że narobi sobie zaległości. Prawdę mówiąc, w tym momencie studia jej za bardzo nie obchodziły. Wiedziała tylko, że będzie dla niej lepiej, jeśli znajdzie się w sali wykładowej. Podczas wykładu będzie mogła się wyłączyć i słuchać dochodzących ją słów. Może nie po to, żeby wysnuwać z nich jakieś wnioski, ale po prostu żeby ich słuchać. Jednego po drugim, żeby stały się wypełniającym głowę nonsensem. To lepsze niż myślenie

o tym, co się stało Matilde.

O tej porze w zimnych i pełnych przeciągów korytarzach zazwyczaj panował ożywiony ruch. Studenci muzyki biegli do ćwiczeń i sal wykładowych, sprawdzali harmonogramy przesłuchań, klas mistrzowskich oraz lekcji i ćwiczeń na poszczególnych instrumentach. Dzisiejszego ranka było inaczej. Ludzie załatwiali swoje sprawy w ciszy, nikt nie rozmawiał. Pomimo tego milczenia panował dziwny gwar. Wypełniał powietrze niczym plaga owadów i znowu przyprawiał Emmę o mdłości. Jak jakieś zombi przechodziła pomiędzy innymi studentami. Usłyszała, że ktoś woła jej imię. Odwróciła się i zobaczyła Sarah, jedną z pianistek z pierwszego roku. Przystanęła i spróbowała się uśmiechnąć. Sarah podeszła i chwyciła ją za rękę. Emma w pierwszej chwili chciała wyrwać dłoń, nie wiedząc, co się dzieje. Potem zobaczyła wyraz twarzy koleżanki, pełen współczucia i troski. Zrozumiała, że Sarah już wie. Po chwili zbliżyło się kilka innych dziewczyn i jeden chłopak z jej roku. Emma stała wśród nich bezradnie, słuchając trajkotania o tym, do jakiego stopnia są zszokowani. Potrafiła myśleć tylko o tym, jak szybko rozchodzą się wieści.

Grupka otoczyła ją i poprowadziła do sali wykładowej. Kiedy tam weszli, Emma zobaczyła Henry'ego, który siedział pośrodku, zupełnie sam. Odwrócił się i spojrzał na nią. W jego twarzy Emma wyczuła błaganie o to, by mu wybaczyła. Myśl, że to może być jego wina, nie przeszła jej przez głowę. Do tego momentu. Henry wykrzywił usta, próbując się uśmiechnąć. Najwyraźniej liczył na to, że Emma odwzajemni uśmiech i da mu znać, że go nie obwinia. Ale ona nie była w stanie tego zrobić. Odwróciła się.

Sala wykładowa była pełna mniej więcej w połowie. Studenci zerkali na Emmę idącą wzdłuż przejścia. Wielu szeptało coś do kolegów siedzących obok. Starła się nie zwracać na to uwagi. Wsunęła się w rząd siedzeń z tyłu. Kiedy po chwili zjawiła się Sophie, było tak, jakby w sali zjawił się duch. Emma nigdy wcześniej nie myślała o tym, że jedna bliźniaczka zawsze przypomina o drugiej, że gdy jedna umrze, obie są nieobecne, a zarazem obecne. Sophie będzie widzieć swą zmarłą siostrę za każdym razem, kiedy spojrzy w lustro. Emma nie była pewna, czy potrafiłaby to znieść. W przeciwieństwie do niej, Sophie nie wyglądała na kogoś, kto nie przespał nocy. Jak zawsze, była starannie uczesana i umalowana. Kiedy szła wzdłuż przedniego rzędu, jej ultrafioletowe oczy rzucały światu wyzwanie. W sali zapadła cisza. Emma wstała ze swego miejsca i przeniosła się do pierwszego

rzędu. Usiadła obok Sophie, która odwróciła się do niej z uśmiechem i uścisnęła jej dłoń.

W tym momencie wszyscy jak gdyby odetchnęli. Stłumione szepty narastały, aż przerodziły się w zwyczajny gwar przed wykładem. Sophie przyłożyła rękę do czoła i spojrzała na blat przed sobą.

– Jakie to żenujące – powiedziała, jak gdyby stłumiona początkowo reakcja sali była najgorszą częścią tego wszystkiego.

Przez cały wykład Sophie często wzdychała i gryzła koniec ołówka. Emma zaproponowała, żeby potem poszły do jej pokoju i zrezygnowały z reszty zajęć. Chciała się oderwać od badawczych spojrzeń. Chciała porozmawiać z przyjaciółką, o którą się martwiła. Wiedziała, że profesor Margie miała rację, mówiąc o różnych sposobach radzenia sobie z rozpaczą, ale obawiała się, że Sophie może wypierać ze swego umysłu straszną prawdę. Początkowo bliźniaczka sprzeciwiła się propozycji. Powiedziała, że nie chce tracić wykładów i ćwiczeń na tym etapie semestru, gdy zbliżają się przesłuchania. Emma położyła jej rękę na ramieniu, ale Sophie ją odtrąciła. Choć ją to trochę zabolalo, Emma postanowiła być ponad to.

– Twoja siostra umarła – powiedziała. Usłyszała własny głos mówiący przyjaciółce coś oczywistego. Poczula zażenowanie, ale nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć.

Sophie spojrzała na nią obojętnie i to wystarczyło za całą odpowiedź. Jednak potem kiwnęła głową.

– Dobrze, ale tylko dzisiaj. Potem wracam do swoich spraw. Nie mam czasu do stracenia.

Pokój Emmy był mały, ale teraz stanowił jej ulubione miejsce w kampusie. Ociepliła go plakatami przedstawiającymi reprodukcje obrazów, głównie Moneta, oraz pamiątkami z domu. Był tam ten kawałek muru berlińskiego i śniegowa kula z fragmentem Nowego Jorku. W sylwetce miasta wciąż widniały bliźniacze wieże, zamknięte w pułapce czasu jak w bursztynie, wznoszące się ponad innymi budynkami niczym wielka jedenastka. Mama dostała tę kulę od ojca Emmy. Przywiózł ją ze swojej ojczyzny, z Ameryki. To było wszystko, co Emma miała po ojcu. Czasami, późną nocą, zwłaszcza kiedy nie mogła spać, wpatrywała się w kulę, wyobrażając sobie, że go w niej zobaczy, jak idzie którąś z ulic.

Gdy weszły do pokoju, Emma poczuła się skrępowana z powodu tych pamiątek. Przykryła śniegową kulę otwartą książką i puściła muzykę

Vivaldiego. Utwór był pogodny i krzepiący, ale nie pasował do nastroju. Sophie usiadła na łóżku i obgryzała paznokcie. Emma zauważyła to ze zdziwieniem, przypominając sobie, jak często Sophie rugała przy niej Matilde za ten nawyk. Ale nic nie powiedziała. Byłoby to małostkowe.

– Musi ci być ciężko – stwierdziła, przygryzając wargę. Żałowała, że nie potrafi wymyślić nic lepszego. Nalała wody do czajnika i wyjęła mleko z minilodówki, którą mama podarowała jej na pożegnanie. „Studenci zawsze kradną mleko”, powiedziała wtedy mama. Emma się zastanawiała, skąd o tym wie, ale tak rzeczywiście było. Ta lodówka była najlepszym prezentem, jaki mogła jej dać.

– Mogę być z tobą szczerą, prawda? – zapytała Sophie.

Emma uniosła wzrok, zaskoczona.

– Oczywiście.

– No więc, jeśli mam być szczerą, to to jest ulga.

Emma odstawiła kubki i musiała przytrzymać się biurka. Patrzyła osłupiała na przyjaciółkę.

– Nie bądź taka zaszokowana. Powiedziałaś, że mogę być szczerą, więc myślałam, że zniesiesz prawdę. – Twarz Sophie spoważniała. Emma na moment wpadła w panikę, bo z trudem mogła ją rozpoznać. – Nie wiedziałaś nawet połowy – ciągnęła Sophie. – Matilde cierpiała od dawna i kazała nam cierpieć wraz z sobą. Nikt nie jest bardziej samolubny niż człowiek cierpiący na depresję, wiedziałaś o tym? Potrafiła mówić tylko o sobie, przedstawiając wszystko w czarnych barwach. To się stawało nie do wytrzymania.

Emma powróciła do przyrządzania herbaty, licząc na to, że oderwie się od tego, co usłyszała, i od zimnego tonu Sophie. Ręce jej drżały. Próbowwała wykonywać pewne, zdecydowane ruchy, ale łyżeczka wibrowała jej w palcach. Ta reakcja przypominała jej o wszystkich egzaminach i przesłuchaniach, w których od lat brała udział. W takich chwilach pomagało jej zatracenie się w muzyce. Lecz tutaj nie było muzyki, poza Vivaldim rozbrzmiewającym w tle, sztywno i fałszywie. Emma przypomniała sobie, że na zajęcia klasy mistrzowskiej Matilde wybrała właśnie Vivaldiego. Żałowała, że nie sięgnęła teraz po inną płytę.

– Nie cieszę się, że umarła, nic w tym rodzaju. Nie to chciałam powiedzieć. Tęsknię za nią – mówiła cichym głosem Sophie. – Jestem po prostu zadowolona, że ona już nie cierpi.

Emma zostawiła herbatę. Podeszła do Sophie i usiadła obok niej.

Położyła jej dłoń na ramieniu, ale ten gest wydał jej się niewłaściwy i bezcelowy. Sophie popatrzyła na nią, potem spojrzała na swoje ręce, jak gdyby pomyślała to samo. Mrużąc oczy, odsunęła dłoń Emmy.

– Ty myślisz, że wszystko rozumiesz, ale tak nie jest – powiedziała. – Ona nie była twoją siostrą. Znałaś ją tylko parę miesięcy.

Dla Emmy to było jak policzek. Poczowała, że oczy pieką ją od wzbierających łez, ale powstrzymała się od płaczu. Zaciśnęła mocno wargi i próbowała uspokoić łomoczące serce. Nie zasłużyła na te słowa, ale to nie miało znaczenia. Uznała, że jakieś boskie prawo zezwala świeżo osieroconym osobom na grubiaństwo, jeśli mają na nie ochotę. Wstała i ponownie zajęła się parzeniem herbaty.

Odwracając się z dwoma kubkami w rękach, zobaczyła, że Sophie podnosi się z łóżka. Nie powiedziawszy ani słowa, bliźniaczka wzięła swoją torbę i wyszła z pokoju. Drzwi zamknęły się szybko. Nie do końca było to trzaśnięcie, ale prawie. Emma patrzyła na ich białą taflę, stojąc z dwoma gorącymi kubkami w rękach. Miała ochotę je odrzucić i paść na podłogę. Utraciła jedną z sióstr. Nie potrafiłaby znieść utraty tej, która jej została.

Rozdział 7

W przeddzień wyjazdu na pogrzeb Matilde Emma nie mogła nigdzie znaleźć Sophie ani się do niej dodzwonić. Obawiała się, że przyjaciółka pojechała do domu wcześniej, niż zaplanowała, bez niej. Nie mogła przestać o tym myśleć. Patrzyła za okno, w nieprzenikniony mrok nocy, którego nie rozjaśniał księżyc ani gwiazdy. Jak gdyby okno zasłaniała czarna kotara. Przez jedną chwilę miała wrażenie, jakby umarła, nie wiedząc o tym. Czas jakby się zatrzymał i ten moment zdawał się trwać w nieskończoność. Wyobraziła sobie, że wszystkie wspomnienia tkwią w jej głowie tylko po to, by uwierzyła, że istnieje coś, co nazywa się życiem, chociaż to kłamstwo.

Zgodnie z żydowskim obyczajem, rodzice Matilde chcieli pochować ją od razu, ale musieli z tym poczekać ze względu na sekcję zwłok, wszystko tkwiło więc w zawieszaniu. Życie nie mogło toczyć się dalej, dopóki nie uporano się ze śmiercią. Emma potrafiła sobie wyobrazić, jakie trudne musi to być dla rodziny. Gdy myślała o tych ziemskich sprawach, czerń okna zdawała się powiększać. Ciało Matilde, zimne i zsiniałe, leżące gdzieś w jakiejś trumnie. Zaczynające już się rozkładać. Tego obrazu przywołać nie umiała. Jakby chodziło o kogoś innego, kogoś, kogo nie знаła, raczej jakąś lalkę niż dziewczynę, z którą się przyjaźniła. Gdy myślała o Matilde, słyszała jej śmiech, widziała jej pogodną twarz, przypominała sobie radość, jaką ta dziewczyna potrafiła czerpać z drobnych rzeczy, takich jak wazon kwiatów w jej pokoju. Prawdę mówiąc, Emma nie rozmyślała wcześniej zbyt wiele o życiu po śmierci, bo śmierć zanadto nie zaprzętała jej myśli. Teraz musiała stanąć z nią twarzą w twarz i uwierzyć, że po osobie, którą znała, coś przecież pozostało. Alternatywa była zbyt trudna do zaakceptowania, mimo że wydawała się znacznie bardziej logiczna.

Zaczęła do niej docierać czerń panująca na zewnątrz. Emma nie chciała już dłużej zmagać się z ciemnością ani z myślami o Matilde. Wiedziała, że jeśli zaśnie, ból minie na jakiś czas, ale miała również świadomość, że kiedy się obudzi, a wtedy on ogarnie ją znowu. Opłukała kubek i włączyła czajnik, żeby zagotować wodę. Odczekała chwilę i zalała wrzątkiem torebkę ziołowej

herbaty. Wracając na łóżko, trzymała kubek jak pocieszyciela. Wcale nie miała ochoty spać.

Postawiła herbatę na biurku i spojrzała na elektryczne pianino. Granie na nim nigdy nie dawało jej satysfakcji. Stukanie plastikowych klawiszy brzmiało realniej niż dźwięki dolatujące z głośników albo – zazwyczaj – ze słuchawek. Kiedyś miała jednak tylko to. Mama nie mogła sobie pozwolić na zakup prawdziwego instrumentu. Prawdę mówiąc, wcześniej Emma grała na keyboardzie firmy Casio, którego klawisze nie były ani w normalnych rozmiarach, ani normalne w dotyku, a w dodatku obejmował tylko cztery oktawy. A mimo to właśnie na nim nauczyła się grać i wspominała go z czułością. Spędzała przy nim coraz więcej czasu i w końcu zapragnęła uczęszczać do szkoły. Tam jednak powiedziano jej, że do ćwiczeń musi mieć prawdziwe pianino. Więc skłamała, że je ma. Gdy śpiewająco przechodziła z klasy do klasy, mama zaoszczędziła w końcu tyle, że kupiła to elektryczne, z drugiej ręki. To był wtedy taki luksus. Obecnie Emma była zepsuta, bo tutaj grała na prawdziwych pianinach, a w sali recitalowej także na fortepianie.

Teraz Emma musiała poszukać zapomnienia, a do tego zawsze służyła jej gra. Włączyła pianino i wsunęła w gniazdko wtyczkę słuchawek. Zagrała kilka gam, żeby rozgrzać palce, potem wykonała jakiś jazzowy kawałek, którego nauczyła się przed laty, ale teraz rzadko go grywała. Później zabrała się za utwór mniej rozrywkowy, który zresztą stworzyła sama. Nie zapisała go nigdy, a nawet nikomu o nim nie powiedziała, obawiała się bowiem, że nie jest to kompozycja oryginalna, lecz coś, co w którymś momencie podprogowo zarejestrowała jej pamięć. Zamierzała się temu przyjrzeć, gdy tylko rozpocznie naukę kompozycji, która była przewidziana dopiero od drugiego roku.

Minęło wiele godzin, zanim Emma otrząsnęła się z transu. Grała przez całą noc, a teraz wstawał już świt. Ucieszyła się, widząc błękit poranka przełamujący nocne niebo. Nie wiedziała, dokąd się przeniosła, kiedy grała, ale to było niemal równie odświeżające jak sen. Teraz, gdy znowu była w swoim pokoju, nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, jakie grała utwory. Muzyka porwała ją całkowicie.

Jeden z wykładowców teorii mówił im o tym, że muzyka jest czymś, dzięki czemu można zapomnieć o śmierci, i dlatego ludzie tak bardzo ją kochają. Emma nie była pewna, czy się z tym zgadza. Dla niej muzyka była czymś więcej. Zapominała dzięki niej, że w ogóle istnieje. Mogła się bez

reszty w niej zatracić.

Nieco później sprawdziła harmonogram ćwiczeń na fortepianie w sali recitalowej, gdzie miał się odbyć koncert oraz przesłuchania. Musiała poczuć utwór na tym konkretnym instrumencie. Okazało się, że cała masa studentów odczuwała tę samą potrzebę, więc pozostało bardzo niewiele wolnych miejsc. W pewnej chwili Emma się odwróciła. Mimo że zrobiła to dlatego, iż wyczuła za plecami czyjąś obecność, aż podskoczyła, gdy zaledwie o kilka cali od siebie zobaczyła Sophie.

– Cześć – powiedziała bliźniaczka. – Przepraszam cię za wczorajszy wieczór.

Emma wzruszyła ramionami.

– Daj spokój. Wszystko rozumiem. – Chciała wyciągnąć do niej rękę, ale nie była pewna, czy Sophie sobie tego życzy, więc się powstrzymała. – Też bym się gdzieś ukryła, gdybym była tobą. Na pewno wszyscy rozumieją, że chcesz być sama.

Sophie zrobiła dziwną minę.

– Nie ukrywałam się – stwierdziła. Wydawała się lekko poirytowana pomysłem, że mogłaby się przed czymkolwiek chować.

Emma nie wiedziała, co ma myśleć. Patrzyła na przyjaciółkę, starając się dociec, gdzie mogła być, choć czuła, że z jakiegoś powodu nie chciałyby tego wiedzieć. Coś zmieniło się w Sophie od tego wieczoru, kiedy wypadła z jej pokoju. Emma martwiła się, że bliźniaczka wciąż nie chce pogodzić się ze świadomością, że jej siostra odeszła na zawsze. Sama się z tym przez długi czas borykała, nie mogła więc uwierzyć, że ktoś, komu Matilde była tak bliska, mógłby nie być przytłoczony tym faktem.

– Nie pamiętasz? – zapytała Sophie. Miała lekko odwróconą głowę, a w uśmiešku, który błąkał się na jej twarzy, było coś dziwnego.

Emma obserwowała ją, zastanawiając się, o czym zapomniała tym razem.

– Powiedziałaś, że przepraszasz za wczorajszy wieczór.

Sophie myślała nad czymś przez chwilę, po czym się uśmiechnęła.

– Henry zabrał mnie na miasto – powiedziała. – Wiem, że chciałabyś, żebym została i rozpaczała dalej, ale ja radzę sobie z tym właśnie w taki sposób. – Przerwała, po czym raz jeszcze powiedziała: – Przepraszam.

W korytarzu rozległ się głos wołający Emmę po imieniu. Obie dziewczyny spojrzały w tamtą stronę. To profesor Margie stała w uchylonych drzwiach swojego gabinetu.

– Emmo, czy możemy zamienić kilka słów? – zapytała.

Zerknąwszy na Sophie, która studiowała harmonogramy tak pilnie, jakby sama również musiała ćwiczyć na fortepianie, Emma kiwnęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Wykładowczyni szła już w stronę stojących w kącie pokoju foteli. Emma podążyła za nią, obawiając się tego, co miało nastąpić. Lubiła Margie, ale nie chciała rozmawiać z nią o tej okropnej sytuacji. Nie chciała rozmawiać z nikim, poza Sophie. Nikt inny nie mógł tego zrozumieć.

– Usiądź proszę, Emmo – powiedziała Margie, wskazując fotele. – Powiedz mi, jak sobie radzisz?

Odchrząknąwszy, Emma próbowała jej to wyjaśnić.

– No cóż... – Poczowała, że łzy napływają jej do oczu, a nie chciała tutaj płakać. Wzięła głęboki oddech.

– Mieliśmy wczoraj zebranie zespołu w sprawie tej sytuacji i muszę ci powiedzieć, że jesteśmy pełni obaw. Widziano cię późną nocą w okolicach budynku. Rozumiem, że może ci się wydawać, że najlepiej rzucić się w wir pracy...

– Nie, to nie to. – Emma usłyszała, że jej głos jest słaby i piskliwy, ale nie płakała.

Profesor wychyliła się ze swego fotela i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Czy jesteś pewna, że nie byłoby lepiej, gdybyś na jakiś czas pojechała do domu? Możemy bez trudu załatwić ci urlop.

– Nie. – Odpowiedź padła natychmiast. Emma nie musiała się nad tym zastanawiać. – Nie chcę jechać do domu.

Margie zamyśliła się głęboko nad tą całą sytuacją i stanem umysłu dziewczyny. Emma zastanawiała się, czy pani profesor nie podejrzewa czasem także i jej o zamiary samobójcze, których nie miała. Była od tego jak najdalsza. Za bardzo bała się umierania, żeby zrobić coś takiego. A zarazem wiedziała, bez żadnych pytań, że wykładowczyni nie ma takich obaw wobec Sophie. Nie mogła mieć pewności, czy jej przyjaciółka również została zaproszona na rozmowę, ale była przekonana, że Margie nie uważa, żeby Sophie mogła zrobić sobie krzywdę. Może właśnie to było takie dziwne w reakcji Sophie. Nie była zdruzgotana, wcale nie wydawała się przygnębiona.

– Dlaczego Sophie nie jest smutniejsza? – Głos Emmy załamywał się, kiedy zadawała to pytanie. Pomimo wszelkich starań, wyrwał się jej cichy szloch.

Margie pokręciła głową i znowu pochyliła się w fotelu. Położyła rękę na ramieniu Emmy i westchnęła.

– Żal to podróż, którą musimy odbywać w samotności. Każdy reaguje w inny sposób.

Emma nie chciała się poddać i wybuchnąć płaczem, ale łzy spływały jej po twarzy. Próbowwała je wytrzeć ukradkiem, choć wiedziała, że nikogo nie oszuka. Margie delikatnie gładziła jej ramię, ale dziewczyna miała już dość i chciała wyjść z gabinetu. Profesor wstała i podeszła do półek z książkami. Wzięła coś i wręczyła Emmie. To była broszurka o żałobie i utracie kogoś bliskiego.

– Mogę już iść? – zapytała Emma, spoglądając na nią przez łzy.

Profesor Margie, na wpół uśmiechnięta, skinęła głową.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – powiedziała. Nauczyciele i profesorowie wypowiadają takie nic nieznaczące zdania przez cały czas. To jasne, że Emma wiedziała, gdzie jej szukać. Co wcale nie znaczyło, że była gotowa do niej przyjść, gdyby miała jakikolwiek inny wybór.

Po powrocie do swojego pokoju Emma przeczytała broszurkę. Poczula, że jej opinia o reakcji Sophie nie była właściwa. Margie miała rację. Kimże ona była, żeby orzekać, jak ma się zachowywać ktoś, komu umarła siostra bliźniaczka? Sophie powiedziała, że ona nigdy tego nie zrozumie i Emmę to zabolalo, ale taka była prawda. Jednak broszurka nie wyjaśniała tak naprawdę reakcji Sophie. Stwierdzała, że żałoba to proces, który ma swoje etapy. Lecz na tym właśnie polegał problem: Emma nie była pewna, czy jej przyjaciółka przechodzi którykolwiek z etapów, o których przeczytała. Może z wyjątkiem wyparcia. Była też rozgniewana, tamtego dnia, kiedy wybiegła. Ale od tamtej pory już nie. Trudno było nazwać pojedynczy incydent „etapem”. Emma rzuciła broszurkę na biurko i patrzyła, jak pod nie wpada.

Zasnęła. Wzdrygnęła się, gdy obudziło ją pukanie do drzwi. Usiadła i zawołała, że już idzie, zerkając na swoją twarz w lustrze. Zobaczyła, że na policzku ma odgniezione fałdy poduszki, ale niewiele mogła na to poradzić. Czuła suchość w ustach, więc pociągnęła duży łyk wody i przed połknięciem przepłukała zęby. Zerknęła na zegar. Była ósma wieczorem. Wkrótce czekał je wyjazd. Ojciec Sophie miał po nie przyjechać o dziewiątej trzydzieści.

Obawiając się, że to ktoś, z kim nie będzie chciała rozmawiać, Emma uchyliła drzwi tylko odrobinę. Zobaczywszy Sophie, otworzyła je szerzej. Bliźniaczka weszła do środka i usiadła na łóżku.

– Przyszłam sprawdzić, czy się pakujesz – powiedziała. – A właściwie, czy jesteś już spakowana.

Emma wskazała jej stojącą obok łóżka walizkę. Spakowała się już kilka dni temu. Jak Sophie mogła podejrzewać, że nie będzie gotowa?

– Oczywiście. Myślałaś, że nie pojedę, czy jak?

Sophie wpatrywała się w podłogę. Emma poczuła się źle, bo przyjaciółka wyglądała, jakby miała się rozpłakać.

– Nie wiem – wykrztusiła. – Zdaję sobie sprawę, że ostatnio byłam dziwna. Od czasu... no wiesz. – Spojrzała na Emmę oczyma, w których połyskiwały łzy. – Ja po prostu tak sobie z tym radzę.

Emma chciała wstać i uściskać przyjaciółkę, ale się nie ośmieliła. Kiwnęła tylko głową i spojrzała w bok. Jej wzrok znowu odnalazł walizkę.

– Jasne, że jadę. – Wstała i puściła jakąś płytę, żeby zagłuszyć muzyką kłębiące się w pokoju uczucia. Teraz była pewna, że oceniała przyjaciółkę niesprawiedliwie. Jak ktokolwiek mógłby dać sobie radę z utratą bliźniaka, z zostaniem oddartym od osoby, z którą spędziło się całe życie, od momentu poczęcia. W pewnym sensie było nawet gorzej, bo dziewczyny rozpoczęły życie jako jedna osoba. Jeszcze straszniejszy był sposób, w jaki umarła Matilde, bo ona jak gdyby postanowiła, że opuści Sophie. Emma zadrżała, zastanawiając się, skąd przyszła jej do głowy ta myśl. Może z tym można sobie było poradzić tylko tak: udawać, że to nie ma znaczenia, że to się nie zdarzyło, i na ile to tylko możliwe, zajmować się czym innym. To dawało się zrozumieć.

– Tato wkrótce tu będzie – powiedziała Sophie beznamiętnym głosem.

– Tak – przyznała Emma, dostrzegając, jak bezużyteczne są słowa. Żeby coś zrobić, podniosła leżącą na brzegu łóżka torebkę. – Chodźmy do bufetu. Napijemy się kawy i zaczekamy na niego tam.

– Dobrze – zgodziła się Sophie. – Wyślę mu SMS-a.

W bufecie było pusto. Emma przywykła do widoku pustych korytarzy i pokoi ćwiczeń, ale ta kawiarenka zazwyczaj tętniła życiem. Teraz, bez rozgadanego tłumu, sprawiała upiorne wrażenie. Czekwały przez chwilę przy ladzie, przekonane, że lokal powinien być przecież otwarty. W końcu pojawiła się pracownica. Ze sceptyczną miną przestawiała coś pod blatem, unikając kontaktu wzrokowego z dziewczynami. W końcu na nie spojrzała. Emma pomyślała, że zaraz im powie, że zakończyła już pracę na dzisiaj, ale ona tylko patrzyła pytającym wzrokiem. Zamówiły dwie kawy latte. Zaniósł

je do stolika, z którego musiały zdjąć krzesła, żeby usiąść.

Kawy były bardzo gorące. Emma piła małymi łyчками, natomiast Sophie rozpuściła w swojej kawie dwie kostki cukru, ale potem jej nie tknęła. Siedziała, bawiąc się iPhonem. Nie rozmawiały. Emma poczuła się potwornie zmęczona. Uświadomiła sobie, że nie zauważyła, kiedy zasnęła. Była przekonana, że wciąż gra na elektrycznym pianinie, a potem nagle Sophie obudziła ją swoim waleniem w drzwi. Poczucie utraty kontroli nad czasem i pamięcią było przerażające. Nie podobało jej się to ani trochę.

Pojawił się ojciec Sophie. Stał w drzwiach, po czym ruszył w ich stronę zdecydowanym krokiem. Był wysoki. Sprawiał wrażenie człowieka sprawnego i pewnego siebie, dokładnie tak jak wtedy, gdy Emma go poznała, kiedy przyjechał zabrać córki na weekend. Wydawało się, że od tamtego dnia upłynęły wieki. Emma miała wrażenie, że przygarbił się nieco i wyglądał jak człowiek rozczarowany życiem, ale pomyślała, że może to tylko złudzenie, wywołane jej znajomością sytuacji. Bez wątpienia to, co się stało, odcisnęło w nim jakieś piętno. Sophie odsunęła swoją kawę, pokrytą już z wierzchu grubym kożuchem.

– Pora jechać, dziewczęta. Miejmy to już za sobą – powiedział.
To były dobre słowa. Podsumowały wszystko.

Rozdział 8

Emma stała za konduktem przy bramie cmentarza. Uroczystość jeszcze się nie rozpoczęła, ale widoczny przed nimi karawan przypominał wszystkim o celu tego zgromadzenia oraz o ciele skrytym pomiędzy deskami. W całym swoim życiu Emma była tylko na trzech pogrzebach, lecz wiedziała już, jak są straszne. Po części wynikało to ze smutku, z którym się nieodłącznie wiązały, ale nie tylko. Wszystko, co łączyło się z pogrzebami, było złowieszcze i posępne: żałobna muzyka organowa, ciemne, surowe stroje uczestników.

W szóstej klasie Emma dowiedziała się, że w niektórych kulturach pogrzeby wyglądają inaczej. Na przykład w Indiach ludzie ubierają się wtedy na białe, co zapewne zmienia charakter uroczystości. A może zmienia tylko charakter koloru i człowiek, widząc biel, odczuwa smutek? Matilde pochodziła z żydowskiej rodziny i według Sophie, pomimo że nie należeli do ludzi szczególnie surowych lub religijnych, zmieniało to wszystko. Emma rozglądała się, szukając tych różnic. Stroje uczestników pogrzebu były na ogół ciemne, choć niekoniecznie czarne. Nie było żadnych kwiatów, bez których pogrzeb wydał jej się niewypowiedzianie smutny. Była przekonana, że Matilde spodobałyby się jakieś lilie albo róże.

Gdy się tak nad tym zastanowić, rzeczywistość pochówku ma w sobie coś ohydneho. Ciało, będące kiedyś osobą, którą się znało i kochało, zostaje zredukowane do rangi czegoś, czego należy się pozbyć. Emma wiedziała, że nie da się tego zmienić – nie można przecież zostawiać ludzi, żeby zgnili tam, gdzie umarli – ale i tak trudno jej się było z tym pogodzić. Zwłaszcza że chodziło o jej przyjaciółkę, młodą dziewczynę, która była tak pełna życia, a teraz odeszła na zawsze. Mówi się „ostatni gwóźdź do trumny”. Patrząc na drewnianą skrzynię, w której leżała Matilde, Emma poczuła, że inaczej rozumie to określenie.

Kiedy tak rozmyślała, trumna została wyjęta z samochodu. Mężczyźni, którzy ją dźwigali, mieli na głowach jarmułki, małe czapeczki przykrywające czubek czaszki. Ten szczegół przypominał Emmie, że ma do czynienia z inną

kulturą. Kondukt ruszył cmentarną ścieżką. Tuż za trumną szła najbliższa rodzina. Emma dostrzegła Sophie, odzianą w ciemnoniebieską sukienkę i dobrany do niej kapelusz. Sprawiała wrażenie osoby dojrzałej i rozsądnej, ale jak zwykle była olśniewająca. Emma zachowywała pełen szacunek dystans, choć żałowała, że nie może być bliżej Sophie i Matilde. Robiła to, co inni żałobnicy, licząc na to, że będzie jak należy. Wszyscy śpiewali, ale ona nie miała pojęcia, co oznaczają słowa. Brzmiały bardzo melodyjnie, więc była rozczarowana, nie mogąc się przyłączyć. Rzadko się zdarzało, żeby nie mogła brać udziału w wykonywaniu muzyki.

Straciła z oczu Sophie, więc przystanąła, aby ją wypatrzeć. Przestała się pilnować i już jej nie obchodziło, co sobie pomyślą inni uczestnicy pogrzebu. W końcu zobaczyła, że Sophie się odwraca i rzuca jej uśmiech. Było to tylko nieznaczne poruszenie warg, ale Emma nie mogła go przeoczyć. Zerknęła na koniec konduktu i wtedy zobaczyła Matilde. Nie mogła pomylić jej z Sophie, bo ta osoba nie nosiła niebieskiego kapelusza, miała rozpuszczone włosy i była ubrana w luźną białą sukienkę, która powiewała na wietrze. Emma przycisnęła ręce do piersi, gwałtownie wciągnęła powietrze i zatoczyła się. Idąca w pobliżu kobieta wyciągnęła rękę, żeby ją podtrzymać.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytała.

Emma mrugała powiekami. Nadal widziała Matilde, ale było to przecież niemożliwe, prawda? Zamknęła mocno oczy.

Kiedy znowu je otworzyła, po drugiej bliźniaczce nie było nawet śladu. Tylko Sophie szła za trumną ze swoimi rodzicami. Emma poczuła, że uchodzi z niej całe powietrze. Bała się, że może zemdleć, więc skręciła w bok, zeszła ze ścieżki i usiadła na trawie. Zatrokana dama poszła za nią.

– Opuść głowę i wsuń ją między kolana – poleciała. Emma posłuchała. Jej skóra była zimna jak lód. Zawroty głowy powoli ustępowały. Emma ciaśniej owinęła się płaszczem, ale nadal odczuwała chłód. Wiedziała, że musiała to sobie wyobrazić, ale czuła się tak, jakby zobaczyła ducha. Nie wierzyła w takie rzeczy, a jednak tak to odbierała.

Kondukt żałobny znowu się zatrzymał. Emma domyśliła się, że to część żydowskiego rytuału. W tłumie przed sobą poszukała przyjaciółki. Sophie patrzyła teraz w inną stronę i nie krzepiła jej uśmiechem. Wydawała się drobna i bledsza niż zazwyczaj. Wyglądała, jakby płakała przez całą noc. Emma się zastanawiała, jak to możliwe, by mogła zobaczyć obie bliźniaczki. Zwłaszcza Matilde, stojącą z boku i spoglądającą na trumnę, a jednocześnie

w niej leżącą. Oddychała głęboko. Zobaczyła, jak matka bliźniaczek wyciąga rękę do męża. Potem dostrzegła rabina, który na oczach pozostałych żałobników rozdzierał ubrania członków rodziny, jakby sam przeżywał głęboki ból. To było bardziej dosłowne niż pochówki chrześcijańskie, w których Emma brała udział. Siła emocji wydała jej się przerażająca.

– Byłaś przyjaciółką Tilly? – usłyszała niespodziewanie głos kobiety, która odłączyła się od konduktu, żeby się nią zająć.

Powoli skinęła głową.

Twarz kobiety wyrażała współczucie. Poklepała Emmę po ręce. Zimny dotyk jej wilgotnej dłoni przyprawił dziewczynę o mdłości. Emma miała nadzieję, że wkrótce obudzi się z tego koszmaru i stwierdzi, że nikt się nie zabił, nikt nie umarł.

Stypa wyglądała całkiem inaczej niż te dwa poczęstunki, w których Emma brała udział po pogrzebach członków swojej rodziny. Tamte odbywały się w ciasnych pomieszczeniach, i choć miejsca były różne, w obu przypadkach było posępnie i tanio: bufet z podeschniętymi kanapkami, bułkami z kiełbasą i jakimś ciastem, tego typu rzeczy. Uczta po pogrzebie Matilde to było coś całkiem odmiennego.

Spotkanie odbyło się w domu rodzinnym bliźniaczek. Emma była tam po raz pierwszy. Żałowała tego, ponieważ sądziła, że to miejsce już zawsze będzie się jej kojarzyć z tym smutnym wydarzeniem. Co nie oznacza, że dało się odczuć, iż chodzi tu o kogoś, kto zmarł. Przyjęcie było wyrefinowane, z koktajlami i tartinkami. Przypominało raczej spotkanie z okazji zaręczyn albo rocznicy ślubu. Ludzie stali grupkami, dyskutując o pogodzie i swoich planach wakacyjnych. Na stoliku obok fortepianu stało zdjęcie Matilde, a przy nim płonęła świeca. Emma nie mogła się oprzeć wrażeniu, że, poza tym drobnym akcentem, zmarłej wcale tutaj nie ma. Jej śmierć i pogrzeb, z którego właśnie wszyscy przyszli, były ignorowane, spychane na bok. Wszyscy uparcie unikali rozmów na jej temat, co było przykre, a zarazem niepokojące.

Emma usiadła w kącie salonu ze szklanką w dłoni. Patrzyła na talerz z jedzeniem. Obserwowała ludzi krążących po pokoju, unoszących w górę kieliszki i przesyłających sobie całusy na odległość. W całym swoim życiu, nawet w wielkiej sali koncertowej konserwatorium, nie czuła się tak wyobcowana. Tam przynajmniej miała muzykę. Spojrzała na fortepian ze stojącym obok zdjęciem Matilde. Klawisze mrugały do niej, ale wiedziała, że

byłoby w złym tonie, gdyby do nich podeszła i zagrała. Choć jej palce tęskniły do dotyku kości słoniowej, stłumiła to w sobie i zacisnęła je na drinku. Już raz strasznie się wygłupiła. Zauważywszy zasłonięte lustro, pomyślała, że zakryto je ze względu na odbicie żyjącej bliźniaczki, że rodzina nie mogłaby znieść widoku dwóch identycznych dziewczyn. Popełniła ten błąd, że powiedziała o tym Sophie. Przyjaciółka była zdumiona. Wyjaśniła jej, czym jest szywa, żydowska żałoba, w trakcie której zasłania się lustro. Emma poczuła się jak okropna idiotka.

A teraz Sophie pojawiła w przeciwległym kącie salonu. Jej siostra nie żyła, a ona sama wręcz tryskała energią. Była tak podekscytowana, że Emma potrafiła sobie wyobrazić, iż bliźniaczka wyssała z Matilde życie. Film dokumentalny na temat bliźniąt, który widziała w telewizji, mówił o tym, że jedno może zdominować drugie, aż do jego destrukcji. Zapadło jej to w pamięć i, od kiedy poznała bliźniaczki, czasami powracało. Sophie nalewała sobie drinka. Trzymała butelkę wysoko, patrząc, jak trunek spływa cienką stróżką do kieliszka. Wydawała się odprężona i szczęśliwa.

Jej postawa, jej zadowolenie z siebie nie pasowało do okoliczności. Tak jak całe to przyjęcie. Emma doznała nagle uczucia, że pojmuje wszystko niewłaściwie, że realia zapadły się w sobie, a ona wyobraża sobie rzeczy, które nie są prawdą. Matilde wcale nie umarła. A to jest przyjęcie urodzinowe bliźniaczek, które są całe i zdrowe, nalewają sobie drinki w kącie salonu, uśmiechają się i rozmawiają o tym, jakie są już stare, choć wiedzą, że tak nie jest. Nagle Emma odczuła to z taką siłą, jakby prawdą nie mogło być nic innego. Była przekonana, że Matilde tam jest, tylko po prostu zniknęła z zasięgu jej wzroku. Wystarczy pójść i ją odszukać.

Wstała tak gwałtownie, że zakręciło jej się w głowie.

Przeszła przez pokój najszybciej jak się dało, zmierzając w stronę Sophie. Przecisnęła się obok kilku dziewczyn, potracając jedną z nich i rozchlapując jej wino. Dziewczyna krzyknęła za nią, ale Emma ledwie to sobie uświadomiła. Wszystko rozgrywało się na peryferiach jej świadomości. Znalazła się obok Sophie i, tak jak się spodziewała, mignęła jej Matilde. Musiała ją zobaczyć, wiedziała, że przyjaciółka jest tuż obok, za tą zasłoną. Odsunęła Sophie i odchyliła kotarę, ale ujrzała tylko srebrzyste odbicie samej siebie. Miała zaczerwienione, rozgorączkowane oczy. Dokoła rozległy się stłumione okrzyki. Zebrani byli oburzeni, że zakłóciła żałobę.

Emma dotknęła zimnej powierzchni lustra, wydając cichy jęk. Wydawało

jej się, że dostrzegła Matilde, ale to była tylko Sophie, odbita w przeświecającej zza draperii tafli zwierciadła.

Twarz Matilde pojawiła się znowu. Wyłoniła się powoli z za twarzy Emmy.

– Dobrze się czujesz?

Emma odwróciła się, opuszczając zasłonę, i zobaczyła, że obok niej stoi Sophie.

– Chyba tak – odpowiedziała. Nadal trzymała rękę na lustrze, ale teraz pozwoliła jej opaść.

Sophie ujęła jej dłoń i mocno ją uścisnęła.

– Wiem. Mnie samej też się to ciągle zdarza. – Uśmiechnęła się i zbliżyła usta do ucha Emmy. – Pieprzona szywa – szepnęła.

Ten szept sprawił, że Emma się wzdrygnęła. Spojrzała na Sophie i zobaczyła jej uśmiech. Nie mogła tego dłużej znieść. Wybiegła do ogrodu. Potrzebowała świeżego powietrza, bardziej, niż była to w stanie wyrazić. Stała pochylona, z rękami na kolanach, jak po długim biegu. Bała się, że zwymiotuje. Odetchnęła głęboko kilka razy i spojrzała w niebo.

Sophie wybiegła za nią.

– Nic ci nie jest?

To było jedno z tych głupich pytań, które ludzie zadają w takich sytuacjach. Nie ma na nie dobrych odpowiedzi. Zresztą Emma i tak była zbyt zajęta oddychaniem, żeby cokolwiek mówić. Sophie objęła ją ramieniem i patrzyła z troską. Emma czuła się jak oszustka. To ona powinna opiekować się przyjaciółką, dziewczyną, która utraciła siostrę bliźniaczkę, a tymczasem była zagubiona, podczas gdy Sophie nad sobą panowała. Radziła sobie ze śmiercią siostry znacznie lepiej, niż powinna osoba, którą los pozbawił połowy jej samej.

Emma leżała w pokoju gościnnym. Nie spała. Dom był zimny i ciemny. Chciała wstać i napić się wody albo czegoś mocniejszego. Może to by ją uspokoiło. Ten budynek ją przytłaczał, choć było to dziwne, pokoje były bowiem przestronne i wygodne, miały wysokie sufity oraz gzymsy. A jednak Emma miała wrażenie, że wszystko się wokół niej zamyka. Zacisnęła powieki i świat zaczął się lekko kręcić. Podczas stypy wypła kilka kieliszków wina, ale nie czuła się na tyle pijana, by mogło aż tak kręcić jej się w głowie.

Chciałaby móc teraz coś zagrać, zagłębić się w dźwiękach. Ale nie miała

tutaj elektrycznego pianina ani pokoju ćwiczeń, a gdyby zeszła na dół i w środku nocy grała Rachmaninowa na fortepianie w salonie, obudziłaby cały dom. Mimo wszystko kusiło ją, żeby tak zrobić. Utwór, który ćwiczyła z myślą o przesłuchaniu, należał do najtrudniejszych, jakie kiedykolwiek grała. A przesłuchania były coraz bliżej i Emma martwiła się, że nie zdąży nadrobić zaległości w ćwiczeniu.

Profesor Margie nie mogła się bardziej mylić, kiedy mówiła, czego jej teraz potrzeba. Wyjazd do domu był ostatnią rzeczą, jaką powinna zrobić. Uduśliaby się w tym bliźniaku w Manchesterze. Tym, czego teraz potrzebowała, była muzyka. Emma musiała iść dalej, przeć do przodu, udowodnić sobie, że konserwatorium jest miejscem dla niej, tak jak mówili jej nauczyciele. Musiała sama to poczuć. Nie wystarczyło, że zapewniła tam sobie miejsce. Musiała pokazać, że zasługuje na coś więcej, że jest najlepsza. Raz na zawsze uciszyć te pełne zazdrości szept.

Znowu zaczęła myśleć o Matilde. Wspomniała tę klasę mistrzowską, która doprowadziła ją do ostateczności. Wiedziała, że Matilde była nieśmiała i fatalnie znosiła takie wystawianie na widok publiczny, ale nie miała pojęcia, że było aż tak źle. Żałowała, że nie była tego świadoma. Porozmawiałaby z nią, zrobiła coś. Sophie o tym wiedziała, więc dlaczego nic nie powiedziała? Dlaczego była taka bierna? Emma próbowała przerwać te rozważania. Próbowała powstrzymać wszystkie myśli, które kłębiły się w jej głowie, cały ten biały szum. Zamknęła powieki i zaczęła wolniej oddychać.

Nagle szeroko otworzyła oczy, ponieważ poczuła, że nie jest sama. W pokoju rozległo się coś jak szum wiatru, a potem dźwięk przypominający daleki płacz. I wtedy zobaczyła Matilde, która spadała z góry prosto na nią. Emma poczuła się, jakby dostała cios w twarz. Ostatnią rzeczą, jaką ujrzała, były oczy Matilde, ich absurdalny błękit, płonący ultrafioletem, jak gdyby wspawanym w jej siatkówce.

Podderwała się, nabierając haust powietrza. Dyszała ciężko, spazmatycznie. Czuła, jak serce łomocze jej w piersi. Próbowała się uspokoić. Co się przed chwilą stało? Miała sen, który wydawał się taki realny. Spała. Minęło kilka minut, zanim znowu zaczęła normalnie oddychać. Pokój wydawał się zimny i bardzo pusty. Była przerażona, bo pomyślała, że wcale się nie obudziła, do tej pory.

Wstała z łóżka. Obawa, jaką budził w niej pokój, w którym spała, przeważała nad poczuciem taktu wobec reszty domowników. Założyła

szlafrok. Przeszła jej przez głowę myśl, że to mógł być pokój Matilde, kiedy jeszcze żyła. Powiedziała sobie jednak, że to niemożliwe, żeby kogokolwiek położyli w pokoju Matilde tuż po jej pogrzebie. Nie zrobiliby tego, byli przecież jej rodziną.

Gdy zamykała drzwi sypialni, w domu panowała całkowita cisza. Ruszyła w stronę schodów i zeszła na dół. Mimo całej jej ostrożności, drugi stopień skrzypnął. Szła dalej, nieomal na palcach. Sen przeniósł ją w jakieś dziwne, szalone miejsce, wyobraziła więc sobie wyciągniętą rękę dotykającą w ciemności jej ramienia. Wyobraziła sobie, że jakieś drzwi otwierają się gwałtownie i ktoś z nich wypada, niekoniecznie żyjący mieszkaniec tego domu. To było głupie. Emma nie wierzyła w duchy.

W kuchni włączyła światło. Fluorescencyjny pas zamrugał kilka razy, zanim zapłonął jak należy. Z ogrodu dotarło wołanie jakiegoś nocnego stworzenia. Emma szukała szklanki, otwierając drzwi szafek najciszej, jak umiała. Odnalazła właściwe miejsce i wyjęła szklaneczkę. Napełniła ją, postawiła na zlewie i opryskała sobie twarz zimną wodą. Już po raz drugi w ostatnim czasie budziła się, nie pamiętając, kiedy zasnęła. Czuła się tak, jakby umykały jej małe kawałki czasu, jakby oszukiwał ją jej własny sen. Czuła, że nie ma nad tym kontroli.

Piła wodę dużymi łykami. Nagle wzdrygnęła się, usłyszawszy skrzypnięcie tego samego stopnia u góry. Kto tu schodził? Znowu przeraziła się myśli o duchach. Drzwi kuchni uchyliły się i stanęła w nich jakaś postać. We fluorescencyjnym świetle wyglądała blado. Upiornie. Ciemne włosy spływały jej kaskadą na plecy, a oczy lśniły, jakby nie potrzebowały żadnego światła.

– Emma? – powiedziała bliźniaczka spod drzwi, choć przecież musiała wiedzieć, że to ona.

– Sophie?

Emma podeszła do przyjaciółki i objęła ją. Sophie była materialna, ciepła i rzeczywista, stanowiła przeciwieństwo ducha. Tuliły się do siebie przez kilka chwil, a kiedy przestały, Emma poczuła ulgę. A jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że każda z nich spodziewała się kogoś innego.

Rozdział 9

Dźwięk budzika przeszył powietrze jak syrena alarmowa. Emma poderwała się na łóżku. Zasnęła. Starła sen z powiek, potem usiadła. Poruszała palcami rąk i nóg, żeby się upewnić, że żyje i nie śni.

Kiedy się w pełni ocknęła, przypomniała sobie, że miała sen. Powróciły jego detale. Był tam jakiś dom, pokoje z wysokimi sufitami. Było coś, czego nie chciała pić. Chłód przeszedł jej po skórze i wlał się do gardła. W tym śnie było coś złego. Teraz sobie przypomniała, co było takie dziwne. We śnie Matilde była wciąż w pobliżu, z nią i z Sophie. Siedziała obok nich. Ale wyglądało na to, że żadnej z nich nie dostrzega. Po prostu siedziała i patrzyła, jak w katatonii. Nie odzywała się, a kiedy Emma zapytała ją dlaczego, gdzieś rozległ się głos, który wyjaśnił, że Matilde nie mówi, bo jest martwa. Właśnie to ją obudziło.

Owinęła się kołdrą najciaśniej jak potrafiła. Drżała. Potem przyszła jej do głowy pewna myśl, coś znacznie bardziej przerażającego niż ów sen. Przecież dziś rano ma przesłuchanie. Zasnęła, a musi tam być za dwadzieścia minut. Po raz pierwszy od wielu dni ważne było to, o której wstanie, a ona zasnęła. Zerwała się z łóżka.

Nuty, których potrzebowała, leżały na elektrycznym pianinie, gdzie zostawiła je poprzedniego wieczora. Dziwiła się sama sobie, że okazała się taka nieorganizowana i nie przygotowała wszystkiego przed pójściem spać. Wyglądało to tak, jakby ktoś przyszedł nocą i ukradł jej czas. Miotła się po pokoju, chwytając ciuchy, które wydawały się czyste, wpychając nuty do teczki i stawiając ją przy drzwiach, żeby nie zapomnieć jej zabrać. Przez moment zastanawiała się nad wybranym utworem, bo przypomniała sobie ton pogardy w głosie dziewczyny, która weszła do pokoju ćwiczeń, gdy go grała. Zerknęła na swoje włosy w lustrze. Prawdę mówiąc, wymagały umycia, ale musiały pozostać takie, jakie były.

Uświadomiła też sobie, że nie będzie mieć czasu na śniadanie. Burczało jej w brzuchu, ale łudziła się, że podczas gry nie będzie tego słyszeć. Wiedziała, że musi tchnąć w utwór sporo energii, a tej mogło jej dostarczyć

tylko jedzenie. Na biurku leżało parę bananów. Emma wzięła jednego i obrała ze skórki. Próbowła jeść i ubierać się jednocześnie, ale stwierdziła, że nie robi ani jednego, ani drugiego, więc zjadła banana najszybciej, jak mogła, i rzuciła skórkę przez pokój, w stronę kosza na śmieci. Skórka wylądowała na podłodze. Emma zostawiła ją tam i pospiesznie wciągała rajstopy, spódnicę, czarny T-shirt i rozpinany sweter. Od razu zrobiło jej się za ciepło, więc zdjęła sweter i zawiązała go w pasie. Podeszła do umywalki, nabrała wody w dłonie i napiła się. Napis nad umywalką stwierdzał jasno, że nie jest to woda do picia, ale się tym nie przejmowała. Musiała nawodnić organizm, a nie miała czasu na nic innego.

Spojrzała w lustro i zgarnęła włosy, łudząc się, iż zdoła ukryć fakt, że są brudne. Sięgając po ostatnią deskę ratunku, nałożyła opaskę. Nie liczyła na to, że kogokolwiek oszuka, ale zerknąwszy na swoje odbicie, uznała, że wygląda znośnie. Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi, wydało jej się nawet, że widzi w lustrze jakąś osobę za swoim ramieniem. Odwróciła się, ale nikogo tam nie było. Zaczęła gwałtownie oddychać.

Musiała wyjść natychmiast, w przeciwnym razie nie mogła uniknąć spóźnienia. Wysunęła rękę przed siebie i ze zdumieniem stwierdziła, że jej dłoń wcale nie drży. Pamiętała wcześniejsze przesłuchania, w trakcie których stres potrzasał nią tak mocno, że każdy mógł to dostrzec. Uwarunkowania fizyczne związane z wykonywaniem muzyki były jednym z najtrudniejszych elementów jej studiów. W pewien sposób na prawie wszystkich innych wydziałach było łatwiej, bo tam chodziło tylko o umysł. Tego można się było nauczyć. A w przypadku muzyki nic nie mogło zastąpić wrodzonego talentu i zwyczajnej harówki. Nie było żadnych skrótów, a tym bardziej gwarancji. Emmie przydałaby się kawa, ale nie mogła nawet marzyć, że zdąży ją wypić, ani nawet kupić w bufecie na wynos.

Sprawdziwszy po raz ostatni, czy ma ze sobą wszystko, wyszła z pokoju i zamknęła drzwi. Odwróciła się i oparła się o nie, biorąc głęboki wdech. Co najgorszego mogło ją spotkać? No cóż, to się już zdarzyło. Jej mama mawiała czasem, że nikt od tego nie umrze. Te słowa nigdy tak naprawdę nie uspokajały Emmy, ale teraz ktoś umarł i powiedzonko mamy nie znaczyło już nic. Ludzie czasami umierają. Umierają i nic nie można na to poradzić. To jedna z najbardziej przerażających rzeczy w życiu, a ona dopiero co ją odkryła.

Idąc do sali recitalowej, Emma wpadła na Sophie, która szła

w przeciwnym kierunku. Widziała, że przyjaciółka próbuje przemknąć obok, machając jej od niechcienia.

– Dokąd idziesz? – zawołała za nią.

Sophie przystanęła i odwróciła się. Patrzyła w ziemię, rumieniąc się lekko, jakby została na czymś przyłapana.

– Nie mogę – powiedziała. – Nie mogę tam iść i słuchać, jak grasz ten utwór. Należał do jej ulubionych.

Emma nie musiała pytać, kim była ta „ona”, która tak bardzo lubiła tę muzykę.

– Posłuchaj, ona przed laty grała ten utwór. Jeśli go usłyszę, wszystko powróci, a ja po prostu nie mogę. – Powiedziawszy to, Sophie odwróciła się i pomknęła przez korytarz, aby uciec od dalszej rozmowy.

Patrząc na oddalającą się przyjaciółkę, Emma miała mieszane uczucia. Sonata Rachmaninowa, którą wybrała, była bardzo trudna. Nie sięgało się po nią, nie będąc pianistą. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że próbuje zagrać coś tak technicznie skomplikowanego na flecie, który był jej drugim instrumentem. Dlaczego Matilde miałyby to grać? To nie miało sensu.

Gdy Emma dotarła do sali, w środku panował gwar. Nie było aż tak tłoczno, jak podczas klasy mistrzowskiej Matilde, ale i tak przyszło sporo osób. Przesłuchania zawsze ekscytowały studentów. Nerwy, adrenalina i zarwane noce, podlane poranną kawą, sprawiały, że ludzie byli podminowani i nakręceni się nawzajem. Emma weszła do środka i napotkała kierujące się na nią spojrzenia. Dwie wysokie dziewczyny z jej roku, których nie znała zbyt dobrze, szeptały coś między sobą, gdy przechodziła obok nich. Strzepnęła jakiś pyłek ze spódnicy, odstawiła torbę i wyjęła z teczki nuty. Oddychała głęboko, tak jak kazał jej nauczyciel fortepianu. To miało uspokajać nerwy. Starła się uwolnić głowę od myśli o Matilde, Sophie i wszystkich ostatnich wydarzeniach.

Przesłuchanie było otwarte, a to oznacza, że każdy ze studentów mógł wejść i usiąść na widowni. Nauczyciele twierdzili, że tak jest lepiej, bo dzięki temu mogli stwierdzić, kto nie potrafi grać przed publicznością. Na roku była jedna taka osoba, utalentowana na tyle, żeby się dostać, ale niepotrafiąca się skupić i grać w obecności większych grup słuchaczy. Publiczne recitale musiały dla niej stanowić problem. Emma nigdy tego nie doświadczyła i miała nadzieję, że nigdy nie doświadczy, ale na samą myśl czuła lekkie trzepotanie w brzuchu. Może ma jakieś ograniczenia. Może nie będzie

w stanie wystąpić przed dużą publicznością, nie stresując się. Uświadomiła sobie jednak, że za chwilę będzie miała okazję to sprawdzić.

Nauczyciele zajmowali swoje miejsca, bo przesłuchania miały się rozpocząć lada chwila. Zasada była taka, że wszyscy uczestnicy musieli się zjawić na początku, a następnie byli wywoływani w kolejności, której wcześniej nie ujawniano. Teraz po sali krążyła kartka z listą występów. Emma liczyła na to, że będzie grać jako jedna z pierwszych. Wiedziała, że słuchając innych, będzie się coraz bardziej denerwować. Chwyciła kartkę podaną przez dziewczynę siedzącą przed nią i gorączkowo szukała swojego nazwiska. Początkowo nie mogła go znaleźć i przez moment myślała, że wcale nie powinno jej tu być, że przyszła na jakieś inne przesłuchanie. Potem zobaczyła, że została umieszczona mniej więcej w połowie listy. Nie najgorzej. Słyszała dokoła szepty i bała się paranoicznie, że ludzie rozmawiają o jej niechlujnym wyglądzie. Chciała już zacząć grać, bo wtedy mogłaby zapomnieć o tym wszystkim, o całym świecie. Mogłaby zjednoczyć się z instrumentem. Teraz знаła utwór tak dobrze, że myśl o jego wykonaniu była jak oczekiwanie na spotkanie ze starym przyjacielem.

Do fortepianu zasiadł pierwszy student. Miał chyba na imię Alex i studiował rok wyżej. Emma nie znała zbyt dobrze studentów z innych lat, nawet pianistów. Alex rozłożył nuty na pulpicie i zaczął grać. Wybrał preludium Bacha. Utwór nie był nawet w połowie tak trudny, jak ten, który wybrała Emma, i grał go dobrze. Z tupetem, jak powiedziałyby jej nauczyciel fortepianu. Pięknie podkreślał ważne akordy, nie zagrał ani jednej fałszywej nuty. Emma zaciskała zęby, słysząc tak znakomite wykonanie. Skończywszy, Alex niespiesznie złożył nuty i odszedł od fortepianu, zadowolony z siebie.

Emma się wycofywała. Nie chciała myśleć o tym, jak silna jest konkurencja na tym recitalu. Musiała się dobrze skoncentrować. To wszystko miało związek z tym, co przydarzyło się Matilde. Śmierć przyjaciółki skłoniła ją do pilniejszej pracy nad utworem, sprawiła, że Emma czuła, iż robi to dla zmarłej. A teraz okazało się, że to jedna z ulubionych kompozycji Matilde. Przedziwny zbieg okoliczności. Emma pogrążyła się w głębinach swojego umysłu, a choć słyszała jakieś dźwięki i widziała poruszających się dokoła ludzi, nie rejestrowała tego. Potem usłyszała swoje nazwisko, wywoływane gdzieś z oddali. Powróciła do rzeczywistości.

– Więc jak? – To był profesor Dyer. – Chcesz zagrać utwór, który przygotowałaś?

Profesor Wood uśmiechał się w jej stronę. Uniósł brwi, robiąc zachęcającą minę. Emma wstała i ruszyła w stronę fortepianu. Idąc, patrzyła w dół, na swoje stopy. Nie nawiązywała kontaktu wzrokowego z żadnym z wykładowców ani studentów zajmujących miejsca na amfiteatralnej widowni. Kiedy wyłonił się przed nią fortepian, poczuła, że jest jej niedobrze. Jeśli dostanie ten recital, udowodni, ile jest warta. Jeżeli nie, to chyba nie będzie miała dość pewności siebie, by się pozbierać i spróbować znowu. Pamiętała rady, które tak często powtarzał jej pan Nicholls, jej nauczyciel fortepianu: „Nie spiesz się. Zajmij miejsce. Weź naprawdę głęboki oddech i zacznij grać. Pozwól muzyce zapanować nad sobą”. Te słowa były jak mantra i pomogły jej tak wiele razy. Doprowadziły ją aż tutaj.

Na sali zapadła cisza. Wszyscy czekali na początek utworu. Emma nie podnosiła wzroku. Nie musiała widzieć tych twarzy, by wiedzieć, że na widowni siedzi całkiem sporo osób, które z radością ujrzałyby jej klęskę. Manchesterskiej dziewczynki z robotniczej rodziny, która sama nauczyła się grać, *cudownego dziecka*. Rozłożyła nuty i umieściła je na pulpicie. Pamiętała tamtą dziewczynę z sali ćwiczeń. Jej reakcja na wybrany przez Emmę utwór wynikała z tego, że w sposób zbyt oczywisty był on techniczny, pozerski. Dlaczego sięgnęła po tę właśnie kompozycję? Przecież ona nie była w jej stylu. Teraz nie mogła zmienić decyzji, położyła więc dłonie na zimnych białych klawiszach i próbowała się skoncentrować. Postanowiła zrobić to, co zalecał jej pan Nicholls, i oddać się muzyce.

Kiedy skończyła grać, spojrzała na niezbyt gęsto zapełnioną widownię sali recitalowej. Zobaczyła wiele wpatrzonych w siebie twarzy. Nikt nie rozmawiał. Uciszyła ich. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Po części oczekiwała, że ta cisza przerodzi się w brawę, ale to nie był występ, tylko przesłuchanie. Wiedziała, że oklaski lub wiwaty dla któregoś z kandydatów po zakończeniu gry nie są tu mile widziane. Jednak była przekonana, że gdy poprzedni studenci wstawali od instrumentu, w sali słychać było cichą paplaninę. Teraz publiczność była albo oczarowana, albo zażenowana, a ona nie była w stanie orzec, z którą z tych reakcji właśnie miała do czynienia. Emma czuła, że jej twarz czerwienieje od narastającego skrępowania.

Zbierając nuty, wstała zbyt energicznie i pokrywa klawiatury zatrzasnęła się z hukiem. Kilku profesorów spojrzało na nią z dezaprobatą. Musiała stąd wyjść, oddalić się z tego pomieszczenia i od tych ludzi. Niezgrabnie zebrała swoje rzeczy i ruszyła w stronę drzwi. Kątem oka zauważyła, że profesor

Wood wstaje i zmierza w jej stronę, ale wymknęła mu się, idąc szybko do drzwi drugim przejściem. Serce waliło jej jak oszalałe, nie mogła złapać tchu.

Na zewnątrz padała lekka mżawka. Kiedy Emma szła przez trawnik, nie mając pojęcia, dokąd zmierza, czuła na twarzy zimne kropelki. Wiedziała tylko, że chce być jak najdalej od tego, co się przed chwilą stało. Jak mogła myśleć, że będzie pasować do tego miejsca? To wykluczone. Nie pochodziła z tej sfery, z tej klasy, i nie mogła do niej należeć.

Co się tam stało? Chciałaby wiedzieć, czy zagrała dobrze, czy źle. Szła wielkimi krokami przez deszcz, do chwili, gdy konserwatorium było już tylko małym budynkiem w oddali. Dopiero gdy wydawało się tak niewielkie, że zmieściłoby się w dłoni, Emma poczuła się naprawdę uwolniona od jego wież i pełnych przeciągów korytarzy. Usiadła pod jakimś drzewem, oplatając rękami kolana i próbując odzyskać oddech.

Nie miała pojęcia, jak poszło przesłuchanie, nie wiedziała nawet, czy w ogóle zagrała swój utwór. Właśnie na tym polegał cały problem: niczego nie mogła sobie przypomnieć. Pamiętała, jak wyciągała nuty i ustawiała je na pulpicie, jak siadała na stołku i kładła ręce na klawiszach, gotowa do rozpoczęcia gry. Potrafiła sobie przypomnieć, jak spojrzała w rozłożone przed sobą nuty. Ale z Rachmaninowa nie zapamiętała ani jednego dźwięku. Ani jednego akordu, żadnej z trudnych modulacji, których uczyła się z takim trudem.

Była przyzwyczajona do tego, że ztraca się w muzyce, ale tym razem było inaczej. Tym razem zatraciła się w czymś całkiem innym i nie pamiętała ani jednej rzeczy ze świata, w którym się znalazła.

Rozdział 10

Emma obudziła się z surrealistycznym uczuciem, że wstaje z martwych. Usiadła na łóżku i gwałtownie chwyciła ustami hausty powietrza. Miała posklejane rzęsy. Zapaliła nocną lampkę, która rozjarzała się przez chwilę, po czym zapłonęła złowrogim światłem. Ponieważ pokój był mały, łóżko stało tuż przy oknie. Emma rozsunęła zasłony i do wnętrza wlał się snop słonecznego światła, wyrywając ją z senności. Było później, niż myślała. Zasłona z ciężkiego materiału odcinała całe światło, co mogło wprowadzać w błąd.

Właśnie dziś miały być wywieszane wyniki przesłuchania. Emma przypominała sobie o tym ze strachem, ale i pewną ekscytacją. Wciąż nie mogła sobie przypomnieć niczego ze swojej gry. Spośród wszystkich rzeczy, jakie mogła wymazać z pamięci, przesłuchanie wydawało się czymś błahym, nieistotnym. Przez lata miała ich tak wiele, że były po prostu częścią jej życia. Jak bardzo źle mogło jej pójść, że całkowicie wykasowała to zdarzenie ze świadomości? Nie chciała o tym myśleć. Potrzebowała tego recitalu. Musiała zacząć się leczyć z całego zła ostatnich miesięcy. Śmierć Matilde, smutny fakt, że jej przyjaciółka się zabiła, nie miał sensu, ale przynajmniej to, że ona była tutaj, mogło go mieć. Musiało.

Wstała z łóżka i zaczęła się ubierać, zerkając na zegarek. Zbliżała się ósma trzydzieści. O jedenastej czekała ją lekcja fortepianu, ale wyniki przesłuchania miały być wcześniej, o dziewiątej. Usiadła na łóżku z głową w dłoniach. Miała ochotę pobiec do tablicy ogłoszeń i czekać, aż któryś z profesorów wywiesi na niej ogłoszenie, ale wiedziała, że nie byłoby to mądre. Zresztą, czekanie by ją zabiło. Musiała znaleźć coś, co wypełni jej te pół godziny. Mogła wziąć prysznic, ubrać się, coś zjeść. Wątpiła, czy zdoła wcisnąć w siebie jakieś jedzenie. Na razie była w stanie tylko siedzieć z głową w dłoniach.

W końcu wstała z wysiłkiem. Zakręciło jej się w głowie, więc przytrzymała się toaletki. Zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Przez krótką chwilę nie poznawała samej siebie. Ta osoba po drugiej stronie szkła

wyglądała jak ktoś obcy. A potem to znowu było jej odbicie, takie jak powinno. Pochyliła się, opuszczając głowę do poziomu toaletki. Krew napłynęła jej do mózgu i poczuła się lepiej. Popatrzyła w lustro i zobaczyła siebie: Emmę Jane Russel. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze przed momentem była tak oderwana od swojej osoby. To było szalone, ale, wzięwszy wszystko pod uwagę, miała prawo czuć się trochę szalona.

Poczuła słabość, jednak zmusiła się, aby wykonać ruch i wzięła ręcznik. Nie było to nic takiego, czego nie mógłby wyleczyć porządny chłodny prysznic. Ściągnęła piżamę, przyklejoną do skóry zimnym potem. Przeszła kilka kroków dzielących ją od małej kabiny prysznicowej. Jedną z osobliwości przebywania tutaj była ciasnota przestrzeni, którą miała do dyspozycji. Jak w ogóle można tak mieszkać? Akademik miał kuchnię i świetlicę, ale to były pomieszczenia wspólne i Emma nigdy nie czuła się tam całkiem swobodnie. Swój czas dzieliła pomiędzy pobyt we własnym pokoju i w salach ćwiczeń oraz wyjścia z bliźniaczkami. Teraz, mówiąc dokładniej, tylko z Sophie.

Te wyjścia początkowo ją porywały. Te wszystkie przyjęcia, recitale, piękni ludzie. Wydawało jej się, że bierze w tym udział, że należy do tej sfery. Teraz, patrząc wstecz, nie mogła uwierzyć, jak bardzo była naiwna. Zastanawiała się, jak często studenci wyśmiewali ją za plecami i czy bliźniaczki kiedykolwiek brały w tym udział. Tak wiele było rzeczy, których nie wiedziała. Prostych spraw, których inni nauczyli się w domu, jak choćby którego widelca użyć do którego dania. Ta ignorancja nie przeszkadzała jej w najmniejszym stopniu, dopóki nie przyjechała tutaj.

Chłodna woda, spadająca na jej rozpaloną skórę, sprawiła, że poczuła się lepiej. Umyła włosy. Szorowała je, zastanawiając się, jak długo będzie musiała to robić, zanim poczuje, że są czyste. Nalała na głowę więcej szamponu i spieniła go. Oczy ją piekły, choć przespała całą noc. Starła się nie trzeć ich pod prysznicem. W końcu wyszła z małej kabiny. Ręcznik pachniał wilgocią. Wychyliła się z łazieneczki i wrzuciła go do plastikowego pudła, które służyło jej jako kosz na brudną bieliznę.

Kiedy czesała włosy, zerknęła w lustrze na zegar. Do wywieszenia wyników zostało jeszcze kilka minut. Pomyślała o śniadaniu, a nawet o kubku herbaty, ale jej mdłości nie ustąpiły, więc wiedziała, że jeśli nawet cokolwiek przełknie, natychmiast to zwróci. Usiadła na łóżku, zgięła nogi i oplotła je ramionami. Z zadumy wyrwało ją głośne pukanie do drzwi.

Przestraszyła się. Nie wstała, żeby otworzyć, bo nikogo nie chciała oglądać. Potem zza cienkich desek doleciał głos:

– To ja, Sophie.

Emma zmiękała i wstała, żeby wpuścić przyjaciółkę.

Sophie jak zwykle pełna była tej energii i pewności siebie, które Emma zawsze w niej podziwiała. Tyle tylko, że teraz, wobec braku Matilde, wydawało się to jakieś dziwne, niestosowne. Emma nie mogła przyzwyczać się do faktu, że życie musi płynąć dalej. Sophie wskoczyła na łóżko i spojrzała na Emmę.

– I co? – zagadnęła. – Jesteś podekscytowana?

Lekka kontynentalna nutka w jej akcencie przypomniawsza Emmie, że rodzina bliźniaczek należała do tych międzynarodowych sfer, które żyją na całym świecie i mają „posiadłości”. Takie rzeczy były zbyt odległe od jej własnych doświadczeń wyniesionych z domu, żeby mogła je naprawdę rozumieć.

– Nie bardzo wiem. – Wzruszyła ramionami.

Sophie wyszczerzyła zęby.

– Nie bardzo wiesz? Przecież to był as serwisowy. Musisz to wiedzieć. Powaliłaś wszystkich swoim Rachmaninowem.

Emma osłupiała, całkowicie ścięta z nóg tymi słowami.

– Byłaś tam?

– Nie widziałaś mnie? – Sophie zmarszczyła nos i wyglądała, jakby nie mogła czegoś zrozumieć.

– Nie. – Emma próbowała znaleźć słowa, żeby to wytłumaczyć. – To mi jakoś umknęło. Sama wiesz, jak to jest, kiedy się gra.

Sophie nie spuszczała z niej oczu. Jej mina wskazywała, że myśli nad czymś głęboko, próbując to wszystko jakoś poukładać.

– Ale... – Nie dokończyła tego, co zamierzała powiedzieć. Wyprostowała się. Przygasła gwałtownie, jakby była lalką z teatrzyku, która właśnie zakończyła występ. – Dałaś sobie radę bez problemu. To chyba pamiętasz.

– Prawdę mówiąc, Soph, nie pamiętam zupełnie nic. Wiem, że to brzmi dziwnie i na pewno bierzesz mnie teraz za wariatkę, ale to było tak, jak gdybym straciła przytomność i obudziła się po zakończeniu gry, dosłownie wraz z ostatnim akordem. – Przeczesała ręką włosy. – Ja chyba tracę zmysły.

Sophie przez moment zachowała kamienną twarz, ale potem się uśmiechnęła, jakby coś zrozumiała. Jeśli ten uśmiech miał przynieść Emmie

pokrzepienie, to nie spełnił zadania.

– Bardzo ciężko pracowałam – powiedziała. – A sprawy przez jakiś czas wyglądały dość dziwnie, z powodu Tilly. – Przerwała i zaśmiała się sama do siebie. – W każdym razie tak mi wszyscy mówią. A my trzy byłyśmy ze sobą tak blisko, że chyba w naszym przypadku mają rację. Ale mam dosyć ciągłego wysłuchiwania, że pewnie jestem zrozpaczona.

Emma kiwnęła głową. Rozumiała to. Ją też ludzie wciąż zatrzymywali na korytarzu, żeby zapytać, jak się czuje, albo powiedzieć, że blado wygląda. Jakby myśleli, że jej w ten sposób pomagają.

– Powinnyśmy iść sprawdzić, czy cię wybrali. – Sophie wskazała odbicie zegara w lustrze.

Emma spojrzała w tamtą stronę i wzdrygnęła się lekko. Widząc Sophie i jednocześnie jej odbicie, doznała szoku. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do tego, że zwyczajne lustro potrafi wyczarować obraz jej zmarłej przyjaciółki. Musiała odwrócić głowę.

– Chodźmy – powiedziała, sięgając po torbę i teczkę z nutami. – I tak mam zamiar poćwiczyć.

Sophie cmoknęła z dezaprobatą.

– Taki dzień, a ty po prostu zamierzasz sobie ćwiczyć, jak gdyby nigdy nic. – Pokręciła głową. – Jesteś muzykiem w większym stopniu, niż ja będę kiedykolwiek.

Emma nie potrafiła orzec, dlaczego przeszło jej przez myśl, czy w słowach przyjaciółki nie czai się aby jakiś cień sarkazmu. Ale pewnie Sophie chciała ją podnieść na duchu, bo uważała, że jej miejsce jest właśnie w konserwatorium. Może chciała jej pomóc uwierzyć w siebie. Emma przerzuciła torbę przez ramię i ruszyła do drzwi. Kiedy je zamykała, Sophie wyciągnęła rękę i położyła ją na jej ramieniu. Emma patrzyła na tę dłoń, jakby nigdy czegoś takiego nie widziała.

– Dostaniesz ten recital, wiesz o tym, kochana.

Patrząc w twarz przyjaciółki, słysząc pewnośc w jej głosie, Emma poczuła, jak w jej wnętrzu narasta nowy trzepot obaw. A jeśli go dostanie? Co wtedy? Czy naprawdę potrafi to zrobić? Nie była gotowa do zagrania sonaty Rachmaninowa przed setkami ludzi. Zaczęła szybciej oddychać. Zrobiła głęboki wdech i próbowała się uśmiechnąć, ale wypadło to fałszywie.

Gdy dotarły na miejsce, tablicę ogłoszeń otaczał tłum. Emma czuła, że ma dreszcze, lecz gdy spojrzała na swoje dłonie, nie dostrzegła, by drżały.

Liczyła na to, że nie widać, jak bardzo jest zdenerwowana, jak wiele to dla niej znaczy. Każdy się przejmował, wszyscy jej koledzy i koleżanki, to było pewne, ale sztuka polegała na tym, żeby tego nie okazywać. Było trochę magii w tym, że Emma nie miała pewności, czy wygra.

Kiedy zbliżyła się do tablicy, kilka osób zerknęło za siebie i tłum rozstał się przed nią. W tym momencie już wiedziała, że ma ten recital. Podchodząc do kartki z wynikami, wyczuwała nastawienie innych wobec siebie, tę podniecającą mieszaninę podziwu i niechęci. Była zdziwiona, że czuje to tak wyraźnie. Miała wrażenie, że płynie w powietrzu. Wreszcie znalazła się przed ogłoszeniem. Łzy w jej oczach zamazywały litery. Nie chciała płakać. Musiała się skoncentrować. Przeczytała raz, potem drugi. Nie mogła uwierzyć. Odwróciła się i zobaczyła, że wszystkie oczy zwrócone są na nią.

Przyciskając do piersi teczkę z nutami, przeszła z powrotem przez tłum. Trzymała się, miała mokre oczy, ale nie pozwoliła sobie, aby wybuchnąć płaczem, który w niej wzbierał. Chciałaby stąd wybiec, wrócić do swego pokoju, zostać sama, ale nie miała na to siły. I dopiero wtedy zobaczyła Sophie, która nadal była tuż przy niej. Emma usiadła w milczeniu, a bliźniaczka przycupnęła obok, trzymając rękę na jej ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

Emma kiwnęła głową.

– Chyba tak.

– Nie mogę uwierzyć, że się tego nie spodziewałaś. Jesteś tu najlepszą pianistką w promieniu mili.

Emma uśmiechnęła się do niej, choć czuła suchość i drapanie w gardle. Jakiś chłopak z wyższego roku pomachał jej, przechodząc obok. Normalnie nie zwróciłby na nią uwagi.

– Dobra robota – powiedział. – Zasłużyłaś na to.

Dziewczyna, która podczas prób krytykowała jej wybór, też je minęła, ale nie zatrzymała się, żeby pogratulować. Ostentacyjnie patrzyła w inną stronę. Emma nie miała pojęcia, czym ją sobie zraziła.

Po chwili na korytarzu zrobiło się cicho i pusto. Zostało tylko kilkoro maruderów, którzy nie mogli się nagadać. Emma nie słyszała, o czym plotkują. Zobaczyła, że Sophie przyniosła jej wodę. Wzięła kubek i pociągnęła duży łyk. Chłodna ciecz spłynęła jej przez gardło do brzucha, przynosząc ulgę.

– Nie wiem, co jest ze mną nie tak – powiedziała przyjaciółce. Nie miała pojęcia, jak długo tu siedzą. To mogły być minuty albo godziny. – Budząc się, nie pamiętam, jak kładłam się spać. Jakbym traciła panowanie nad czasem. Mam mdłości i chce mi się płakać.

Sophie wzięła ją za rękę.

– Może potrzebujesz jakiejś pomocy. Nie radzisz sobie.

Emma jęknęła.

– A ty sobie radzisz. – Spojrzała na przyjaciółkę. – Radzisz sobie lepiej ode mnie.

Zapadła cisza.

– Matilde tak naprawdę była pianistką – powiedziała w końcu Sophie. Jej głos wydawał się odległy i smutny.

Patrzyła w dal. Po raz pierwszy od wieków Emma dostrzegła w niej smutek, chociaż wiedziała, że gdzieś, w głębi, musiał on tam być przez cały czas. W oczach Sophie połyskiwały łzy.

– Początkowo Tilly była pianistką, ale zmieniła instrument na flet, żebyśmy przez cały czas mogły być razem. To nie była słuszna decyzja. Z fortepianem szło jej lepiej.

– Nic o tym nie wiedziałam. – Emma nie kryła całkowitego zaskoczenia. Jakim cudem bliźniaczki potrafiły ukrywać to przed nią tak długo? Było to prawie tak samo szokujące, jak utrata przyjaciółki. Miała wrażenie, że wcale nie знаła Matilde, jakby ona nigdy nie istniała. Wypiła następny łyk chłodnej wody i poczuła się trochę lepiej.

– Muszę ćwiczyć – powiedziała. Ta wymówka miała pozwolić jej odejść. Ale była to też prawda. Nie miała pojęcia, jak sobie poradzi z tym koncertem. Tak bardzo go pragnęła, a teraz przerażała ją perspektywa występu przed tak liczną widownią. Na litość boską, co ona sobie wyobrażała, zgłaszając się na to przesłuchanie.

Sonata Rachmaninowa wibrowała w pokoju ćwiczeń. Odbijała się od ścian, jakby szydziła z Emmy, że ośmiela się ją grać. Dziewczyna wciąż od nowa potykała się na tej samej frazie. Takie rzeczy mogą doprowadzić do szaleństwa. Pewne utwory wymykały jej się w ten sposób przez całe lata. Bywało, że, sfrustrowana, miała ochotę rozwalić klawiaturę w drobny mak.

Przerwała na chwilę i napiła się wody. Przeczesała palcami włosy. Była o krok od tego, aby się poddać. Będzie musiała spotkać się z profesorem Woodem i poprosić go, żeby wybrał dla niej coś innego. Nie była pewna, czy

go przekona. Profesor był jednym z najtwardszych, najtrudniejszych nauczycieli, wręcz słynął z uporów. Emma z pewnością nigdy nie ważyłaby się zwrócić się do niego po imieniu, tak jak do profesora Margie. Nawet za jego plecami. Sama zaproponowała Rachmaninowa i udało jej się, więc Wood będzie nalegał, żeby skończyła to, co zaczęła. Westchnęła i powróciła do początku nut, do pierwszej części sonaty, którą przygotowała na przesłuchanie. Znała ją na wylot. Jeśli zagra ją jeszcze raz, może poczuje się lepiej.

Położyła palce na klawiszach i poczuła ich chłód. Potem, zacisnąwszy zęby, zagrała. Pozwoliła swoim myślom odpłynąć w muzykę. Było jej tam dobrze. Zanim się obejrzała, znowu wpadła w trans i odpłynęła. Dźwięki przepływały wokół niej. Przez cały czas wiedziała, gdzie jest. Nie tak, jak w trakcie przesłuchania. Ale zarazem była o całe mile stąd. Jej palce same wydobywały dźwięki z instrumentu, nie musiała o nich myśleć. Czuła się tak, jak gdyby szła albo biegła, albo tańczyła szaleńczo w swoim pokoju, kiedy nikt na nią nie patrzył.

Drzwi otworzyły się zamaszyście i Emma przerwała grę, odwracając się, żeby zobaczyć, kto zakłóca jej ćwiczenie. Z całą pewnością zapaliła lampę sygnalizującą, że salka jest zajęta, ale Sophie wcale się tym nie przejęła. Stała w drzwiach i rozglądała się nieprzytomnie, jakby nie mogła uwierzyć, że się tu znalazła. Podeszła do Emmy z dzikim spojrzeniem. W jej wzroku, w wyrazie jej twarzy było coś takiego, że Emma odchyliła się na stołku, jak uderzona w twarz.

– To był jej utwór – powiedziała Sophie. Miała zaczerwienione oczy, jakby płakała.

– Czyj? – zapytała Emma. W pierwszej chwili nie zrozumiała, że przyjaciółka mówi o Matilde. – Ten utwór? Rachmaninow? – Przypomniała sobie, że przed przesłuchaniem Sophie wspominała, iż jej siostra grała Rachmaninowa. Będzie musiała poprosić Wooda, żeby pozwolił jej zmienić utwór. Profesor będzie podejrzewał, że próbuje się wykręcić, ale to nieprawda. To nieprawda.

Drzwi, które Sophie otworzyła bez pukania, kołysały się w przeciagu. Emma zamknęła klawiaturę i odwróciła się do przyjaciółki. Sophie uniosła dłoń do twarzy, dotknęła policzka i zastygła. Choć ten gest był delikatny i miękki, Emma poczuła na plecach ciarki.

– Grała to. Na przesłuchaniach, recitalach. Wciąż grała ten utwór. To był

jej utwór, a teraz jest twój.

Emma wpatrywała się w twarz przyjaciółki, gorączkowo omiatając ją wzrokiem.

– Nie jest mój – powiedziała. – To po prostu sonata.

– Nie wygłupiaj się, kochana, jest twój. Jest nasz. To nasz utwór. – Oczywiście były wilgotne ze szczęścia, ale nie wyglądało to dobrze.

A potem, nagle, bliźniaczka uspokoiła się całkowicie. Można było pomyśleć, że przed chwilą się obudziła, akurat w sali ćwiczeń. Znowu wyglądała na dawną Sophie.

– Nie wiem, co mnie napadło, że tak tutaj wparowałam – powiedziała. – Byłyśmy takie niegrzeczne.

Zebrała swoje rzeczy, które zostawiła przy drzwiach, po czym pomachała Emmie i wyszła, jak gdyby nic nadzwyczajnego się nie stało.

Emma siedziała ze wzrokiem wbitym w fortepian. Najchętniej by go porąbała. Musiała ćwiczyć, ale już nie była w stanie grać tego utworu. Należał do Matilde. Kilka zdań rozbrzmiewało echem w jej głowie. „To nasz utwór. Byłyśmy takie niegrzeczne”. Sophie mówiła w liczbie mnogiej. Nie robiła tego nawet wtedy, gdy Matilde jeszcze żyła.

Nagle Emmie przyszło do głowy, że to wszystko mogło być wygłupem, to mówienie, że Matilde była pianistką, że grała Rachmaninowa na przesłuchaniach i w ogóle. Sophie uwielbiała rywalizację i nie dało się wykluczyć, że posunęła się do tego, aby wytrącić Emmę z równowagi. Ale przecież to jej najlepsza przyjaciółka, więc chyba jednak nie. W pewnym sensie Emma chciałaby móc uznać to za jakiś żart. To lepsze niż podejrzewać, że przyjaciółka traci zmysły.

Sophie odeszła, ale Emma nie czuła, że jest sama. Nie mogła pozbyć się uczucia, że była tu Matilde i że obserwowała jej grę. Było to tylko wrażenie, ale jej się wydawało, że wpadając tak gwałtownie do sali ćwiczeń, Sophie wydarła coś swojej siostrze.

Rozdział 11

Czekając pod drzwiami gabinetu profesora Wooda, Emma skubała zębami paznokcie. Próbowwała się powstrzymać, ale gdy tylko przestawała o tym myśleć, stwierdzała, że znowu to robi. Nigdy wcześniej nie obgryzała paznokci. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy to się zmieniło, tyle tylko, że teraz czuła się tak, jakby robiła to od zawsze. Obgryzanie paznokci nie jest zaletą w przypadku pianistki. Paznokcie powinny być krótkie, ale dłonie skupiają uwagę, mogą być filmowane w zbliżeniu i powinny ładnie wyglądać. Dłonie są poniekąd instrumentem w takim samym stopniu jak fortepian. W każdym razie tak uważała Emma, więc próbowała przestać obgryzać paznokcie, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła.

Profesor Wood otworzył drzwi.

– Wejdz, Emmo – powiedział z uśmiechem. Kiedy tak stał, wyglądał na człowieka życzliwego, choć ekscentrycznego, jak przystało na profesora uniwersytetu. Emma nie dawała się na to nabrać. Słyszała opowieści o jego wrzaskach i napadach złości, aczkolwiek sama ich nie doświadczyła. Znany był z tego, że nie idzie na kompromis w najdrobniejszych nawet sprawach i upiera się, żeby jego uczniowie ćwiczyli do momentu, gdy nie będą już w stanie poruszać palcami. Studenci go jednak szanowali. Powszechnie wiadano, że uczy tylko najlepszych. Jednak to wcale nie sprawiało, że perspektywa pracy nad Rachmaninowem pod jego kierunkiem wydawała się mniej przerażająca, więc wchodząc do gabinetu, Emma czuła, że drży.

Profesor usiadł za swoim biurkiem, przed którym stało krzesło. Emma zajęła to miejsce. Przez chwilę zastanawiała się, czy wolno jej usiąść i już chciała wstać, kiedy uświadomiła sobie, jak głupio by to wyglądało, i powstrzymała się. Przecież nie mógł oczekiwać, że będzie stała na baczność podczas rozmowy. Chociaż, jeśli wierzyć plotkom, wszystko było możliwe. Emma wielokrotnie powtarzała sobie w głowie słowa, którymi zamierzała mu oznajmić, że nie chce już grać Rachmaninowa. To utwór pozerski i banalny. Mogłaby przygotować coś subtelniejszego, lepszego. Lecz teraz, gdy te słowa przelatywały przez jej głowę, słyszała je tak, jak musiałby odebrać je

profesor. Brzmiały jak wykręt.

– Więc jak, jesteś podekscytowana recitalem? – zapytał Wood.

Emma zawahała się. Tylko przez chwilę, ale na tyle długo, by ujawnić swoje prawdziwe odczucia. A czuła tylko strach. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć Woodowi wszystkiego. Uzna, że jest głupia, tego była pewna. Wyśmiej tłumaczenia, że to był utwór jej zmarłej przyjaciółki. Matilde, flecistki samobójczynie, co za historia!

– Tak, jestem podekscytowana – odparła. – I trochę przestraszona.

– I tak powinno być – stwierdził Wood. – Powinnaś być przestraszona.

Te słowa nie poprawiły jej nastroju. Wbiwszy oczy w podłogę, automatycznie uniosła rękę do ust. Przygryzła paznokiec.

– Ale nie za bardzo – dodał profesor, przyglądając się jej badawczo.

Emma spojrzała na niego i uznała, że tylko prawda może ją uratować. Powie mu. Nagle stwierdziła, że mówi, wyrzuca z siebie słowa, jakby wymiotowała. Dusila się tym, co miała do powiedzenia. Poczwała, że jej twarz wykrzywia grymas i wybuchnęła płaczem.

– Matilde... ta klasa mistrzowska... a flet nie był nawet jej pierwszym instrumentem. Nie wiem, czy zdołam wystąpić. Nie mogę wykonać tego utworu. To był utwór Matilde, jej przesłuchanie, ona była przede wszystkim pianistką...

– Pozwól, że ci przerwę. – Wood wyciągnął w jej stronę rękę i ten gest sprawił, że Emma umilkła w pół zdania. Nie pamiętała dokładnie, co mu powiedziała, straciła kontrolę nad sobą. – To, co zdarzyło się twojej przyjaciółce, jest tragiczne. Okropne. Ale ty potrzebujesz teraz tego recitalu. – Profesor przekładał papiery na biurku. – Już to widziałem, wierz mi. Przez te lata, które tu spędziłem, widziałem już prawie wszystko.

– Ale ja nie mogę zagrać tego Rachmaninowa – powiedziała Emma. Jej głos był teraz czysty i stanowczy, opanowany. Znowu była sobą.

Wood pochylił się nad biurkiem i spojrzał na nią z powagą.

– Wiem, że tego chcesz – oświadczył. Kiedy mówił, Emma przypomniała sobie, że chciała. Chciała tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ten człowiek działał na nią hipnotyzująco, ściągał ją z powrotem z jakiejś dziwnej przestrzeni, w której przebywała od śmierci przyjaciółki. – Powiem ci coś, zupełnie za darmo. Matilde nie zabiła się dlatego, że źle jej poszła klasa mistrzowska, ani dlatego, że była sfrustrowaną pianistką. To nie miało nic wspólnego z sonatą, którą zagrałaś na przesłuchaniu. Tilly miała znacznie

więcej cholernych problemów.

Fakt, że Wood użył zdrobnienia imienia Matilde, podziałał na Emmę jak porażenie prądem. Przypomniała sobie rozmowę, którą odbyła z bliźniaczkami pierwszego wieczoru, oraz sugestie czające się w słowach Sophie.

– Zagrasz tego Rachmaninowa. Koniec, kropka. – W głosie profesora brzmiała stanowczość kogoś, kto nie ma cienia wątpliwości, że jest autorytetem. W głowie Emmy kłębiły się setki „ale”. Chciała go nimi zarzucić, lecz wiedziała, że to nie ma sensu. On podjął już decyzję. Sama była sobie winna. Nauczyła się tego utworu i zagrała go na przesłuchaniu, więc teraz miała zobowiązania. Żałowała, że Sophie nie powiedziała jej wcześniej o tej sonacie. Wiedziała przecież, że Emma ją ćwiczy.

Profesor Wood wstał zza biurka i szukał czegoś na półkach. Wyjął kilka książek z ćwiczeniami.

– Ta etiuda ci pomoże – powiedział, otwierając jedną z nich i zaznaczając stronę. – I ta. Skopiuj je obie i zwróć książkę do mojej przegródki. – To samo zrobił z drugą, a potem trzecią książką. Wręczył je wszystkie Emmie. – Spotkamy się za kilka dni i wtedy posłucham, jak to grasz. Natomiast sonaty nie ruszaj. To, co zagrałaś... – przerwał na chwilę – ...no cóż, to nie było dobre, ale miało w sobie potencjał i może się stać czymś znacznie więcej, niż tylko dobrym wykonaniem. Ale zapomnij o tym na jakiś czas. Nie wolno ci tego grać, dopóki ci nie pozwolę. Zgoda?

Emma kiwnęła głową. Przynajmniej ta ostatnia część zaleceń profesora całkiem jej odpowiadała. Nie chciała już nigdy więcej grać tej sonaty. Bez względu na wszystko, nie mogła pozbyć się myśli, że Rachmaninow należy do jej zmarłej przyjaciółki. Kiedy grała go ostatnio, sprawił, iż przestała istnieć do tego stopnia, że wciąż nie umiała sobie przypomnieć ani jednej nuty. To przerażało ją bardziej niż cokolwiek innego.

Wróciwszy do swego pokoju, Emma zastanawiała się, czy nie powinna spakować rzeczy i wyjechać do domu. Od przyjazdu na uniwersytet jeszcze nigdy nie była do tego stopnia przygnębiona. Szanowała profesora Wooda, bo nigdy nie sugerował, że będzie jej tu łatwo. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej wyjaśnił bez ogródek, że to będą ciężkie trzy lata, „bardziej jak więzienie niż jak wakacje”, tak się wyraził.

– Tu nie jest tak, jak na innych wydziałach – powiedział. – Nie możesz zwalniać tempa, nie pojawiać się na zajęciach i przez cały czas pić

z kolegami.

Emma była wstrząśnięta myślą, że studenci mogą tak marnować okazję do nauki. Teraz, kiedy to wspominała, uśmiechała się, widząc, jaka była naiwna. Wielu znajomych studentów zdobywało więcej wiedzy w barze niż na wykładach. A w każdym razie spędzali tam więcej czasu. Muzykom było trudniej, bo mieli indywidualne lekcje i ćwiczenia, ale mimo to było kilku takich, którzy robili tylko to, co absolutnie musieli.

Nie mogła zrezygnować, wiedziała o tym. Tylu chętnie by zabiło, żeby tylko móc skorzystać z okazji, która przytrafiła się jej. Nawet Sophie nie zawahałaby się przed połamaniem rąk jakiejś innej flecistce, gdyby dało to jej szansę na recital. Emma mówiła sobie, że to śmieszne, iż uważa Rachmaninowa za utwór Matilde. To nie była jej sonata. Matilde wybrała flet i, bez względu na powody, taka była jej decyzja. Wood miał rację: Emma zagra ten recital i wykona na nim sonatę. Nie miała pojęcia, jak tego dokona, ale była zdeterminowana.

Rozległo się stukanie do drzwi, ostre uderzenia, do których zdążyła już przywyknąć. Bliźniaczki pukały w identyczny sposób i musiała minąć chwila, zanim Emma przypomniała sobie, że to nie może być Matilde. Zdała sobie sprawę z tego, że liczyła, iż to właśnie ona. Cichsza z bliźniaczek nie miała tego impetu co Sophie. Brakowało jej skłonności do rywalizacji, arogancji i egoizmu. Była po prostu słodką, poczciwą Matilde.

– Proszę! – zawołała Emma, choć drzwi już się otwierały.

Sophie wpadła do pokoju jak podmuch wiatru i rzuciła się na łóżko Emmy, aż sprężyny jęknęły.

– Jak twoje spotkanie? Powiedziałaś Woodowi, że tego nie zrobisz?

Emmę zatkało. Nie mówiła Sophie, że zamierza wykręcić się od grania sonaty.

– No co? – W głosie przyjaciółki słyhać było urazę. Musiała wyczytać wątpliwości z twarzy Emmy. – Przecież powiedziałaś mi wczoraj wieczorem.

Znowu pustka w głowie. Sophie mówiła z przekonaniem i szczerze. Emma zastanawiała się, czy to aby nie początek obłądu, jakiś guz mózgu albo inna przypadłość. Nie potrafiła sobie przypomnieć najważniejszego przesłuchania, jakie miała w ciągu całego roku, a teraz umknęła jej rozmowa sprzed kilku godzin.

W oczach Sophie widać było troskę.

– Ja też przez to wszystko przechodziłam – powiedziała. – Psycholożka

mi mówi, że to część „procesu”. – Ostatnie słowo ujęła w cudzysłów, wykonując gest palcami obu rąk.

– Pewnie tak – przyznała Emma. Oczy jej zwilgotniały, co ostatnio często się zdarzało. Można było się tego spodziewać, to musiał być żal po Matilde. Sophie wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni przyjaciółki.

Jej dotyk sprawił, że Emma doznała czegoś w rodzaju porażenia prądem, a potem przemknął jej przed oczyma obraz, przebłysk scenki, jakby z dzieciństwa. To było w ogrodzie, gdzieś we Francji, może w Paryżu, choć Emma nie wiedziała, dlaczego sądzi, że to Francja. Chodziła po tym ogrodzie i zrywała stokrotki, a Sophie, która też tam była, skakała w wysokiej trawie. Emma gwałtownie wciągnęła powietrze i cofnęła rękę.

– Coś nie tak? – zapytała Sophie, sięgając znowu po jej dłoń. Była zmieszana i zaskoczona tym, że Emma się od niej odsuwa. Ale będąc sobą, nie przyjmowała do wiadomości takiej odmowy. Chwyciła przyjaciółkę za rękę i spojrzała jej w oczy. – Co się stało? – naciskała.

Cokolwiek zaszło pomiędzy nimi, już minęło. Mimo że Sophie mocno trzymała rękę Emmy, nie było już ogrodów ani parków, ani dawno minionych lat. Tylko bezruch pokoju. Emma uświadomiła sobie, jak bardzo jest cicho.

– Nic – odpowiedziała.

Mimo to Sophie spoglądała na nią z miną, która mówiła wszystko. Emma wiedziała, że bliźniaczka jej nie wierzy. Bez względu na to, co poczuła, kiedy Sophie dotknęła jej ręki, ona też coś poczuła. Ale to przecież nie miało żadnego sensu. Popadała w obłęd. Sophie puściła ją w końcu, po czym obie siedziały na łóżku, jakby nic się nie stało.

– Gram tego Rachmaninowa – powiedziała Emma. – Wood powiedział całkiem jasno, że tego chce, a poza tym tak zdecydowałam.

Była to prawie prawda, która musiała wystarczyć za całą odpowiedź.

– Ależ kochana, musisz robić to, co każe ci Wood. – Sophie nie wydawała się przekonana.

Emma przypomniała sobie, jak po raz pierwszy rozmawiała z bliźniaczkami o swoim nauczycielu fortepianu. Pamiętała te dziwne fluidy, które siostry wysyłały w związku z jego osobą. Pokazała Sophie teczkę z nutami.

– Dał mi całą masę gównianych preludii i etiud. Mówi, że mam się ich nauczyć, a sonacie na jakiś czas dać spokój.

Sophie kiwnęła głową, jakby to nie było nic nowego.

– Pamiętam, że robił to już wcześniej. – Kiedy to powiedziała, zmrużyła oczy i wpatrywała się w twarz Emmy, jakby chciała w niej coś znaleźć. I najwyraźniej nie znalazła, bo roześmiała się cicho, bez wielkiej radości. – Ależ ja jestem głupia. Myślałam o czymś innym.

– Powinam poćwiczyć – stwierdziła Emma.

Sophie kiwnęła głową i wstała z łóżka.

– Nie będę ci przeszkadzać.

Kiedy się odwróciła, jej odbicie mignęło w lustrze pod tak dziwnym kątem, że siedząc na końcu łóżka, Emma przez moment zobaczyła obie bliźniaczki. I w tej samej chwili ogarnęły ją wątpliwości. Czy zobaczyła w lustrze Sophie, czy Matilde? Która z nich była w pokoju, Sophie czy Matilde? Wiedziała, że kiedy były młodsze, robiły ludziom kawały i zamieniały się miejscami. Potrafiły tak oszukać nawet własnych rodziców. Same jej o tym opowiadały. Przez głowę Emmy przemknęła nagle okropna myśl o znacznie większym oszustwie.

– Sophie? – powiedziała. Niemal się spodziewała, że odwróci się do niej dziewczyna z lustra, ale zrobiła to ta druga bliźniaczka. Sprawy wróciły do normy, wszystko było na swoim miejscu i Emma poczuła się głupio. Jak mogła myśleć, że jest inaczej?

Żywa, zwierciadlana bliźniaczka patrzyła na nią wyczekująco, chcąc się dowiedzieć, o co chodzi.

– Chciałam tylko powiedzieć, że zrobię to dla Matilde. Będziemy dumne, będziemy ją pamiętać. – Emma nie była pewna, skąd wypłynęły te słowa i czy nie wydają się pretensjonalne lub wymuszone. Wiedziała, że brak jej wyrafinowania.

– Och, wiem, że tego dokonasz. – Sophie uśmiechała się, jakby poznała jakiś sekret.

W środku nocy Emmę obudziło skrobanie w drzwi. Brzmiało jak jakieś zwierzę, kot albo królik, coś, co ma pazury i zęby. Przez chwilę leżała w łóżku, licząc na to, że odgłos ustanie, ale on się coraz bardziej nasilał. Było w nim coś nienaturalnego, coś, co napełniało ją strachem.

Podciągnęła kołdrę bliżej twarzy. Nie miała ochoty wstawać i podchodzić do drzwi, ale nie mogła tak leżeć, ignorując te dźwięki. Nie mogłaby zasnąć z powrotem, gdyby to skrobanie trwało nadal. W najgorszym wypadku to mogło być jakieś dzikie stworzenie, które dostało się do budynku, lis albo

wiewiórka. Emma powinna je przepłoszyć, ale wiedziała, że zwierzęta żyjące w pobliżu ludzi stają się mniej płochliwe, więc niewykluczone, że to konkretne nie umknie na jej widok. Potem przyszło jej do głowy, że to może być szczur. To by było gorsze. Kiedy wyobraziła sobie szczura skrobiącego w drzwi, zaczęła dygotać.

Do pokoju napłynął głos niemający nic wspólnego ze szczurem. Głos kobiety. Śpiewała *Ave Maria* Schuberta i robiła to pięknie. Pieśń Matilde. Emma poczuła, że robi jej się zimno. Kto mógł przyjść pod jej drzwi, żeby zaśpiewać tę akurat pieśń, bez wątpienia wiedząc, jakie wspomnienia w niej budzi? Nie potrafiła sobie wyobrazić, że można być tak okrutnym. Zwlokła się z łóżka i chwyciła szlafrok. Zakładała go z wściekłością, podchodząc do drzwi.

Gdy otworzyła je szeroko, skrobanie ustało. A źródło tego dźwięku niemal pozbawiło ją tchu. Zza progu unosiła ku niej wzrok jej przyjaciółka. Stała na czworakach i śpiewała, jakby to był występ jej życia. To musiała być Sophie, ale śpiewała *Ave Maria* Schuberta. Wyglądała jak Matilde, a ponieważ wykonywała ów utwór równie dobrze jak siostra, trudno było uwierzyć, że to nie cichsza z bliźniaczek. Emma patrzyła, jak przyjaciółka, nie wstając z podłogi, wpełza do jej pokoju. Sophie spojrzała na nią niewidzącym wzrokiem. Sięgnęła do jej nóg i chwyciła szlafrok, ale zrobiła to w sposób niezdecydowany.

– Sophie? – zawołała Emma, schylając się i delikatnie kładąc jej rękę na ramieniu. Musiała poczuć materialne ciepło jej ciała, upewnić się, że ma przed sobą żyjącą bliźniaczkę, a nie jakąś zjawę. Przekonała się, że to prawdziwa, żywa osoba. Emma pomachała jej ręką przed oczami, ale tamta nawet nie drgnęła. Było oczywiste, że śpi. Emma nigdy wcześniej nie widziała lunatyczki. Nie wiedziała, czy śpiewanie we śnie jest częstym zjawiskiem. Słyszała kiedyś, że człowieka w takim stanie nie wolno budzić, ale niewidzące oczy Sophie i jej śpiew zjeżyły jej włosy na głowie.

Obawiając się, że przyjaciółka robi sobie krzywdę, Emma podprowadziła ją do łóżka i posadziła na nim. Sophie śpiewała nadal, patrząc nieprzytomnie przed siebie. Potem urwała nagle, jakby ktoś wyłączył odtwarzacz. Emma pomyślała, że powinna wiedzieć, iż obie bliźniaczki potrafią śpiewać. Matilde i Sophie miały te same geny, przy właściwym wychowaniu musiały więc rozwinąć te same umiejętności i uzdolnienia. Tyle tylko, że Sophie nie angażowała się w śpiew, nawet na zajęciach chóru. Teraz

mamrotała coś, słowa wylatywały z niej tak szybko, że Emma nie mogła za tym monologiem nadążyć. Usłyszała własne imię, potem nazwisko Bouton, potem imię Sophie, ale większość słów zlewała się w niezrozumiałe bełkot.

Będąc w tym stanie, Sophie sprawiała wrażenie istoty nie z tego świata. Jej niebieskie oczy były szeroko otwarte, ale niewidzące, zaś głos stłumiony przez sen. Patrząc na trajkoczącą przyjaciółkę, Emma czuła strach. Nie wiedziała, dlaczego Sophie kiwa się do przodu i do tyłu, wyrzucając z siebie niezrozumiałe słowa. To było niepokojące. Przyszedł jej do głowy zwrot „mówienie językami”, idea pochodząca z Biblii, o której mówiono jej w szkole. Chodziło o kogoś całkowicie owładniętego przez ducha i mówiącego językiem Boga. Emma nie była religijna, ale właśnie tak to odebrała. *Ave Maria* też do tego wszystkiego pasowało, tyle tylko, że w tym akurat momencie w Sophie nie było nic świętego. Zupełnie nic.

Wreszcie bliźniaczka przestała mówić, odchyliła się do tyłu i znieruchomiła, zapadając w głębszy sen. Emma usiadła na krześle przy biurku i patrzyła na nią. Serce biło jej szybko. Nie przeszkadzało jej to, że Sophie zajęła łóżko, po tym wszystkim i tak by nie zasnęła. Nie zwracała uwagi nawet na trzymane na pościeli buty. Przejmowała się tylko tym, że bliźniaczka tam jest, nieruchoma i milcząca. Bez względu na to, co ją wprawilo w taki stan, Emma nie chciałaby oglądać tego wszystkiego jeszcze raz.

Rozdział 12

Na widok sali ćwiczeń Emmie zrobiło się niedobrze. Gdyby przed rokiem, albo nawet kilka miesięcy temu, ktoś jej powiedział, że poczuje coś takiego, wyśmiałaby go. Tak bardzo czekała na to, by znaleźć się na uczelni i poświęcić całe życie muzyce, grze na ukochanym fortepianie, że nie wyobrażała sobie niczego lepszego. Koniec walki o najlepsze oceny, koniec uczenia się rzeczy niezwiązanych z muzyką. W przypadku fortepianu dla niej to nigdy nie była nauka. Właściwie pewnie była, ale bardziej przypominała naukę chodzenia albo mówienia, umiejętności, które opanowuje się bez nadmiernego wysiłku i rozmyślania o tym. Zawsze śniła, żeby znaleźć się w konserwatorium, a tymczasem ten sen szybko przekształcił się w koszmar.

Na pulpicie leżała jedna z wielu etiud, które wybrał dla niej Wood, ale Emma nie była w stanie jej zagrać. No, może niezupełnie tak było. Niektóre frazy mogłaby przeczytać a vista. Ale inne jeszcze nie brzmiały właściwie, choć ćwiczyła je wciąż na nowo. Utwór był bardzo trudny technicznie, ale nie było w nim duszy. Emma stwierdziła, że pomimo wszelkich starań nie potrafi dać mu się porwać. Wszystko sprowadzało się do techniki, uderzania jednego klawisza po drugim. Ledwie była w stanie to kontynuować. Kilkakrotnie zmieniała sale, ale wszystkie były podobne i każda z nich odbierała jej radość grania. Miała ochotę walić w klawisze, dopóki struny nie popękają, a jej palce nie zaczną krwawić. Miała ochotę podrzeć wszystkie nuty. Ale najbardziej, ponad wszystko, chciała grać Rachmaninowa. Tęskniła za nim.

Jednak Wood wymusił na niej obietnicę, że tego nie zrobi, a ona mu ufała. Jeżeli powiedział, że ma tego nie robić, to widocznie miał po temu jakiś powód. Tyle tylko, że Emma miała dość grania bezdusznych etiud, które jej dał. Zgasiła lampę z napisem „zajęte” i zamknęła za sobą drzwi. Odwracając się, o mało nie wpadła na Sophie, która stała tuż za nią.

– Obudziłam się w twoim pokoju – powiedziała. – Co się stało? Niczego nie pamiętam.

Emma spojrzała na nią. Czy Sophie stała tu przez cały czas?

– Ostatniej nocy lunatykowałam. – Zastanawiała się, czy powinna jej powiedzieć, co śpiewała, i jak drapała w drzwi niczym zwierzę. – Chodźmy napić się kawy – zaproponowała.

Sophie kiwnęła głową i ruszyły razem w stronę wyjścia.

Siedziały naprzeciwko siebie w jadalni. Patrząc na bliźniaczkę, Emma miała wrażenie, że może to być ta dziewczyna z drugiej strony lustra. Czuła się tak, jakby znała Sophie przez całe życie, natomiast jej wspomnienia Matilde były przez jakiś czas mgliste, jakby druga siostra nigdy nie istniała. To było bardzo niepokojące.

Emma wzięła tylko czarną kawę. Była głodna, ale nie chciała zamawiać nic do jedzenia. Nie była pewna, czy Sophie cokolwiek jadła. Na ogół nie robiła tego publicznie. Ale przecież musiała jeść, żeby nie umrzeć, nie była wampirem, nawet jeżeli taki obraz by do niej pasował. Emma myślała o tym, jak Sophie zachowywała się poprzedniej nocy. To było bardzo dziwne. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć przyjaciółce, ani jak to zrobić.

– Zdecydowanie lunatykowałam – stwierdziła.

Sophie zaśmiała się cicho.

– Nigdy wcześniej nie robiłam takich rzeczy. Powiedziałam coś dziwnego?

Emma trochę się odprężyła. Nie musiała opowiadać wszystkiego. To był jednorazowy incydent. Sophie nie była lunaticzką i to się więcej nie powtórzy. Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Nic, co zdołałabym zrozumieć. To była po prostu masa zniekształconych słów.

Wyglądało na to, że Sophie doznała ulgi. Emma zastanawiała się, czy coś ją niepokoiło. Była przekonana, że każdy ma jakieś sekrety, ale dręczyło ją przeczucie, że tu chodzi o coś więcej. Wyraz twarzy Sophie zmienił się tak radykalnie, a fakt, że się odprężyła, widać było gołym okiem. Chciała jej powiedzieć, że śpiewała *Ave Maria* Schuberta. Wiedziała, że ją to zrani, ale ze zdumieniem stwierdziła, że ma ochotę zrobić Sophie na złość. Ugryzła się w język, zdumiona i zawstydzona takimi myślami. Spuściła wzrok na blat stolika, nie mogąc przyjaciółce spojrzeć w oczy.

Kiedy w końcu na nią spojrzała, bliźniaczka rozglądała się po sali. Metodycznie obgryzała paznokcie, tak jak ktoś, kto robi to nałogowo. Tak jak kiedyś jej siostra. Prawdę mówiąc, Emma przez chwilę była do tego stopnia przekonana, że siedzi przed nią Matilde, że o mało nie użyła tego

imienia. A potem, równie nagle, Sophie powróciła. Spoglądała na Emmę wyzywająco.

– I co? – powiedziała.

Emma pokręciła głową. Z pewnością nie miała zamiaru ujawniać przed nią swoich myśli. Prawdę mówiąc, były one śmieszne, bo przecież to wszystko nie było w stylu Matilde. Po Sophie mogłaby się tego spodziewać, ale nie po tej słodszej, cichszej bliźniaczce. Matilde nie mogłaby być taka podła. Emma była przekonana, że żyjącą z siostr jest Sophie. Ale zarazem działo się coś dziwnego. Nie wiedziała, jak to wyjaśnić, ale nie odnosiła wrażenia, że Matilde odeszła. W każdym razie nie do końca. Pewnie zawsze tak jest, kiedy jedno z bliźniąt umiera, a drugie żyje. Dokładna podobizna zmarłej osoby musi dręczyć świat wspomnieniami obojga. Ale tu chodziło o coś więcej.

Opętanie. To słowo syczało w głowie Emmy jak woda ciekąca z zepsutego kranu. Nie wierzyła w takie rzeczy. Nie wierzyła w duchy i wampiry, to były głupie, dziecinne nonsensy. A mimo to często, gdy chodziła po konserwatorium, zwłaszcza nocą, nie czuła, że jest sama. W swoim pokoju albo nad jeziorem wyczuwała obecność jakiegoś bytu, który ocierał się o jej szyję albo szeptał jej do ucha: „więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie”. Wiedziała, że wiara w życie po śmierci przynosi ludziom pociechę, ale sama miała co do tego wątpliwości. Wołała konkrety, chciała wiedzieć, na czym stoi.

Matilde odeszła, nic nie można było w tej sprawie zrobić i tak powinno pozostać. Emmę smuciła utrata przyjaciółki, ale poczucie, że ona nadal jest w pobliżu, wytrącało ją z równowagi. Spojrzała na Sophie, która trajkotała o tym, co zamierza ćwiczyć w przyszłym roku. Nie oczekiwała odpowiedzi i nie wyglądało na to, żeby w szczególny sposób obchodziło ją, czy Emma słucha. Po prostu wyrzucała z siebie wszystko. To było dla niej typowe. Więc dlaczego poprzedniej nocy śpiewała *Ave Maria*, skrobiąc w drzwi? Dlaczego jeszcze przed chwilą obgryzała paznokcie?

Idiotyzmem było sądzić, że Matilde opętała swoją siostrę i że jest tutaj. Emma odżegnywała się od tego pomysłu. Nie, to zupełnie niemożliwe. Patrzyła, jak przyjaciółka mówi coś do niej albo po prostu rzuca słowa w przestrzeń. Czy Sophie byłaby zdolna prowadzić taką skandaliczną grę tylko po to, żeby ją przestraszyć? „Tak”, pomyślała Emma, „prawdopodobnie by była”. Prawdę mówiąc, byłoby to w jej stylu. Emma zmarszczyła brwi

i odwróciła wzrok. Uświadomiła sobie, że nie ufa Sophie ani na jotę.

Poczuła ulgę, gdy w końcu opuściła przyjaciółkę, aby iść na lekcję z profesorem Woodem. Nie oznaczało to jednak, że czekała na tę lekcję. Bynajmniej. Bała się jej, bo wiedziała, że profesor zażąda od niej grania utworów, których jeszcze nie opanowała.

Otworzyła drzwi salki i zobaczyła, że Wood już na nią czeka. Wpatrywał się w klawiaturę fortepianu, a kiedy weszła, spojrzał na nią w dziwny, wystudiowany sposób. Emma dyskretnie zerknęła na zegarek. Nie była spóźniona. Czowała, że wędnie pod jego spojrzeniem. Podeszła do instrumentu i usiadła na stołku, szukając w teczce nut. Czowała, że oczy Wooda przewiercają ją na wylot. W końcu znalazła odpowiednie arkusze i położyła je na pulpicie, dociskając je, żeby się nie zsuwały.

– Uspokój się – polecił Wood, jakby to było coś łatwego.

Emma opuściła ramiona i próbowała wypełnić polecenie. Była jednak zdenerwowana, ponieważ nie знаła utworów, a choć na ich naukę miała tak mało czasu, uważała ten fakt za porażkę. Odwróciła się i spojrzała na Wooda, który przestawiał właśnie swoje krzesło pod ścianę.

– Od czego mam zacząć? – zapytała.

Wood usiadł.

– Od preludium Bacha – powiedział. – Grasz je płynnie?

Emma pokręciła głową.

– Nie. Żadnego z tych utworów nie gram jeszcze płynnie. Nie ćwiczyłam wystarczająco długo.

Wood uśmiechnął się.

– Nie ma problemu. Jak powiedziałem, zaczniemy od Bacha.

Emma posłusznie przełożyła kartki, umieszczając Bacha na wierzchu. To był najłatwiejszy utwór, więc się zastanawiała, czy profesor nie jest w rzeczywistości miłszy, niż udaje przed studentami. Wiele fragmentów tego utworu potrafiłaby zagrać nawet a vista, ale całość jeszcze się rwała. Emma nie nazwałaby swojej gry płynną, bo wciąż musiała przerywać. Znowu zerknęła na profesora, który siedział z zamkniętymi oczami. To była jego słynna metoda: zawsze najpierw słuchał bez patrzenia, aby oceniać studenta wyłącznie na podstawie wydobywanych z instrumentu dźwięków. Emma zaczęła grać preludium. Początkowo się potykała, robiła mnóstwo błędów, ale potem, w kilku miejscach, odnajdywała właściwy rytm i całość nie wypadła tak źle. Popatrzyła na Wooda.

Profesor otworzył oczy.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał.

Emma próbowała wymyślić właściwą odpowiedź. Wpatrywała się w instrument, jakby mogła ją z niego wyczytać.

– Może oczekujesz aprobaty? Myślę, że tak właśnie jest. Ale chyba spodziewasz się zbyt wiele.

Emma poczuła, że się rumieni. Nie wiedziała, czy Wood ma rację, czy nie, ale sama świadomość, że coś takiego pomyślał, doprowadzała ją na krawędź omdlenia.

– Próbuję po prostu zagrać to właściwie – wyjaśniła.

Wood nie odpowiedział, tylko wstał i zaczął chodzić po pokoju. Emma nie sądziła, że będzie w stanie grać, gdy profesor tak się przechadza, ale zobaczyła gest jego dłoni, którym dawał jej znać, że ma zagrać jeszcze raz. Ponownie wpatrzyła się w nuty. Starannie ułożyła palce na klawiszach i zaczęła. Zagrała ledwie połowę frazy, kiedy ją zatrzymał.

– Stop – powiedział, unosząc do góry rękę. – Stop, stop, stop! – mówił tak, jak gdyby zdarzył się jakiś nagły, groźny wypadek. Emma oderwała się od fortepianu.

Wood podszedł i oparł się na instrumencie. Przechylił głowę i wpatrzył się gdzieś w dal.

– Rzecz w tym, że musisz to zagrać w odpowiedni sposób. – Jego głos stał się nagle śpiewny. – Potrafisz wykrzesać z siebie pasję. Widziałem to. Na tym cała rzecz polega, bo mamy tutaj o wiele za dużo pianistów dobrych technicznie, a brakuje nam takich, którzy są w stanie zrobić to co ty. – Przerwał, szukając właściwych słów. – To wygląda tak, jakby muzyka wypływała ze sfery duchowej, a nie z twojego umysłu. Czasami, kiedy grasz, można odnieść wrażenie, że oderwałeś się od rzeczywistości i dałeś się porwać muzyce. Na tym polega prawdziwy talent.

Emma uśmiechnęła się, słysząc ten komplement. Nie mogła jednak oprzeć się myśli, że profesor byłby zszokowany, gdyby wiedział, do jakiego stopnia oderwała się od rzeczywistości podczas gry na przesłuchaniu.

– Teraz musimy popracować nad precyzją. Nie możesz brać się za utwór taki jak sonata, jeśli nie możesz wykonać go precyzyjnie. Dlatego właśnie dałem ci te utwory i zabroniłem zbliżać się do Rachmaninowa. – Powiedziawszy to, Wood kiwnął głową, jakby zgadzał się sam ze sobą. – Zagraj jeszcze raz – polecił.

Emma zagrała. Preludium już ją nudziło, wydawało się jej zbyt łatwe. Przypomniała sobie wszystkie utwory, które ćwiczyła, i pojęła, do czego zmierza Wood. Każdy z nich skrywał jakiś sekret, jakiś aspekt sonaty, z którym borykała się, ćwicząc. Zastanawiała się, ile błędów popełniła podczas przesłuchania. Grając teraz, usiłowała usunąć z głowy te myśli. Wydawało jej się, że każdą nutę wykonała właściwie, ale Wood znowu uniósł rękę w ten swój apodyktyczny sposób. Emma nie miała wątpliwości, że każe jej przerwać.

– To nie tak. – Znowu chodził po pokoju. – Rytm nie jest właściwy. – Mówił podniesionym, napiętym głosem.

Emma chciała odwarknąć, że stara się, jak może, ale słowa nie chciały jej przejść przez wyschnięte gardło. Przygryzła wargę i zaczęła grać od początku.

Wood kazał jej zagrać jeszcze raz. I jeszcze raz. Kazał jej się skupiać na każdej pojedynczej frazie. Włączył nawet metronom, jakby dopiero zaczynała naukę.

W końcu pomachał ręką.

– Opanowałaś ten utwór – powiedział. – Mniej więcej. Ale musisz jeszcze popracować nad rytmem. – Pochylił się tuż nad nią. Kiedy odezwał się znowu, Emma poczuła na uchu jego oddech. – Ćwicz tylko ten utwór aż do naszego jutrzejszego spotkania. Używaj metronomu, aż rytm naprawdę wejdzie ci w krew.

Emma była sfrustrowana. Tak bardzo się starała. Nie musiała dłużej ćwiczyć tego preludium, umiała je zagrać. A już z pewnością nie potrzebowała metronomu do odmierzania tempa. To wypływało z jej wnętrza, nigdy nie korzystała z metronomu. Co ten profesor próbował z nią zrobić?

– Czy zrobisz to, o co proszę?

Nie odpowiedziała. Nie była pewna, czy to zrobi.

– Ufasz mi? – zapytał Wood.

Emma pamiętała, że kiedyś mu ufała. Teraz była wyczerpana i chciała skończyć tę lekcję. Wolałaby nigdy więcej nie oglądać tego utworu. Ale ufała Woodowi. Wiedziała, że on wydobędzie z niej Rachmaninowa.

– Tak – powiedziała. – Ufam panu i zrobię to, o co pan prosi.

Profesor Wood skinął głową, jakby od początku znał jej odpowiedź.

Rozdział 13

Emma siedziała na łóżku i rozmyślała o Matilde. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że nie zobaczy już przyjaciółki. Sądziła, że po takim czasie powinno już być jej łatwiej, bo przecież nie znała Matilde zbyt długo. Nie odegrała zbyt wielkiej roli w życiu zmarłej bliźniaczki, ze smutkiem musiała to przyznać. Próbowała uwierzyć w komunały, które od czasu tego tragicznego zdarzenia wciąż jej powtarzano: że przyjaciółka na zawsze pozostanie w jej sercu, że będzie żyła w jej pamięci. Śmierć Tilly napełniała ją niewypowiedzianym żalem, ale mimo to czasami wydawała się czymś surrealistycznym, bo ciągle było tak, jakby nie nastąpiła. Nie było żadnej mrocznej przestrzeni, w której Matilde powinna pozostać.

Emma poczuła, jak przechodzą ją ciarki, i pomyślała, że to przeciąg. Spojrzała na okno, ale było zamknięte. Przechyliła się, aby wcisnąć guzik odtwarzacza i po raz kolejny wysłuchać zamkniętej w nim płyty, po czym owinęła się kołdrą. Jej laptop błyskał ze stolika nocnego, na którym się ładował. Sięgnęła po niego. Przecież człowiek nie musi czuć się samotny, jeśli ma internet. Włączyła komputer i wpisała hasło. Potem otworzyła okno przeglądarki.

I wtedy przyszedł jej do głowy ten pomysł: posłucha sonaty. Wood zabronił jej to grać i Emma zamierzała respektować zakaz, ale nie mówił, że nie wolno jej tego utworu słuchać. YouTube to prawdziwy dar dla młodych muzyków. Zawsze można znaleźć film, na którym ktoś dobrze gra jakiś utwór, i czegoś się nauczyć. To tak, jakby przez dwadzieścia cztery godziny na dobę miało się do dyspozycji klasę mistrzowską. Emma wyłączyła odtwarzacz i poszukała utworów Rachmaninowa. Kilka pierwszych linków przedstawiało jego samego, grającego własne koncerty. Wybrała jeden z nich i uruchomiła. Niestety, nie było tam filmu, a tylko zdjęcie oraz muzyka. Niesamowicie było słyszeć samego mistrza. Jakby grał jego duch. Emma pomyślała, że chciałaby zostać kompozytorką, odcisnąć swe piętno w światowej muzyce, pozostawić tu jakąś część siebie. Taka myśl przyszła jej do głowy po raz pierwszy. Wcześniej zawsze myślała o zostaniu

koncertującą pianistką.

Zatrzymała odtwarzanie pliku. W pokoju było zimno. Pomyślała o tym, żeby wstać i włączyć grzejnik, ale to by oznaczało wystawienie się na jeszcze większy chłód, więc tylko ciasniej owinęła się kołdrą. Wróciła do komputera i zaczęła szukać tej konkretnej sonaty. Znalazła odpowiedni link: *Klasa mistrzowska w Birmingham*. Puściła wideo. Rozległy się pierwsze takty, które tak dobrze знаła. Gdy tylko je usłyszała, zatęskniła za tym, żeby je zagrać, zatracić się w tym utworze. Nienawidziła Wooda za to, że jej tego zabronił. To uczucie ogarnęło ją z taką mocą, że aż utknęło jej w gardle. Po chwili minęło i została tylko muzyka.

Otworzyła oczy i o mało nie upuściła laptopa. Wpatrywała się w ekran. Młoda dziewczyna, która wykonywała sonatę, wyglądała jak Matilde. Przecież to nie mogła być jej zmarła przyjaciółka, prawda? Emma przysunęła komputer bliżej, żeby się upewnić. Nagle ujrzała, że to wcale nie jest Matilde. Ktoś podobny, ale nie ona. Zatrzasnęła laptopa i wtedy usłyszała dolatujące z korytarza dźwięki, charakterystyczny kobiecy śpiew. *Ave Maria*. Sophie znowu lunatykowała po akademiku. Emma wyskoczyła z łóżka i naciągnęła szlafrok, wypadając z pokoju na ciemny korytarz.

Tym razem nie tylko ona dostrzegła obecność Sophie w holu. Henry wyszedł z pokoju kilka drzwi dalej i patrzył na swoją dziewczynę. Potem ruszył w jej stronę z wściekłą miną.

– Dlaczego ona to robi? – zapytał. Wyglądał tak, jakby miał zamiar chwycić Sophie za ramiona i mocno potrząsnąć.

– Nie wiem – powiedziała Emma. – Wczorajszej nocy było to samo. Jest lunaticzką.

– Akurat! – parsknął Henry. Odwrócił się do Sophie i patrzył w jej niewidzące oczy. – Przestań się wydurniać – rozkazał. Ale Sophie śpiewała dalej i nic nie wskazywało na to, żeby go usłyszała.

– Ja to załatwię – oświadczyła Emma. Wzięła Sophie za rękę i poprowadziła do swojego pokoju. Henry poszedł do siebie, mrużąc coś pod nosem. Emma zastanawiała się, co takiego zaszło między nimi, że chłopak mógł to wziąć za udawanie. Chciała, żeby Sophie przestała śpiewać. Jej piękny głos był zbyt przenikliwy, a gdy śpiewała, jej twarz za bardzo przypominała Matilde. To ją dręczyło. Emma pomyślała o tych wszystkich przeblyskach, kiedy wydawało jej się, że widzi zmarłą przyjaciółkę, jak choćby przed chwilą, na swoim komputerze. To były tylko wytwory jej

smutku, ale nie potrafiła się ich nie bać.

Śpiew Sophie się urwał, co Emma odebrała z ulgą. Spodziewała się, że, tak jak poprzedniej nocy, bliźniaczka będzie mamrotać, dopóki nie zaśnie. Ale Sophie siedziała tylko na łóżku, wpatrując się w przestrzeń. A potem, nagle, jak gdyby otrząsnęła się z transu i stała się w pełni przytomna.

– Miałam dziwny sen – powiedziała. – Śniło mi się, że umarłam. – Mówiła zupełnie wyraźnie, ale Emma zastanawiała się, czy naprawdę już się obudziła, bo nie była wcale zdziwiona tym, że jest w jej pokoju, a nie w swoim. – Och, Ems, to było straszne.

Emma poczuła, że całe jej ciało przeszywa chłód, a jej szczęki się zaciskają. Tylko jedna osoba mówiła do niej Ems, i nie była to Sophie. Co tu się działo? Wmawiała sobie, że Sophie nadal śpi i wyobraża sobie, że jest własną siostrą, ale nie bardzo mogła w to uwierzyć.

Siedząca na łóżku bliźniaczka patrzyła na nią i wcale nie wyglądała jak ktoś pogrążony we śnie.

– Wydaje mi się, że nie widziałyśmy się od tygodni – powiedziała, wstając i dotykając pamiętek Emmy rozłożonych na półkach. – Uwielbiam tę śniegową kulę. Pewnego razu pojechaliśmy do Nowego Jorku na Boże Narodzenie. Sophie bardzo cierpiała, bo nie znosi zimna.

Teraz Emma miała ochotę ją obudzić, potrząsać nią, aż jej kości zaczną grzechotać i przestanie wygadywać takie rzeczy. Nie chciała dalej w to brnąć. Pomyślała o tym, co powiedział Henry, i zastanowiła się, czy to możliwe, żeby Sophie uprawiała z nią jakąś grę. Chyba jednak ten chłopak nie znał jej tak dobrze jak ona. Sophie była koszmarna, ale wiele przeszła. Czy ktoś w takiej sytuacji mógł nie dostać lekkiego pomieszania zmysłów?

– Proszę cię, przestań – powiedziała, nie wiedząc, czy odwołuje się do lepszej strony Sophie, czy do tej dziewczyny, za którą bliźniaczka uważała się w swoim śnie.

Sophie odwróciła się do niej gwałtownie.

– Co mam przestać? Dotykać twoich rzeczy? – Wydawała się urażona. Emma знаła to spojrzenie, ale po raz kolejny pomyślała o drugiej bliźniaczce. Patrzyła na Sophie, która wcale nie wyglądała jak ktoś, kto śpi. Jej oczy nie były już niewidzące, mówiła zupełnie normalnie. Emma wyobraziła sobie obie bliźniaczki w jednym ciele. Czy to możliwe? Nie wierzyła w takie rzeczy. Kiedy umierasz, odchodzisz, i to wszystko.

– Jesteś nieprzyjemna – powiedziała Sophie. – Nie zrobiłam ci żadnej

krzywdy.

Emma wzięła ją za rękę i poprowadziła z powrotem w stronę łóżka. Uspokoilo ją, że nie natrafiła na opór. Najwidoczniej przyjaciółka śniła nadal.

– Sophie, Matilde nie żyje. Zabiła się. Wiem, że śpisz, ale musisz o tym pamiętać.

Dziewczyna spoglądała na nią z twarzą wykrzywioną przez strach.

– Dlaczego to mówisz? Dlaczego zwracasz się do mnie, jakbym była Sophie? – Ta myśl zdawała się autentycznie ją przerażać. Ścisnęła rękę Emmy coraz mocniej.

– Sprawiasz mi ból – powiedziała Emma. Pisnęła, kiedy dłoń przyjaciółki zacisnęła się jeszcze mocniej. W końcu wyrwała rękę i potrząsała nią, żeby przestała boleć.

Dziewczyna siedząca na jej łóżku zaczęła szybko mówić:

– Nie ufaj Sophie – ostrzegła, po czym przez jakiś czas bełkotała. Emma poczuła ulgę, bo to znaczyło, że tamta znowu śpi. Bliźniaczka łypnęła gdzieś w bok, odsłaniając białka oczu. Potem znowu zaczęła mówić, jeszcze szybciej niż przed chwilą. – Nie wierz jej. Klasa mistrzowska – mówiła z trudem. Emmie przyszło do głowy określenie, że ktoś *nie może się przebić*. Ale to było żałosne. To tak, jakby uwierzyła, że jej przyjaciółka została w nadprzyrodzony sposób opętana przez własną siostrę. A potem Sophie spojrzała jej prosto w oczy.

– Byłam przerażona klasą mistrzowską, a Sophie zaproponowała mi pomoc. Powiedziała, że zrobi to za mnie. Pomoże mi tego uniknąć. Znała ten utwór na wylot, a występy przed publicznością wcale jej nie deprymują. Lubi to. Więc powiedziałam, że owszem, to dobry pomysł.

Emma miała ochotę zatkać sobie uszy. Jeśli ze strony Sophie to była jakaś gra, to bardzo pokrętna. Żyjąca bliźniaczka nie była do czegoś takiego zdolna. Emma musiała w to wierzyć.

– No więc wystąpiła na tej klasie mistrzowskiej zamiast mnie i widziałaś, co się stało. Suka.

Ostatnie słowo zostało wypowiedziane ze strasznym jadem. Potem Sophie padła na łóżko tak ciężko, że Emma obawiała się, czy nie walnęła głową w ścianę. Bliźniaczka śmiała się, ale nie był to śmiech radosny, tylko maniackalny, szaleńczy. Przewracała oczami, wyginała się i wierzgała. Emma pomyślała, że to atak padaczki. Już miała wezwać pomoc, kiedy Sophie się uspokoiła. Otworzyła oczy. Była przerażona.

– Co ja tutaj robię? – zapytała. – Czy to znowu mi się zdarzyło?

Emma była rozdygotana.

– Sophie? – powiedziała. Jej głos był ledwie szeptem.

– A kim według ciebie miałabym być? – Dziewczyna wydawała się rozdrażniona. Zawsze to ona była bliźniaczką, która się irytowała, kiedy ludzie je mylili.

– Byłaś... – Emma nie wiedziała, jak to wyrazić. – Nie byłaś sobą.

Bliźniaczka na łóżku patrzyła jej prosto w oczy. Emma nie była pewna, czy Sophie wie, co przed chwilą robiła. Oczekiwała, że zostanie przez nią wyśmiana z powodu swojej głupoty. Pamiętała tamten dzień w sali recitalowej, gdy straciła poczucie, kto jest kim. Zastanawiała się, czy to, co przed chwilą usłyszała, nie wyjaśnia wszystkiego.

Żaden ze scenariuszy, które przemykały jej przez myśl, nie miał sensu. Jej przyjaciółka nie mogła być opętana. Wiara w to, że zmarła bliźniaczka wcieliła się w swoją siostrę, aby przemówić, była śmieszna. Emma nie chciała w to wierzyć. Albo Sophie odgrywa jej kosztem jakąś wymyślną sztukę, albo to wcale nie jest Sophie, tylko Matilde, żartująca sobie w chory sposób z całego świata, udając swoją zmarłą siostrę. Żadna z tych możliwości nie pasowała do jej obrazu bliźniaczek. Ale jak inaczej wyjaśnić te wszystkie sztuczki, nie dotykając sfer nadprzyrodzonych? Bo takich wyjaśnień Emma zaakceptować nie chciała. Jedyne pytanie, na które musiała sobie odpowiedzieć, brzmiało: która z bliźniaczek była podłym elementem tej gry? Czy to Matilde, czy Sophie mogła się zdobyć na te wszystkie podstępny i oszustwa?

I wtedy zdarzyła się rzecz niespotykana. Emma nie wiedziała dlaczego, ale poczuła nagłą potrzebę zrobienia tego co Sophie, zaśpiewania *Ave Maria*. To pragnienie wprost w niej wzbierało. Nie wiedziała, skąd się bierze, ale było przytłaczające. Jakaś część jej osoby sprzeciwiała się temu, ale została szybko obezwładniona. Emma otworzyła usta i zaśpiewała. Czuła niezrozumiałą potrzebę wydobywania z siebie dźwięków. Ta wokalna aranżacja budziła w niej miłość, jakiej dotąd nie znała. Bulgotała w jej brzuchu i wydobywała się przez gardło.

Sophie patrzyła na nią zdumiona.

– Co ty wyprawiasz? – Jej twarz wykrzywiła złość. – Co to za zabawa, Emmo?

Emma śpiewała dalej. Nie znała odpowiedzi. Nie miała pojęcia, co to za

zabawa ani co Sophie próbowała osiągnąć wcześniej. W tej chwili jej przyjaciółka wydawała się wściekła. Zmrużyła oczy, wstała z łóżka i ruszyła w stronę Emmy.

– Przestań! – powiedziała. Była coraz bliżej, a jej głos stawał się coraz głośniejszy. – Przestań, Emmo! Dość!

Jednak Emma nie przestawała. Nie przypuszczała, że może wydobywać z siebie dźwięki w taki sposób. Zawsze dobrze śpiewała, ale to przerastało jej zwyczajne umiejętności. Nie wiedziała, skąd bierze się piękno i czystość jej głosu. Miała wrażenie, że unosi się ponad konserwatorium, ponad campusem, ponad całym światem. I nagle dotarła do końca. Poczła się zagubiona. Nie wiedziała, co powie Sophie, która patrzyła na nią z otwartymi ustami i sprawiała wrażenie, że chce ją uderzyć.

– Właśnie to śpiewałaś – powiedziała Emma, jakby miało to usprawiedliwiać jej wyczyn.

– Kiedy? – Głos Sophie był pełen niedowierzania. – Niemożliwe, żebym to śpiewała po tym, co się stało mojej siostrze. To była pieśń Matilde i dobrze o tym wiesz.

– Już nie jest? – Emma poczuła w sobie okrucieństwo, odczucie, które było dla niej nowe. Wypaczało w niej wszystko, nawet jej głos brzmiał inaczej. To okrucieństwo rozpałało ją od środka i napełniało witalnością, jakiej nie czuła od tygodni. – Nie podoba ci się, jak śpiewam? – zapytała.

Nie było odpowiedzi. Sophie po prostu na nią patrzyła.

A potem Emmie powróciły zdrowe zmysły. Znowu była rozsądna i poczuła zażenowanie. Co ją napadło? Pozwoliła sobie opaść na łóżko. Cała energia uszła z niej jak powietrze z balonu.

– Przepraszam – bąknęła. – Ale ty śpiewałaś to dziś w nocy. Wkurzyłam się. Henry też. Powiedział, że się wydurniasz.

– Tak powiedział? – Sophie zmrużyła oczy. – I ja to śpiewałam?

Emma przytaknęła. Powinna powiedzieć jej wszystko, co usłyszała, zanim Sophie się obudziła albo znowu zaczęła być sobą. Sophie pewnie chciałaby wiedzieć, że wyjawiała wielki sekret związany z klasą mistrzowską. Emma była o tym przekonana. To wiele wyjaśniało. Jednak patrząc na przyjaciółkę, przypomniała sobie, że usłyszała także, iż nie powinna jej ufać.

– Śpiewałaś to – potwierdziła. – Dzisiaj, a także wczorajszej nocy.

– Nie pamiętam – oświadczyła Sophie. Wyglądało na to, że mówi szczerze. Była zmieszana. Spojrzała w lustro, jakby ono mogło jej wszystko

wyjaśnić. Jakby myślała, że może zapytać siostrę. – Nic nie pamiętam. – Z powrotem usiadła na łóżku. – Nadal nie rozumiem, dlaczego mi to zaśpiewałaś.

Emma też popatrzyła w lustro. Niepokoiło ją to, że widzi dwie dziewczyny, jedną w lustrze, a drugą na łóżku. Znowu bliźniaczki. Jednak ten fakt coś rozstrzygał. Na łóżku z pewnością siedziała Sophie. Jeżeli ktokolwiek knuł i oszukiwał ludzi, to właśnie ona. Emma stwierdziła, że nie jest tym zaskoczona.

– Nie wiem. Było tak, jakbym musiała to zaśpiewać. Miałam wrażenie, że dzięki temu mogę zmienić świat albo że, jeżeli tego nie zrobię, stanie się coś naprawdę niedobrego.

Sophie patrzyła na bliźniaczkę w lustrze.

– Urządziła nas obie, prawda?

– Tak. – Emma powoli pokiwała głową. – Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.

Sophie nic nie odpowiedziała, tylko gapiła się w obraz swojej siostry w zwierciadle.

– Musimy trzymać się razem – powiedziała w końcu. – Tylko my dwie potrafimy to zrozumieć.

– Tak – zgodziła się Emma, ale jej głos brzmiał dziwnie. Pomyślała, że na miejscu Sophie nie uwierzyłaby samej sobie.

– Czasami mam wrażenie, że ona nadal tu jest. – Sophie wpatrywała się w swoje odbicie, w swoją zwierciadlaną bliźniaczkę.

– Ja również – wyznała Emma. Słowa wymknęły się, zanim zdążyła je powstrzymać. – Ale jej nie ma. Musimy o tym pamiętać.

Znowu przyszło jej na myśl to słowo: *opętana*. To była bzdura z bajek i opowiadań z dreszczykiem, w którą Emma nie chciała uwierzyć.

Sophie nadal patrzyła w lustro. Wcale nie wyglądała na przekonaną.

– Ave-wkurzająca-Maria – powiedziała. – To dla niej typowe.

W uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy, było mnóstwo żalu i nostalgii oraz milion innych rzeczy.

Emma chciała zapytać, co dla Sophie jest typowe. Kłamstwa i oszustwa? Gierki na tyle podłe, by doprowadzić kogoś do śmierci?

– Tak, typowe – przytaknęła, jakby zgadzała się z przyjaciółką. Patrzyła na nią, zastanawiając się, co miał na myśli Henry. Pomiędzy nim a bliźniaczkami zaszło coś, o czym nie wiedziała.

Zdrowy rozsądek całego świata nie mógł jej pomóc w poukładaniu tego wszystkiego. Wiedziała, że ktoś, kto umarł, odszedł. Definitywnie i na zawsze. A jednocześnie odbierała to zupełnie tak samo jak Sophie. Wcale nie miała wrażenia, że Matilde odeszła.

Rozdział 14

Z samego rana Emma miała lekcję z Woodem. Nie była wcale przyjemniejsza od poprzedniej, choć tym razem profesor przynajmniej skupił się na innym utworze. Emma coraz rozpaczliwiej pragnęła grać sonatę. Chciała po prostu móc zająć się czymś, w czym mogłaby się zatracić. Czuła, że plan profesora polega na tym, żeby doprowadzić ją do wściekłości i przemożnej chęci wykonania sonaty, lecz wcale nie zmieniało to faktu, że było jej ciężko.

Po lekcji wróciła do swojego pokoju. Chciała być sama. Leżała, gapiąc się w sufit. Zastanawiała się, jak powinna traktować to, co zobaczyła i usłyszała poprzedniego wieczoru. Matilde odeszła, Sophie żyła nadal, ale wszędzie i nigdzie. Jej świat rozpadł się na kawałki w ciągu kilku tygodni. Nagle Emma poczuła tęsknotę za domem. Marzyła o tym, żeby napić się gorącej czekolady, siedząc na sofie i rozmawiając z mamą. Miała ochotę wybrać się na zakupy do Trafford Centre, robić te wszystkie głupie, arcynormalne rzeczy, które uważała za oczywistość. Gdyby było to możliwe, natychmiast oddałaby wszystkie swoje marzenia w zamian za te drobiazgi.

Leżąc tak i rozmyślając, nabierała coraz większej pewności, że chce porozmawiać z Sophie o tym, co zdarzyło się poprzedniej nocy. Nie nabierała się już na jej grę. Bliźniaczka nie mogła przecież wędrować po korytarzu, wyśpiewując ten akurat utwór, i nie wiedzieć, co robi. Henry rozgryzł ją od razu. Emma poczuła, że okazała się naiwna, nie dostrzegając tego natychmiast. Była taka młoda i głupia. Wciąż rozmyślała o sekrecie, który zdradziła jej wczoraj Matilde udając Sophie.

W końcu Emma nie mogła tego dłużej znieść. Albo zagra Rachmaninowa, albo porozmawia z Sophie, nie była pewna, co wybierze. Nawet wychodząc z pokoju, nie wiedziała, na co się zdecyduje. Idąc, gdzie nogi poniosą, znalazła się w końcu przed drzwiami Sophie. Wzięła głęboki oddech i zapukała. Otworzyły się natychmiast, jakby przyjaciółka na nią czekała.

– Cześć – powiedziała Sophie.

Emma przeszła obok niej. Pokój przyjaciółki był znacznie większy niż jej własny. Kiedy Emma zastanawiała się, skąd to wyróżnienie, doszła do wniosku, że powodem jest fakt, iż rodzice bliźniaczek łożyli spore sumy na uniwersytet. Oficjalnie nie miało to żadnego znaczenia, ale nawet Emma nie była aż tak naiwna. Te pieniądze nie ocaliły oczywiście Matilde. Nie uczyniły też Sophie gwiazdą wydziału, pomimo jej wszelkich pretensji. Sophie była utalentowana, bez dwóch zdań, ale się nie starała. Nie ćwiczyła wystarczająco pilnie, nie wyróżniała się. Poziom jej gry pozostawał z grubsza taki, jak w chwili, kiedy się tu pojawiła, czyli całkiem niezły, ale przecież powinno być coraz lepiej. Emma podejrzewała, że Sophie toczy z nią grę, która zapewne w jakiś sposób wynika z zazdrości.

Tym razem się nie hamowała.

– Wiesz, że śpiew nie był jedyną rzeczą, jaką zrobiłaś ostatniej nocy? – powiedziała.

– Czyżby? – Sophie nastawiła czajnik i włożyła do kubka torebkę z herbatą, nie pytając, czy Emma chce się czegoś napić. Odwróciła się od stolika i obdarzyła przyjaciółkę promiennym uśmiechem. – A co jeszcze robiłam, kochanie?

„Tak jakbyś nie wiedziała”, pomyślała Emma. Zastanawiała się, dlaczego Sophie udaje. Czy nic jej nigdy nie poruszało? Oczy bliźniaczki były tak niebieskie, że zdawały się płonąć ultrafioletem. Czy była prawdziwa? Wydawała się zbyt doskonała i barwna, żeby mogła być ulepiona z tej samej gliny co Emma.

– Powiedziałaś mi, wyjaśniłaś, co się stało podczas klasy mistrzowskiej. – Emma nie zamierzała odpuszczać.

– Podczas klasy mistrzowskiej? – Sophie była uśmiechnięta, jak gdyby cały świat jej nie obchodził. Podała Emmie kubek herbaty.

To był Earl Grey. Emma nie znosiła tej herbaty, ale wyglądało na to, że Sophie zapomina o tym za każdym razem. Na początku znajomości wyglądało to na dość słodkie roztrzepanie, ale teraz tylko ją irytowało. Emma piła perfumowany napar, który pachniał pieniędzmi, snobizmem i tym wszystkim, czego nie zamierzała się nabawić, kiedy mówiła przyjaciółkom i mamie, że uniwersytet nigdy jej nie zmieni. A jednak zmienił. Zmienił ją na prawie wszystkie możliwe sposoby, i nie zawsze była to zmiana na lepsze.

Sophie usiadła na jednym ze stojących w pokoju foteli.

– Jakiej klasy? – zapytała, trzymając w dłoniach herbatę, ale jej nie pijąc,

jakby sam kubek dawał jej wystarczające pokrzepienie.

– Daj spokój – powiedziała Emma. – Tej, na której wystąpiłaś zamiast swojej siostry, tuż przed jej śmiercią.

Sophie zauważalnie pobladła.

– Powiedziałaś mi o tym ostatniej nocy – stwierdziła Emma. – Wiem, że to prawda, więc nie zaprzeczaj.

– To nieprawda! – Sophie była wściekła. – Nie bądź śmieszna. Jeśli powiedziałam coś takiego, kiedy chodziłam we śnie i śpiewałam *Ave Maria*, nie powinnaś traktować tego tak cholernie serio.

Kilka miesięcy temu gniew Sophie zbiłby Emmę z tropu. Ale nie teraz. Była przygotowana na to, że bliźniaczka będzie próbowała ją spławić.

– Udawałaś, że jesteś Matilde.

Sophie nie spuszczała z niej oka. Jeżeli prawdą było to, że kłamcy nie potrafią patrzeć prosto w oczy, to nie kłamała.

– Byłam w lunatycznym transie. Śniłam.

Emma poczuła, że wargi wyginają jej się w podkówkę. Zaczynała się plątać.

– Henry powiedział, że to gra. Tam w korytarzu. Pamiętasz?

– Oczywiście, że nie pamiętam.

Zapadła cisza. Żadna z dziewczyn nie powiedziała słowa ani nawet nie wypila łyka herbaty. Emma wyobrażała sobie, że ściany runą i zmiażdżą je obie. Czuła dłońmi ciepło napoju, a mimo to drżała. Ale nie zamierzała się cofnąć.

– Nie pamiętasz? – parsknęła. Odstawiła kubek na biurko. – Daj spokój, Sophie. Bądź szczerą przynajmniej ze mną. – Nie była pewna, co ją uprawnia do szczerości w większym stopniu od innych, ale czuła, że coś takiego istnieje. Sophie coś jej zawdzięczała.

– Nie mogę uwierzyć, że sądzisz, iż cię okłamuję. – Teraz Sophie nie patrzyła jej w oczy, tylko wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Własne odbicie. Dziwnie było tak z nią rozmawiać, więc Emma się odwróciła. – No co? Dlaczego to robisz? – kontynuowała Sophie. Zachichotała, jakby to była swobodna pogawędka przy herbatce albo jakby piły razem alkohol i świetnie się bawiły. Dotknęła swoich włosów. Czy taki gest nie oznacza, że ktoś kłamie? Emma nie mogła sobie przypomnieć. Za takie rzeczy nie można było dostać w szkole piątki.

– Więc dlaczego Henry uważa, że się wygłupiasz? – zapytała. Jej

determinacja słabła, wyczuwała to w swoim głosie. Wiedziała, że Sophie też to dostrzega. Może prywatna szkoła bliźniaczek miała szerszy program nauczania, obejmujący więcej praktycznej wiedzy.

Sophie wypuściła powietrze przez zęby, wydając dziwaczny świst.

– Ba, Henry – powiedziała z tym swoim francuskim akcentem, podkreślając go jeszcze galijskim wzruszeniem ramion. – Nie jesteśmy teraz w najlepszych stosunkach. Zresztą, kiedy o mnie chodzi, to on nie myśli do końca racjonalnie.

– Tak, rozumiem – westchnęła Emma. – Ale dlaczego? Myślałam, że się przyjaźnicie.

Teraz usłyszała własny akcent. Jedną z dziwnych rzeczy, które ją spotkały, odkąd znalazła się na uniwersytecie, było to, że zaczęła zauważać swój akcent. Wcześniej nie miała o nim pojęcia i wydawało jej się, że to reszta kraju dziwnie mówi. Ten fakt potwierdzał tylko jej naiwność i pokazywał, jak szybko uczy się świata.

Sophie znowu wzruszyła ramionami. Emma pomyślała, że to sztuczny gest, równie sztuczny jak wszystko w Sophie, albo w Matilde, czy kim tam była ta szykowna dziewczyna siedząca z nią w pokoju. Nie ufała jej ani na jotę. Jeśli ktoś sam ci powiedział, że nie należy mu ufać, to jak może być inaczej? Emma była zła i rozgniewana, ledwie poznawała samą siebie. Potem przypomniała sobie, że sama też śpiewała *Ave Maria*. Przypomniała sobie uczucie, które nią owładnęło. Pomyślała o Sophie patrzącej w lustro i rozmawiającej ze swoim odbiciem.

– Co się z nami dzieje? – zapytała Emma. Nie była w łzawym nastroju, ale miała ochotę solidnie sobie popłakać, żeby poczuć ulgę, jaką by jej to dało.

Sophie zgięła się wóół, jakby nagle rozboleł ją brzuch.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Ale to jest wredne. Czuję się, jakbym traciła nad sobą kontrolę. To z pewnością tylko żal po śmierci. Z tobą jest tak samo. – Teraz pocierała dłonią szyję.

– Tak, myślę, że masz rację. – Emma patrzyła na przyjaciółkę i było jej przykro, że tak się zachowała. Dlaczego przyszła ją pocieszać? Sophie tego nie potrzebowała. W dole brzucha Emmy narodziło się poczucie winy, które szybko rozlało się po całym ciele.

– Powinnaś się kogoś poradzić albo coś w tym rodzaju – powiedziała.

– Do mnie mówisz?

Emma miała ochotę rozejrzeć się po pokoju, żeby sprawdzić, do kogo innego mogłaby mówić, ale zdała sobie sprawę, że Sophie po prostu odbija piłeczkę. Sama też nie była spokojna i poukładana. Już sam wyjazd z domu na początku studiów wytrącił ją lekko z równowagi, a teraz dodatkowo musiała sobie radzić z martwą przyjaciółką i recitalem. W którąkolwiek spojrzała stronę, czekały ją nowe zmartwienia. Chciała tylko ćwiczyć Rachmaninowa, aż palce nie zaczną jej krwawić, aż będzie w stanie zagrać ten pieprzony kawałek przez sen, a tymczasem kazano jej ćwiczyć te wszystkie bezduszne etiudy.

– Być może obie potrzebujemy jakiejś pomocy – przyznała. Patrzyła teraz w lustro, na odbicie Sophie, na to, co obie utraciły. W jaki sposób którakolwiek z nich mogła sobie z tym poradzić, natykając się bezustannie na takie przypomnienie? Fakt, że Sophie była idealną kopią osoby, za którą obie tak bardzo tęskniły, był czymś okropnym.

A potem przyszło to odczucie, to, które Sophie opisała poprzedniej nocy, wrażenie, że Matilde nie odeszła. Wydawało się śmieszne, a zarazem oczywiste. Emma usiłowała się z niego otrząsnąć, pamiętać o tym, co miało sens, a co go nie miało, ale to uczucie czepiało się jej psychiki bez względu na wszystko, co próbowała robić w tej sprawie. Tu chodziło nie tylko o odbicie w lustrze.

– Naprawdę nie pamiętasz niczego z wczorajszej nocy? – zapytała. Nie wiedziała, na co liczy ze strony Sophie. Czy łudziła się, że usłyszy coś, czego jeszcze nie słyszała, coś, co ją w jakiś sposób przekona?

– Pamiętam, że nagle znalazłam się w twoim pokoju. Zjawiłam się tam, jakbym wychodziła ze snu.

W tym stwierdzeniu było coś znajomego. Emma ostatnio sama doświadczała podobnych rzeczy. Głos Sophie brzmiał szczerze, nic w jej zachowaniu nie kazało Emmie sądzić, że kłamie. Nagle powrócił do niej ten moment, kiedy Sophie dotknęła jej ręki, wywołując coś dziwnego, coś w rodzaju przypływu wspomnień. Czuła, że bliźniaczka również myśli o tej chwili w pokoju Emmy przed kilkoma dniami. Otworzyła usta, żeby jej to wyznać.

– Tamtego dnia... Przez jedną chwilę miałam wrażenie, że wychowałyśmy się razem – powiedziała Sophie.

Emma nadal stała z otwartymi ustami, nie zdążywszy wyrazić tego, co miała na końcu języka.

– Ty też chciałaś o tym powiedzieć. Czuję to – stwierdziła Sophie.

Potakujące kiwnięcie głową było wszystkim, na co Emma zdołała się zdobyć.

– Z Matilde tak było przez cały czas, ale tylko wtedy, gdy byłyśmy same. Nie musiałyśmy kończyć zdań. Ludzie mówią, że tak się dzieje, kiedy dwie osoby dobrze się znają, ale tu chodziło o coś więcej. O wspólne myśli i uczucia.

To był ten rodzaj bzdur, w które Emma nigdy nie wierzyła i nadal nie mogła uwierzyć, bez względu na to, co się przed chwilą stało. To musiał być zbieg okoliczności. Pomyślały o tym samym w tym samym momencie. A co z tamtą chwilą, kiedy miały to samo odczucie? Nie, to też nie mogło być prawdziwe. Sophie właściwie to ujęła: znały się dobrze, każda potrafiła odgadnąć, co myśli ta druga. Małżeństwom też się to zdarza, Emma czytała o tym w jakiejś książce psychologicznej.

Była tak zdenerwowana, że gdy rozległo się głośnie pukanie, poderwała się na równe nogi. Popatrzyła na Sophie, jakby robiła coś złego, po czym ruszyła do drzwi, żeby je otworzyć. Nie miała wrażenia, że panoszy się w cudzym pokoju. Odwróciła się i spojrzała na Sophie. Nastrój przyjaciółki gwałtownie się zmienił. Wydawała się spokojna i pogodna. Siedziała wyprostowana na łóżku i wyglądało na to, że rozmowa przyniosła jej ulgę.

Przed drzwiami stał Henry. Był speszony.

– Wejdz – powiedziała Emma.

Odchrząknął.

– Wolałbym nie – odparł nerwowo. – Przynoszę ci tylko wiadomość od Wooda. Mówi, że chciałby zorganizować jutro klasę mistrzowską. Przeprasza, że daje ci tak mało czasu, ale sądzi, że to pomoże w recitalu. Tak powiedział. – Na twarzy Henry’ego malowało się skupienie, jak gdyby uważał, że nastąpi koniec świata, jeśli nie przekaże wiadomości dokładnie tak, jak ją usłyszał. – Chce, żebyś zagrała etiudy, które ćwiczyłaś.

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda? – Głos Emmy był podniesiony.

Henry wyciągnął przed siebie rękę w obronnym geście.

– Hej, nie strzelaj do posłańca – powiedział, po czym się odwrócił. Wypełnił swoje zadanie i najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać z Sophie. Emma zamknęła drzwi, zastanawiając się, jak fatalnie obie wypadły.

– Po Woodzie można się tego spodziewać – stwierdziła Sophie. – Stary dupek.

– Prawdę mówiąc, on jest w porządku. Po prostu stara się jak może. – Emma stwierdziła, że próbuje bronić swojego nauczyciela, choć miała ochotę go zabić. Klasa mistrzowska Matilde była ostatnią, w jakiej brała udział. Miała wrażenie, że przechodzi na drugą stronę ulicy tuż za konduktem pogrzebowym. To był, oczywiście, tylko głupi stary przesąd, ale i tak wolała tego nie robić. Nie raz zdarzało jej się zmieniać trasę, kiedy zobaczyła przed sobą pogrzeb. – Lepiej pójdę poćwiczyć – powiedziała.

Kilka godzin później ocknęła się na swoim łóżku. Była zdezorientowana, nie wiedziała, co się dzieje. Próbowwała sobie przypomnieć, w jaki sposób się tu znalazła. Nie pamiętała, żeby się kładła. Wokół elektrycznego pianina leżały porzrzucone kopie nut utworów, które dał jej Wood, tych etud i preludiów, które kazał jej ćwiczyć. Wyglądało na to, że toczyła z nimi walkę, którą przegrała.

Siadając, usiłowała obudzić się do końca. Miała ciężkie powieki i czuła się słabo. Pianino nadal było włączone, więc domyśliła się, że musiała ćwiczyć, lecz wcale tego nie pamiętała. Ostatnią rzeczą, jaką potrafiła przywołać, był moment, gdy wychodziła z pokoju Sophie. Zapewne wielokrotnie wykonywała utwory od Wooda, ale nic z tego nie zostało w jej pamięci. Bolała ją głowa. No i była odwodniona. Czuła się tak, jak czasem po popołudniowej drzemce: miała zeszywniałe i obolałe szczęki, a jej serce trzepotało jak oszalałe.

Nagle, z dziwną jasnością, przypomniała sobie o klasie mistrzowskiej, którą zorganizował Wood. Spojrzała na zegar. Była dziesiąta wieczorem. Do jutrzejszych zajęć nie pozostało jej wiele czasu, a nie pamiętała, żeby cokolwiek ćwiczyła. Zastanawiała się, czy jest gotowa. Miała co do tego poważne wątpliwości. Jak może być przygotowana do wykonania tych nudnych, technicznych utworów na zajęciach otwartych dla publiczności? Żałowała, że zgłosiła się na przesłuchania do recitalu. Pewna dziewczyna z trzeciego roku, którą zrobiono mentorką grupy młodszych pianistów, powiedziała, że możliwość zagrania koncertu bywa jak kielich z trucizną. Emma wykpiła wtedy ten pomysł. Myślała, że ta studentka pewnie nigdy nie została wybrana i jest rozgoryczona, ale potem się dowiedziała, że jej starsza koleżanka ma za sobą kilka recitali. Teraz wiedziała, o co jej chodziło.

Kładąc się z powrotem do łóżka, Emma czuła ziąb, przenikający całe ciało. Jakby ocknęła się z omdlenia. Jak wtedy, w gabinecie Margie, tego dnia, gdy dowiedziała się o śmierci Matilde. Czy naprawdę żał po utracie

bliskiej osoby mógł prowadzić do tak silnych reakcji organizmu, czy może coś było z nią nie tak? Te czarne luki w poczuciu czasu były niepokojące. Miała wrażenie, że kiedy jej nie było, wszystko mogło się zdarzyć.

Rozdział 15

Emma zamknęła się w ćwiczeniówce, aby spróbować się przygotować do klasy mistrzowskiej. Była to jedna z tych sytuacji, o których jej mama mówiła: „czego nie nauczyłaś się do tej pory, tego już się nie nauczysz”, ale przebywanie z pianinem poprawiało jej samopoczucie. Delikatnie dotknęła klawiszy i miała wrażenie, że się z nią droczą. Tak bardzo chciała zagrać swoją ukochaną sonatę, że z tęsknoty była bliska obłędu. Jednak pochodziła ze środowiska, w którym dane słowo coś znaczy. Wiedziała, że wyglądałoby to inaczej w przypadku Sophie, która zawsze robiła to, na co miała ochotę. Była to jedna z najbardziej typowych cech bliźniaczki. Emma zastanawiała się, czy brak postępów w grze przyjaciółki nie wynika po części właśnie z tego jej uporu.

Utwory, których naukę zlecił jej Wood, leżały na pulpicie, ale Emma ich nie grała. Bała się panicznie, że jeśli spróbuje, przekona się, jak bardzo jest nieprzygotowana, więc żeby nadać palcom wystarczającą zwinność, rozgrywała się zamiast tego na ćwiczeniach i gamach. Przymierzała się do zagrania właściwych utworów, ale czas płynął, a ona wciąż nie miała pojęcia, kiedy poczuje, że jest na to gotowa. Ilekroć spoglądała na nuty, które miała ćwiczyć, ogarniało ją przygnębienie. Za każdym razem odczuwała coraz większą ochotę, by zagrać Rachmaninowa. Ale nic z tego. Czuła się tak, jakby Wood ją zahipnotyzował. Ten Wood miał w sobie jakąś siłę. Gdyby tylko chciał, mógłby jej nadużywać wobec swoich uczniów. Emma była prawie pewna, że profesor nie należy do ludzi tego typu, aczkolwiek musiała przyznać, że zdarzało się, iż w jego obecności serce zaczynało jej szybciej bić. Nie był w klasyczny sposób przystojny, ale miał w sobie coś frapującego.

Emma zagrała kilka ulubionych kawałków, które mogły ją odprężyć. Stare ragtime'y, bluesy, a potem tematy filmowe, których lubiła się uczyć dla wytchnienia od utworów zadawanych w szkole. Co prawda pozwalało jej to uciec przed myślami, ale nie posuwało pracy nad utworami, które miała ćwiczyć. Znowu spojrzała na nuty, które czekały na pulpicie, aż się nimi

zajmie. Nadal nie była gotowa. Wciąż na nowo uderzała w przypadkowe, fałszywie brzmiące kombinacje klawiszy. Brzmiało to okropnie, ale pozwalało jej zmniejszyć frustrację. Potem, nagle, poczuła, że jest zmęczona, przytłaczająco znużona i że nienawidzi tego wszystkiego. Klasy mistrzowskiej, recitalu i samego konserwatorium. I Sophie. Najbardziej nienawidziła Sophie. Poczowała gwałtowną agresję wobec przyjaciółki.

Wzięła oddech i zagrała marsza weselnego. To był utwór, w który mogła się rzucić, wygrywając akordy jak fanfarę. Sprawiało jej to przyjemność, dopóki nie zdała sobie sprawy, że w tej kompozycji jest coś mrocznego. Ten utwór przeczył teorii, że muzyka pomaga zapomnieć o śmierci. Było w nim coś, co o niej przypominało. Emma przestała grać. To nie miało znaczenia. Przecież cały sens klasy mistrzowskiej polega na tym, żeby się uczyć. Nie chodzi o to, żeby pokazać, że już się umie. Powtarzano to wciąż na nowo, odkąd przybyli tu w październiku. Taka była prawda. Teraz to zrozumiała.

Pakując swoje rzeczy, miała poczucie, że jest dzielna i śmiała. Wznosiła się ponad politykę i różne nonsensy w konserwatorium. Zamierzała odbyć te zajęcia w taki sposób, w jaki miały się odbywać. Poszła do bufetu i kupiła sobie kawę oraz babeczkę z serem. Siedząc samotnie, z książką o Czajkowskim, poczuła się silniejsza. Wyobraziła sobie, że słyszy, jak ludzie dokoła szepczą, trajkoczą i plotkują o tym, jak niedbale podchodzi do zajęć, ale kiedy podniosła wzrok i rozejrzała się, zobaczyła, że nikt nie zwracał na nią uwagi. Zupełnie jakby ludzie o tej klasie mistrzowskiej wcale nie wiedzieli.

„Klasa mistrzowska”. Te słowa zasyczały w jej głowie, jakby siedział w niej wąż. I nagle strach powrócił z pełną siłą, jak gdyby nigdy jej nie opuścił.

Do sali recitalowej przyszła wcześniej. Pomyślała sobie, że trochę tak jak wizytę u dentysty, lepiej mieć to za sobą, niż z tym zwlekać. Wood już tam był. Grał, kiedy weszła do sali. Ale żaden z utworów, które kazał jej ćwiczyć, tylko samą sonatę. Emma stała i patrzyła. Był znakomity, zadziwiał techniką, a przy tym wkładał w swą grę ekspresję, która ożywiała muzykę. Emma zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie tak dobra. Podziwiała jego grę, ale zarazem czuła się oszukana. Zabronił jej wykonywać ten utwór, a teraz sam grał go tak, jakby to miał być najważniejszy koncert w jego karierze. Wyobrażała sobie, że tak może czuć się kobieta, która nakryje swojego kochanka z inną, ale oczywiście sama nie była nigdy zakochana, więc mogła

się tylko domyślać.

Profesor zauważył, że weszła, i nagle przestał grać.

– Przepraszam – powiedział. – Nie sądziłem, że zjawisz się tak wcześnie.
– Zarumienił się lekko, był wyraźnie zakłopotany. – Sam uwielbiam tę sonatę
– wymamrotał.

Emma się uśmiechnęła. Uroczo było zobaczyć jego zmieszanie. Miała ochotę podejść i rozczochrać mu włosy, jakby był małym chłopcem, ale miała dość rozsądku, aby nie ulegać takiemu impulsowi.

– Denerwowałam się, a czekanie nie wychodzi mi najlepiej – wyjaśniła.

Wood zastanawiał się nad tym przez chwilę. Rzucił jej półuśmiech, co rzadko mu się zdarzało.

– Powinnaś się rozegrać na tym fortepianie. Bardzo różni się od instrumentów w salach ćwiczeń.

Emmy nie trzeba było zachęcać do gry na pięknym Steinwayu z sali recitalowej. Entuzjastycznie ruszyła w dół, o mało się nie potykając. Podekscytowanie, jakim napełniała ją perspektywa gry na dobrym fortepianie, pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o zdenerwowaniu. Usiadła na stołku i delikatnie położyła dłonie na klawiaturze. Zamknęła oczy. Poczwała, że jest gotowa zagrać Rachmaninowa. Już sięgała palcami do właściwych klawiszy, ale się opamiętała. Otworzyła oczy i wykonała kilka trudnych gam oraz ćwiczeń. Potem wybrzdąkała jakiegoś radosnego Vivaldiego, po nim *Ragtime klonowego liścia*. Kiedy skończyła, spojrzała na profesora Wooda. Wydawał się ubawiony.

– Tak się rozgrywasz? – zapytał.

Coś kazało się jej roześmiać, choć była speszona.

– Czasami – powiedziała. – Coś lekkiego dla odmiany.

– Dobrze – pochwalił ją. – Nie należy podchodzić do siebie zbyt serio.

Emmie nagle przyszło do głowy, że profesor Wood musiałby być doskonałym tatą. Żałowała, że dorastając, nie miała w pobliżu kogoś takiego. Właśnie tak wyobrażała sobie ojca, kiedy o tym myślała. To powinien być ktoś troskliwy, uważny, bywający na jej recitalach, no i znający się na muzyce. Gdyby miała ojca takiego jak Wood, mogłaby z nim rozmawiać o gamach i arpedziach, o recitalach, klasach mistrzowskich i utworach koncertowych. Uświadomiła sobie, że gapi się na swojego nauczyciela jak idiotka. Odwróciła się do fortepianu.

Do sali wchodzili pierwsi słuchacze. Emma nie była pewna, jak szybko

rozejdzie się wiadomość o tych zajęciach. Miała nadzieję, że przyjdzie tylko kilka osób, a nie cały wydział, ale sądząc po liczbie nadchodzących ludzi, nie wyglądało to dobrze. Przystała grać i rozciągnęła palce. Wmawiała sobie, że nie jest najgorzej. Nie widziała żadnych ludzi z zewnątrz, muzyków o ustalonej reputacji. Był tylko Wood, a on, choć wtedy, gdy koncertował, należał do najlepszych, teraz skupił się na dydaktyce i wszyscy o tym wiedzieli. Emma usiłowała przekonać samą siebie, że to wszystko zmienia, ale marnie jej to wychodziło.

Gwar w sali narastał i pęczniał. Emma zamknęła oczy, a kiedy je znowu otworzyła i spojrzała dokoła, uświadomiła sobie, że nie wszystkich rozpoznaje. Próbowwała umiejscowić jakoś tych, których widziała. W tłumie było mnóstwo obcych twarzy oraz sporo osób, które nie wyglądały na studentów, tylko na starszych, profesjonalnych muzyków. Widocznie zaproszenia rozesłano pocztą elektroniczną. Rozpoznawała też wielu studentów, o których wiedziała, że nie są pianistami. Domyślała się, że przyszli zobaczyć tę dziewczynę z robotniczej rodziny, jak jakąś osobliwość. W normalnych warunkach muzyka oderwałaby ją od tych obaw, ale ponieważ miała wykonywać utwory zadane jej przez Wooda jako ćwiczenia, nie mogła na to liczyć.

Zgiełk narastał, a Emma przestała przyglądać się publiczności. Nie mogła znieść, że przyszło tak wiele osób. Nerwy odprawiały w jej żołądku taniec, doprowadzając ją do mdłości. Rozciągnęła palce, aż stawy zaczęły strzelać, i poczuła się trochę lepiej. Zastanawiała się, czy na widowni jest Sophie. Choć na to liczyła, nie chciała jej oglądać, więc nie patrzyła na publiczność.

Zebrani powoli zaczęli cichnąć, gdy inicjatywę przejął Wood, stając w ten swój władczy sposób i czekając, aż wszyscy się uspokoją. W ciągu kilku chwil na sali zapadła absolutna cisza. W tym momencie Emma popełniła błąd i spojrzała na publiczność. Widownia była pełna. Nie zdarzyło jej się dotąd grać dla tak wielu osób. Zastanawiała się, jak to się stało i na co liczą przybyli. Kilku spóźnialskich zjawilo się w ostatniej chwili. Cichutko zamykali za sobą drzwi i szli na palcach do ostatnich wolnych miejsc na widowni. Kiedy Emma zobaczyła te wszystkie poważne twarze, wpatrzone w nią i czekające nie wiadomo na co, zaczęła się naprawdę martwić.

Wood zaczął przemawiać do zgromadzonych. Emma skierowała na niego całą uwagę. Czuła się lepiej, kiedy patrzyła, jak stoi i mówi. Dopóki mogła skupiać się na nim, zamiast na tych ludziach, którzy ją obserwowali,

wszystko było w porządku. Słuchała, jak profesor omawia program zajęć, objaśnia kolejno każdy z utworów, który dał jej do przećwiczenia, i tłumaczy, w jaki sposób przygotowuje on ją do sonaty, którą zagra na recitalu. I wtedy przypomniała sobie, że będzie musiała zagrać te wszystkie utwory, a jej wykonanie będzie rozbierane na czynniki pierwsze. Przecież nie pracowała nad nimi wystarczająco pilnie. Mimo to, patrząc na Wooda, nie czuła obaw. Cieszyła się, że nie sprowadził muzyka z zewnątrz. Z nim czuła się bezpieczna.

Wpatrywała się tępo w profesora, aż w końcu uświadomiła sobie, że już dwa razy poprosił ją o wykonanie pierwszego z czterech utworów. Przerzuciła nuty na pulpicie i poprawiła się na stołku. Miała zawroty głowy. Położyła dłonie na klawiszach i uderzyła pierwsze akordy. Czuła, jak jej palce ślizgają się po kości słoniowej i słyszała, że wszystkie tony wypływające z instrumentu są właściwe. Była zaskoczona, nie przypominała sobie, by wiele ćwiczyła, a mimo to gra nigdy dotąd nie szła jej tak gładko i płynnie. Wyglądało to tak, jakby męczyła ten utwór przez wiele godzin. Nie miała pojęcia, w jaki sposób zdołała go opanować.

Wood spojrział na nią i uniósł brwi. Wydawał się zachwycony i pokrzepiony. Emma zakończyła utwór i sala odetchnęła. Wtedy odezwał się profesor. Nie szczędził pochwał, choć mówił, że to i owo należy poprawić. W końcu to była lekcja. Jedna czy druga modulacja lekko wypadła z rytmu i *Adagio* było za szybkie, ale poza tym świetnie. Choć Emma wiedziała, że wykonała kawał dobrej roboty, przychyliła się do prawie wszystkich zastrzeżeń profesora. Po raz pierwszy miała ochotę zacząć dziękować i opowiadać, jak wiele się nauczyła, jak to często czynili inni studenci. Mimo to nie wdała się w rozmowę, tylko słuchała z uwagą. Teraz jedyne jej zmartwienie stanowiły trzy pozostałe kompozycje.

Następny utwór też poszedł dobrze. Wood znowu miał zaledwie kilka uwag, ale również ją pochwalił. Był rozpromieniony, co skłoniło Emmę do uśmiechu. Pławiła się w jego pochwałach, choć zarazem czuła, że nie jest ich warta. Teraz, gdy nad tym myślała, była pewna, że nie mogła wyćwiczyć tych utworów do takiego poziomu. Jakim cudem udało jej się zagrać je tak dobrze? Nim rozpoczęła trzeci utwór, wiedziała, że też pójdzie jej znakomicie, a gdy dotarła do ostatniego, Wood z trudem szukał czegoś, co mógłby zakwestionować. Gdy skończyła wykonywać finałową etiudę po raz drugi, wstał i wyciągnął do niej rękę. Uśmiechał się promiennie do

publiczności, która klaskała jak szalona. Emma nie była pewna, jak ma postąpić. Czy powinna wstać i się uklonić? Wydawało jej się, że nie byłoby to właściwe zakończenie zajęć klasy mistrzowskiej.

Teraz, gdy już skończyła grać, pozwoliła sobie na luksus i rozejrzała się po sali recitalowej. Wtedy dostrzegła Sophie, która siedziała z tyłu. Patrzyła na Emmę, ale w końcu to samo robili wszyscy obecni. Jednak w spojrzeniu Sophie było coś odmiennego, jakby wiedziała, że Emma ją zauważy i spojrzy jej w oczy. Uśmiechała się, ale to nie był ten radosny uśmiech, jakim profesor obdarzył Emmę po zakończeniu ostatniego utworu. Ten uśmiech był wymuszony. Sophie nie klaskała. Jej mina zdawała się nieść Emmie jakies przesłanie. Te oczy zdawały się mówić do niej z drugiego końca sali: „Wiem, co knujesz”. Emma poczuła, że robi jej się zimno. Skierowała wzrok w inną część widowni.

Znowu spojrzała w tamtą stronę, ale Sophie już nie było. Musiała wymknąć się tylnym wyjściem. Poprzez gwar i oklaski Emma nie usłyszała zamykanych drzwi.

Sophie wpadła do Emmy krótko po zakończeniu zajęć klasy mistrzowskiej i przekonała ją, że powinny pójść gdzieś to uczcić. Upierała się, aby wznieść za nową gwiazdę wydziału toast szampanem. Wydawało się, że wszystko, co mówiła, było szczere, jednak to Emmy nie przekonywało. Wyczuwała nutę zazdrości. Podobnie jak wcześniejszy wymuszony uśmiech Sophie i fakt, że nie zdobyła się na oklaski, jej obecna reakcja zdawała się w pewien sposób mówić, że bliźniaczka nie podziwia przyjaciółki aż tak bardzo.

Wybrały się do lokalu Arctic w centrum miasta. To było jedno z ulubionych miejsc Sophie. Sącząc zamówionego przez przyjaciółkę szampana, Emma przypominała sobie, że Matilde niespecjalnie lubiła tu przebywać. Bliźniaczki sprzeczały się kilkakrotnie o wybór modnego baru. Ten był drogi. Gdy Emma zaczęła wychodzić z siostrami, bywanie w takich miejscach ekscytowało ją i peszyło zarazem. Ona sama nie mogłaby sobie pozwolić na picie w Arctic. Przychodziła tu tylko dlatego, że płaciły bliźniaczki. Dzisiejszego wieczoru była tu połowa pierwszego roku, ale szarykowny bar i kosztowny szampan nie robiły na Emmie większego wrażenia. Cieszyła się, że wypadła tak dobrze, pękała ze szczęścia, że wyszła z klasy mistrzowskiej nie tylko żywa, ale do tego z jeszcze lepszą reputacją.

Głośniki pompowały do wnętrza muzykę. Była zbyt głośna, żeby

rozmawiać. W lokalu nie było parkietu do tańca, więc można było tylko stać albo siedzieć i udawać, że jest świetnie. Emma zaczynała mieć dość tego miejsca i pragnęła jedynie znaleźć się z powrotem w swoim pokoju, żeby posłuchać muzyki i wspominać zajęcia. Obawiała się, że hałas uszkodzi jej słuch, co jest najgorszą rzeczą, jaka może przydarzyć się muzykowi. Ktoś, kto gra, musi słyszeć swój instrument, wychwytywać niuanse. Między innymi właśnie dlatego studentom nie zalecano grania w zespołach i występowania na popularnych koncertach. Niektórzy ignorowali te zalecenia, ale Emma wolała nie ryzykować. Odstawiła szampana i wyszła na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Przed lokalem stał Henry, paląc papierosa. Chciał poczęstować Emmę, ale odmówiła. Nie paliła, choć zdarzało jej się próbować podczas wieczornych wyjść. Robiła to pod wpływem Sophie, która uważała palenie za część swego francuskiego dziedzictwa. A ona akurat palić nie powinna. Jej pierwszym instrumentem był flet, nie mogła więc igrać z wydajnością płuc. Całkiem możliwe, że właśnie dlatego postanowiła palić – nie mogła znieść, kiedy cokolwiek jej narzucano. Emma doszła do wniosku, że ma jednak ochotę puścić sobie dymka, więc ponownie spojrzała na Henry'ego i uśmiechnęła się.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała. – Poczęstuj mnie.

Przez moment był zaskoczony, ale po chwili dał jej papierosa. Zaciągnęła się głęboko i nie zaczęła kaszleć. Czuła się tak, jakby robiła to przez całe życie. Była zachwycona i zaskoczona sama sobą.

– A więc jesteś teraz palaczką – rzekł Henry rozbawionym tonem.

– Jestem tym, kim zechcesz mnie widzieć. – Emma stwierdziła, że jej głos należy jakby do kogoś innego. Był niski i bardziej seksowny, niż się spodziewała. Uśmiechnęła się do Henry'ego, myśląc, że jej entuzjazm musi być widoczny. Na ogół nie czuła się tak wytwornie. Może to był skutek szampana, a może papierosa, albo jednego i drugiego. W normalnych warunkach nie pozwoliłaby sobie na pogawędkę z tak szykownym chłopakiem jak Henry.

Wypuściła dym przez zęby i uśmiechnęła się, odsuwając papierosa od ust.

Twarz Henry'ego zachmurzyła się lekko. Prawdę mówiąc, wyglądał, jakby zobaczył ducha. Emma zastanawiała się, co z nim jest nie tak.

– No, co tam, Harry? – zagadnęła. Jej głos był bardziej zmysłowy niż

zazwyczaj. Czyżby zmieniała sposób mówienia? Choć ją to denerwowało, ten głos przypominał raczej jedną z bliźniaczek, niż ją samą.

Henry zbladł. Wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

– Kto kazał ci tak mnie nazywać?

– Jak? – Emma nie pamiętała nawet, co powiedziała. – O czym ty mówisz? – W swoim głosie słyszała teraz twardsze tony własnego akcentu z portowego miasta.

Henry kręcił głową. Jego twarz poczerwieniała.

– Czy to *ona* ci to powiedziała? Jej wysokość? – Emma nie musiała pytać, o kogo chodzi. Natychmiast zrozumiała, że mówi o Sophie. – Założyła się z tobą, czy jak? To nie jest zabawne. Ona uważa to wszystko za pieprzoną grę.

Emma patrzyła na chłopaka. Na jego twarzy malował się gniewny grymas. Nigdy nie widziała, żeby Henry był rozzłoszczony, a nawet mocniej zirytowany.

– O co chodzi? – zapytała, ale Henry już się odwrócił i wracał do budynku. Ruszyła za nim, wołając go po imieniu, lecz się nie odwrócił. Wychylił drinka, który czekał na niego na stole, powiedział coś do Sophie, po czym wypadł na zewnątrz, w mrok.

Sophie podeszła do Emmy.

– Coś ty, na litość boską, nagadała Henry’emu? Oskarża mnie o najróżniejsze rzeczy! – Wydawała się bardziej rozbawiona niż przejęta.

– Nie wiem – powiedziała Emma. Z trudem potrafiła sobie przypomnieć, co się właściwie wydarzyło. Usiłowała dociec, co go tak zdenerwowało, ale nie potrafiła. – Chyba nazwałam go Harrym – dodała, próbując się domyślić, co mogło być w tym aż tak obraźliwego.

Rozdział 16

Zajęcia klasy mistrzowskiej były tryumfem Emmy, ale nadal czekało ją wykonanie sonaty Rachmaninowa w sali recitalowej, a do tego wydarzenia pozostało zaledwie kilka dni. Nie traktowała tego lekko. Nie grała utworu od ponad tygodnia, a powrót do niego okazał się trudniejszy, niż uczenie się go przed przesłuchaniem. Siedziała w sali ćwiczeń. Choć czuła kaca, była gotowa grać, tylko że znowu ogarnął ją strach. W sonacie było coś, co ją wciągało. Władza, jaką miał nad nią ten utwór, wydawała się niemal złowroga. Emma próbowała lekceważyć to odczucie. Powtarzała sobie, że jest niemądra, bo uwierzyła Sophie, że Matilde grała Rachmaninowa na przesłuchaniach.

Usiłowała wyrzucić z umysłu wszystkie te nonsensy. Musiała skupić się na grze. Spróbowała zagrać pierwszą frazę i nagle doceniła ćwiczenia, jakie zadał jej Wood. Teraz, kiedy patrzyła w nuty na pięciolinii, miała wrażenie, że zostały przetłumaczone, oznaczone kolorami, podświetlone i opisane. Techniki, które próbowała opanować przez pracę z samymi nutami i słuchanie wykonań innych osób, były teraz bardziej zrozumiałe. Miała do dyspozycji pamięć własnych mięśni, która odpowiadała ćwiczonym frazom. Usiadła prosto na stołku i zaczęła grać. Jej palce znajdowały właściwe klawisze znacznie łatwiej niż przedtem, do tego stopnia, że choć nie ruszyła utworu przez cały tydzień, to od razu grała go lepiej niż poprzednio. Profesor był geniuszem. Czuła dla niego ogromną wdzięczność, nie tylko za pomoc, jakiej jej udzielił, ale za samo to, że jest. Zyskała dzięki niemu życiową szansę i nic nie mogło jej powstrzymać przed wykorzystaniem jej do maksimum.

Zaskoczyło ją, że na swojej drodze wyczuwa jakąś przeszkodę: Sophie. Były rzekomo najlepszymi przyjaciółkami, ale czy na pewno? Wszystko, co Sophie zrobiła, odkąd Emma dostała recital, nawet wczorajsze picie, było destrukcyjne. Emma nie umiała pić i nie była zachwycona dudnieniem, które teraz rozlegało się w jej głowie. Żeby ćwiczyć, musiała zachować jasny umysł, a tymczasem Sophie chciała pić dalej. Namawiała, żeby się jeszcze

trochę rozerwały, tak jak inni studenci. Świetną wybrała sobie porę. Zupełnie, jakby próbowała sabotować wysiłki przyjaciółki. Emma przypomniała sobie uwagi Henry'ego i to, jak skłonna do rywalizacji bywała Sophie. Pamiętała, co bliźniaczka powiedziała jej na temat swojej roli w zgubie siostry.

Stawało się pewne, że Sophie jest niszczycielską siłą. Siedząc i przygotowując się do zagrania Rachmaninowa w całości, po raz pierwszy od ośmiu dni, Emma postanowiła, że będzie unikać przyjaciółki. Chciała bez reszty poświęcić się muzyce, a bliźniaczka jej w tym przeszkadzała. Chciała być z siebie dumna, chciała napełnić dumą mamę i profesora Wooda. To było dużo ważniejsze niż przyjaźń z dziewczyną, której, jak zaczynała sobie uświadamiać, wcale nie znała.

Wzięła głęboki oddech i zagrała sonatę d-moll Rachmaninowa. Początkowo nad sobą panowała, ale to się wkrótce zmieniło i pozwoliła, żeby muzyka grała nią, żeby zabrała ją w jakieś inne miejsce. W odległą przeszłość, a zarazem przyszłość, gdzieś, gdzie nikt nie umiera.

Kiedy skończyła, miała wrażenie, że obudziła się ze snu. Pamiętała, że gdzieś była, pamiętała rozbrzmiewającą muzykę, ale niezbyt dokładnie. Miała duszności, a w głowie dudniło jej jeszcze bardziej. To było jak narkotyk – potrafiła myśleć tylko o tym, że pragnie, aby zdarzyło się znowu i znowu. Więc zagrała jeszcze raz, rzucając się z powrotem w sonatę i zatracając się całkowicie.

Znacznie później niż zwykle powróciła do swojego pokoju, wyczerpana grą. Jej palce, choć przyzwyczajone do ciągłych ćwiczeń, były obolałe i starte. Idąc cichym korytarzem, rozciągała je, z przyjemnością słuchając trzasku rozluźniających się stawów.

Stała przed swoim pokojem i sięgnęła do kieszeni po klucz. Kiedy już miała go wsunąć w zamek, poczuła coś dziwnego. Wydawało jej się, przeczuwała, że w środku ktoś jest. Spróbowała otworzyć drzwi, nie przekręcając klucza, i stwierdziła, że nie są zamknięte na zamek. To było *dziwne*. Zazwyczaj nie zostawiała otwartych drzwi, kiedy szła ćwiczyć. Nie przejmowała się za bardzo złodziejami, ale dbała o swoją prywatność. Nie wyobrażała sobie, że bogate dzieciaki z akademika ukradną jej skarby, ale irytowała ją myśl, że mogłyby w nich grzebać i wyśmiewać się z niej. Otworzyła drzwi i zobaczyła Sophie, która siedziała na jej łóżku, pijąc piwo i żując gumę. Przeglądała kolekcję płyt Emmy, jakby to był jej pokój. Emma była tak zbita z tropu, że nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Sophie spojrzała na nią z łóżka i uśmiechnęła się.

– Czy to ty, kochanie? – zagadnęła.

– Oczywiście, że to ja. – Emma z irytacją rzuciła torbę na podłogę. – Co ty wyprawiasz, Sophie?

Bliźniaczka posmutniała i spuściła wzrok. Wyglądało na to, że jest rozczarowana odpowiedzią Emmy, jakby spodziewała się kogoś innego. Szybko jednak odzyskała rezon.

– Relaksuję się, jakbyś to ujęła. Wychodzimy dziś. Pamiętasz?

Emma nie pamiętała. Nie miała bladego pojęcia, o czym mówi Sophie.

– Wiem, że chciałaś wyjść. – Głos Emmy był bardzo spokojny. – Wspominałaś o tym wczoraj. Ale ja ci powiedziałam, że muszę skoncentrować się na ćwiczeniach.

Sophie przesunęła się na skraj łóżka i usiadła prosto.

– Ale dzisiaj rano przyznałaś, że powinnyśmy się rozerwać – powiedziała.

Emma próbowała sobie przypomnieć, co było przed ćwiczeniami. Zanurzyła się w muzykę tak głęboko, że teraz miała ciężką głowę i poranek przedstawiał się mgliście. Nie pamiętała, żeby widziała dziś Sophie, ale wydawało się, że przyjaciółka mówi szczerze.

– Sama powiedziałaś, że nie bawimy się tak, jak inni studenci. Że musimy się trochę przewietrzyć. – Sophie naciskała guziki odtwarzacza, bawiąc się płytą, którą trzymała w palcach. Widząc to, Emma napinała się coraz bardziej. Za kogo ta dziewczyna się uważa?

– Nie – stwierdziła stanowczo. – To ty to wszystko powiedziałaś.

Odgarnąwszy włosy, Sophie przycisnęła guzik odtwarzania i spojrzała na Emmę, zaskoczona. Przez chwilę skupiła się wyłącznie na tym, by włożyć płytę z powrotem do pudełka i odstawić na półkę.

– Ale ty się zgodziłaś – powiedziała.

„Jakbym miała jakikolwiek inny wybór”, pomyślała Emma. Sophie miała tendencję do stawiania jej przed faktem dokonanym, a Emma na ogół się na to zgadzała. Teraz czuła, że przyjaciółka nią manipuluje i nadużywa jej cierpliwości, siedząc w jej pokoju i korzystając z jej rzeczy bez pozwolenia.

– Kto cię tu wpuścił? – zapytała. Irytacja, którą odczuwała, przebijała się w jej głosie.

– Co? – Sophie spojrzała na nią z niedowierzaniem. – Powiedziałaś, że mogę tu zostać, a ty pójdziesz sobie jeszcze poćwiczyć.

– Pójdę jeszcze poćwiczyć? – Emmie kręciło się w głowie. – Przecież ćwiczyłam od samego rana.

Sophie zachichotała.

– Ależ skąd, głuptasie. O czym ty mówisz?

Spojrzała na biurko, a Emma podążyła za jej wzrokiem. Stały tam dwa kubki. Była przekonana, że wychodząc po śniadaniu, nie zostawiła brudnych kubków. Podeszła i podniosła swój. Zobaczyła na brzegu ślad własnej szminki. Był świeży. Kształt ust też się zgadzał, nie miała wątpliwości, że to ona piła z tego kubka. A przecież pamiętała, że go umyła, wraz z miseczką, z której jadła płatki. I to jeszcze zanim się umalowała.

Usłyszała skrzypnięcie łóżka, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Sophie zakłada buty. Była pogodna, ale Emma pomyślała, że za tą pogodą skrywa się coś mrocznego. Bliźniaczka wzięła swój sweter i tanecznym krokiem ruszyła do drzwi.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale to jest dziwne. Jakbyś traciła wątek – powiedziała Sophie. Jej lewa stopa wysunęła się z buta, więc odwróciła się, żeby ją poprawić. – To ten kawałek. Pomieszał w głowie Matilde, a teraz to samo robi z tobą.

Jej głos był niefrasobliwy, ale wyglądało na to, że dobrze przemyślała treść swojej uwagi. Spojrzała Emmie prosto w oczy i przez chwilę tak trwały. Potem Sophie pokręciła głową i wyszła z pokoju.

Emma zastanawiała się, czy można ćwiczyć jakiś utwór tak intensywnie, żeby stracić zmysły. Sophie najwyraźniej uważała, że tak. A może sądziła, że w tej muzyce jest coś, jakiś demon, tkwiący tam po to, by chwytać i niewolić młode kobiety?

Jakimś cudem Emma zgodziła się wyjść z bliźniaczką tego wieczoru. Nie miała na to ochoty, ale przyjaciółka odnalazła ją i wierciła jej dziurę w brzuchu, używając takich argumentów, że Emma w końcu uległa. Mogła sobie tylko wyobrazać, jak czuje się mężczyzna, przebywając w zasięgu oddziaływania tych trzepoczących rzęs. Współczuła Henry’emu, bo zaczynała się domyślać przyczyn jego złości. Więc teraz szła na drinka, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. A zarazem robiła, co tylko mogła, żeby nie wchodzić Sophie w drogę. Już sam fakt, że piła, był wystarczająco niedobry, ale czuła, że bliźniaczka będzie nadal, mocniej i głębiej, sabotować jej wysiłki, jeśli tylko się jej na to pozwoli.

Najbezpieczniejszym miejscem była zamknięta od środka ćwiczeniówka.

Co nie znaczy, że Emma doskonaliła tam swoją grę. Była zbyt nieobecna. Jeżeli Sophie knuła coś przeciwko niej, to osiągała zamierzony skutek. Emma próbowała sobie wmówić, że to paranoja, że idiotyzmem jest sądzić, iż Sophie, jej przyjaciółka, może chcieć ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić. Jednak z jakiegoś powodu te rozważania nie dodawały jej otuchy. Czuła wyraźnie, że Sophie działa przeciwko niej. Martwił ją ten czas, który uciekł z jej dnia. Było to równie przerażające jak wtedy, gdy kilka razy upiła się do nieprzytomności. Jeżeli nie pamiętasz, co się działo, to mogło zdarzyć się wszystko.

Emma uderzyła kciukiem środkowe C. Pamiętała, jak zaczynała uczyć się grać. Wypożyczyła z biblioteki książkę z rysunkami postaci, które przedstawiały wszystko w zabawny sposób. Ćwierćnuty i ósemki miały własne osobowości i tańczyły na stronach książki. Pamiętała pierwsze nuty, jakie przeczytała – całe linijki środkowych C, przeskakujące przez klucz wiolinowy w różnych rytmach. Przesuwały się powoli. Środkowe C na kluczu basowym również. Zamiana pomiędzy jednym kciukiem i drugim. Ta część była nudna, ale rysunki postaci i ciekawy tekst ożywiały ją na tyle, że przez nią przebrnęła. To zdumiewające – kiedyś była na tak podstawowym poziomie, a teraz dotarła aż tutaj. Czas działał jak magia, a jego wpływ potrafił wszystko zmienić.

Zaczęła uderzać akordy. C-dur, b-moll, A-dur septymowy. Słuchała i wspominała, jak uczyła się tego wszystkiego po raz pierwszy. Trudno było sobie wyobrazić, że mogłaby nie mieć tej wiedzy. Znała nuty, wiedziała, jak działają, i nie mogła się już dowiedzieć niczego nowego. Uśmiechnęła się, wiedziała, że nie ma racji. Ilekroć pomyślała, że nie może się już niczego nauczyć, odkrywała, że istnieje inny poziom, cały ogromny skok do wykonania. Tych skoków pozostawało jej coraz mniej, ale nie dokonała jeszcze wszystkich, tego była pewna.

Przestraszyła się, kiedy ktoś nagle otworzył drzwi. Była przekonana, że zapaliła lampę oznaczającą, iż pomieszczenie jest zajęte. Już chciała zbesztać intruza, mówiąc, że zarezerwowała sobie ten pokój na cały dzień, ale zobaczyła, że to Sophie, a nie jakaś przypadkowa osoba.

– Czy to ty, kochanie? – powiedziała bliźniaczka. Ostatnio zaczęła zwracać się do Emmy per „kochanie”.

Emma nie odpowiedziała. Patrzyła na przyjaciółkę.

– No jasne, że to ty. – Sophie spuściła wzrok i usiadła na krześle, które

zazwyczaj, podczas lekcji, zajmował Wood. Wydawała się czymś zaabsorbowana, a nawet zdenerwowana. Emma zastanawiała się, co ją tak wytrąciło z równowagi.

– No jasne, że to ty – powtórzyła Sophie jak echo. Emma była przekonana, że powinna sobie teraz coś przypomnieć, ale nie miała pojęcia, o co może chodzić.

– Ćwiczę – powiedziała, zdecydowana wytrwać przy swoim bez względu na wszystko, czym zamierzała ją zaskoczyć bliźniaczka.

– Oczywiście – powiedziała Sophie. Wstała i poszła zamknąć drzwi. – I bardzo dobrze, ale ja mam to. – Wyjęła z kieszeni jakieś zawiniątko i pokazała je Emmie. Z papierka dolatywał ostry zapaszek. Emma przyjrzała się zawartości. Może i była naiwna, ale potrafiła rozpoznać poskręcane listki i łodygi zielska.

– Nie bawię się w narkotyki – oświadczyła.

– Tak, wiem. „Miej odwagę odmówić” i tak dalej. – Sophie znowu siedziała na krześle. Przewracała oczami i zerknęła na skręta. Jej głos był kpiący i śpiewny. – Ale to miłe – powiedziała, unosząc wzrok i patrząc prosto na Emmę. Przez chwilę, która zdawała się trwać całe minuty, wpatrywała się w nią z powagą, po czym zaczęła chichotać. – Nie traktuj wszystkiego tak poważnie. To coś, czego ci potrzeba. Zrelaksuj się trochę.

Emma patrzyła na nią. Musiała przyznać, że jest zafascynowana, ale wiedziała, że nie wolno jej po to sięgnąć. Życie było teraz wystarczająco szalone. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała. Jak Sophie mogła uważać się za jej przyjaciółkę, przynosząc jej narkotyki? Teraz, przed samym recitalem. Który z pewnością i tak nie będzie najlepszy.

– Nie jestem zainteresowana – powiedziała Emma. Wiedziała jednak, że w jej głosie nie ma przekonania i że Sophie natychmiast to zauważy.

– Oczywiście, że jesteś. – Sophie znów cicho zachichotała. Przymrużyła oczy. – Mnie nie oszukasz.

– Nie oszukuję cię – zapewniła Emma. To zabrzmiało szczerzej. Prawdę mówiąc, zabrzmiało śmiertelnie poważnie.

W oczach Sophie nadal tańczyły iskierki rozbawienia. Uważała, że wie lepiej i potrafi zmienić decyzję przyjaciółki. Emma była potwornie zirytowana. Czowała coś w rodzaju reakcji alergicznej, swędziało ją całe ciało. Miała ochotę chwycić bliźniaczkę i powiedzieć jej coś przykrego.

– Dlaczego Henry cię nienawidzi? – spytała zaszokowana słowami

padającymi z jej własnych ust.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Pomimo pewności siebie i opanowania w głosie, Sophie przygarbiła się lekko. Emma wiedziała, że cios był celny.

– O co chodzi z tym Harrym?

Sophie wzruszyła ramionami. Opanowała się już i z łobuzerską miną zapaliła skręta.

– Tutaj nie wolno palić – powiedziała Emma.

Słyszając to, Sophie zaciągnęła się głębiej, jak gdyby czuła wewnętrzny przymus złamania tego zakazu. Wyglądała jak mała bezczelna dziewczynka. Emma znowu potrafiła sobie wyobrazić, że dorasta wraz z nią, że biegają razem, wygłupiając się i robiąc psikusy sąsiadom. Widziała to wszystko we własnej głowie, jakby rzeczywiście się przydarzyło. Była zakłopotana. Poczula, że zmienia zdanie i chce spróbować trawki. Kiedy poczuła zapach dymu, coś przestawiło jej się w mózgu. Kiwnęła na Sophie, wyciągając rękę po skręta. Wzięła go w dłoń i przyłożyła ze swobodą do ust, zaciągając się głęboko. Narkotyk pomknął do głowy, wywierając natychmiastowy skutek. Odczucie było dziwne, ale znajome, jakby już kiedyś to robiła. Upuściła skręta.

Sophie podniosła go szybko i rzuciła Emmie cierpki półuśmiech. Wpatrywała się w nią, jakby szukała czegoś w jej wnętrzu. Po chwili odwróciła wzrok, mrużąc ciężko powieki i wykrzywając usta. Emma nie potrafiła dociec, czy to efekt działania narkotyku, ale wydawała się rozczarowana.

Miała zawroty głowy i była lekko nieobecna.

– Henry nie lubi, jak się mówi do niego „Harry”, to wszystko – powiedziała Sophie. – Dokuczałam mu czasem w ten sposób.

Jej głos brzmiał fałszywie. Nie wyglądało na to, że mówi prawdę. Emma zastanawiała się, czy narkotyk nie przyprawia jej o paranoję. Wyprostowała się i skwitowała tę myśl uśmiechem. Tak szybko? To z pewnością nie mogło być to. Miała mnóstwo innych powodów, by zostać paranoiczką, marihuana była najmniejszym z nich. Przyszła jej ochota na następnego sztacha i dostrzegła, że Sophie już podała jej skręta. Tkwił pomiędzy palcami jej dłoni, niczym obiekt z innej planety. A jednak wiedziała, co ma z nim robić. Zaciągnęła się kilka razy, wypalając go do końca. Oddała niedopałek Sophie, która spojrzała podejrzliwie i zgasła go na podłodze.

Emma gapiała się na fortepian. Wydawał się fascynujący, a jednocześnie

bezużyteczny. Gra na tym instrumencie zaczęła nagle sprawiać wrażenie czegoś śmiesznego. Występ na recitalu, gdzie ludzie przychodzą słuchać, patrzeć i klaskać, był tak głupi, że aż doprowadzał ją do śmiechu. Chichot narastał w jej brzuchu i ogarniał ją całą. Pęczniał, doprowadzając ją do torsji. Musiała go z siebie wypuścić. Chciała wyjść na zewnątrz i biec przez ogrody z wiatrem we włosach. Chciała się śmiać, aż padnie bez czucia na ziemię. Wszystko było tak niesamowicie śmieszne. Nie mogła uwierzyć, że nigdy dotąd tego nie dostrzegła.

Rozdział 17

Było ciemno i zimno. Emma nie miała pojęcia, gdzie jest. Wyciągnęła rękę w mrok i natrafiła na ścianę. W jej głowie błąkało się mnóstwo obrazów, a na wszystkich był niezmiennie wielki budynek z wieżyczkami i jeziorem, coś w rodzaju pałacu. Była tam z Sophie. Oplotła ciało ramionami. Miała na sobie tylko cienką piżamę.

Obmacując ścianę, natrafiła na kontakt. Nacisnęła go. Światło zamigotało i rozjarzyło się. Spojrzała dokoła, mrugając. Była w wielkiej sali balowej na drugim końcu konserwatorium. Korzystano z niej może jakieś dwa razy do roku, z okazji wielkich imprez. Była tam scena z herbem uniwersytetu oraz parkiet, wypolerowany do tego stopnia, że można się było na nim ślizgać nawet boso. Emma uświadomiła sobie, że przez cały czas czuła właśnie to – pastę do podłóg. Ten zapach przywodził jej na myśl pobyty w kościele, na ślubach, a zwłaszcza na pogrzebach.

Co tutaj robi? Próbowwała sobie przypomnieć, ale nie potrafiła. Usiłowała dociec, w jaki sposób z drugiego końca konserwatorium trafiła aż tutaj. Czy tej sali się nie zamyka? Domyślała się, że nie, bo przecież właśnie tu była, mimo że nie miała klucza. Musiała chodzić we śnie. Zdarzało jej się to, gdy była młodsza. Pamiętała sen, w którym była pokojówką w jakimś wiktoriańskim domu. Obudziła się, dopiero gdy dostała lanie za jakieś przewinienie, a potem wpadła na toaletkę. Mimo że była wtedy mała, ten sen nadal ją prześladował.

To było wiele lat temu. Od tego czasu nie lunatykowała, dlaczego więc przydarzyło jej się to akurat teraz? Z powodu żalu po Matilde czy może przez stres? Ludzie, których spotykała na korytarzach i którzy nigdy wcześniej z nią nie rozmawiali i nic o niej nie wiedzieli, teraz jej mówili: „Chyba jesteś zestresowana”. Byłaby szczęśliwa, gdyby już wreszcie był jutrzejszy wieczór i recital. Nikt nie miałby pretekstu, żeby do niej mówić, tak jak gdyby ją znał. Profesor Margie zasugerowała nawet, że ze względu na dużą presję, jakiej podlega Emma, byłoby zrozumiałe, gdyby się wycofała. To było zastanawiające. Nie można było wykluczyć, że Margie, która jako muzyk nie

odniosła sukcesu i musiała poprzestać na uczeniu innych, próbowała jakoś doprowadzić do porażki Emmy. Na pozór wydawała się miła i słodka, ale była jednak nieco żałosna. Emma przerwała te rozważania i sama sobie zaczęła się dziwić. Skąd takie gorzkie myśli?

Wyludniona sala balowa sprawiała upiorne wrażenie. Przez to miejsce wkrótce miały się przecież przewalać tłumy, miały się tu rozgrywać ważne wydarzenia. A teraz była tylko jakaś niesamowita pustka. Emma przeszła przez parkiet, który ugiął się i unosił pod jej stopami. Skradała się, mimo że budynek był tak ciemny i cichy, że nie mogła nawet przez moment przypuszczać, iż ktoś jest w pobliżu. Choć był środek nocy, nie chciała dociekać, dlaczego się tu znalazła. Natrafiła na drzwi i lekko je pchnęła. Otworzyły się bez oporu. W korytarzu panowały egipskie ciemności. Wróciła do sali, bo przypomniała sobie, że powinna zgasić światło. W padającym z żyrandoli blasku tańczyły drobinki kurzu. Gdy na nie patrzyła, wydawało jej się, że czas stanął w miejscu. Zadrzała. Nie mogła pograżyć tego miejsca w ciemnościach. Za bardzo się bała.

Skradała się korytarzem, przesuwając rękę po ścianie. Próbowała wymacać kontakt, ale niczego nie wyczuwała. Potem nagle natrafiła na coś miękkiego. Coś ciepłego. Światło zapłonęło tak nagle, że zeszywniała. Tuż przed nią stała Sophie. Emma wrzasnęła. Bliźniaczka chwyciła ją za rękę.

– Na litość boską – szepnęła. – Pobudzisz wszystkich. Uspokój się.

Widok Emmy najwyraźniej jej nie zaskoczył. Nie zapytała, co tutaj robi ani dlaczego krąży po korytarzach. Uciszyła ją tylko i wyprowadziła na zewnątrz. Wyszły z budynku i ruszyły w stronę akademików. Nie rozmawiały.

Kiedy dotarły na miejsce, Sophie pocałowała przyjaciółkę w policzek i poszła do swojego pokoju. Emma patrzyła w ślad za nią. Co bliźniaczka mogła robić w tej części konserwatorium o tak późnej porze? To nie mógł być zbieg okoliczności. To nie mogło się zdarzyć przypadkiem. Musiały pójść tam razem. Emma chciała zapytać o to Sophie, zażądać wyjaśnień, lecz stwierdziła, że nie jest w stanie jej zawołać. Jak sparaliżowana patrzyła tylko za odchodzącą bliźniaczką.

W jej głowie błąkała się uporczywa myśl, która wcale jej nie zachwycała. Nie chciała odpłynąć, jak gdyby była integralną częścią jej osoby. Z grubsza chodziło o to, dlaczego nie zapytała Sophie. „Nie chcesz wiedzieć”, mówił jej wewnętrzny śpiewny głos, płynący jak gdyby z placu zabaw. „Nie chcesz

wiedzieć dla-cze-go”.

Emma próbowała nie zwracać na niego uwagi. Była zmęczona. Otworzyła drzwi i weszła do swojego pokoju. Z impetem przesunęła zasuwę. Do tej pory nigdy nie rygłowała się od środka, ale teraz z jakiegoś powodu czuła niepokój. Wcale nie czuła się bezpiecznie. Położyła się na łóżku i zaskakująco szybko zapadła w sen. A potem poczuła się, jakby ze świata odpadło dno, jakby umierała. Ocknęła się gwałtownie. Pomyślała o sali balowej. Czy to się jej śniło? Przypomniała sobie tańczące w świetle drobiny kurzu. Nie była pewna. Mogła przekonać się rano. Światło powinno wciąż się świecić. Mogłaby to sprawdzić od razu, wyrzeć przez okno i zobaczyć prawy koniec konserwatorium, płonący jak latarnia morska. Ale była zbyt zmęczona. Nie potrafiła zwlec się z łóżka, żeby spojrzeć.

Obudziło ją stukanie do drzwi. Uniosła się na łóżku, przypominając sobie natychmiast, że to dzień recitalu. Usiadła tak gwałtownie, że aż zakręciło jej się w głowie. Spojrzała na budzik: ósma trzydzieści. Miała mnóstwo czasu na to, żeby poćwiczyć, ubrać się i umalować. W sprawie stroju i dodatków chciała zasięgnąć porady Sophie. Odetchnęła. Musiała sobie wszystko poukładać. Długi dzień, który miała przed sobą, dopiero się zaczynał. Przypomniała sobie, że ktoś pukał.

– Idę – wymamrotała, zakładając szlafrok. Sięgnęła ręką do zasłon i rozsunęła je, żeby wpuścić do pokoju trochę dziennego światła. Po szybach spływał deszcz. Emma miała nadzieję, że to nie jest zły znak.

Za drzwiami stała oczywiście Sophie. Wydawała się zniecierpliwiona, jakby uważała, że przyjaciółka powinna się jej spodziewać. Była to poniekąd prawda, bo w końcu do drzwi Emmy nie pukały aż tak wielkie tłumy wielbicieli i koleżanek. Bardziej zaskakujące było to, że bliźniacze towarzyszył Henry. Wyglądał jak uczeń, którego matka zmusiła do tego, żeby z nią poszedł. Sophie przemknęła obok Emmy. Weszła do pokoju i usadowiła się na łóżku, jak gdyby była tu panią. Henry z zażenowaniem ruszył za nią.

Widząc spojrzenie Sophie, Emma przypomniała sobie korytarz i ogromną zimną salę balową, gdzie była wczorajszej nocy. Odwróciła się, żeby nastawić czajnik. Miała ochotę zapytać bliźniaczkę, czy naprawdę tam były, ale nie chciała rozmawiać o tym przy Henrym.

– Nie będziesz dzisiaj ćwiczyć – powiedziała Sophie.

– Co? – Emma wciąż jeszcze była zaspana i słowa przyjaciółki nie

docierały do niej. – Oczywiście, że będę ćwiczyć.

– Nie, kochanie – stwierdziła Sophie. Pokój wypełniło bulgotanie wody, która zaczynała się gotować. – To zasada. Żadnych ćwiczeń w dniu koncertu. Zdenerwują cię tylko.

Emma usiłowała się skupić na przygotowywaniu kubków i torebek z herbatą. Co właściwie Sophie robiła tutaj tak wcześniej i dlaczego był z nią Henry? Nie chodziło o to, że ją obudzili. Bynajmniej. Ale Sophie mówiła jej, co może robić, a czego nie. Kazała jej zrezygnować z próby, a to już była przesada. Emma nawet przez moment nie zamierzała jej posłuchać.

– Oczywiście, że będę ćwiczyć – powtórzyła. Woda w czajniku zawrzała, więc zalała nią herbatę i sięgnęła do lodówki po mleko.

Kiedy się odwróciła, aby podać napój gościom, Sophie była nadąsana. Wysunęła nawet lekko dolną wargę, jak dziecko, któremu czegoś odmówiono. Trąciła w bok Henry'ego i zachichotała, obracając wszystko w żart. Chłopak nie wydawał się jednak szczególnie rozbawiony. Wziął od Emmy herbatę, choć wyglądał tak, jakby miał ochotę stąd wyjść i zostawić je same sobie.

– Recital już dziś. Dasz wiarę? – zagadnęła Sophie, zerkając na Henry'ego. Emma miała wrażenie, że bliźniaczka sobie z niego żartuje. Do tej pory nie powiedział jeszcze ani słowa. Emma zastanawiała się, po co tu przyszedł. Wyglądało na to, że nie uważa już Sophie za swoją koleżankę, a tym bardziej dziewczynę, trudno więc było sobie wyobrazić, w jaki sposób bliźniaczka go tutaj ściągnęła.

– Naprawdę z trudem – powiedziała Emma. Tak rzeczywiście było. Minione dni zamazywały się, zlewały w jedną całość. Były ćwiczenia, klasa mistrzowska i picie. Wyglądało na to, że spore kawałki czasu gdzieś się zapodziały. Grała tak dużo, że gdy usiłowała zasnąć, dźwięki uparcie krążyły jej w głowie przez parę godzin. Niektórzy ponoć żyją swoją pracą, nie rozstają się z nią podczas jedzenia, picia i odpoczynku, ale to, czym zajmowała się Emma, wypełniało nawet jej sny. Nie było przed tym ucieczki. Nie znaczy to, że pragnęła uciec od muzyki, nie do końca. Teraz, pijąc herbatę, czuła, że jedynym miejscem, w jakim chciałyby się znaleźć, jest sala recitalowa ze Steinwayem. Przez całe życie marzyła o grze na tym fortepianie, a dziś wieczorem miała wykonać na nim koncert. Z trudem pojmowała, że oto spełniają się jej marzenia. Ledwo mogła w to uwierzyć. Poczowała ucisk w żołądku. Nerwy i podniecenie robiły swoje.

– Miałam dziś w nocy szalony sen – powiedziała, nie przejmując się dłużej tym, co pomyśli o niej Henry. – Śniło mi się, że byliśmy w sali balowej i chodziliśmy w ciemnościach.

Sophie mrugnęła łobuzersko.

– Co za dziwny sen – stwierdziła.

Emma liczyła na to, że reakcja przyjaciółki jakoś jej pomoże, że pozwoli stwierdzić, czy to się zdarzyło naprawdę, lecz wpatrując się w twarz Sophie, nic w niej nie dostrzegła.

– W każdym razie nie możesz dziś ćwiczyć, bo ja cię stąd nie wypuszczę – oświadczyła bliźniaczka.

Emma uśmiechnęła się szeroko, myśląc, że Sophie żartuje, ale jej uśmiech nie został odwzajemniony. Przyjaciółka patrzyła na nią ze śmiertelną powagą. Emma poczuła nagle strach. Nie była pewna, do czego Sophie jest zdolna, ale teraz, gdy rozpromieniła się tak, jak to czasem tylko jej się zdarzało, w pokoju jakby zrobiło się jaśniej. Emma zastanawiała się, czy to wszystko nie było tylko przywidzeniem. To, co powiedział Henry, i te dziwaczne sny. Czy to nie jest wynik prowadzącego do obłądu wyczerpania? Przetarła oczy i sączyła herbatę, próbując odsunąć od siebie niedobre odczucia.

– Odżywasz się jak należy? – zapytał niespodziewanie Henry.

Zaskoczona Emma nie wiedziała, co powiedzieć. Oczywiście, że nie. Nikt, kogo znała, nie odżywił się jak należy. Na trzecim roku była jedna dziewczyna z nadwagą, która pochłaniała herbatniki i pączki, plotkowano o tym bezlitośnie, ale inne dziewczyny, które widywała Emma, na ogół zadawały się skubnięciem co jakiś czas tego czy owego. Chciała być taka jak one, więc robiła to samo, co oznaczało, że jej dieta była w najlepszym razie przypadkowa.

– Odżywiam się dobrze – skłamała. Ostatnio często rezygnowała z posiłków. Dziś wieczorem musiała się zmieścić w swojej wieczorowej sukni i nie zamierzała ryzykować, że jej się to nie uda. Nie stać jej było na kupno nowej kreacji, musiała więc zachować wymiary, które miała jako czternastolatka.

Speszona własnym kłamstwem, wbiła oczy w podłogę i podniosła rękę do ust, próbując obgryźć jeden z paznokci. Skrzywiła się, kiedy natrafiła zębami na żywe ciało; jej paznokcie poobgryzane były do zera. Uniosła wzrok i stwierdziła, że Henry się jej przygląda. W jego oczach było coś, co zwróciło

jej uwagę. Zrozumiała, dlaczego tu przyszedł. Martwił się o nią. Henry był porządnym facetem. Emma nie pojmowała, jak mógł pozwolić omotać się Sophie i zrobić taką krzywdę biednej słodkiej Matilde.

Odstawiwszy herbatę, zaczęła się krzątać po pokoju, przygotowując rzeczy do ubrania. Liczyła na to, że goście zrozumieją aluzję.

– Powinniśmy już iść – powiedział Henry.

– Nigdzie nie idziemy. – Sophie spojrzała na niego, mrużąc oczy. Wyglądało na to, że jej słowa odniosły skutek. Jakim cudem miała nad nim tak ogromną władzę? To było dziwaczne i w jakiś mroczny sposób imponujące. Emma bardzo chciała iść już do ćwiczeniówki, ale mogła tylko zaciskać zęby. Napięcie w pokoju było wyraźnie wyczuwalne.

Wyświetlacz zegara wskazywał 08.37. Trudno było uwierzyć, że od chwili przybycia Sophie i Henry’ego minęło zaledwie siedem minut. Emma zaczęła się zastanawiać, ile jeszcze minie, zanim ogarnie ją taka rozpacz, że zapomni o manierach i wyrzuci ich z pokoju? Trzy następne minuty? Dziesięć? Tyle straconego czasu, który mogłaby poświęcić na rozegranie się i próbę. Zastanawiała się, czy Sophie naprawdę się o nią martwi, czy też próbuje wszystko zniszczyć. Przecież nie mogła być aż taką suką. Emma znowu poczuła, że wcale nie zna swojej przyjaciółki.

Trzymała na kolanach stosik ubrań, poklepując go znacząco, ale nikt się nie poruszył. Potem Sophie wstała. Emma odetchnęła, myśląc, że wreszcie zostanie sama, ale bliźniaczka wzięła tylko czajnik i poszła napełnić go wodą. Przez głowę Emmy przeleciała brutalna myśl. Wyobraziła sobie, że chlusta na przyjaciółkę wrzątkiem. A potem że wali ją po głowie metalowym dnem czajnika, wielokrotnie, aż do nieprzytomności. Próbowwała strząsnąć z siebie te myśli. Jak mogła wyobrazać sobie coś takiego? Ale to były tylko obrazy w jej głowie. Tak naprawdę nie potrafiła nawet powiedzieć przyjaciółce kilku przykrych słów, a co dopiero skrzywdzić ją fizycznie.

W brzuchu Emmy narastało uczucie, którego nie mogła ignorować. Musiała usiąść do instrumentu, i to najszybciej jak się da. Wstała, wciąż trzymając w ręku swoje rzeczy. Nie mogła dłużej siedzieć i patrzeć, jak Sophie nie zwraca uwagi na jej sugestie, z rozmysłem zatrzymując ją w pokoju. Nie obchodziło jej, że znajdzie się na korytarzu w nocnym stroju. Nie pozwoli się tak terroryzować. Przeszła obok łóżka. Sophie patrzyła na nią, unosząc brwi i robiąc tę swoją minę, która zatrzymałaby większość ludzi. Ale Emma nie była taka jak większość ludzi. Lubiła Sophie, w każdym razie

na ogół, w końcu były przyjaciółkami. Ale muzyka była dla niej całym życiem i żadna przyjaciółka nie mogła tego zmienić przez najbliższy milion lat.

Otworzyła drzwi i odwróciła się do gości.

– To na razie – powiedziała.

Sophie patrzyła z niedowierzaniem, ale Henry wydawał się rozbawiony, po raz pierwszy, odkąd znalazł się w jej pokoju. Emma uświadomiła sobie, że za tym wszystkim nie kryje się żaden żart. Bez względu na powód przyjścia, Henry nie zmienił swojej opinii o Sophie.

Łazienka w korytarzu była wolna. Emma weszła do niej i zamknęła drzwi. Stwierdziła, że nie zabrała ręcznika. Zdjęła piżamę, ochlapała sobie twarz zimną wodą i wytarła ją spodniami. Postanowiła, że prysznic weźmie później, przed koncertem. Gdy pomyślała o wieczornym występie, zadrżała ze strachu i podniecenia. To dziś – będzie grać dla publiczności, która wykupi bilety. Będzie gwiazdą tego wydarzenia.

Wciągając dzinsy i T-shirt, spojrzała na siebie w lustrze. Znowu doznała tego dziwnego poczucia odłączenia i wydało jej się, że nie widzi własnego odbicia, tylko jakąś inną dziewczynę, osobę prowadzącą własne życie po drugiej stronie dzielącej je szyby. Wyciągnęła rękę do odbicia, a ono zrobiło dokładnie to, co powinno, i też wyciągnęło swoją. Zetknęły swoje dłonie i Emma uśmiechnęła się. To był tylko dalszy ciąg jej paranoi. Przesunęła palcami przez włosy, rozplątując je. Wymagały mycia, ale na razie musiały się bez niego obejść. Wyciągnęła T-shirt ze spodni i rozprostowała jego brzeg na biodrach, a potem wsunęła stopy w buty i otworzyła drzwi.

Weszła prosto na Sophie, która stała przed łazienką, blokując jej wyjście. Ponieważ była wyższa, patrzyła na nią z góry. Wyraz oczu bliźniaczki sprawił, że Emma się cofnęła.

– Co? – zapytała.

Sophie po prostu stała. Bez słowa zasłaniała jej wyjście.

– Mam tego dość – powiedziała Emma. Odchyliła się i precyzyjnie obok Sophie, która prawie się nie poruszyła. Zamknęła na klucz drzwi swojego pokoju i ruszyła korytarzem, nie oglądając się za siebie. Nie sprawdziła, czy Sophie za nią idzie, czy patrzy, czy też już sobie poszła. A jednak czuła na plecach spojrzenie bliźniaczki, pełne wściekłości z powodu jej nieposłuszeństwa. Potrafiła sobie wyobrazić, jak oczy Sophie zwężają się i jak jej czoło przecina bruzda wywołana przez zmarszczenie brwi. Widziała

to tak wyraźnie, jak gdyby patrzyła wprost na nią. Było to bardzo dziwne uczucie.

Nawet w sali ćwiczeń nie potrafiła otrząsnąć się z poczucia furii, którą wywołała w Sophie. Jej wściekłość wisiała w powietrzu, pozostawiając ślad, niczym zapach spalenizny po przejściu pioruna. Spodziewała się, że przyjaciółka przyjdzie do pokoju i wywlecze ją stąd za włosy. Zamknęła się od środka, ale co chwilę wstawała i sprawdzała, czy drzwi się nie otworzą. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że gdy w grę wchodzi postawienie na swoim, Sophie jest zdolna do wszystkiego, łącznie z wyważaniem zamkniętych drzwi. Grając, próbowała zapomnieć, jak bliźniaczka na nią patrzyła, kiedy wychodziła z pokoju z ubraniami w ręku. A jednak nie mogła. Te zmrużone oczy i zmarszczone brwi, na które nawet nie spojrzała, wisiały nad nią jak mroczny sekret rodzinny. Trudno jej było cokolwiek zagrać.

Rozdział 18

Cisza, która wypełniła pomieszczenie, aż dzwoniła w uszach, i Emma była przekonana, że zaraz się nią udusi. Nie wiedziała, dlaczego nie potrafi zacząć grać, ale wyraźnie coś ją powstrzymywało. Wciąż poprawiała nuty na pulpicie, jak gdyby mogło to cokolwiek zmienić. Obgryzała też paznokcie, za co była na siebie zła.

Usłyszała nieśmiało pukanie do drzwi. Choć nie było tak ostre i aroganckie jak stukanie Sophie, nie wiedziała, czy powinna otworzyć. Pukanie rozległo się znowu, nieco głośniejsze, a potem dobiegł ją głos:

– Emmo, jesteś tam?

To była profesor Margie. Emma poczuła ulgę, bo nie miała ochoty na spotkanie z bliźniaczką. Zastanawiała się tylko, czego może chcieć jej promotorka. Wzięła klucze od ćwiczeniówki i wstała.

Otworzyła zamek i lekko uchyliła drzwi. Choć nie obawiała się Margie aż tak jak Sophie, to jednak nie chciała, żeby przerywano jej próbę. Co prawda te ćwiczenia nie szły zbyt dobrze, ale nie o to chodziło.

– Potrzebujesz czegoś? – Emma uświadomiła sobie, że jest niegrzeczna. – Przepraszam, ale mam dziś wieczorem recital.

Margie uśmiechnęła się przez szparę w drzwiach.

– Tak, wiem o tym. Właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

Emma zawahała się, ale potem otworzyła drzwi i wpuściła wykładowczynię. Chciała przekręcić zamek, na wypadek, gdyby miała pojawić się Sophie, ale zdała sobie sprawę, że wyglądałoby to dziwnie, więc się powstrzymała. Margie weszła do środka i usiadła na krześle pod ścianą. Emma liczyła na to, że pani profesor nie zabawi zbyt długo. Mogła się obejść bez wykładu na temat ćwiczeń w ostatnim momencie przed koncertem. Wszystko słyszała już wcześniej, a i tak nie zmieniało to faktu, że miała ochotę grać. Usiadła na stołku i próbowała skupić się na tym, co mówiła Margie, ale przychodziło jej to z trudem. Teraz mogła myśleć już tylko o fortepianie, o pieszczocie, jaką dawały jej palcom klawisze, kiedy dobrze

grała.

– Martwię się o ciebie – powiedziała Margie. – Nie najlepiej ostatnio wyglądasz. Jesteś blada i wychudzona, a teraz jeszcze zamykasz się w ćwiczeniówce. Dlaczego?

– Nie chciałam, żeby mi przerywano. – Emma usiłowała stłumić rozdrażnienie, które wzbierało w jej głosie. Nie zamierzała potwierdzać czyichkolwiek teorii na temat tego, jaka jest zestresowana. Już po raz trzeci odbywała z Margie rozmowę tego typu. – Próbuję ćwiczyć.

Wykładowczyni nie odpowiedziała jej od razu, tylko usiadła wygodniej. Wpatrywała się w instrument, najwyraźniej głęboko zadumana.

– Z pewnością znasz już ten utwór – powiedziała wreszcie. Wyciągnęła rękę do Emmy, która cofnęła się przed jej dotykiem. – Nie mogę przestać myśleć o twojej przyjaciółce i o tym, jak zmiażdżył ją publiczny osąd. Wciąż się zastanawiam, czy nie mogłam zrobić czegoś więcej, a teraz ty... no cóż, po prostu nie wygląda na to, żebyś czuła się dobrze. Mam poważne obawy.

Emma przekładała nuty na pulpicie.

– Oczywiście, że znam ten utwór. – Odchrząknęła. – Ale wiesz, interpretacja nigdy nie jest tak naprawdę skończona. Zawsze coś można zrobić lepiej.

Margie potwierdziła to skinieniem.

– No ale zamknęłaś się na klucz. Czyżbyś się czegoś obawiała?

Zachęcająco przechyliła głowę, czekając na wyjaśnienia Emmy. Dziewczyna zastanowiła się nad tym pytaniem i przez moment miała nawet ochotę odpowiedzieć szczerze. Poczwała nagłą potrzebę opowiedzenia wszystkiego: o Sophie i Matilde, o swych nadziejach i obawach, o zamieszaniu z bliźniaczkami. A jednak nie zrobiła tego, tylko pokręciła głową.

– Nie. Czego miałabym się tutaj bać? – Jej głos brzmiał fałszywie i sztucznie.

– No cóż... – Margie się zawahała. Emma poczuła, że wykładowczyni szuka właściwych słów. – Posłuchaj, ja wiem, że Paul potrafi być... – Urwała. Potem wzruszyła ramionami i posmutniała. Emma nie miała pojęcia, co Margie próbuje jej powiedzieć.

– Profesor Wood to wspaniały nauczyciel. Bardzo się cieszę, że mi pomaga.

Margie patrzyła na nią, ale nie wyglądała na przekonaną tym, co przed

chwilą usłyszała.

– No cóż, gdybyś kiedyś chciała o czymś porozmawiać, o czymkolwiek... – Wstawała już, żeby wyjść z salki. W drzwiach odwróciła się jeszcze. – Naprawdę mam na myśli każdy temat. Uwierzę ci, jeśli będziesz mi miała coś do powiedzenia.

Pani profesor wyszła. Emma patrzyła na jej plecy, a potem na zamykające się za nią drzwi. Do czego Margie zmierzała? Coś jej mówiło, że mogło chodzić o to, co zaszło między Woodem i bliźniaczkami, cokolwiek to było. A jednak ta wizyta przyniosła coś dobrego. Emma znowu miała ochotę grać. Wstała i zamknęła drzwi na klucz, postanawiając sobie, że nie będzie już zwracać uwagi na żadne pukanie.

Kiedy ćwiczyła sonatę, muzyka przepływała ponad nią. Naprawdę nie potrafiła określić, jak długo grała i która jest godzina. Pamiętała, jak zaczynała od kilku rozgrzewających wprawek, tego co zwykle, ale teraz miała wrażenie, że to było całe wieki temu. W którymś momencie przeszła do Rachmaninowa i dała mu się pochłonąć bez reszty. W końcu przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. I wtedy usłyszała walenie w drzwi. Brzmiało rozpaczliwie, jakby w budynku wybuchł pożar albo zdarzyła się jakaś inna katastrofa. Jakby ten, kto pukał, miał zamiar wyważyć drzwi, jeśli nie zostaną otwarte. Emma miała poczucie, jakby odzyskiwała przytomność po ciężkim omdleniu.

Wzięła klucze i otworzyła drzwi. Zobaczyła zaniepokojoną Sophie.

– Musisz się zacząć przygotowywać – powiedziała bliźniaczka. Była zdyszana.

– Która godzina? – Emma usłyszała swój rozmarzony, na wpół senny głos.

– W pół do szóstej. Masz mało czasu.

Te słowa wyrwały Emmę z transu. Zrobiło jej się zimno. Złapała nuty i wepchnęła je do teczki, po czym zebrała resztę swoich rzeczy. Sophie weszła do pokoju i zaczęła jej pomagać, zbierając rozrzucone po podłodze papiery.

– Naprawdę, musisz zacząć się przygotowywać – mruzczała cicho, jakby sama do siebie. Emma z trudem się powstrzymywała, żeby na nią nie warknąć. Wiedziała, że Sophie ma rację, ale to zrzęczenie pogłębiało tylko jej zdenerwowanie. Miała dokładnie godzinę, a musiała wziąć prysznic, przebrać się i doprowadzić do wyglądu koncertującej pianistki. Nie sądziła,

że ma szansę zdążyć, nawet gdyby dostała do dyspozycji cały czas tego świata. Miała ochotę płakać, już czuła, jak do oczu napływają jej łzy. Sophie dostrzegła to i wyciągnęła do niej rękę.

Uściskały się, a potem bliźniaczka chwyciła ją za ramiona.

– Hej – powiedziała. – Wszystko gra. Pomogę ci.

Emma uspokoiła się trochę. Poczwała, że ktoś się o nią troszczy i chce się nią zaopiekować. To było dobre odczucie. Przypominało jej, o ile łatwiej się żyło, gdy mieszkała z matką.

– Chodź – powiedziała Sophie. – W pokoju mam wszystko, czego nam trzeba.

Emma się uśmiechnęła. Pozwoliła przyjaciółce wziąć się za rękę, jak gdyby była dzieckiem. Poszła za Sophie, nie pytając, skąd wzięła się u niej jej suknia i inne niezbędne rzeczy. Bliźniaczka musiała się włamać do jej pokoju, ale to nie miało znaczenia. Było jej łatwiej, kiedy ktoś robił za nią co trzeba.

Znalazszy się w pokoju Sophie, Emma patrzyła z zachwytem, jak bliźniaczka krząta się wokół niej. Za nic w świecie nie mogła uwierzyć, że już tego wieczoru będzie grać Rachmaninowa przed dużą publicznością. To było trochę jak myśl o śmierci Matilde – wydawało się nieprawdopodobne. Chodząc po korytarzach, Emma cały czas była przekonana, że lada moment wpadnie na przyjaciółkę. Zastanawiała się nieraz, co musiałaby zobaczyć, żeby to wszystko poukładało jej się w głowie. Otwartą trumnę? Ciało rozkładające się w grobie? Wydawało się jej, że nawet wtedy nie mogłaby uwierzyć, że Matilde odeszła.

– Pysznic – powiedziała Sophie, wpychając Emmę do łazienki, znacznie większej od tej, która przylegała do jej pokoiku. Bliźniaczka mieszkała w starym skrzydle budynku, gdzie wszystko było większe. Emma zerknęła w panoramiczne okno. Nadal padało. Wielkie, brzemienne krople spływały po szybach strugami, które na dole przyśpieszały, łącząc się ze sobą. Zamiast się myć, Emma przez dłuższą chwilę patrzyła na ten mokry spektakl. Potem przypomniała sobie, że ma mało czasu. Rozebrała się szybko i weszła pod prysznic. Stała w strumieniach wody, która była ciepła i przyjemna. Mogłaby tak stać całymi godzinami.

– Ruszaj się tam! – doleciał ją zza drzwi głos Sophie. Słyszając jej niepokój, Emma zaczęła się spieszyć. Zakręciła wodę, wyszła na matę i wytarła się ręcznikiem, który zostawiła jej bliźniaczka. Nagle wydało się jej

dziwne, że przygotowuje się do koncertu w pokoju przyjaciółki. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, nie była zadowolona z faktu, że Sophie bez pozwolenia grzebała w jej rzeczach.

Wchodząc do pokoju, chciała jej coś na ten temat powiedzieć, ale w tym momencie zobaczyła suknię, która wisiała z boku szafy. Była czerwona, a jedyne maleńkie akcenty kolorystyczne stanowiły pokrywające cały jej dół cekiny. Była piękna, znacznie bardziej olśniewająca niż wszystko, na co Emma mogłaby sobie pozwolić. Ale ta zachwycająca suknia należała do Matilde. Oszołomiona Emma straciła oddech. Nie mogło być mowy, żeby założyła na recital suknię Matilde.

– Jest na ciebie idealna. – Sophie mówiła cicho, jak gdyby uprzedzając protest, który wzbierał we wnętrzu Emmy, ale nie mógł jej przejść przez gardło.

– Nie jest moja. – To było wszystko, na co Emma potrafiła się zdobyć. Wiedziała, że jeśli wypowie imię zmarłej przyjaciółki, zatka ją i nie będzie mogła powiedzieć nic więcej, żeby się wydobyć z tej strasznej sytuacji.

– Nie masz czasu na wygłupy, a ta suknia jest gotowa – powiedziała Sophie, rozpinając guziki i zdejmując suknię z wieszaka. Emma patrzyła na to, przerażona samą myślą, że mogłaby założyć tę kreację. Ale działania Sophie hipnotyzowały, a suknia była taka piękna, znacznie piękniejsza od tej, która wisiała piętro niżej w szafie Emmy. A do tego Sophie miała rację, Emma nie miała czasu schodzić na dół po swoją suknię. A już z pewnością nie miała czasu na kłótnie. Musiała pozwolić bliźniaczce się ubrać.

W chwilę potem miała suknię na sobie. Nie czuła już tego, że to strój Matilde. Patrzyła na swoją smukłą talię, okolony czerwienią dekolt i pięknie rozkloszowany dół. Przestała walczyć. To *była* kreacja idealna dla niej. Dokładnie taka, jaką powinna założyć na recital. Sophie zaprowadziła ją do lustra, posadziła na krześle i włączyła suszarkę. Kierując na jej włosy strumień gorącego powietrza, zaczęła je suszyć i dość bezceremonialnie rozczesywać twardą szczotką. Emma godziła się na to bez protestów. Cały bunt gdzieś z niej wyparował.

Kiedy Sophie skończyła, fryzura Emmy przywodziła na myśl uczesanie panny młodej. Bliźniaczka zabrała się do makijażu. W jej wykonaniu był znacznie śmielszy niż wszystko, na co dotąd pozwoliła sobie Emma – ciemniejsza szminka, więcej cieni na powiekach, zrobiona konturówką kreska sięgająca daleko poza kąciki oczu.

– No i? – zapytała Sophie na koniec.

Emma patrzyła na swoje odbicie w lustrze, usiłując rozpoznać samą siebie.

– Wyglądam jak zupełnie inna osoba – powiedziała w końcu.

Sophie uznała to za pochwałę i uśmiechnęła się, robiąc krok do tyłu i podziwiając swoje dzieło. Najwyraźniej była z siebie zadowolona. Emma przypomniała sobie, że za pół godziny znajdzie się na estradzie i będzie musiała grać. Znowu poczuła mdłości, mocniejsze niż wcześniej. Próbowała wstać, ale zakręciło jej się w głowie i musiała z powrotem usiąść.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Sophie, podchodząc bliżej. Jej twarz znalazła się tuż przy twarzy Emmy, jak wtedy, gdy ją malowała.

– Po prostu za szybko wstałam – powiedziała Emma, machając dłonią, jakby chciała się powachlować. A potem zastanowiła się nad istotą pytania przyjaciółki i dodała: – Nie. – Czuła, że w jej oczach wzbierają łzy. Bardzo się starała je powstrzymać, bo wiedziała, że zniszczą makijaż. – Nie czuję się dobrze. Wciąż przytrafiają mi się dziwne rzeczy, Soph. Umykają mi fragmenty czasu, budzę się w różnych miejscach, choć nie pamiętam, jak się tam znalazłam. Jest tak, jakbym obecnie połowę życia spędzała w lunatycznym śnie. I jakbym grała we śnie. – Spojrzała na Sophie i zdobyła się na słaby uśmiech.

– Za ciężko pracujesz, kotku. Już ci to mówiłam.

Emma pokręciła głową. Zaciśnęła usta, żeby powstrzymać się od płaczu.

– Nie sądzę, żeby chodziło tylko o to. Jest tak, jakbym już nad sobą nie panowała. Jakby władało mną coś innego. Boże, ja chyba tracę zmysły.

Sophie usiadła obok niej i położyła jej rękę na ramieniu. Taka fizyczna bliskość była dla niej czymś niezwykłym i Emma, nie wiadomo czemu, poczuła się zażenowana. Zapędzona w kozi róg.

– Wszystko będzie dobrze – stwierdziła Sophie. – Kiedy już zagrasz ten recital, będziesz się mogła odprężyć. To ci dobrze zrobi.

Emma próbowała uwierzyć, że po koncercie wszystko się poprawi, lecz wcale tego nie czuła. Po prostu patrząc w przyszłość, odczuwała wyłącznie strach. Dlatego przestała się zastanawiać, co będzie po recitalu. Skupiła się na tym, że najpierw musi tam dotrzeć. Kiedy z wysiłkiem wstawała po raz drugi, nie miała już cienia poczucia, że nad sobą panuje.

– Nie spiesz się – powiedziała Sophie. Pomogła Emmie się podnieść, zrobiła krok do tyłu i patrzyła. W końcu wydała z siebie długie, znaczące

westchnienie. – Wyglądasz olśniewająco – oświadczyła cichym, pełnym czułości głosem. – Chodź, zabieram cię na bal.

Niezależnie od tego, co zdarzyło się ostatnio, mimo wszelkich swoich zastrzeżeń wobec Sophie, Emma znowu poczuła, że bliźniaczka jest jej bliska. Uśmiechnęła się. W tym momencie wcale by nie chciała, żeby w przygotowaniach do pierwszego dużego recitalu pomagał jej ktokolwiek inny na świecie.

Dopiero wchodząc do zielonego pokoju obok sali recitalowej, Emma przypomniała sobie, że jest ubrana w suknię Matilde. Strach ścisnął ją za gardło i przeszył dreszczem jej ciało. Co ona sobie wyobrażała? Zrobiło jej się zimno. Rozdygotana, usiadła na krześle. Uświadomiła sobie, że powinna już być w sali i rozgrzewać się, ale nie była w stanie tam iść. Wkrótce zaczną wpuszczać publiczność i szansa na to, żeby przed koncertem poczuć Steinwaya i rozciągnąć nieco palce przeminie. Wciąż jednak nie potrafiła się zmusić, by tam wejść. Czuła, że jeśli tylko przekroczy jej próg, stanie się coś złego. Wszystko przez tę suknię.

Kilka chwil później do zielonego pokoju wszedł Wood. Spojrzał na nią i zrobił zdumioną minę.

– Ledwie cię poznałem – powiedział. Pochylił się, jakby chciał zobaczyć ją z bliska. – No i popatrz, co oni ci zrobili.

Wydawał się zagniewany. Można było pomyśleć, że zaraz każe jej iść zmyć makijaż, jakby nadal była uczennicą. Wahał się przez chwilę.

– No cóż – stwierdził w końcu. – Chyba jest w porządku. Wyglądasz bardzo pięknie i wytwornie. Szkoda, że przy okazji zniknęła cała twoja niewinność.

Zerkając na swoje odbicie w wiszącym na drugim końcu pokoju lustrze, Emma dostrzegła, że właśnie to zrobiła z nią bliźniaczka. Cały ten swojski, pospolity, czysty wygląd, z którego znali ją ludzie, teraz się ulotnił. Wyglądała tak samo jak Sophie albo Matilde, albo którakolwiek z tych dziewczyn po prywatnych szkołach, z którymi tutaj studiowała.

– Szkoda – powtórzył Wood po chwili zastanowienia. Nie spuszczał z niej oczu. – Byłaś czarująca. No, mniejsza z tym. W końcu tu chodzi o zagranie kompozycji. Ni mniej, ni więcej.

Emma miała wrażenie, że się rozpadnie, że nie zdoła się więcej poruszyć. Oddychała głęboko i, choć bez wielkiej nadziei, liczyła na to, że zdoła dowieść, iż wybierając sonatę Rachmaninowa, postąpiła słusznie. A także

udowodni, że postąpiono słusznie, wybierając właśnie ją, zamiast któregoś z tych młodych, świetnie wyszkolonych i przygotowanych muzyków z właściwymi koneksjami. W głębi serca wiedziała, że ten wieczór przesądzi o jej przyszłości. Jeżeli coś pójdzie źle, jeśli się nie spisze albo popełni jakiś błąd, będzie to dla niej koniec. Nigdy więcej nie zdoła spojrzeć ludziom w oczy. Wszystko wokół rozbrzmiewało echem takich myśli, każąc jej się postarać. Nawet sam budynek.

Widząc, że dziewczyna drży, Wood podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

– Nerwy są dobre – powiedział. – W dniu, w którym przestaniesz się denerwować, możesz rzucić ten fach.

Emma kiwnęła głową i zacisnęła zęby. Teraz poczuła, że suknia ociera się o jej skórę, przekazując jej własne oczekiwania. Ta suknia chciała, żeby Emma zrobiła to dla Matilde, dla swojej zmarłej przyjaciółki. Dziewczyna miała ochotę zedrzeć ją z siebie, czując, że materiał wprost parzy jej skórę.

– Chodź. – Głos profesora był cichy i łagodny. Brzmiał jak kołysanka. Emma ruszyła za nim ku drzwiom sali.

Wood stał na estradzie i zapowiadał jej występ. Słyszała odbijający się echem głos, ale znaczenie słów do niej nie docierało. Profesor potrafił ciekawie mówić. Zebrani reagowali tak, jak sobie zaplanował. Na widowni narastała atmosfera oczekiwania. Wypełniała ją jak dym. Emma czuła, że ten dym ją dusi. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec.

Rozległy się głośne oklaski, znak, że wprowadzenie dobiegło końca i zaraz zacznie się występ. Fortepian to samotny instrument. Samowystarczalny. Można z niego bez żadnej pomocy wydobywać pełne harmonie, dlatego nierzadko gra się na nim bez akompaniamentu. Emma była przyzwyczajona do tego, że na scenie przeważnie jest sama, tak jak dzisiaj. Weszła i ukloniła się lekko, jak ją nauczono. Mówiła sobie, że nie musi patrzeć na publiczność, a jednak nie potrafiła się przed tym powstrzymać. Szukała w tłumie znajomych twarzy. Było ich mnóstwo, rozrzuconych po widowni małymi grupkami. Zastanawiała się, kto jest po jej stronie, a kto tylko czeka na jej potknięcie.

Czas jak gdyby zwolnił bieg. Podchodząc do fortepianu, Emma słyszała każdy dźwięk i czuła każdy oddech. Usiadła i położyła dłonie na klawiaturze. Wyczuwała palcami chłód klawiszy. Wciąż się denerwowała, ale teraz już przestała dygotać. Wiedziała, że kiedy zacznie grać, wszystko będzie dobrze.

A jednak nie potrafiła rozpocząć.

Na sali rozległo się kilka chrząknięć. Ludzie wiercili się na swoich miejscach. Gdzieś z tyłu dobiegły ją szepty i stłumione chichoty. Nie spojrzała w tę stronę. Nie chciała się tym zajmować. Sprawdziła, czy nuty leżą tak, jak powinny. Poczowała oddech profesora, który podszedł, gotów odwracać jej strony. Odprawiła go gestem. Czuła, jak wiele od niej oczekuje i z trudem to znosiła. Wyparła z głowy myśl o tym, że ma na sobie suknię Matilde. Usunęła te wszystkie odczucia i wrażenia, skupiając się wyłącznie na sonacie. Zamknęła oczy, na jej wargi wypłynął uśmiech i przeistoczyła się w kogoś zupełnie innego.

A potem zaczęła grać.

Rozdział 19

Emma była w pokoju pełnym ludzi. Panował głośny gwar, w powietrzu unosił się silny zapach alkoholu, a ona nie miała pojęcia, w jaki sposób się tam znalazła. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było kilka pierwszych akordów sonaty, które spływały z jej palców i rozbrzmiewały w sali. Musiała znowu zatracić się w utworze, bo nie przypominała sobie, jak wyszła z sali recitalowej, jak wróciła do zielonego pokoju ani jak znalazła się tu, gdzie była teraz. Rozejrzała się. Pomieszczenie przystrojono na dzisiejszy wieczór, ale przecież był to bufet w konserwatorium. Uświadomiła sobie, że to, co początkowo uznała za zapach alkoholu, tak naprawdę było jego smakiem w ustach. Znowu piła.

Trzymała w ręku kieliszek szampana, który zapewne unosiła już do warg, kiedy nie panowała nad sobą. Usiłowała prześledzić wydarzenia, które zdarzyły się wcześniej, ale pomiędzy momentem, gdy zasiadła do fortepianu w sali recitalowej, a chwilą obecną ziała wielka czarna pustka. Stała naprzeciwko Henry'ego, który też marnie wyglądał. A do tego sprawiał wrażenie, jakby czekał, aż Emma odpowie mu na jakieś pytanie.

– Trochę mi niedobrze – powiedziała. Nie kłamała, ale zarazem nie potrafiła wymyślić nic innego, żeby mu nie zdradzić, iż nie wie, jak się tu znalazła ani o czym przed chwilą rozmawiali.

Henry pochylił się nad nią z troską.

– Chcesz usiąść? Albo wrócić do swojego pokoju?

Emma pokręciła głową. Próbowowała rozsądzić, co powinna zrobić. Musiała się dowiedzieć, jak poszedł recital. Jeżeli tylko dobrze go zagrała, z całą resztą była w stanie sobie poradzić. Domyślała się, że nie mogła to być totalna katastrofa, bo w końcu była na przyjęciu, a ludzie dokoła niej dobrze się bawili. Zastanawiała się, jak sformułować pytanie. Wiedziała, że Henry musiał coś powiedzieć o jej występie i domyślała się, że musiało to być miłe, więc zagrała *va banque*.

– Naprawdę uważasz, że dobrze sobie poradziłam? – zapytała.

Spojrzał na nią tak, jakby pytała go o najoczywistszą rzecz na świecie.

– Nie wiesz? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Czy po prostu chcesz, żeby potwierdzić ci to w nieskończoność?

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie – zachichotała. – Naprawdę nie wiem.

– Chryste, mała! – Henry spojrzał na nią z udawaną rezygnacją. – Byłaś po prostu zdumiewająca.

Gdy to powiedział, objął ją zaborczo w talii. Emmę zaskoczył ten gest, ale próbowała tego nie okazać. Co za beczelny typ. Najpierw Matilde, potem Sophie, a teraz ich najlepsza przyjaciółka. To zupełnie nie pasowało do obrazu dość słodkiego chłopaka, za jakiego go uważała.

Henry zachowywał się tak, jakby byli parą. Pochylał się do jej ucha, żeby coś szepnąć, rzucał jej porozumiewawcze uśmiešky, przeznaczone wyłącznie dla niej. Kładł jej dłoń na ramieniu, na rękę, w talii, po prostu nie przestawał jej dotykać. Robił wszystko, co mógłby robić jej chłopak. Emma pamiętała, jak zjawiał się u niej dziś rano. Jak próbował hamować Sophie, co nigdy nie było zadaniem wdzięcznym. Nie pamiętała, czy zdarzyło się coś innego, czy znowu były jakieś czarne dziury w poczuciu czasu, o których nawet nie wiedziała.

– Muszę iść do łazienki – powiedziała, odsuwając Henry’ego, i chwiejnym krokiem ruszyła przez salę.

W toalecie zastała jakąś młodą kobietę, która myła ręce. Przechodząc obok niej, próbowała się uśmiechnąć. Spojrzała w lustro i na odbiciu swej twarzy zobaczyła dzieło Sophie. Zamaszysta kreska konturówki i cienie na powiekach sprawiały, że wyglądała jak ktoś inny. Przestraszyła się. Popędziła do kabiny i zamknęła drzwi.

Rozmyślała o tych lukach w pamięci, które jej się zdarzały. W jakiś sposób wyjaśniały one wszystkie te dziwne rzeczy, które dostrzegała, ale starała się je ignorować. To, że budziła się w innych ubraniach niż te, które miała na sobie, kiedy zasypiała. To, że Sophie mówiła jej coś bezsensownego, odwołując się do rozmów, których Emma nie mogła sobie przypomnieć. Jednak nic nie dawało pełnego obrazu sytuacji. Nie mogła lunatykować, w każdym razie nie do tego stopnia. Lunatycy z zasady nie potrafią rozmawiać w sposób sensowny i spójny, a już z pewnością nie grywają we śnie całych recitali. Nie wyglądało też na to, żeby chodziło o jakieś zaburzenia pamięci. Emma była bystra jak zawsze, pamiętała setki utworów, mogłaby usiąść i zagrać je od ręki. Pamiętała układ okresowy

pierwiastków i tytuły wszystkich powieści, które przerabiała przed egzaminami.

Przyszła jej do głowy pewna myśl. Możliwe wytłumaczenie. Było jeszcze głupsze niż wszystkie pozostałe, a jednak, zanim zdołała całkiem je odrzucić, przez jakiś czas kołatało się w jej głowie. A jeżeli była w jakiś sposób przejmowana? Jeśli z jej ciała korzystała jakaś siła, jakiś inny duch? Ten pomysł wydał się jej jednak tak idiotyczny, że miała ochotę śmiać się z niego na głos. Przecież potrafiła myśleć logicznie. Nie wierzyła w duchy i voodoo.

Poczuła się naprawdę niedobrze, jakby lada moment miała zwymiotować. Wstała i nudności nieco złagodniały. Wyszła z kabiny i z zadowoleniem stwierdziła, że w łazience nie ma już nikogo. Przemyła wodą twarz. Czuła się zimna i oślizgła. Patrzyła na siebie w lustrze. To, co w nim widziała, naprawdę wyglądało jak odbicie jakiejś obcej osoby. Wzięła papierowy ręcznik, zmoczyła go i zaczęła wycierać twarz. Chciała usunąć każdy ślad tego, co zrobiła z niej Sophie. Cokolwiek się działo, bliźniaczka też miała w tym swój udział. Emma była tego pewna. Szorowała papierowym ręcznikiem okolice oczu. Kolory rozmazywały się i rozpełzały, upodabniając ją do kłowna. Tarła mocniej. Papier rwał się i zwijał w kulki, skóra piekła, ale Emma nie przestawała trzeć.

Zdołała usunąć szminkę i konturówkę, został tylko ślad cieni i podkładu. Policzki i powieki miała zaróżowione od szorowania, ale kiedy spojrzała w lustro, znowu zobaczyła siebie. Ochlapała twarz chłodniejszą wodą i odeszła od umywalki. Pod powiekami czuła piasek, jakby przez całą noc nie spała. A przecież tak nie było. Z popadaniem w stan długiej, słodkiej nieświadomości bez marzeń sennych nie miała żadnych problemów.

Opłukała jeszcze raz policzki i poczuła, że znowu może stanąć twarzą w twarz z tym tłumem. Przypomniała sobie, co powiedział Henry. Stwierdził, że była zdumiewająca. Poczuła ściskający ją za gardło, nieomal duszący przypływ emocji. Udało jej się. Udowodniła, że zasługuje na to, żeby tutaj być. Jedyne problem polegał na tym, że ją samą, osobę najbardziej zainteresowaną, całkowicie to ominęło.

Emma wzięła kilka głębokich wdechów, wyprostowała się i strzepnęła wyimaginowany pyłek z sukni Matilde. Próbowwała sobie przypomnieć, w jaki sposób Sophie przekonała ją do założenia tego stroju, ale nie potrafiła. Kreacja była piękna, ale nie było dobrze chodzić w sukni balowej zmarłej dziewczyny. Mimo że nie czuła chłodu, zadrzała. Musiała wrócić na

przyjęcie. Jej przyjęcie. Zorganizowane na jej cześć, gdyż zagrała Rachmaninowa i była „zdumiewająca”, nawet jeśli nic nie pamiętała.

Sala skrzyła się i mieniła strojami przybyłych osób. Pachniała szampanem. Teraz Emma potrafiła to docenić. Miała wrażenie, że bąbelki unoszą się przed nią w powietrzu. Czuła ich smak. To był smak sukcesu. Zapanowała nad swoimi uczuciami i obiecała sobie, że zapamięta przynajmniej to. Wiedziała, że takie chwile nie będą jej się przydarzać zbyt często. Mogła liczyć na więcej, ale sukcesy mogły dobiec końca w każdej chwili.

Zobaczyła, że profesor Wood idzie w jej kierunku. Nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Co będzie, jeżeli zechce dokonać analizy koncertu albo zapyta ją o coś, czego nie będzie mogła sobie przypomnieć? Wstrzymała oddech. Wood promieniał. Wyciągnął do niej obie ręce, jak gdyby chciał ją podrzucić do góry. Próbowała odpowiedzieć mu uśmiechem, ale nie wyszło jej to zbyt szczerze.

– Jak się miewa gwiazda wieczoru? – zadudnił głos profesora.

Emma obejrzała się za siebie, co wywołało uśmiech Wooda.

– Co za skromność. – Pochylił się, patrząc uważnie w jej twarz. – Usunęłaś to paskudztwo – powiedział. – Dobrze – szeptał, jak gdyby to był jakiś sekret. – Bez niego wyglądasz dużo lepiej.

Emma uświadomiła sobie, jak blisko znajduje się jego twarz. Nagle w jej umyśle pojawił się pewien obraz. Nadleciał znikąd i teraz miotał się w jej głowie. To był obraz jej samej i Wooda. Całowali się, a on zdejmował z niej ubranie. Przecież to nie mogło być wspomnienie. Poczwała, że ogarniają ją mdłości.

– Co się stało, kochanie? – zapytał profesor. To coś w jego głosie kazało jej sądzić, że naprawdę to zrobili. Jego uśmiech przestał być ojcowski, stał się złowieszczy i lubieżny. Emma musiała się od niego oderwać. Musiała wyjść z baru i znaleźć się w swoim pokoju, albo nawet dalej, w domu. Tu wcale nie było jej dobrze. Lubiła Wooda, wydawał jej się taki opiekuńczy. A te rzeczy przecież się nie zdarzyły. Były tylko wypaczoną częścią jej wyobraźni. Miała wrażenie, że zaraziła się jakąś dziwną chorobą. Że została przez coś *przejęta*.

Wybiegła z sali na cichy korytarz, gdzie było ciemno. Poważnie ją to zaniepokoiło. Szła najszybciej, jak potrafiła, oddalając się od zorganizowanej na jej cześć uroczystości. Nie obchodziło ją, co pomyślą ludzie. Nie mogła

tam zostać ani chwili dłużej. Musiała się wybrać do jakiegoś lekarza albo do psychiatry. Biegła korytarzem, jakby ktoś ją gonił.

Postanowiła, że nie da się temu pograć. Nie chciała nawet w to wszystko uwierzyć. Przemknęła przez główny hol, który teraz, kiedy był pusty, wyglądał upiornie. Wypadła na zewnątrz. Powiew chłodnego powietrza niemal sprawił jej ból. Rzuciła się przez dziedziniec w stronę akademików. Zamknie się w swoim pokoju. Zaszycie się tam do czasu, kiedy mama będzie mogła przyjechać, żeby ją stąd zabrać. Zadzwońi do niej i poprosi, żeby przyjechała jeszcze tej nocy i wzięła ją do domu. Popełniła wielki błąd, sądząc, że kiedykolwiek będzie pasować do takiego miejsca.

Przed swoimi drzwiami zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, gdzie jest klucz. Pchnęła je, a one ustąpiły. Nie zamknęła ich. Klucz musiał być w środku. Cóż za niefrasobliwość.

Kiedy znalazła się w pokoju, przekręciła klucz w zamku. Teraz mogła nareszcie znowu normalnie oddychać. Zamknęła oczy i oparła się o drzwi. Wypity alkohol zaczął robić swoje i w głowie tańczyły jej obrazy Wooda. Próbowwała je powstrzymać. Gwałtownie otworzyła oczy. Zanim zdążyła cokolwiek zobaczyć, wiedziała, że coś jest nie tak. Patrzyła na stojące przed nią łóżko i mrugała, jakby mogło to cokolwiek zmienić.

Na łóżku, tuż przed nią, siedziała Sophie.

– Miałaś tego wszystkiego dość? – zapytała z uśmiechem. – Nie dziwię ci się, moja kochana.

Minęło kilka chwil, zanim ten widok dotarł do jej świadomości. Emma przyglądała się Sophie, próbując zrozumieć, w jaki sposób bliźniaczka znalazła się tu przed nią. W pierwszej chwili chciała zrobić jej aferę, ale coś ją powstrzymało. Nie dostrzegła śladów włamania, więc Sophie mogła tu wejść tylko przy użyciu jej własnego klucza. Mogła go ukraść, ale Emma uświadomiła sobie, że równie dobrze mogła dać jej go sama, w jakimś momencie, którego nie potrafiła sobie przypomnieć.

– Cześć – powiedziała, jak gdyby fakt, że Sophie siedzi na jej łóżku nie miał wielkiego znaczenia. W tej chwili niczego nie pragnęła bardziej, jak tylko zostać sama. Chciała wyrzucić przyjaciółkę i zamknąć się w pokoju, ale coś nie pozwalało jej tego zrobić. Może powstrzymywała ją lojalność. A może wiara w to, że gdy położy się spać i obudzi następnego ranka, wszystko będzie znowu normalne. Usiadła na krześle przy biurku i usłyszała, jak chrzęści pod nią materiał.

– Uważaj na tę suknię – ostrzegła ją Sophie. – Mama byłaby wściekła, gdybyśmy ją pomięły.

Emma kiwnęła głową. Suknia należała do Matilde, więc ta uwaga miała sens.

Sophie położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Na jej twarzy błąkał się nostalgiczny uśmiech.

– Pamiętasz, jak ją kupowałyśmy? – zapytała. – Skręciłaś sobie kostkę, a w Londynie panował idiotyczny upał, a potem zaczęło padać.

Emma zeszywniała na krześle. Sophie mówiła do niej tak, jakby uważała, że rozmawia ze swoją siostrą. Jak należy postąpić w takiej sytuacji? Z obłąkanymi ludźmi lepiej uważać, prawda? Nie chciała zaprzeczać bliźniaczce, ale nie mogła udawać, że nic się nie dzieje. Jednak się nie odezwała.

– Tęskniłam za tobą, kiedy cię nie było. – W głosie Sophie wyczuwało się słodycz i szaleństwo. – Powinnaś bywać tu częściej. Tak często, jak możesz.

Gdy Emma usłyszała te słowa, poczuła ucisk w gardle.

– Szkoda, że nie mogę wytłumaczyć tego wszystkiego mamie. Też mogłaby znowu z tobą rozmawiać. Ale ona by mi nie uwierzyła. Pomyślałaby, że to tylko moje przywidzenia. Początkowo ja też w to nie wierzyłam. Po pogrzebie, kiedy Emma zaczęła się tak dziwnie zachowywać, wydawało mi się, że cię wyczuwam, ale sądziłam, że to tylko złudzenia. Że widzę to, co chcę zobaczyć.

Im dłużej Sophie mówiła, tym bardziej Emma zapadała się w siebie. Widziała swój telefon. Leżał całkiem blisko, mogła po niego sięgnąć i zadzwonić do domu albo na policję. Ale się bała. Nie wiedziała, co mogłaby zrobić bliźniaczka, gdyby jej powiedziała, że jej siostry tu nie ma. Próbowana sięgnąć po niego ukradkiem, przyciągnąć go do siebie i wysłać SMS-a, ale dostrzegła, że oczy Sophie podążają za jej ręką, więc się nie ośmieliła.

– Możemy tu dzisiaj zostać i spać w tym łóżku – powiedziała Sophie. – Będzie tak, jak wcześniej, zanim odeszłaś. Możemy się przytulać, tak jak wtedy, gdy byliśmy małe.

Na myśl, że nie uwolni się od bliźniaczki do rana, Emma chwyciła haust powietrza. Chciała krzyknąć, że nie jest Matilde, powiedzieć Sophie, że traci wątek, ale w oczach przyjaciółki dostrzegła jakieś szaleństwo. Była coraz bardziej przekonana, że Sophie jest zdolna do popełnienia czegoś niedobrego,

rzeczy, których nie chciała sobie nawet wyobrażać. Te jej wszystkie dziwaczne wspomnienia, sprawa z Henrym i z Woodem – Emma była pewna, że Sophie jest w to zamieszana. Wszystko, co jej się przydarzało, było w jakimś stopniu dziełem Sophie.

Nie rozebrały się ani nie przykryły, tylko położyły się na łóżku w wieczorowych strojach. Emma odwróciła się do ściany i wpatrywała się w nią, jakby mogła z niej wyczytać, co się dzieje z jej życiem. Sophie objęła ją ramieniem i po chwili zasnęła. Poprzez ciepło jej ciała Emma poczuła jednak ten moment, prawie niezauważalne odejście. Zastanawiała się, czy śmierć też tak wygląda. Próbowwała dociec, czy Matilde też zgasła tak cicho, lecz nagle przemknęła przed jej oczami wizja szarpaniny, walki. Wzdrygnęła się gwałtownie, ale mimo to Sophie spała nadal.

Kilka minut później bliźniaczka zaczęła cicho chrapać. Choć nie był to dźwięk nieprzyjemny, Emma nie mogła nawet marzyć o zaśnięciu. Nie potrafiła przestać myśleć o wydarzeniach tego wieczoru. Zagrała sonatę, ale tego nie pamiętała. Ten czas stanowił w jej wspomnieniach wielką czarną plamę. Do tego Sophie mówiła do niej tak, jakby była Matilde. Emma starała się nie myśleć o obrazach związanych z Woodem, ale rozbłyskiwały w jej głowie bez względu na to, jak usilnie próbowała je stłumić. Zawsze miała żywą wyobraźnię, ale to wykraczało poza wszystko, co była w stanie wycisnąć z rzeczywistości do tej pory. Fakty, kiedy o nich myślała, zdawały się sumować w jedno. Ale to było niemożliwe. Wnioski, do których dochodziła, składały się w coś, co nie mogło się wydarzyć.

Jednak mimo wszystko ta myśl uparcie tańczyła w jej umyśle. Może ona również, podobnie jak Sophie, uważała się za Matilde. Nie teraz, nie tutaj, nie w tym pokoju, ale może wtedy, gdy grała sonatę, i później, kiedy upijała się na przyjęciu. W trakcie tych wszystkich minionych chwil kiedy znikwała, kiedy miała luki w pamięci, kiedy grała, kiedy obudziła się w sali balowej konserwatorium, nie mając pojęcia, jak się tam znalazła. Czy w tych wszystkich chwilach Matilde była obecna? Czy dlatego Sophie wyobrażała sobie dziś w nocy, że Emma jest jej siostrą?

Zacisnęła zęby i wpatrywała się w ścianę. Te myśli były zupełnie idiotyczne. Działo się coś dziwnego, coś, co wymykało się jej spod kontroli, co wypaczało świat i sprawiało, że przestawał mieć sens. Ale tu nie chodziło o widma, upiory i martwe dziewczyny, powracające, żeby nią owładnąć.

Opętanie. To słowo szemrało w jej ciele i brzęczało w głowie.

Rozdział 20

Nazajutrz wczesnym rankiem Emma obudziła się zziębnięta i dezorientowana. Nadal miała na sobie suknię balową, która wpijała jej się w rękę i w szyję. Próbowwała wymyślić, jak się wydostać z objęć Sophie, nie budząc jej. Usiłowała sięgnąć do zapięcia na plecach sukni, ale bezskutecznie. Było jej bardzo niewygodnie. W końcu wysunęła się spod ręki bliźniaczki, przepelzła przez brzeg łóżka i wstała. Sophie wyciągnęła rękę, próbując znów ją przytulić, ale po chwili ponownie zapadła w głęboki sen. Emma poczuła, że po raz pierwszy od wielu godzin może swobodnie oddychać.

Samodzielne zdjęcie sukni nie było łatwe, ale w końcu zdołała sięgnąć za plecy i namacać zapięcie, które drapało ją w kark. Zmagająca się z nim, dopóki nie puściło. Kiedy już rozpięła górę, reszta poszła łatwo. Emma zsunęła z siebie suknię, pozwalając jej opaść na podłogę. Potem ostrożnie podeszła do szafy i wyjęła z niej dzinsy, T-shirt oraz czystą bieliznę. Ubrała się najciszej jak tylko mogła. Nie była już taka zrozpaczona, jak poprzedniego wieczoru. Nie chciała uciekać. W pewnym sensie dobrze się stało, że Sophie czekała na nią w pokoju i została na noc, bo możliwe, że w przeciwnym razie pojechałaby do domu, nie oglądając się za siebie. Po wczorajszym dniu czuła niesmak, zwłaszcza z powodu tej luki w czasie, jednak obrazy Wooda przestały ją dręczyć. Była niemal przekonana, że to jej się tylko przywidziało.

Po raz pierwszy od bardzo dawna obudziła się rano, nie czując przymusu, żeby poćwiczyć. Prawdę mówiąc, nie miała teraz czego ćwiczyć, chyba że tak sobie pograć, ale dawniej taka sytuacja rzadko ją powstrzymywała. Jednak dzisiaj nie chciała grać. Ruszyła w stronę konserwatorium, choć myślała raczej o kawie w bufecie niż o tym, żeby się zamknąć z instrumentem w mrocznym pokoiku. Kiedy to sobie uświadomiła, była sama sobą zaskoczona. Co się stało z jej motywacją? „Zmierza w tę samą stronę, co moje zdrowie psychiczne”, odpowiedział jej cichy głosik.

Kawiarenkę dopiero co otwarto. Światła były przyciemnione, ale ktoś już stał za ladą, układając w kasie drobne i przygotowując się do obsługi

klientów. Emma zamówiła latte. Zniosła kawę do stolika w kącie i trzymała ją w dłoniach, rozkoszując się ciepłem. Była głodna. Nadal czuła nutkę alkoholu na wargach i w oddechu. Ten posmak wcale jej nie odpowiadał. Pomyślała o wczorajszym wieczorze. Może to alkohol wykradał jej wspomnienia, przecież była solidnie wstawiona. Słyszała już, jak ludzie mówili o czymś takim. Często się zastanawiała, czy taki stan może usprawiedliwiać ich zachowania po pijanemu. Uważała, że to głupie i że takie osoby są jak dzieci, którym się wydaje, iż kiedy zasłonią oczy, nikt ich nie zobaczy. Bez względu na to, czy ci ludzie pamiętali o tym, czy nie, żenujące zdarzenia miały jednak miejsce. Ale może nie pamiętali wszystkiego? Ostatnio piła znacznie więcej niż zazwyczaj, istniała więc możliwość, że właśnie to wywoływało luki w jej świadomości. Takie wyjaśnienie nadawało wszystkiemu pewien sens, ale myśl, że przyczyną tych licznych zaników pamięci jest nadmiar alkoholu, także ją niepokoiła.

Kawa była zbyt gorąca, więc Emma dmuchała do garnuszka. Znowu popadała w trans i usiłowała się z niego wydobyć. Miała już dosyć i luk w poczuciu czasu, i utraty wspomnień. I wtedy na korytarzu wybuchł zgiełk. Od strony gabinetów profesorskich nadbiegła sprzątaczką, wykrzykując coś beładnie. Emma próbowała nie zwracać na nią uwagi. Chciała się odprężyć i delektować swoją kawą, ale kobieta była coraz bardziej rozgorączkowana. Najwyraźniej stało się coś poważnego. Pracownica kawiarenki wybiegła zza bufetu i ruszyła za sprzątaczką. Emma wstała i poszła za nimi.

Kobiety biegły korytarzem do pokoju kadry pedagogicznej. Emma nie czuła się upoważniona, żeby tam wchodzić. To nie było miejsce przeznaczone dla studentów. Nie tak dawno temu opuściła szkołę średnią, a była przecież grzeczną dziewczynką. Tym razem jednak zignorowała swoje zakłopotanie. Działo się tutaj coś wielkiego i przerażającego. Na to, co zobaczyła, w żadnym razie nie była przygotowana. Aż się cofnęła, biorąc haust powietrza.

Na podłodze leżał profesor Wood. Miał szeroko otwarte oczy i prawą dłonią ścisnął swoją lewą rękę. Emma od razu pojęła, że nie żyje. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Zsiniałe usta i bladość jego skóry świadczyły o tym aż nazbyt dobitnie. Obie kobiety pochylały się nad nim. Jedną, tą z kawiarenki, rozpinęła mu koszulę i rozwiązywała krawat. Nieoczekiwanie Emma poczuła, że musi dotknąć profesora. Musiała wiedzieć, jaka jest w dotyku jego martwa skóra. Nim zdążyła się

powstrzymać, wyciągnęła rękę i chwyciła Wooda za nadgarstek, lecz zaraz wypuściła jego rękę.

– Jest zimny jak gład – stwierdziła. Słyszała własny głos, ale czuła się tak, jakby słuchała kogoś innego, jakiejś relacji w radiu albo w telewizji. – To strata czasu.

Jej ton był obojętny i bezduszny, ale wiedziała, że ma rację.

Kobieta z kawiarenki spojrzała na nią, marszcząc brwi.

– Proszę mi pomóc – powiedziała. Próbowwała obrócić Wooda na plecy. Emma wzruszyła ramionami, ale ponieważ była grzeczną dziewczynką, zrobiła to, o co ją poproszono. Znowu musiała dotknąć profesora. Dotyk jego sztywnych rąk i nóg, jego woskowej skóry, przyprawiał ją o mdłości. Udało im się go odwrócić. Jego plecy z łupnięciem uderzyły w podłogę. Kobieta z kawiarenki uklęknęła, gotowa rozpocząć sztuczne oddychanie metodą usta--usta.

– On nie żyje – powiedziała Emma. Gdy to mówiła, ta smutna prawda dotarła wreszcie również do niej samej i do oczu napłynęły jej łzy. Nie miała pojęcia, dlaczego ta kobieta próbuje go ożywić. To, co widziała, było przecież oczywiste. Nie dość, że nie żył, to jeszcze musiał być martwy od jakiegoś czasu. Było o wiele za późno na jakąkolwiek pomoc. Emma zauważyła, że profesor nadal ma na sobie smoking. Zmarł poprzedniego wieczoru, po przyjęciu, zanim zdążył wezwać taksówkę i pojechać do domu. Pomyślała o jego żonie i dzieciach. A potem pomyślała o sobie, o wszystkich pozostałych studentach i o tym, jak wiele stracili. Znowu uderzyła ją ostateczność śmierci, jej nieodwracalna bezwzględność, gdy przychodzi po kogoś bliskiego. Już nigdy nie usłyszy jego głosu, nigdy więcej nie będzie miała z nim lekcji. Profesor nigdy się do niej nie uśmiechnie, gdy uda jej się zagrać frazę dokładnie tak, jak tego oczekiwał.

Chciała na niego wrzasnąć, kazać mu wstać. Chciała krzyknąć, żeby przestał się wygłupiać i podniósł się z tej podłogi, ale spojrzała w jego szeroko otwarte oczy i dostrzegła, jak bardzo są matowe. Wtedy usiadła na podłodze i zwinęła się w kłębek. Kołysała się do przodu i do tyłu, zawodząc cicho. Pracownica kawiarenki, która nadal usiłowała wskrzesić zmarłego, odwróciła się i spojrzała na nią z pogardą. Natomiast druga kobieta, sprzątaczką, pochyliła się i położyła jej rękę na ramieniu. Emma uniosła wzrok. Sprzątaczką też miała w oczach łzy.

Nie wiadomo skąd pojawili się sanitariusze. Wbiegli do pokoju. Odsunęli

kobietę, która niestrudzenie próbowała ratować Wooda, i otoczyli go. Emma widziała, jak realizują swoje procedury, sprawdzając puls i oczyszczając drogi oddechowe. Po chwili usłyszała polecenie „cofnąć się”, głośny dźwięk ładujących się elektrod defibrylatora i odgłos wyładowania. Powietrze wypełnił zapach przypalonego metalu.

A potem ratownicy wyszli. Ciało Wooda umieszczono na noszach i przykryto wraz z głową. Ktoś owinął Emmę kocem i poprowadził ją do karetki. Czuła się jak oszustka. Przecież jej nic się nie stało. Chciała zdjąć z siebie koc i odejść, ale sanitariuszka, jedyna kobieta w ekipie, mocno przytrzymała okrycie na jej ramionach.

– Jesteś w szoku, kochanie. Musimy na ciebie uważać.

Karetką pachniała szpitalem, nadmiarem środków dezynfekcyjnych. Emma pozwoliła się do niej wprowadzić i posadzić w środku. Została tam przez jakiś czas. Podano jej gorącą słodzoną herbatę. Wypiła wszystko, choć słodki smak wydawał jej się obrzydliwy. Potem postanowiła, że już sobie pójdzie.

– Już mi lepiej – zapewniła. Wstała, zsunęła z ramion koc i wysiadła z karetki. Odwróciła się, żeby spojrzeć na sanitariuszkę, która wyglądała na całkiem młodą. Zastanawiała się, ilu umierających ludzi zdążyła już zobaczyć. Zapewne więcej, niż powinna.

– Dziękuję – powiedziała Emma. Próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko grymas.

Śmierć Wooda odsunęła na bok wszystkie dziwne rzeczy, które zdarzyły się poprzedniego wieczoru. Nic z tego nie miało już znaczenia. W końcu i tak wszystko minie, tak jak minęło dla Wooda i Matilde. Takie myśli były przygnębiające, ale Emma nie mogła ich odpędzić. Uparcie powracały do obrazu Wooda zdejmującego z niej ubranie, dotykającego ją i całującego. Nie chciała ich oglądać, więc usilnie starała się myśleć o czymś innym. Wypaczona wyobraźnia płatała jej figle. Dlaczego podsuwała jej takie scenariusze akurat z poczciwym starym Woodem, nudnym, żonatym nauczycielem fortepianu, który nigdy nie zachował się wobec niej nieprzyzwoicie?

Skierowała uwagę na Sophie. Pomimo wszelkich dziwaczności, do jakich między nimi dochodziło, bliźniaczka nadal była dla niej najbliższą osobą w całym konserwatorium. Emma ruszyła do swojego pokoju, ale jej tam nie zastała i poszła na górę, do jej pokoju. Zapukała do drzwi, a właściwie

łomotała w nie jak policja przynosząca niedobre wieści. Bliźniaczka otworzyła i rozpromieniła się na jej widok. Jednak jej uśmiech zbladł, gdy zobaczyła, w jakim stanie jest Emma.

– Co się stało? – zapytała.

Emma precyzyjnie się obok niej przez próg i weszła do pokoju. Nie wiedziała, od czego zacząć. Usiadła na łóżku, ze łzami w oczach.

– Chodzi o Wooda – powiedziała. – Nie żyje.

– Stuknięty profesorek? – warknęła Sophie. – Nie żyje?

Emma potakująco skinęła głową.

– Rany, co za szok. – Bliźniaczka usiadła w jednym z foteli. Wcale nie wydawała się zdziwiona. Zdawało się, jakby się tego spodziewała.

– Tak. Zawał czy coś w tym rodzaju. Tak mi powiedziała sanitariuszka. Mówiła, że to się musiało stać wczoraj wieczorem. Więc nie żył już od jakiegoś czasu. – Rozmawiając z sanitariuszką, Emma była jak zamroczona, ale teraz przypomniała sobie, co usłyszała.

– Ty go znalazłaś? – zapytała Sophie.

– Nie. Sprzątaczką. Usłyszałam jej krzyk i pobiegłam zobaczyć, co się stało. – Emma pamiętała zimne, szkliste oczy Wooda. – To było okropne. – Wzdrygnęła się.

– No cóż, był dość stary. Takie rzeczy się zdarzają. – Głos Sophie brzmiał rzeczowo, jak gdyby mówiła o wynikach testu albo innym drugorzędym rozczarowaniu. Emma z trudem mogła uwierzyć w to, co słyszała.

– Wcale nie był taki stary, Sophie. I był moim nauczycielem. Bez niego nie poradziłabym sobie z recitalem.

Bliźniaczka prychnęła lekceważąco.

– Pomógł wielu ludziom w wielu sprawach.

Jej głos coś skrywał, sugerował jakiś podtekst, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy rozmawiały o profesorze.

– Jak możesz być taka bezduszna? Znałaś go. To był porządny gość. – Emma mówiła to z płaczem, który wykrzywił jej twarz i zniekształcał słowa. – Był dobrym człowiekiem, a teraz odszedł.

Sophie patrzyła na nią spokojnie, z niewzruszoną miną. Wydawała się zdolna do wszystkiego, jak gdyby wiadomość, którą właśnie usłyszała, nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

– Niewiele o nim wiesz – stwierdziła. – Był tylko twoim nauczycielem.

Szloch, który wstrząsał Emmą, nie pozwalał jej mówić, przygniatał ją, sprawiając, że ścisnęło ją w gardle. Nastrój Sophie nagle się zmienił. Podeszła do łóżka, wyciągnęła ręce i objęła przyjaciółkę.

– Przykro mi, że tak cię to zdenerwowało – powiedziała i przytuliła Emmę, pozwalając jej płakać.

Po chwili szloch Emmy złągodniał, stał się mniej histeryczny, ale nadal cicho łkała. Piekły ją oczy i czuła śmiertelne zmęczenie.

– Nie martw się, kochanie – powtarzała Sophie, głaszcząc ją po włosach. Działo to na Emmę usypiająco, oczy zaczynały jej się kleić. Bardziej niż czegokolwiek na świecie chciała teraz zasnąć. Zasnąć i spać głęboko, głębiej niż od wielu, wielu lat. Poczwała, że osuwa się poza krawędź świata.

Obudziła się gwałtownie. Leżała na łóżku Sophie. Próbowwała przypomnieć sobie, gdzie jest i co się stało. Była zdezorientowana. Początkowo nie bardzo wiedziała, jak się tu znalazła. Pamiętała przyjęcie po recitalu i widok martwego Wooda leżącego na podłodze, ale te obrazy były mgliste, przypominały sen. Potem przypomniała sobie szorstki koc, który sanitariuszka narzuciła jej na ramiona, chłód porannego powietrza, zapach środków dezynfekcyjnych w karetce i zrozumiała, że to jednak nie sen. Przypomniała sobie, jak szła do Sophie, niczym w transie, oraz dziwną reakcję bliźniaczki. Usiadła powoli, przecierając oczy, i rozejrzała się po pokoju. Sophie siedziała przy biurku, pochylona nad laptopem, ze słuchawkami w uszach. Chyba jednak usłyszała, że Emma siada, bo odwróciła się do niej, zdejmując słuchawki.

– Hej – powiedziała cicho i łagodnie. – Czy to ty, kochanie?

Pomimo całej delikatności w głosie przyjaciółki, Emma miała wrażenie, że poraził ją prąd elektryczny. Poderwała się gwałtownie, nagle obudzona.

– Dlaczego ciągle mnie o to pytasz? – W zestawieniu z czułością Sophie jej głos zabrzmiał bardzo szorstko.

Bliźniaczka spojrzała na nią, zbita z tropu tą reakcją. To było coś nowego: Sophie zaskoczona. Emma zauważyła, że policzki przyjaciółki lekko się zaróżowiły.

– Bez powodu – wyjaśniła bliźniaczka. – Po prostu podoba mi się, jak to brzmi.

W jej ustach wydawało się to całkiem rozsądne, ale Emma nie dała się nabrać. W tym pytaniu było coś dziwnego. Jakby Sophie czekała na jakąś konkretną odpowiedź, określoną kombinację słów, które rozszyfrują kod

i ujawnią tajemnicę. Emma szperała w pamięci, usiłując się domyślić, jak brzmi ta właściwa odpowiedź. Była przekonana, że gdzieś w głębi niej samej tkwią słowa, które Sophie chciała usłyszeć, ale nie potrafiła wydobyć ich z otchłani własnych myśli, z ciemności zapomnianych spraw i utraconego czasu.

Na zewnątrz świeciło słońce, co zupełnie nie harmonizowało z jej nastrojem. Pomimo mroku, w którym tkwiła, jej wczorajsza determinacja, żeby wszystko zostawić i wyjechać do domu, ulotniła się. Nie chciała uciekać od tego, co przydarzyło się Woodowi. Musiała znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Gdyby teraz wyjechała, już nigdy by się nie dowiedziała, co miało miejsce w czasie, który jej umknął. Nigdy nie będzie miała pewności, że nie przeżyła obrzydliwego romansu z profesorem. Wczoraj wieczorem czuła się zagrożona, ale teraz, patrząc na słoneczny dzień za oknem Sophie, nie mogła uwierzyć, że ma powody do zmartwienia.

Jednak kiedy się odwróciła, twarde spojrzenie bliźniaczki wznieciło na nowo jej wątpliwości.

– Nie czujesz nawet odrobiny żalu po Woodzie? – zapytała.

Sophie wzruszyła ramionami.

– On nic dla mnie nie znaczył. – Wstała, wzięła szczotkę i zaczęła przeczesać włosy. Robiła to dość energicznie. – Matilde miała do niego słabość. Kiedyś uczył ją fortepianu. Wiele lat temu.

– Pamiętam, jak powiedziałaś, że go lubiła. – To było pierwszego wieczoru, który spędziły razem. Sophie robiła przytyki Matilde. Sugerowała coś więcej niż tylko „słabość”. Emma pamiętała także i o tym.

– Mocno jej dopiekł, kiedy przerzuciła się na flet – powiedziała Sophie, szarpiąc włosy szczotką. Potem, zadowolona z wyniku czesania, zaczęła się malować. Emma przyglądała się, zafascynowana biegłością, z jaką to robi. Przy całej swojej urodzie, bliźniaczka wiedziała doskonale, jak używać kosmetyków. – Mówiłam ci już, że nawet go nie znałaś. – Wydęła wargi, żeby nanieść na nie błyszczak, a potem wciągnęła je do środka, żeby go rozprowadzić. Emma poczuła, że to coś więcej niż tylko malowanie ust. W pewnym sensie przyjaciółka dawała jej znak, że rozmowa jest zakończona. Sophie cmoknęła i z głośnym trzaskiem zamknęła szminkę.

– Chodź – powiedziała. – Zróbmy coś z tym dniem. – Podziwiała swoje odbicie w lustrze, unosząc włosy palcami, żeby nadać im większą puszystość. Odwróciła się i spojrzała na Emmę. – Coś dekadentckiego – dodała, mrużąc

oczy.

Emma od razu wiedziała, że będzie się to wiązać z piciem. Postanowiła, że nie dopuści do kolejnych luk w poczuciu czasu. Cokolwiek miało się stać, chciała w tym wytrwać i wszystko pamiętać. Gdzieś w jej wnętrzu kołatało dziwne odczucie związane z Woodem i jego śmiercią. Tak naprawdę była to jakaś emocja, abstrakcyjne poczucie winy. Nie miała pojęcia, dlaczego tak to odbiera. Z pewnością nie zrobiła nic, żeby skrzywdzić swojego profesora. W każdym razie sanitariusze mówili, że to prawdopodobnie zawał serca. Nie wyglądało na to, żeby został zamordowany. Problem polegał na tym, że nie potrafiła rozliczyć się ze swojego czasu. Jak mogła mieć pewność, że nie ma z tym nic wspólnego, skoro wciąż gubiła się wewnątrz własnego ciała?

Sophie podeszła do drzwi i odwróciła się w jej stronę.

– Chodź, kochanie – powiedziała.

Emma zastanawiała się, dlaczego tak ją nazywa i co oznacza pytanie, które jej zadawała. *Czy to ty, kochanie?* Kogo się spodziewała? Kiedy nad tym myślała, przyszło jej do głowy jedno imię. *Matilde*. Ale Matilde nie żyła.

Emma nie wiedziała, w co wierzyć, a jednak zrobiła to, co jej kazano, i wyszła za Sophie z pokoju.

Rozdział 21

Znowu piły szampana w jakimś barze w mieście. Sophie upierała się, że to musi być szampan. Powiedziała, że kiedy dzieje się coś złego, bąbelki są im potrzebne jeszcze bardziej, a poza tym obie są młode i muszą żyć nadal. Często wyrażała się o nich właśnie w ten sposób: *my obie*, jak gdyby stanowiły naturalną jedność, jakby Emma była jej siostrą. Szampan miał ostry smak i drażnił język Emmy. To był smak przebywania z bliźniaczkami, do którego nigdy więcej nie miało dojść, który jednak przywodził na myśl coś, czego nie mogła sobie przypomnieć, wczorajszy triumf sprzed śmierci profesora. Przecież nigdy tak naprawdę nie polubiła smaku szampana. Był tylko ideą, która do niej przemawiała.

Sophie była w swoim żywiole. Młodzi mężczyźni, których obie знаły, krążyli wokół niej, a ona flirtowała z nimi tak długo, jak ją to bawiło, po czym nagle przerywała rozmowę i znowu kierowała uwagę na Emmę. Tego wieczoru zdarzało się, że Emma stała samotnie nawet przez godzinę, czekając, aż Sophie znudzi się chłopakiem, którego akurat kokietowała. Zawsze do niej wracała, ale przecież nie o to chodziło. Teraz akurat rozmawiała z Henrym. Byli zbyt daleko, żeby Emma mogła usłyszeć, o czym mówią. Widziała tylko, że Henry jest pijany i zaabsorbowany bliźniaczką, wprost zahipnotyzowany jej obecnością. Emma była zazdrosna. W głębi duszy żywiła dla tego chłopaka ciepłe uczucia. Być może narodziły się podczas wczorajszego przyjęcia, a może wcześniej, w trakcie jednej z tych luk w pamięci, ale zauważyła, że patrząc na nich oboje, ściska kieliszek tak mocno, że aż bieleją jej knykie.

A potem Sophie znowu była z nią, a poirytowany Henry odchodził w noc. Bliźniaczka, cała w uśmiechach i bąbelkach, zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Rozpromieniona, trąciła się z Emmą kieliszkiem.

– Co się stało Henry’emu? – zapytała Emma. Naprawdę chciała wiedzieć.

– Co? – Wyglądało na to, że Sophie jest szczerze zdziwiona pytaniem. – Nic! – Machnęła ręką przed twarzą, jakby chciała przepędzić samą myśl, że coś może być nie tak. – Henry zawsze dobrze się czuje – powiedziała.

Emma patrzyła na przyjaciółkę, próbując zrozumieć, jak można tak bezczelnie kłamać. Sophie musiała przekonywać samą siebie, że to, co mówi, jest prawdą. A może na swój sposób to była prawda? Ona umiała sprawić, że Henry dobrze się czuł, zmusić go, żeby tak było. Potrafiła skłaniać ludzi do robienia tego, czego od nich oczekiwała. Nagle Emma gorąco zapragnęła poznać odpowiedź na pytanie, które wciąż zadawała jej Sophie. *Czy to ty, kochanie?* Musiała istnieć właściwa odpowiedź, coś, co rozwikłałoby tę zagadkę.

U boku Sophie znalazł się następny chłopak. Przyniósł kolejnego szampana. Bliźniaczka się rozpromieniła. Obsypała go podziękowaniami, stwierdziła, że jest kochany i radośnie cmoknęła go w policzek.

– Czyż to nie jest miłe? – zagadnęła Emmę, która w odpowiedzi skinęła głową.

Sophie zaczęła chłopaka kokietować. On również studiował muzykę, był wiolonczelistą z trzeciego roku. Bliźniaczka wyciągnęła do niego rękę, przebiegając roztrzepotanymi palcami po jego plecach, ramionach, rękach, a on, czując te pieszczoty, zarumienił się. Mimo że Emma poznała go dopiero dzisiaj, dostrzegła w jego twarzy coś, co poruszyło jej pamięć. Patrzyła, próbując sobie przypomnieć, gdzie widziała ten osobliwy wyraz twarzy. Była przekonana, że to musiało być w sali recitalowej.

A potem w jej głowie pojawiły się rozbłyski, jakby ktoś włączył w niej lampę stroboskopową. Powracały migawki, w których grała sonatę w sukni Matilde. Pojawiały się obrazy widowni, niczym zdjęcia z rodzinnego albumu. Przypomniała sobie swoje palce, uderzające ostatni akord, i wielkie westchnienie tłumu tuż przed burzą braw. To w tym momencie zapamiętała jego twarz. Chłopak był na widowni, klaskał, krzyczał i miał taki sam wyraz twarzy, bił z niej ten sam blask. Emma sięgnęła w głąb pamięci, próbując zobaczyć coś więcej, ale gdy tylko się na tym skoncentrowała, wszystko zniknęło. Pozostały jej tylko błyski światła i lekkie nudności. Odstawiła kieliszek, przeprosiła i wstała.

W toalecie pochyliła się nad umywalką. Obawiała się, że zwymiotuje, ale dzięki kilku głębokim oddechom zdołała się opanować. Czuła się tak, jakby wysiadła z karuzeli i próbowała namacać stopą twardy grunt, lecz tylko po to, by stwierdzić, że ziemia się kołysze. Fragmenty pustych miejsc w pamięci teraz się wypełniały, ale nie była przekonana, czy to dobrze. Miała wątpliwości, czy chce wszystko sobie przypomnieć.

I wtedy w jej głowie rozległo się zdanie. Nie do końca rozumiała słowa, jakby dobiegały do niej zza zamkniętych drzwi. *Zależy czy wyście raj dorsza.* Nie miało to sensu, a jednak coś jej podpowiadało, że to musi mieć znaczenie i że trzeba po prostu uważniej słuchać. Zmoczyła dłonie zimną wodą i przyłożyła je do policzków. Wyprostowała się. Nudności prawie całkiem ustąpiły. Prawdopodobnie spowodował je nadmiar alkoholu, wypła sporo szampana. Czuła się podle, stercząc tutaj i pijąc, podczas gdy Wood nie żył, a jego biedna rodzina musiała się zmagać z tym faktem.

Po powrocie do baru zauważyła, że Sophie znowu jest sama. Siedziała przy jednym ze stolików na wysokim stołku. Emma usiadła obok. Nie wyciągnęła ręki po kieliszek, ale bliźniaczka sama jej go podała. Pijacy, jak wiadomo, lubią towarzystwo. Emma przypomniała sobie dziwne poczucie winy, które ogarnęło ją w związku ze śmiercią Wooda, oraz kołącą się w jej głowie myśl, że to może jednak nie był wypadek. Spojrzała na Sophie i znowu poczuła, że przyjaciółka może skrywać klucz do rozwiązania tej zagadki.

– Jak sądzisz, co się stało Woodowi? – zapytała.

– Miał atak serca? – Oczywiście Sophie mówiły, że ten temat ją nudzi. Spod na wpół przymkniętych powiek spoglądała gdzieś w dal. – Udar? Nie wiem, nie jestem lekarzem. – Popatrzyła na Emmę z pogardą. – Dlaczego o to pytasz?

Emma wzruszyła ramionami, uświadamiając sobie, że nie wie, skąd przyszła jej do głowy myśl, iż Sophie może znać odpowiedź.

– Po prostu nie jestem pewna, czy to była naturalna śmierć. Nastąpiła tak nagle, o tak dziwnej porze.

Bliźniaczka zaśmiała się piskliwie, jak gdyby usłyszała najśmieszniejszą rzecz na świecie.

– Oczywiście, że była naturalna. Na litość boską, Emmo, gadasz jak jakaś postać z pieprzonego serialu Nancy Drew. – Głos Sophie był oschły i nieprzyjemny. Jej ton zabolął Emmę.

– On mi naprawdę pomógł – powiedziała. – Wydawał się miły.

– Pro-szę-cię – parsknęła Sophie, dokładnie takim samym tonem i w taki sam sposób, jak tamta dziewczyna, która wpadła do ćwiczeniówki, kiedy Emma pracowała nad Rachmaninowem. Były w tym pogarda i lekceważenie.

– Więc sądzisz, że nie powinnam być mu wdzięczna za to, że mi pomógł i wybrał mnie do zagrania recitalu? – zapytała Emma. Jej głos brzmiał inaczej niż zazwyczaj, był twardy i nosowy. Przywodził na myśl którąś

z tych bogatych dziewczyn, które poznała jako dziecko. Nigdy wcześniej nie mówiła w taki sposób.

– Posłuchaj, Wood był dobrze znany z tego, że wybierał sobie „pupilki”.
– Ostatnie słowo Sophie wzięła w cudzysłów, wykonując gest palcami obu rąk. – Nie jesteś wyjątkowa ani nawet pierwsza. Ten gość miał swoje ukryte motywy, o czym już pewnie zdążyłaś się zorientować. To nie był porządny facet, pod żadnym względem, więc wybaczone, że nie płaczę po nim jak bóbr. – Wzięła oddech i z wściekłością pociągnęła duży łyk szampana, po czym z trzaskiem odstawiła kieliszek.

– W moim przypadku Wood nigdy nie miał żadnych motywów – powiedziała Emma. Słuchając własnego głosu, uświadomiła sobie, że brzmi on tak, jakby chciała przekonać samą siebie.

Sophie popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Wood był, kim był. Koniec tematu – oświadczyła. – Po prostu chcesz wierzyć, że było inaczej. Bawił się twoim ego. Wmówił ci, że jesteś kimś szczególnym albo wcisnął ci jakiś inny kit.

Te słowa były okrutne i mocno dotknęły Emmę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała, patrząc na przyjaciółkę.

– Nic nie próbuję powiedzieć. – Sophie wydawała się już zmęczona. Wpatrywała się w pusty kieliszek, jakby liczyła na to, że jeśli się skupi, znajdzie odpowiedź na jego dnie. – Jeśli o niego chodzi, możesz sobie wierzyć w co chcesz.

Przez chwilę panowała cisza. Emma chciała ją przerwać, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła się pogodzić z goryczą, która pojawiała się w głosie bliźniaczki, ilekroć mówiła o Woodzie, z jej strasznymi poglądami na jego temat. A najgorsze było to, że te uwagi pasowały do migawek z jej pamięci, do obrazów jej samej i Wooda. Znowu doznała przebłysku: leżała przytulona do niego w szorstkiej pościeli jakiegoś łóżka. Czy z nim spała? Na pewno nie. Postrzegą go jako osobę o ojcowskich uczuciach, jako kogoś, kto wznosi się ponad to wszystko. Nie chciała zmieniać swoich poglądów na tę sferę rzeczywistości. Tu nie chodziło tylko o jakąś tam świętą pamięć Wooda, ale także o to, że gdyby Sophie miała rację, znaczyłoby to, że jako pianistka nie interesowała profesora aż tak bardzo, jak jej się wydawało. Że miał swój ukryty motyw.

– Powinnyśmy wracać – powiedziała Sophie. Kiwnęła na barmana, dając mu znać, że chce zapłacić, a on skinął głową i poszedł do kasy wystawić

rachunek. Potem wyjęła z torebki kartę kredytową. Emma pomyślała, że bliźniaczka czuje się bezpiecznie, bo wie, że jej tatuś bez mrugnięcia okiem pokryje ten wydatek. A mimo to Sophie siedziała ze spuszczoną głową, jak gdyby uszło z niej całe powietrze. Trudno w niej było rozpoznać dziewczynę, która w tym samym barze flirtowała przez cały wieczór z młodymi mężczyznami. Tak naprawdę, drugiego człowieka nigdy nie można w pełni poznać. Gorzkie słowa Sophie skrywały podteksty. Bliźniaczkom przydarzyło się coś, o czym Emma nigdy nie miała się dowiedzieć. Może i miały, jako dzieci, wszelkie dobra materialne, ale były też inne sprawy, jakieś niedobre rzeczy, które sprawiły, że dorosły o wiele za szybko. Emma nie mogła uwierzyć, że nie dostrzegła tego wcześniej.

Wyszły z baru i wzięły taksówkę. Obie wiedziały, że także i za nią zapłaci Sophie. Siedziały w milczeniu, jadąc przez ciche miasto. Na podmiejskich ulicach w pobliżu uniwersytetu było tak pusto, jakby cały świat już spał. Emmie nigdy wcześniej nie przyszło do głowy, że de facto jest utrzymanką. Teraz sobie to uświadomiła. Gdyby Sophie była mężczyzną, nigdy by nie pozwoliła, żeby za nią płacić. Zakładałaby, że kryje się za tym jakiś motyw, jakiś powód, że będzie musiała się jakoś zrewanżować. Więc dlaczego Sophie nadal robiła to dla niej? Mimo wszystko prawdopodobnie istniał jakiś powód. Ale przecież Sophie nie musiała kupować sobie przyjaciół. Należała do tego typu osób, wokół których ludzie tłoczą się bez względu na wszystko.

Ale Sophie wcale nie miała tłumów przyjaciół. Rozmyślając nad tym, Emma dochodziła do wniosku, że bliźniaczki nigdy nie miały *żadnych* innych przyjaciół. Miały chłopaków, ale nie pozwalały im się do siebie za bardzo zbliżyć, miały wielbicieli, których trzymały na dystans, oraz całe mnóstwo znajomych, z którymi mogły pić, ale *żadnych* przyjaciół, z wyjątkiem Emmy. Emma mogłaby czuć się dzięki temu wyjątkowa, ale po tym, co Sophie zdradziła jej na temat Wooda, wolała być ostrożna. Ludzie oceniają innych według siebie, a Sophie zawsze szukała u innych ukrytych motywów. To wiele wyjaśniało. Emma chciała wiedzieć, co jest takim motywem dla Sophie. Chciała wiedzieć, dlaczego bliźniaczka ją sobie kupuje i tak słono za to płaci.

Pokój wypełniały słodkie tony klarnetu. Emma usiadła na łóżku i zamknęła oczy, opierając się o zagłówek. Gdyby zasnęła dziś wieczorem bez przebierania się, nie miałyby to znaczenia. Teoria o związkach muzyki

z zapominaniem, o której kiedyś czytała, musiała być słuszna. Z całą pewnością te miłe dźwięki pomagały jej zapomnieć o złych rzeczach, które jej się dziś przydarzyły, zmywały je z niej. Pozwoliła sobie odpłynąć, nie przejmując się niczym. Muzyka stała się dla niej tak realna, że zaczęła być jak cały świat, nieznanne miejsce, w którym Emma mogła się zanurzyć. Jak inny rodzaj powietrza, gęsty i aromatyczny. Gdy odpływała z muzyką, nie istniało dla niej nic więcej.

A potem znowu się pojawiało. W jej głowie migały kolejne dziwaczne senne obrazy. Tańczyła wraz z Sophie w ogrodzie. Były nagie i oblepione błotem. Sophie śmiała się maniakalnie, rozbryzgując wokół szlam, rzucała się w różne strony, jakby opętał ją diabeł. A pytanie, które wciąż jej zadawała, zabrzmiało w głowie Emmy tak wyraźnie, jakby przyjaciółka była tuż obok. *Czy to ty, kochanie?* Potem usłyszała własny głos, odpowiadający melodyjnie: *Ależ oczywiście, najdroższa.* Choć tych słów miała nigdy nie użyć.

Wyczarowane przez mózg obrazy i dźwięki wyrwały Emmę z zadumy. Czyżby to była odpowiedź, której Sophie za każdym razem oczekiwała? Była tego niemal pewna. Wyłączyła wiszący na ścianie odtwarzacz. Muzyka urwała się raptownie i w pokoju zaległa cisza. Raczej przytłaczająca niż niosąca spokój. Emma słyszała własny oddech. Chciała się dowiedzieć, o co chodzi w tym pytaniu, rozwikłać zagadkę, która spowiła jej życie niczym mgłą. Jeżeli to, co przyszło jej przed chwilą do głowy, było prawdziwym wspomnieniem, to znała odpowiedź, którą próbowała wydobyć z niej Sophie. Ale co powinna zrobić, jeżeli tak jest naprawdę? Czy ośmieli się pójść teraz do bliźniaczki, żeby sprawdzić swoją teorię?

Wyglądało na to, że nie tylko się ośmieli. Czują się do tego wręcz zmuszona. Wstała i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nastroszyła palcami włosy, zastanawiając się, dlaczego to robi. Nigdy nie obchodziło jej za bardzo, jak wygląda, nie należała do tych próżnych, wymuskanych dziewczyn, nie była taka jak bliźniaczki. Ostatnio zauważyła tę zmianę: wciąż poprawiała włosy i sięgała po błyszczący do warg.

Korytarz był ciemny i cichy. Kroki Emmy rozbrzmiewały echem pod wysokim sklepieniem, które przesunęło się nad nią. Sztukaterie sprawiały wrażenie lukru na cieście. Pachniało historią. Tam, gdzie wychowała się Emma, nie było wysokich sufitów. Żarówki wisiały tak nisko, że wystarczyło stanąć na palcach, żeby je wymienić. Myśląc o domu swojego dzieciństwa,

czuła się jakby obudowana. Te ciasne pomieszczenia z niewielkimi oknami. Tutaj początkowo miała wrażenie przestrzeni, wolności, ale teraz to się zmieniło. Teraz wiedziała, że mały, przytulny dom, w którym wyrosła, zbudowano tak, żeby był dla niej ochroną przed światem, nie zaś więzieniem.

Było już po północy. Stanąwszy przed drzwiami Sophie, chwilę się zawahała. A jeśli to wszystko tylko złudzenie? To całe pytanie i jego znaczenie. Czuła jednak, że tak nie jest. Zapukała do drzwi. Trzy ostre stuknięcia, głośniejsze, niż planowała. W pokoju rozległo się szuranie i w końcu drzwi otworzyły się do środka. Sophie wychyliła głowę. Była rozmamłana i rozdrażniona. Emma nie miała żadnych wątpliwości, że ją obudziła.

Ale potem Sophie zobaczyła, kto ją odwiedza, i wyraz jej twarzy zmienił się zupełnie. Rozpromieniła się i uśmiechnęła.

– Czy to ty, kochanie? – zapytała.

Emma poczuła nagły ucisk w żołądku. Teraz albo nigdy, pomyślała sobie.

– Ależ oczywiście, najdroższa – odpowiedziała. Bezwiednie dostroiła swój ton do głosu Sophie. Bliźniaczka mogłaby tak mówić.

Blask, który pojawił się na twarzy Sophie, rozjaśnił cały korytarz.

– Wejdz, kochanie – powiedziała. – Sporo czasu minęło. Cały wieczór spędziłam z Emmą. Wynudziłam się jak mops. Miałam nadzieję, że przyjdiesz, a ciebie nie było.

Zmiana, która zaszła w Sophie, była tak wyraźna, jakby ktoś nacisnął jakiś przełącznik w jej wnętrzu. Emma skrzywiła się na wzmiankę o wieczorze. Musiała sprawdzić, jak wygląda. Podeszła do wielkiego ozdobnego zwierciadła, jednej z tych cennych rzeczy, które Sophie przywiozła z domu. Przyjrzała się swojej twarzy i poprawiła włosy.

– Ona nie daje ci zbyt wiele swobody, prawda, kochanie? – domyśliła się bliźniaczka, patrząc na nią uważnie. Grzebała przez chwilę pod łóżkiem, po czym wydobyła butelkę whisky. Emma nie cierpiała tego świństwa, ale bliźniaczki zawsze to piły. Sophie wyciągnęła szklaneczki i nalała solidną porcję do każdej z nich. – Boże, ależ z nią było dzisiaj ciężko. – Otarła czoło, jakby pobyt w barze był prawdziwą mordęgą. Emma była do tego stopnia zaszokowana tym, co słyszy, że nie czuła nawet złości.

Sophie była niepoczytalna. Straciła siostrę, a teraz traciła zmysły. Emma z półuśmiechem wzięła od niej szklanekę. Bliźniaczka spodziewała się, że sprawi jej tym przyjemność. Pociągnęła łyżeczek i próbowała się nie skrzywić.

Whisky smakowała lepiej, niż oczekiwała. Sophie grzebała w swoim komputerze, do którego podłączone były głośniki. Puściła jakąś muzykę, rocka, którego Emma na ogół nie słuchała.

Potem złapała ją za ręce i zaciągnęła na łóżko. Rzuciła się na nie, pociągając Emmę za sobą. Objęła ją i tuliła, jakby się od dawna nie widziały.

– Tak się cieszę, że cię widzę. Tak bardzo za tobą tęsknię, kiedy cię nie ma – mówiła. – Moja kochana, droga, śliczna mała siostrzyczka. – Mocno pocałowała Emmę w policzek. – Och, Matilde!

Emma zmusiła się do uśmiechu, jak miała to zwyczaj czynić, kiedy pozowała do fotografii. Czuła cały fałsz i była przekonana, że Sophie też to dostrzega, ale wyglądało na to, że bliźniaczka niczego nie zauważa. Paplała w kółko o wszystkim, co ominęło Matilde, a jednocześnie szukała czegoś na łóżku. Tym razem nie mówiła nic ważnego. To były tylko głupie plotki o tym, które dziewczyny całują się z którymi chłopakami. Emma była jej za to wdzięczna. Uśmiechała się, kiwała głową i próbowała udawać zaskoczenie. Sączyła whisky, starając się wypić ją jak najszybciej.

Nagle Sophie odwróciła się i popatrzyła prosto na nią.

– Matilde? Czy to naprawdę ty?

– Oczywiście – powiedziała Emma. Czuła, że głos jej lekko drży.

Sophie się zawahała, po czym machnęła ręką przed twarzą.

– Głupia jestem – stwierdziła. – Jasne, że to ty. Przecież znałaś nasze hasło. – Usadowiła się wygodniej na łóżku, zapominając o tym, czego wcześniej szukała. – Emma jest całkiem zdezorientowana. Opowiadała mi, jak straciła świadomość, kiedy grała Rachmaninowa. Wydaje jej się, że to naprawdę ona go grała. Już podczas przesłuchania wiedziałam, że tak nie jest. Prawdę mówiąc, kiedy patrzyłam wtedy, jak grasz, nabrałam pewności, że w niej jesteś.

Emma się uśmiechnęła. Nie wiedziała, co ma powiedzieć, ale była przekonana, że jeśli otworzy usta, wszystko się wyda.

– Wiesz, myślę, że Wood mógł próbować z Emmą tych swoich sztuczek.

– Sophie była uszczęśliwiona, mogąc wyjawić ten sekret.

– Tak sądzisz? – Emma ledwie odważyła się szepnąć, z obawy, żeby głos jej nie wydał.

– Tak – zachichotała Sophie. – Wyciągnął te wszystkie stare etiudy, którymi dręczył cię. – W jej oczach pojawiły się błyski. – On lubi dziewczyny młode i naiwne. Cholerny zboczeniec. Pewnie mu się wydawało,

że jest strasznym ogierem. Najpierw dopadł jedną z nas, potem drugą. A teraz jeszcze naszą przyjaciółkę.

Zapadła cisza. Emma pojęła, że słowa Sophie potwierdzają jej obawy co do relacji profesora z bliźniaczkami.

– Jestem taka zmęczona – powiedziała, zdobywając się w końcu na odwagę. – Muszę już iść.

Na twarzy Sophie pojawiło się rozczarowanie.

– Nie tak szybko – zaoponowała. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. Przepraszam, nie będę już mówić o Woodzie. Wiem, jak bardzo cię skrzywdził.

– Nie. Naprawdę mi przykro, ale muszę już iść – oświadczyła Emma. Odstawiła swoją szklaneczkę i wybiegła z pokoju.

Rozdział 22

Emma delikatnie oparła łokieć na klawiszach Steinwaya, nie wywołując prawie żadnego dźwięku. Nie powinna tu przychodzić w środku nocy. Miałaby kłopoty, gdyby ktoś się tu na nią natknął. Ale musiała znaleźć się gdzieś, gdzie Sophie nie przysłaby jej szukać. Korciło ją, żeby wrócić do sali recitalowej i znowu dotknąć Steinwaya, upewnić się, że jest prawdziwy. Miała gonitwę myśli. Zawsze była tak pewna swojej wizji świata. Istniało tylko to, co można zobaczyć i dotknąć, nic poza tym. Historie o duchach, upiorach i czarach zawsze wydawały jej się śmieszne. Nie była w stanie strawić nawet książek o Harrym Potterze, które wszyscy w jej szkole tak uwielbiali. Nawet jeśli to była tylko fantazja, to i tak za bardzo odbiegała od jej poglądów. A przecież nie mogła już dłużej zaprzeczać temu, co sama widziała i czego doświadczała. Od dłuższego czasu działy się dziwne rzeczy. Wszystko do siebie pasowało, nawet jeżeli tak trudno było uwierzyć w wyjaśnienie, które nasuwało się samo.

Sophie zachowywała się tak, jakby Emma była jej siostrą. Mówiła o rzeczach, które mogły znać tylko one dwie, zdradzała szeptem sekrety. To, co stało się z Woodem, tak bardzo przypominało incydent z Henrym, że Emma nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż jest w tym jakaś prawidłowość. Zastanawiała się, czy Sophie ruszała w pogoń za każdym, kto zbliżył się do Matilde. Nawet za nią. Te krótkie pół godziny, czas, w którym odgrywała Matilde, pozwoliło jej znacznie dokładniej zrozumieć te złożone relacje, poznać przyczyny, dla których cichsza z bliźniaczek mogła targnąć się na swoje życie.

Sufit w sali był świeżo pomalowany, gzymsy wokół ścian bez skazy. Zupełnie inaczej niż w jej pokoju, gdzie odłaziły tapety. Emma wiedziała, że takie zaniedbania były typowe w tych pomieszczeniach uniwersytetu, które nie były ogólnodostępne. Aczkolwiek nie dotyczyło to pokoju Sophie, ani tego, w którym przez tak krótki czas mieszkała Matilde. Nie było dla niej tajemnicą, dlaczego bliźniaczki korzystają z takich przywilejów. Wiedziała, dlaczego Sophie nie ćwiczy tak pilnie, jak by mogła, i nie przejmuje się tym,

że traci życiową szansę. Wiedziała nawet, dlaczego Matilde zmieniła instrument na flet. Nie była tylko pewna, co niepokoi ją bardziej: relacje bliźniaczek z Woodem czy fakt, że przez jedną noc podszywała się pod Matilde. Zanim poprawnie odpowiedziała na pytanie Sophie, słyszała je tak często, że w końcu przypomniała sobie właściwą odpowiedź. Jak często Sophie widywała w niej Matilde? No cóż, to z pewnością wyjaśniało wszystkie brakujące fragmenty czasu.

Emma próbowała to zlekceważyć. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie. Sophie widziała to, co chciała zobaczyć. A Emma, poruszona ostatnimi wydarzeniami, przeżyła rodzaj psychicznego załamania i wszystko to odgrywała. Jednak żadne logiczne wyjaśnienie nie tłumaczyło, dlaczego widywała w swoich myślach niektóre ze wspomnień Matilde. Kiedy dotknęła Sophie, ujrzała ich wspólne dzieciństwo w sposób tak żywy, że była w stanie poczuć zapach trawy, po której biegały. Bez względu na to, jak bardzo starała się myśleć racjonalnie, nie była w stanie przejść do porządku dziennego nad tym, co zobaczyła i poczuła. Słowo, które wcześniej odzywało się w niej szeptem, teraz nabrało kształtu i treści. Choć zakrawało to na szaleństwo, Emma była opętana. Matilde żyła nadal, poprzez nią, i mogła powracać na świat, kiedy chciała, niezależnie od jej woli.

Zacząła szybciej oddychać. Próbowała nad tym zapanować. W swoim oddechu nadal czuła gorycz whisky, smak zmarłej bliźniaczki przebywającej w jej wnętrzu. Usiłowała się uspokoić. Gdyby tylko skupiła się dostatecznie, mogłaby znaleźć jakiś sposób, żeby to powstrzymać. Cóż takiego sprawiło, że Matilde w ogóle mogła w nią wejść? Sophie nie była zbyt zaskoczona, kiedy ujrzała ją w środku nocy, co wskazywało na to, że była do tego przyzwyczajona. Od jak dawna się to działo? Emma przypominała sobie teraz, że niejednokrotnie zatracala się w grze, a wtedy wszystko spowijała czerń. Na przykład podczas recitalu. Sonata Rachmaninowa była utworem z przesłuchań Matilde. W dniu recitalu miała na sobie jej suknię oraz makijaż zrobiony przez jej siostrę. Później Sophie zachowywała się tak, jakby ona nie była Emmą, lecz Matilde, jakby była tam przez całą noc.

Emma słyszała muzykę. Proste, pojedyncze, udręczone dźwięki, jak gdyby ktoś naciskał klawisze i przytrzymywał je palcem do czasu wybrzmienia tonu. Spojrzała na swoje dłonie i uświadomiła sobie, że to ona sama je gra, zupełnie o tym nie wiedząc. Z przerażeniem odskoczyła od fortepianu. To było to: kluczem do wszystkiego był instrument. Nie wolno jej

dłużej grać. Z pewnym żalem wstała od Steinwaya i wymknęła się z sali na korytarz.

W pokoju było chłodno. Emma szybko przebrała się w piżamę i otuliła szlafrokiem, mocno zawiązując pasek. Wystraszyła samą siebie, ale teraz, kiedy była w swoim pokoju, to wszystko wydawało jej się śmieszne. Nastawiła czajnik. Jego bulgot działał krzepiąco, jak gdyby wszystko było w porządku. Zastanawiała się, kiedy życie naprawdę wróci do normy. Byłaby gotowa zabić, żeby tylko móc wrócić do domu i usiąść w kuchni z mamą nad filiżanką kawy. Nie bardzo wiedziała, co ją powstrzymuje, żeby do niej zadzwonić i zakończyć ten koszmar. A jednak coś nie dawało jej tego zrobić. Coś sprawiało, że ilekroć chciała sięgnąć po komórkę, rezygnowała, jak gdyby jej działaniami sterowała wola kogoś innego.

Klawisze jej elektrycznego pianina połyskiwały z drugiego końca pokoju. Tęskniła za muzyką. Prawdę mówiąc, miała ochotę znowu zagrać sonatę Rachmaninowa. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale powstrzymała się. Przecież to właśnie ten utwór przysporzył jej tyle problemów. A może nie? Może to działo się już wcześniej i wybór Rachmaninowa był skutkiem, a nie przyczyną. Nalała do kubka wrzątku i wymieszała go z czekoladą. Potem z podwiniętymi nogami usiadła przy biurku, spoglądając za okno.

Piła gorącą czekoladę, rozkoszując się jej rozgrzewającym działaniem. Teraz miała plan. Nie będzie grać dopóty, dopóki Matilde nie odejdzie. I nigdy więcej nie tknie Rachmaninowa. Będzie jej trudno, ale przynajmniej przestaną się zdarzać te złe rzeczy. A jednak jeszcze zanim wstała, zanim odstawiła kubek, rozpaczliwie zapragnęła wykonać sonatę. Czuła, że jeśli w tej chwili jej nie zagra, umrze, próbując się przed tym powstrzymać. Klawisze pianina miały w sobie coś, co było dla niej równie uzależniające jak narkotyk.

Emma ocknęła się na krześle i miała wrażenie, że nie minęła nawet chwila. Nadal trzymała swój kubek, ale kiedy zajrzała do środka, był pusty. Nie rozlała czekolady, musiała zatem ją wypić, ale tego nie pamiętała. Może po prostu zasnęła? Usiłowała sobie wmówić, że tak właśnie było.

Kiedy w pełni doszła do siebie, uświadomiła sobie, że musiała jednak naprawdę spać, bo potrafiła przypomnieć sobie sen, który miała. Był o Henrym. W każdym razie wydawało jej się, że to był sen. Usiadła, rozsunęła zasłony i zobaczyła, że na zewnątrz jest jasno. Przetarła obolałe

oczy. Zrobiło się jej zimno. Próbowwała odtworzyć ten sen. Była z Henrym nad jeziorem. Całowali się, a on tulił ją w ramionach. Będąc tak blisko niego, czuła się szczęśliwa. A on coś jej dał, teraz to pamiętała. To był kamyk, czerwony i okrągły. Włożyła go do kieszeni. Podbiegła do wiszącego na wieszaku płaszcza i sprawdziła. Chwyciła haust powietrza, kiedy w kieszeni wyczuła chłodny, gładki kształt.

Patrzyła na czerwony kamyk w swojej dłoni. Więc to wcale nie był sen. To zdarzyło się naprawdę. Miała rację, kiedy podejrzewała, że łączy ją z Henrym jakiś romans. Jak mogła przespać coś takiego? Czy Henry też dostrzegwał w niej Matilde, tak jak zdawała się to czynić Sophie? Emma próbowała sobie przypomnieć, co jej powiedział nad tym jeziorem. Czy nazywał ją Emmą, czy nie. Jednak żadne jego słowa nie chciały do niej powrócić.

Miała mieć dzisiaj lekcję fortepianu, ale musiała jakoś się od niej wykręcić. Przypomniała sobie, że Wood nie żyje, więc lekcja i tak zostanie odwołana. Znowu dotarł do niej fakt śmierci nauczyciela. Jego zimna, twarda, ostateczna realność.

Z ciężkim sercem wyjmowała ubrania z szuflad. Strój nie miał znaczenia. Nic już nie miało znaczenia. Dżinsy i czarna koszulka. Skarpetki. Pomyślała, żeby wziąć prysznic, ale to też było nieistotne. Potrafiła się zdobyć tylko na to, żeby wciągnąć coś na siebie i przejechać szczotką przez włosy. Zastanawiała się, czy Sophie przyjdzie dzisiaj na wykłady. Po pijackich wieczorach często tego nie robiła. Emma uświadomiła sobie, że część mgły, która ją spowija, to zwyczajny kac. Zastanawiała się, czy usłyszy jakieś nowe wieści na temat Wooda. Chciała wiedzieć, dlaczego umarł, potrzebowała jakiegoś wytłumaczenia.

Kiedy wyszła z pokoju, na korytarzu panował ruch. Studenci biegali pomiędzy swymi pokojami a toaletami i łazienkami, przygotowując się do rozpoczęcia dnia. Szła pomiędzy nimi, otepiała, przypominając sobie, jak odziana w powiewną koszulę nocną, niczym ofiara w filmie o wampirach, zmierzała ku swemu przeznaczeniu. Jej myśli skierowały się ku jakiejś wizji jak z romantycznego obrazka. Śmiała się w duchu z własnej głupoty. A potem uświadomiła sobie, że to wcale nie było złudzenie. Naprawdę to zrobiła: szła kiedyś przez korytarz w nocnym stroju. A teraz miała nadzieję, że nikt jej nie widział.

Na zewnątrz było chłodno, jak gdyby pogoda dostroiła się do jej życia.

Jej płaszcz był za cienki, ale miała do przejścia tylko kilkaset metrów. Spojrzała na gmach konserwatorium, wznoszący się za wypielegnowanymi ogrodami. Jego kopuła lśniła w porannym świetle i przypominał zamek z bajki. Budynek był piękny, a jednak bił od niego jakiś chłód. Emma zadrżała. Żałowała, że się tu znalazła.

W holu głównym panowała atmosfera wyczekiwania, bardziej wymowna niż zwykły poranny gwar. Emma spojrzała na tablicę ogłoszeń. Pomyślała, że znajdzie tam jakąś notkę na temat swojej lekcji fortepianu, ale jej nie dostrzegła. Znalazła natomiast ogłoszenie wzywające wszystkich studentów na ważne zebranie o dziesiątej, w sali recitalowej. Wiedziała, że chodzi o śmierć Wooda. Nie miała ochoty tam iść i wysłuchiwać od nowa, co się stało, ale wiedziała, że musi. Po tym, czego poprzedniej nocy dowiedziała się od Sophie, nie chciała, żeby jej mówiono, jak wspaniałym nauczycielem był Wood.

Aż do zebrania nie miała nic do roboty. Normalnie znalazłaby sobie wolną ćwiczeniówkę i pograła trochę dla zabicia czasu, ale teraz nie wolno jej było tego zrobić. Nie mogła ryzykować, że znowu się zatraci. Nie miała pojęcia, jak będzie żyć bez grania. Ile czasu będzie potrzebowała, żeby to powstrzymać? Poszła korytarzem w stronę bufetu.

Gdy tylko się tam znalazła, przypomniała sobie wczorajszy dzień i to, w jaki sposób dowiedziała się o śmierci Wooda. Przystanęła gwałtownie, ale potem powiedziała sobie, że chyba jest głupia. Będzie musiała przywyknąć do przebywania w tym miejscu. Miała przed sobą jeszcze dwa i pół roku studiów, a przecież nie mogła wciąż omijać bufetu, sali recitalowej, pokoju kadry pedagogicznej i wszystkich innych miejsc, które mogły przypominać jej o Woodzie. Uniosła wysoko głowę, podeszła do lady i coś zamówiła. Poczwała ulgę, widząc, że dziś klientów obsługuje inna kobieta, nie ta, która próbowała reanimować profesora. Tamta pewnie była na zwolnieniu chorobowym. Niewykluczone, że nie będzie mogła dojść do siebie przez kilka tygodni.

Emma nie była zbyt głodna, ale wzięła muffinkę i kawę oraz banana. Pomyślała, że cały ten cukier, w połączeniu z kofeiną, ożywi ją i pozwoli działać. Wybrała jakiś stolik i usiadła. W sali siedziały grupki ludzi, rozmawiających półgłosem. Zważywszy na ostatnie wydarzenia, wszystko wydawało się absurdalnie normalne. Emma była zaskoczona, że w bufecie nie panuje ponura, przygaszona atmosfera, pasująca do jej obecnego nastroju.

I wtedy weszła Sophie. Przeszła przez salę, jakby była właścicielką lokalu, rozglądając się za osobami, z którymi chciała się przywitać. Była umalowana, miała na sobie dzinsy i błyszczącą, wydekoltowaną bluzkę. Wyglądała olśniewająco. Zerkając dokoła, Emma zauważyła, że nie tylko ona zwróciła uwagę na to wejście. Sophie podeszła do jej stolika i usiadła. Nie zamówiła nic do jedzenia ani do picia, jak gdyby była ponad to.

– Cześć! – Uśmiechała się do Emmy, ale zarazem była odrobinę nieobecna, jakby usilnie nad czymś myślała. Emma miała nadzieję, że nie usłyszy pytania. Teraz, kiedy znała właściwą odpowiedź, ta perspektywa wydawała się kusząca, ale to jednak nie był dobry pomysł. Nie chciała poznawać żadnych kolejnych tajemnic bliźniaczek. Sophie rozstrzygnęła swój dylemat i spojrzała na nią. – Wydaje mi się, że jest tu dzisiaj jakoś dziwnie – powiedziała. Najwyraźniej nie dostrzegła w Emmie żadnych śladów swojej siostry.

– Tu jest dzisiaj dziwnie – odparła Emma. Była zła. Przypomniała sobie wyraźnie wszystkie niemiłe rzeczy, które Sophie powiedziała jej poprzedniej nocy. Teraz wiedziała, jak bardzo fałszywa jest jej przyjaciółka. Ich bliskość wynikała wyłącznie z tego, że poprzez nią Matilde mogła dotrzeć do Sophie. Poczula taką wściekłość, że miała ochotę trzasnąć bliźniaczkę w twarz, ale się opanowała. Nie chciała, żeby Sophie się zorientowała, iż została oszukana.

– I co? Idziesz na to zebranie? – Bliźniaczka przyglądała się swoim paznokciom, jakby mówiła o jakiejś całkiem nieistotnej sprawie.

– Oczywiście, że idę. – Emma bardzo się starała, żeby jej głos nie zdradził emocji, które przeżywała. – A ty?

Sophie westchnęła. Nawinęła na palec kosmyk włosów.

– Chyba powinnam – powiedziała.

– Wiesz, nie idź tam tylko dlatego, że uważasz, iż powinnaś. – Emma wyczuła w swoim głosie napięcie. – Myślałam nad tym, co mi powiedziałaś.

– Czyżby? – Sophie oderwała wzrok od swoich dłoni.

– Tak. Zrozumiałam, że masz rację. Tak naprawdę wcale go nie znałam.

Na wargach Sophie błąkał się półuśmiech, jak gdyby z jakiegoś powodu była z siebie bardzo zadowolona.

– No cóż, skoro mamy iść, to powinnyśmy się zbierać – powiedziała.

Emma spojrzała na zegarek. Zostało im dziesięć minut. Nie mogła uwierzyć, że czas zleciał tak szybko. Miała wrażenie, że jest tutaj najwyżej

od kwadransa. Zobaczyła, że osoby siedzące w bufecie zaczynają zbierać swoje rzeczy, żeby również pójść na zebranie. Wciąż spoglądała to na zegarek, to na kawiarenkę. W końcu wzruszyła ramionami i powiedziała:

– No to chodźmy.

Sala recitalowa zapełniała się ludźmi. Gwar licznych głosów zlewał się w monotony szum, który brzęczał w uszach Emmy i przyprawiał ją o mdłości. Znalazła miejsce w połowie widowni, a Sophie usiadła obok niej. Wyglądało na to, że przynajmniej raz nie ma ochoty siedzieć na samym przodzie. Na sali pojawiali się wciąż nowi uczestnicy zebrania. Emma siedziała, trzymając się rękami za głowę. Nie potrafiła i nie chciała patrzeć na Sophie. Nie chciała też patrzeć na estradę.

W drzwiach z tyłu sceny, tych samych, przez które Emma przeszła z Woodem tuż przed recitalem, pojawiła się profesor Margie i szła w stronę widowni ze spuszczoną głową. Emma patrzyła na swoją promotorkę, wspominając ich ostatnie spotkania. Myślała o tym, jak odmiennie mogłoby wszystko wyglądać, gdyby skorzystała z jej rady i wyjechała do domu. Może by tutaj nie wróciła, ale to wcale nie byłoby takie złe. Nagle poczuła się bardzo, bardzo zmęczona.

Margie odchrząknęła i zaczęła mówić:

– Obawiam się, że dla tych z was, którzy jeszcze o tym nie słyszeli, mam raczej niedobłą wiadomość – powiedziała. Emma miała ochotę się roześmiać, gdy usłyszała to sformułowanie. Było tak typowe dla tych wszystkich przedstawicieli klasy średniej, absolwentów i absolwentek prywatnych szkół, którzy ją otaczali. Przestała zwracać uwagę na to, co słyszy, ale i tak dolatywały ją fragmenty. „Jesteśmy głęboko zasmuceni i kierujemy nasze myśli ku jego rodzinie”. Zwykle komunały. Potem z ust Margie padło całe zdanie, które zdawało się unosić ponad zebranymi studentami.

– Początkowo policja uważała, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, ale teraz moją powody, żeby w to wątpić.

Potem wykładowczyni powiedziała, że pewne osoby będą musiały zostać przesłuchane, a Emma pojęła od razu, że będzie jedną z nich.

Policja uważała, że Wood mógł zostać zamordowany. Emma przypomniała sobie, jak doznała w związku z nim poczucia winy. Pamiętała przebłyki ukazujące ich oboje razem, znacznie bliżej, niż wypadało przebywać studentce i nauczycielowi, i skojarzyła je z brakującymi wycinkami czasu. Odwróciła się w stronę Sophie, jak gdyby w jej spojrzeniu

mogła znaleźć jakieś wyjaśnienia. Przyjaciółka patrzyła wprost na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Gdy tylko ich oczy się spotkały, natychmiast odwróciła wzrok, zakłopotana tym, że została przyłapana. Emma zastanawiała się, czy bliźniaczka znowu szukała w niej swojej siostry. Ta myśl przeszła ją dreszczem.

Na estradzie wciąż przemawiała profesor Margie. Przynudzała rozwlekle i jej słowa przestawały docierać do słuchaczy. Emma z trudem powstrzymywała się, by nie zasnąć. Oczy ją piekły i łzawiły, rozmazując obraz sali. Czuła, jak się zamykają i raz czy drugi poderwała się gwałtownie, aż kilka osób w pobliżu spojrzało na nią ze zdziwieniem. Odwróciła się do Sophie, która spojrzała na nią i kiwnęła głową, jak gdyby chciała dodać jej otuchy przed występem. Emmie znowu zamykały się oczy. Była tak zmęczona, że nie potrafiła nad tym zapanować. Pragnęła tylko jednego: odpłynąć gdzieś daleko, bardzo daleko.

Nie mogła nic poradzić, kiedy jej powieki znowu opadły i osunęła się w niebyt, przestając się troszczyć, co ją tam wciąga.

Rozdział 23

Emma śniła o muzyce, o śpiewie, jej głowę wypełniał piękny sopran. Rozkoszowała się jego dźwiękami, wchłaniała je, bo pomagały jej zapomnieć o tym, że kiedyś umrze. A potem zaczęła się budzić. Zamrugła powiekami, otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że to ona sama śpiewa. Rzecz jasna *Ave Maria* Schuberta. Siedziała na łóżku, ale w mroku, który ją otaczał, było coś nieznanego. Wyciągnęła rękę w stronę, gdzie powinna stać lampa, lecz natrafiła tylko na pustą przestrzeń. Oddychała szybko, czując, jak bije jej serce. Nie wiedziała, co się dzieje.

Potem rozbłysło światło i zobaczyła, że jest w pokoju Sophie. Krzyknęła cicho i natychmiast poczuła na ustach dłoń bliźniaczki, chwytając ją od tyłu. Ogarnięta paniką, zaczęła się szamotać. Czowała, że przyjaciółka mocno ją obejmuje.

– Ćśśś – szepnęła Sophie, a kiedy Emma się uspokoiła, puściła ją i padła na łóżko. Emma usiadła prosto. Była w pełni ubrana. Wstała, podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Do wnętrza wlało się słońce. Był środek dnia.

– Miałaś zły sen, kochanie? – zapytała Sophie. Po chwili dodała: – Przepraszam, że cię tak chwyciłam, ale mnie wystraszyłaś. Bóg jeden wie, co ludzie sobie pomyśleli.

Emma odwróciła się do niej. Sophie leżała na łóżku w dość prowokacyjnej pozie. Gdyby Emma jej nie знаła, pomyślałaby, że chce ją uwieść, jak mężczyznę. Patrzyła na nią. Jej oczy połyskiwały spoza rzęs. Wydawała się pijana. Emma z powrotem podeszła do łóżka i usiadła. Sophie położyła głowę na poduszce i patrzyła w sufit. Wokół unosił się słaby zapach alkoholu, a na podłodze stały szklaneczki po whisky.

– Śpiewałam – powiedziała Emma.

– W swoim śnie? – Sophie lekko kiwała głową, jak gdyby nadal słyszała muzykę.

– Nie, tutaj, w tym pokoju. Słyszałam mój własny głos.

Sophie się roześmiała.

– Kochanie, chyba bym zauważyła, gdybyś śpiewała. Spałaś, na całe

szczęście, i nawet lekko chrapałaś. Jesteś taka śliczna, kiedy śpisz.

Emma próbowała zestawić to, co mówiła Sophie, z tym, czego sama doznała. Kiedy się obudziła, była przekonana, że śpiewała, ale traciła zaufanie do swojej pamięci i zmysłów. Tak często ją zawodziły.

– Co śpiewałaś? – zapytała Sophie.

– Taką małą arię, której nauczyłam się, kiedy byłam mała. – Emma nie do końca kłamała, ale to nie była też cała prawda. Przecież nie mogła powiedzieć, że śpiewała *Ave Maria*, pieśń Matilde. Nawet sen o śpiewaniu tej pieśni wydawał się niewłaściwy. – Mogę się napić wody? – Czuła suchość w obolałym gardle.

Sophie wskazała jej stojącą obok łóżka szklankę wody. Emma chwyciła ją i wypła łąpczywie. Nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w pokoju Sophie, ale wcale nie była tym zaskoczona. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, była sala recitalowa i profesor Margie opowiadająca o Woodzie. Poczła się absurdalnie zmęczona. Musiała zasnąć.

– Śniło mi się, że Matilde wróciła i jest w tym pokoju. Rozmawialiśmy przez wiele godzin. – W głosie Sophie było coś dziwnego. Wydawała się zupełnie nieobecna. Emma poczuła strach. Zastanawiała się, czy bliźniaczka nie wystawia jej na próbę.

– Musiało ci być miło znowu ją zobaczyć – powiedziała.

– Było, a jakże. – Sophie nawijała na palec kosmyk włosów i patrzyła w sufit. Wyglądało na to, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. A potem powróciła i spojrzała Emmie prosto w oczy. – Strasznie jest się obudzić i stwierdzić, że to był tylko sen.

W tych słowach czaił się sarkazm. Emma poczuła je na twarzy jak policzek. Chciała się stąd wydostać, odejść, najszybciej jak się da. Wstała tak gwałtownie, że aż zakręciło jej się w głowie. Sophie chwyciła ją za łokieć.

– Dobrze się czujesz, kochanie? Chyba nie chcesz sobie pójść? – Głos Sophie był bełkotliwy i zachrypnięty.

– Muszę – powiedziała Emma. Próbowała znaleźć jakąś wymówkę, pretekst, ale nic nie przychodziło jej do głowy. – Muszę iść – powtórzyła, sięgając po płaszcz.

– Nie odchodź – poprosiła Sophie. Teraz mówiła melodyjnie i hipnotyzująco. Naprawdę wyglądała na pijaną. Trzymała mocno łokieć Emmy, ciągnąc ją z powrotem w stronę łóżka. W końcu Emma straciła równowagę i poleciała na posłanie, podpierając się ręką. Czuła, że znowu

staje się senna, jak w sali recitalowej. Z wysiłkiem otwierała oczy, postanawiając sobie, że nie zaśnie, że zachowa świadomość, ale Sophie ciągnęła ją mocno, a wyraz jej twarzy był przerażający. Czyżby obie popadały w szaleństwo?

A potem nastąpił jakiś przełom, jakby przez pokój przetoczył się pierwszy grzmot nadciągającej burzy. Emmę opuściła nagle senność, a Sophie otrząsnęła się ze swego dziwnego nastroju i usiadła. Podała Emmie płaszcz i torebkę.

– Tak bardzo za nią tęsknię – powiedziała. Była smutna, ale opanowana. Emma znowu mogła oddychać. Założyła płaszcz.

– Ja też za nią tęsknię.

– Jak myślisz, co się dzieje, kiedy człowiek umiera? – Z Sophie uleciało nagle całe wyrefinowanie. Mówiła jak dziecko.

– Nie wiem. Kiedyś myślałam, że to koniec, ale teraz nie jestem tego taka pewna. – Emma przerwała i zastanowiła się przez chwilę. – Może po prostu nie chcę w to wierzyć, bo utraciłam kogoś bliskiego.

– Wiem, o czym mówisz – westchnęła Sophie. – Ale ja naprawdę sądzę, że ona w jakiś sposób jest tu z nami. Po prostu to czuję.

– Być może – powiedziała Emma. Teraz zaczęła uważać za możliwe istnienie najróżniejszych rzeczy, z których wcześniej by się śmiała. – Muszę iść. Będą chcieli ze mną porozmawiać w sprawie Wooda. Byłam tam, kiedy go znaleziono.

Wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda, choć nie z tego powodu chciała sobie pójść. Musiała się stąd wyrwać, opuścić ten pokój i oddalić się od Sophie.

– Zostań – poprosiła bliźniaczka, znowu chwytając ją za rękę. – Tylko na chwilę. I tak nic nie wiesz, a oni mogą poczekać, zanim się dowiedzą, co zobaczyłaś. – W jej oczach było błaganie.

Jednak Emma nie mogła zostać. Wyrwała rękę.

– Muszę z nimi porozmawiać, bo będzie wyglądało tak, jakbym coś ukrywała – stwierdziła. Była zaskoczona, że kłamstwo tak łatwo przeszło jej przez gardło i że tak bardzo chce się znaleźć z dala od Sophie. Kilka tygodni temu za nic w świecie nie powiedziałyby czegoś, co mogłoby narazić ich przyjaźń na szwank. Ruszyła energicznie do drzwi, czując, że jeśli prędko nie odejdzie, Sophie w jakiś sposób wessie ją z powrotem, oczaruje i zahipnotyzuje, korzystając z tych swoich subtelnych sztuczek. Albo wręcz

użyje siły, żeby zmusić ją do pozostania.

Na korytarzu oparła się o zamknięte drzwi. Kilka razy głęboko odetchnęła, po czym oddaliła się najspokojniej, jak umiała, opanowując w jakiś sposób impuls, który nakazywał jej biec, pędzić, jakby była szalona.

Poszła prosto do gabinetu Margie. Musiała spełnić wymówkę, którą dała Sophie. Nie znosiła nieuczciwości. Jej promotorka już rozmawiała z jakąś policjantką. To była młoda kobieta, w każdym razie młodsza od pani profesor. Siedziała naprzeciwko Margie z notatnikiem, kiwając potakująco głową. Gdy Emma wpadła do pokoju, odwróciła się i patrzyła na nią zdziwiona.

– Przepraszam – powiedziała Emma. – Nie chciałam przeszkadzać, ale pomyślałam, że powinnam złożyć oświadczenie. Byłam obecna, kiedy go znalezione.

Policjantka uśmiechnęła się do niej.

– Ty zapewne jesteś Emma – domyśliła się. – Owszem, musimy porozmawiać.

Sposób, w jaki to powiedziała, przeszył dziewczynę chłodem. Znowu ogarnęły ją dręczące wątpliwości, to poczucie winy i odkrycie znaczenia utraconego czasu, z którego nie mogła się rozliczyć.

Policjantka wstała i podeszła do niej, wyciągając rękę. Emma uściśniła jej dłoń, nie bardzo wiedząc, jak to traktować.

– Inspektor Anne Martin – przedstawiła się funkcjonariuszka. Teraz wydawała się przyjazna. – Skończę tylko rozmowę z panią profesor i naprawdę będę chciała z tobą porozmawiać. Zaczekasz na zewnątrz?

Emma skinęła głową. Odwróciła się i wyszła.

Usiadła na jednym z krzeseł we wnęce, nieopodal gabinetu Margie. Do miejsca, w którym zobaczyła na podłodze martwego Wooda, wcale nie było daleko. Wzdrygnęła się, przypominając sobie wczorajszy poranek. Zastanawiała się, co takiego wzbudziło podejrzania policji. Co zobaczyli albo znaleźli? Dla niej od początku było jasne, zupełnie oczywiste, że profesor jest martwy. Ale może wiedziała więcej, niż sobie uświadamiała?

Podskoczyła na krześle, kiedy drzwi gabinetu Margie otworzyły się. Policjantka stała w nich, patrząc na nią wyczekująco.

– Pani profesor powiedziała, że możemy skorzystać z jej pokoju. Myślę, że to lepsze niż zabieranie cię na komisariat. Zgodzisz się ze mną?

Emma potakująco skinęła i wstała z krzesła. Kiedy szła w stronę drzwi,

czuła, jak drżą jej nogi. Margie zbierała swoje rzeczy, przygotowując się do wyjścia. Jakiś głos w głowie Emmy powtarzał, że powinna poprosić, żeby została. Z pewnością by to zrobiła, ale Emma nie poprosiła. Nie była dzieckiem. Potrafiła poradzić sobie sama.

Po wyjściu Margie w pokoju zapadła martwa cisza i Emma żałowała, że nie posłuchała swego instynktu. Zajęła miejsce naprzeciw policjantki, która przestawiała coś na stoliku do kawy, po czym wzięła swój notatnik i zaczęła przeglądać zapiski. Popatrzyła na Emmę.

– To będą tylko nieoficjalne pytania. Nie oskarżamy cię o zbrodnię ani nie zamierzamy aresztować, więc nie będziesz potrzebowała adwokata ani nic w tym rodzaju.

Emmie nie przeszło przez myśl, że może zostać aresztowana, ale teraz, kiedy inspektor Martin wypowiedziała te słowa, taka możliwość nagle się pojawiła.

– Zjawiałś się na miejscu jako pierwsza? – zapytała policjantka.

– Nie. – Emma pokręciła głową. – Pierwsza była tam pracownica bufetu. A właściwie nie, pierwsza była sprzątaczką. To ona przybiegła z krzykiem, a my na to zareagowałyśmy. To znaczy ja i ta pani z bufetu.

– W porządku. – Inspektorka zapisała to sobie, po czym uniosła wzrok i popatrzyła Emmie prosto w oczy. Jej przenikliwe spojrzenie sprawiało, że dziewczyna miała ochotę odwrócić głowę. – A więc nie widziałś go przez cały ten poranek?

– Nie.

– A kiedy widziałś go po raz ostatni?

– Poprzedniego wieczoru – powiedziała Emma. – Wtedy odbył się recital.

– Tak, wiem. – Funkcjonariuszka przerwała, gryząc koniec długopisu. – Paul Wood był twoim nauczycielem fortepianu, prawda? Krążą tu pewne pogłoski o jego kontaktach z młodymi kobietami. Mogę zapytać, czy o tym wiedziałś?

Emma zastanawiała się, czy źródłem tych pogłosek były Sophie i Matilde, czy też bliźniaczki należały do liczniejszej grupy. Kiwnęła głową.

– Moja przyjaciółka... – Nie dokończyła zdania.

– Wiesz coś konkretnego o tym, jak się prowadził? Jeśli tak, to mi powiedz. To ważne.

– Nie – zaprzeczyła Emma. – Boże, nie. To była tylko plotka, którą usłyszałam. – Czowała, że jej głos nie jest zbyt przekonujący.

– Czy kiedykolwiek zachowywał się wobec ciebie w sposób nieodpowiedni? Proszę cię, jeżeli tak było, musisz powiedzieć mi prawdę. To bardzo istotne, żebyśmy mieli pełny obraz sytuacji.

Emma energicznie pokręciła głową.

– Nigdy – powiedziała. O ile jej było wiadomo, mówiła prawdę. Dziwaczne przebiegi czegoś, co mogło się zdarzyć, nie miały znaczenia.

– A tej nocy, kiedy zmarł, po przyjęciu. Co wtedy robiłaś? Byłaś z nim?

– Nie – oświadczyła Emma, instynktownie zastanawiając się, gdzie właściwie była. Miała alibi. Przebywała z Sophie. Chociaż Sophie sądziła, że jest z nią Matilde, więc nie mogła tego powiedzieć. Wszystko by się wydało.

– Byłam z Henrym. Henry Bailey-Ray.

– Ma takie podwójne nazwisko? – Policjantka spojrzała ze zdziwieniem.

– I jeśli go zapytam, on to potwierdzi, czy tak?

Emma skinęła głową, łudząc się, że tak naprawdę było i że chłopak to zrobi.

– To na razie wszystko. – Funkcjonariuszka znowu wertowała swój notatnik. – Ale całkiem możliwe, że jeszcze tu wrócę. Musimy zaczekać kilka tygodni na wyniki badań toksykologicznych i parę innych raportów.

Emma wzięła swój płaszcz i ruszyła w stronę drzwi, lecz nagle się odwróciła.

– Czy ktoś go zabił? – zapytała.

Policjantka zerknęła znad zapisków. Wydawała się lekko rozbawiona.

– Nie wolno mi wypowiadać się na temat szczegółów sprawy – powiedziała.

Emma wyszła z gabinetu. Znowu mogła oddychać, ale nie wiedziała, dlaczego jej piersi przygniata poczucie winy.

Sufit zaczął się rozmazywać, bo wpatrywała się w niego zbyt długo. Obawiała się, że jeszcze minuta, dwie, a zaśnie głęboko i spadnie na nią jakiś urok, pod działaniem którego przestanie odpowiadać za swoje czyny. Od drzwi dobiegło ciche pukanie. Emma nie mogła się zdecydować, czy ma otworzyć. To mogła być Sophie, którą w tym samym stopniu chciała zobaczyć, co unikać jej za wszelką cenę. Coś jednak mówiło jej, że to nie bliźniaczka. Znała ostre, pewne siebie pukanie przyjaciółki. Wstała i choć była bardzo zmęczona, otworzyła drzwi.

Na korytarzu stał Henry. Pomimo zaskoczenia, Emma zaprosiła go do środka. Kiedy usiadł na krześle obok jej łóżka, poczuła pewną nerwowość.

– Herbaty? – zapytała go niepewnie. – Czy może kawy?

– Tylko jeżeli robisz dla siebie – odparł. Jak zwykle był uprzejmy i dobrze wychowany.

– No więc robię – powiedziała Emma, włączając czajnik i sięgając po kubki. – To czego się napijesz?

– W takim razie kawy – stwierdził z tym swoim półuśmiechem, który widywała u niego, kiedy był zdenerwowany.

– Ćwiczyłeś dzisiaj? – zapytała trochę ni w pięć, ni w dziewięć, ale nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

– Nie. – W głosie Henry’ego pobrzmiwała frustracja. Najwidoczniej nie przyszedł tutaj na towarzyską pogawędkę. Emma nie zwróciła uwagi na to, że woda się gotuje, tylko usiadła. Też czuła, że chciał jej powiedzieć coś ważnego.

– Myślałem o tamtym wieczorze w barze Maddock’s. – Chodziło o tę winiarnię w mieście, w której rozmawiał z Sophie. Emma przypomniała sobie, że widząc, jak blisko są ze sobą, poczuła wtedy ukłucie zazdrości. – Wiem, jak to wyglądało, ale to nie było tak. – Przerwał, wbijając oczy w podłogę.

– Henry, mówiąc szczerze, ja naprawdę nie wiem, co jest między nami.

Emma powiedziała to z całą otwartością, na jaką potrafiła się zdobyć, ale chłopak sprawiał wrażenie, jakby oberwał cios pięścią. Podniósł wzrok i wyglądał tak, jakby miał ochotę się rozplakać. Emma miała nadzieję, że tego nie zrobi, bo nie wiedziałyby, jak postąpić.

– Przepraszam – powiedział. Potem wyglądało na to, że jednak zmienił zdanie, bo dodał: – W każdym razie przepraszam za to, że cię zraniłem, ale to wszystko przez Sophie. Ona zawsze potrafi wszystko zepsuć. Manipulatorka i suka.

Matilde też określiła swoją siostrę w ten sposób. Emma nie mogła odpędzić myśli, że dwie osoby, które znały Sophie tak dobrze, musiały mieć rację.

– Nic z tego wszystkiego nie rozumiem – stwierdziła. Nie miała pojęcia, jak wyjaśnić Henry’emu złożoność sytuacji, w której tkwiła od kilku tygodni. Wzięłby ją za wariatkę.

– To, co powiedziałem nad jeziorem... – Henry przerwał. – Mówiłem poważnie. A ty?

Emma patrzyła na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Wydawało jej się,

że wie, o czym mówi. Poniekąd pamiętała to zdarzenie. Sięgnęła po kamyk, który trzymała obok swojej śnieżnej kuli. Pokazała mu go.

– Wtedy, kiedy dałeś mi to? – zapytała.

Henry przytaknął.

Czuła kamyk w dłoni i wyobrażała sobie, jak rozgrzewa się od jej dotyku. Pamiętała czułość i szepty, choć nie miała pojęcia, co wtedy szeptali. Ale poczuwszy ucisk w piersiach, zrozumiała, że darzy chłopaka uczuciem. Cokolwiek wtedy powiedziała, mówiła szczerze. Była o tym przekonana.

– Tak. Mówiłam poważnie.

Henry uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę.

– Cieszę się. – Wyprostował się na krześle. – Przyszła do mnie ta policjantka.

Emma kiwnęła głową. Domyśliła się, że właśnie to mogło być powodem wizyty.

– Zapytała mnie, czy byłem z tobą tamtego wieczoru, no wiesz, po recitalu. Nie bardzo wiedziałem, o co jej chodzi, ale pomyślałem, że możesz mieć kłopoty, więc powiedziałem, że byłem.

– Dziękuję – powiedziała Emma. Przyszło jej na myśl, że powinna poczuć ulgę, nie czuła jej jednak.

– Ale my nie byliśmy ze sobą, Emmo.

Nie wiedziała, gdzie skierować oczy. Nie mogła mu powiedzieć o Sophie i o tym, co zaszło tamtej nocy.

– Byłaś z Paulem Woodem? Byłaś z... – Szukał właściwego określenia. – Byłaś z tą kanalią?

Słyszając takie słowa z ust Henry’ego, Emma była zaszokowana. Zaskoczyło ją także to, że użył imienia profesora Wooda.

– Oczywiście, że nie byłam. – Wzięła głęboki oddech. – Byłam z Sophie. To skomplikowane i trudno mi wytłumaczyć, dlaczego im o tym nie powiedziałam.

– Masz kłopoty, Em?

Pokręciła głową.

– Nie sędzę.

– Musisz uważać na Sophie, Emmo. Nie powiedziałem ci, co zrobiła mi i Matilde, ale chyba powinienem to zrobić. Ona wie, czego chce, i zazwyczaj jest to coś, co ma ktoś inny. Sophie zrobi wszystko, żeby to temu komuś odebrać. – Głos Henry’ego był pełen pasji. Emma potrafiła wyobrazić go

sobie wygłaszającego przemówienia, kiedyś w przyszłości. Pomyślała jednak, że nie mógłby zostać politykiem, bo był na to zbyt szczerzy i wierny swoim przekonaniom. Nie wiedziała, do czego między nimi doszło, nie miała bladego pojęcia, ale cieszyła się, że coś jednak było.

– Powiedz mi – poprosiła.

– Byłem bezgranicznie zakochany w Matilde – zaczął. Pochylił się i położył dłoń na jej ręce. – Przepraszam za tę otwartość, ale jeśli nie będę szczerzy, nic z tego nie wyjdzie.

Emma poczuła, jak ją zapiekło, ale kiwnęła głową, dając mu znać, żeby mówił dalej.

– Krążą dowcipy o wymieniających się bliźniętach. Pytałem Tilly, czy im też się to zdarzało. Śmiałyśmy się z historii, które opowiadała, ale nigdy nie sądziłem, że mogą być prawdziwe. – Odchrząknął. – Takie rzeczy to po prostu dla Sophie zbyt wielka frajda, żeby nie spróbować.

– Udawala Matilde?

Skinął potakująco głową, a jego twarz zaczerwieniła się lekko. Emma nie wiedziała, czy to z zakłopotania faktem, że dał się na to nabrać, czy też nadal odczuwał złość.

– Wiele razy. To się zaczęło po tym, jak Matilde śpiewała na koncercie. Myślę, że to z czystej zazdrości. To się stało jej ulubioną zabawą. Zjawiała się w moim pokoju, była słodziutka jak jej siostra, a kiedy dochodziło do... no cóż, do kompromitującej sytuacji, mówiła, kim jest naprawdę. Uważała, że to przezabawne.

W przypadku Sophie Emma łatwo mogła uwierzyć w takie obrzydliwości. Potrafiła wyobrazić sobie jej okrutny uśmiech, usłyszeć jej głos, zniekształcony przez paskudny chichot. W głębi serca wiedziała, że Sophie nie potrafiłaby znieść faktu, że to Matilde, a nie ona jest w centrum czyjegoś świata. Czy to samo dotyczyło także jej, Emmy? To było mniej więcej w tym samym czasie, gdy ona i Matilde stały się sobie bliskie.

– Oczywiście w końcu powiedziała Matilde, że ze sobą spaliśmy. Próbowałem wyjaśniać, lecz Tilly nie chciała mi uwierzyć, bo oczywiście Sophie przedstawiła jej inną historię. Ona nigdy nie widziała swojej siostry taką, jaką naprawdę była. A jeśli nawet widziała, to zaprzeczała temu przed sobą samą i przede mną.

Henry płakał. Jego twarz zmarszczyła się, pociągał nosem. Emma wstała z łóżka i podeszła do niego. Objęła go, ale ten gest wypadł sztywno

i nienaturalnie.

– A teraz przymierza się do tego, co jest między nami. – Chłopak doszedł do siebie. Był teraz zły. – Jak choćby wtedy, kiedy piliśmy w Arctic, po twoim pięknym występie w czasie klasy mistrzowskiej. Byliśmy wtedy na topie, to były najlepsze chwile, pamiętasz? Ona nie jest twoją przyjaciółką. Ona nie jest niczyją przyjaciółką.

Emma usiłowała sobie przypomnieć, co Sophie wtedy zrobiła, ale tych lokali było tak wiele. Henry mógł mówić o różnych rzeczach. Postanowiła, że przestanie się domyślać albo udawać, że pamięta utracone chwile. Po prostu powie mu prawdę.

– Co ona wtedy zrobiła? Nie pamiętam.

Henry patrzył z niedowierzaniem. Twarz poczerwieniała mu tak bardzo, że Emma obawiała się, iż lada moment buchnie z niej para.

– Nie pamiętasz? Kazała ci nazwać mnie Harrym. Nie wolno ci jej słuchać, Emmo. Ona wiedziała, że to specjalne imię, którego w rozmowach ze mną używała Tilly, i zdawała sobie sprawę, że to nas poróżni.

Teraz wszystko było jasne. Emma jednak pamiętała ten incydent, tyle tylko, że Sophie nie miała z tym nic wspólnego.

– Posłuchaj – powiedziała. – To nie Sophie kazała mi to zrobić. Samo jakoś tak wyszło.

– Niemożliwe. Nie wierzę ci. – Henry przecierał oczy, co wyglądało tak, jakby chciał rozsmarować smutek po całej twarzy. – Czy ty po prostu jesteś kolejną częścią jej gry? Czy wy obie się mną bawicie?

– Nie, Henry, to nie tak. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. W tej chwili przydarza mi się tak wiele dziwnych rzeczy.

Zapadła cisza. Wypełniła szczelnie pokój i przestrzeń pomiędzy nimi. W końcu Henry ją przerwał, mówiąc:

– Słyszałem już takie rzeczy, nie martw się. Wiem, kiedy się ze mną zrywa.

Wstał niezgrabnie, zrzucając na podłogę swój płaszcz. Próbował go złapać, ale nie zdążył i musiał się schylić. Chwycił mocno okrycie i ruszył do wyjścia, nie oglądając się na Emmę. Z trzaskiem zamknął drzwi.

Dziewczyna patrzyła na miejsce, gdzie przed chwilą siedział. Tak było lepiej. Chciałaby mieć chłopaka takiego jak Henry, ale czy mogła o tym marzyć, kiedy w jej życiu działy się takie rzeczy? On nie zrozumiał jej wyjaśnień, a ona nie znajdowała słów, żeby wytłumaczyć to w lepszy sposób.

Wierzyła jednak we wszystko, co powiedział na temat Sophie. Kiedy o tym pomyślała, poczuła nagły gniew. To Sophie zabiła Matilde. Oczywiście nie zastrzeliła jej ani nie zadźgała, ale mimo wszystko efekt był ten sam. Jej zachowanie wobec Henry'ego i Wooda, i każdego, kogo obchodziła Tilly, było jej morderczą bronią. A te przypadki, o których dowiedziała się Emma, prawdopodobnie stanowiły zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Rozdział 24

Było coś, czego Emma musiała się dowiedzieć. Usiadła na łóżku po turecku i włączyła laptopa. Uruchomiła wyszukiwarkę i przeszła do YouTube'a. Odnalazła filmik z sonatą Rachmaninowa wykonywaną przez młodą dziewczynę o ciemnych włosach. Dziewczynę mniej więcej w jej wieku. Oglądała go w kółko, obracając komputer, jak gdyby kątem patrzenia mógł jej ujawnić prawdę. Nie ujawniał. Nadal nie potrafiła dociec, czy to jest jej zmarła przyjaciółka, czy nie. Kimkolwiek była ta osoba, grała Rachmaninowa z wyjątkową precyzją i ekspresją, lepiej niż Emma mogłaby sobie wymarzyć. Odtworzyła film jeszcze trzy razy, ale nadal nie była pewna. Przejrzała dołączony do niego tekst i komentarze, lecz nie znalazła w nich nazwiska. Ta informacja musiała gdzieś tam być, ale Emma jakoś nie potrafiła do niej dotrzeć.

Potem wpadła na pomysł, że mogłaby poszukać Matilde w YouTube. Jeśli to ona była na filmiku, powinna się pojawić. Albo znajdą się tam inne klipy, które pomogą jej poznać prawdę. Musiała wiedzieć, czy Matilde rzeczywiście wykonywała Rachmaninowa, czy też twierdzenie Sophie było tylko jej kolejną gierką. Emma wpisała w okienko „Matilde Benoit” i nacisnęła enter. Bingo. Pojawiło się mnóstwo filmików związanych z Matilde. Ktoś pracowicie je nagrywał i umieszczał w sieci. Może jej rodzice, a może sama Matilde, chcąc budować swoją karierę, swój *profil*, o którym profesorowie tak często mówili na wykładach. Emma przeglądała pliki. Niezależnie od tego, co Sophie mówiła na temat swojej siostry, dziewczyna była zaskoczona, widząc, że wszystkie przedstawiają Matilde grającą na fortepianie, nie na flecie. Wiele utworów miało charakter techniczny. Odczytując listę tytułów, Emma znalazła wiele koncertów, których sama nigdy by nie zagrała. Czy Matilde naprawdę potrafiła je wykonać?

Znalazła film z drugim koncertem Rachmaninowa. To musiała być chwila prawdy. Otworzyła plik i zobaczyła ją – swoją przyjaciółkę Matilde. Nagranie było jeszcze lepsze niż sonaty. Emma nie miała żadnych

wątpliwości, że to ta sama sala i ta sama dziewczyna. Fortepian też był ten sam, poznała to od razu po brzmieniu. Widziała, jak przyjaciółka w bardzo znajomy sposób pochyła się nad klawiaturą. A potem ta dziewczyna uniosła głowę i z ekranu zalśniły jej zadziwiająco niebieskie oczy. To musiały być oczy Matilde albo Sophie. Emma potrafiłaby je rozpoznać nawet z księżyca.

Poczuła ciarki na całym ciele. „Ktoś przeszedł po moim grobie” wyszeptała bezwiednie. To zdanie pojawiło się w jej głowie, choć wywoływało nieprzyjemne konotacje. Oglądanie zmarłej przyjaciółki na ekranie było czymś strasznym, przejmowało ją dreszczem. „Pewnie tak właśnie czuje się Sophie”, pomyślała. Ale oznaczało to, że uznaje coś takiego, jak *opętanie*, że daje wiarę tej głupiej, szalonej myśli. Jej logiczny umysł walczył z tym, ale w głębi serca wiedziała, że przydarza jej się właśnie coś takiego.

Biblioteka uniwersytecka różniła się bardzo od tych, które Emma знаła z Manchesteru. Nie mogła się do niej przyzwyczaić. Wszystkie naukowe pozycje były rozmieszczone według dziwnego systemu, którego niewprawne oko nie mogło rozszyfrować. Emma dostała przewodnik, który miał jej pomóc, ale tylko pogłębiał zamęt. Toteż kiedy wchodziła do tego budynku, żeby poszukać książki, która pomogłaby jej zrozumieć wszystko, co się działo, czuła niepokój. Chciała znaleźć naukowe wyjaśnienie. Spojrzała na wykaz działów na ścianie, ale nie miała pojęcia, do którego z nich powinna się skierować. Oczywiście, był też personel biblioteki, ale za żadne skarby nie zapytałaby nikogo, gdzie ma szukać książek o nawiedzonych. Rozglądała się za komputerem, który stałby w jakimś ustronnym miejscu, ponieważ nie chciała, żeby ktoś, zaglądając jej przez ramię, dowiedział się, po co tu przyszła. Chyba by umarła, gdyby ktokolwiek uznał ją za osobę wierzącą w wiedźmy i duchy.

W boksie pod ścianą skorzystała z elektronicznego katalogu biblioteki. Po wpisaniu hasła „opętanie” system wyświetlił ponad sześćset książek, lecz gdy przeglądała ich opisy, żadna nie wydawała się przydatna. Emma zastanawiała się, co skłoniło autorów do ich napisania. Spróbowała zabrać się do tego inaczej i poszukać pozycji o zjawiskach paranormalnych i psychologii. Znowu pojawiła się długa lista, tym razem bardziej obiecująca. Przejrzała ją, zapisując kody, które miały jej pomóc w zlokalizowaniu książek.

Weszła pomiędzy regały, usiłując odnaleźć tomy ze swojej listy.

Rozglądała się, sprawdzając, czy w okolicy nie ma nikogo znajomego, bo bardzo nie chciała, żeby ktokolwiek zobaczył ją w tej części biblioteki. Choć większość tytułów, które wybrała, stanowiły rzetelne prace naukowe, i tak miała wrażenie, że próbuje schwytać koniec tęczy. Na szczęście w tym rejonie nie kręciło się zbyt wiele osób. Poza jedną nieznaną kobietą, nie było nikogo. Emma sięgała po książki, które zdawały się mieć dla niej znaczenie, i kartkowała je. W końcu wybrała dwie i poszła do stolika. Pierwsza nosiła tytuł *Psychologia i zjawiska paranormalne*, a druga *Opętanie, delikatna sprawa*. Emma była dość zdziwiona faktem, że tego rodzaju prace znajdują się w bibliotece uniwersyteckiej. Jakoś tu nie pasowały.

Książki były ciężkie. Kiedy położyła je na blacie stołu pod oknem, z tomów wzbił się kurz, spowijając wszystko dokoła, jak mgła. Doznała dziwnego wrażenia, że książki są w jakiś sposób nawiedzone. Potwierdzało to jej przekonanie, iż wiara w rzeczy nadprzyrodzone jest początkiem końca logiki. Zaczęła czytać pierwszą, tę psychologiczną. Język był suchy, akademicki, ale Emma uparcie brnęła przez lekturę. Teza dzieła była taka, że wszelkie tak zwane zjawiska paranormalne można wytłumaczyć zaburzeniami psychiki, często wynikającymi z jakiegoś urazu albo poważnej zmiany w życiu, na przykład utraty kogoś bliskiego. Emma nie do końca była pewna, czy właściwie odczytuje treść, ale wyglądało to wszystko dość rozsądnie. Wiele sformułowań mogła zastosować do własnej sytuacji, aczkolwiek zastanawiała się chwilami, czy nie znajduje tylko tego, co chce znaleźć. Po pierwszym rozdziale akademicki język stał się tak odpychający, że nie była w stanie dłużej go znosić. Zamknęła książkę.

Druga pozycja była całkiem inna. Po pierwsze, napisano ją przystępnym angielskim, a ponadto zaczynała się od założenia, że opętanie przez ducha czy demona jest bezdyskusyjnie dowiedzionym faktem. Ten autor zajmował stanowisko diametralnie odmienne niż poprzedni i uważał, że sfera nadprzyrodzona jest czymś oczywistym i nieuniknionym. Emma nie mogła się zgodzić z niektórymi twierdzeniami, lecz mimo to nie potrafiła przestać czytać, bo książka z upiornymi detalami opisywała tak wiele z jej przeżyć. Nie tylko brakujące fragmenty czasu, ale także przebłyski cudzych wspomnień oraz nagłe zmiany upodobań i awersji. Emma zauważyła ostatnio, że często zakłada czerwone ubrania. Czerwień nigdy nie była jej ulubionym kolorem, Matilde natomiast ją uwielbiała. Po chwili dziewczyna

zamknęła także i tę książkę, mocno zaniepokojona tym, co w niej wyczytała. Prawdę mówiąc, zatrzasnęła ją z hukiem.

Zostawiła książki na stole i odeszła. Nie chciała dłużej przebywać w ich pobliżu. Nie chodziło już tylko o to, że ktoś ją może zobaczyć. Niepokoiła ją myśl, że zawarte w nich treści mogą w jakiś sposób na nią przejść, sprawić, że to wszystko stanie się prawdą. Nie chciała w to wierzyć. Kiedy tak szła, pogrążona w myślach, usłyszała jakiś głos. Ktoś wołał ją po imieniu. Odwróciła się.

– Sophie – powiedziała. – Co ty tu robisz?

Bliźniaczka się roześmiała.

– Prawo nie zabrania chodzenia do biblioteki.

Emma nie mogła temu zaprzeczyć, ale wiedziała, że Sophie nie odwiedza tego miejsca zbyt często. Prawdę mówiąc, mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy była tu z przyjaciółką. Zdarzało się to głównie na początku roku, kiedy obie były pełne zapału. Uświadomiła sobie, że Sophie czeka na jakąś odpowiedź.

– Nigdy nie mogę tu niczego znaleźć – stwierdziła, żeby przerwać milczenie. Zaśmiała się, ale zabrzmiało to fałszywie i sztucznie. Była przekonana, że robi wrażenie kogoś, kto ma coś do ukrycia.

Zastanawiała się, co robi tutaj Sophie. Czyżby ją śledziła? Od jak dawna była w bibliotece? Emma mogła sobie wyobrazić bliźniaczkę zerkającą zza rogu albo obserwującą ją z drugiego końca sali. Ten obraz wydał jej się tak realny, że aż zadrżała.

Sophie chyba to zauważyła i postanowiła ją uspokoić.

– Przyszłam tylko po to. – Machnęła jej przed nosem książką z zakresu teorii muzyki, ale Emma nie była przekonana. Nie potrafiła wyobrazić sobie Sophie czytającej coś takiego. Fakt, że miała tę książkę, wyglądał na z góry przygotowane alibi i poniekąd dowodził, że dziewczyna nie ma dobrych zamiarów.

– Muszę iść ćwiczyć – powiedziała Emma i popędziła przed siebie. To było wierutne kłamstwo, w rzeczywistości od czasu swojej rozmowy z policjantką omijała budynek konserwatorium. Nie obejrzała się za siebie, żeby sprawdzić, co robi Sophie. Nie chciała zwalniać. Oczywiście nie zamierzała grać na fortepianie ani na żadnym innym instrumencie. Musiała tylko oderwać się od bliźniaczki, najszybciej, jak to możliwe. Nie wiedziała, co się stanie, jeżeli tego nie zrobi, ale czuła wewnętrzny przymus.

Pokój był ciemny. Emma zasunęła zasłony, zgasiła wszystkie światła, zamknęła drzwi na klucz i nie puszczała żadnej muzyki. Leżała po prostu na łóżku, gapiąc się w ciemność, jakby chciała zobaczyć tańczące w niej drobiny kurzu. Myślała o Sophie. To zaciemnienie, zamknięte drzwi i brak muzyki miały jej pomóc w utrzymaniu przyjaciółki z dala, ale ona i tak była w pokoju, bez względu na wszystko tkwiła w głowie Emmy.

Przypominały jej się fragmenty książek, które czytała tego popołudnia. Pamiętała niektóre sformułowania z dzieła naukowego, ale z zaskoczeniem stwierdziła, że najczęściej przychodzą jej do głowy urywki tej drugiej książki. Potrafiła sobie wyobrazić podawane tam przykłady tak żywo, jakby były wyrzeźbione w jej mózgu. Tężała na myśl o tej książce i przedstawionych w niej ideach. Nie chciała w nie wierzyć, a jednocześnie stwierdzała, że wierzy w nie bez zastrzeżeń. Pomysł, że jest opętana, był czymś, co jeszcze kilka tygodni temu odrzuciłaby jako nonsens, a teraz nie potrafiła znaleźć żadnego innego wytłumaczenia dla tego, co ją spotykało.

Rozległo się pukanie do drzwi, zdecydowane stuknięcia Sophie. Emma nie miała najmniejszego zamiaru jej wpuszczać. To ona była przyczyną tego wszystkiego. Kiedy Sophie opowiadała o swoim śnie na temat Matilde, mówiła to wszystko do Emmy. Było oczywiste, jak bardzo pragnie powrotu siostry. Próbowwała wyczarować ją z Emmy, wyssać Matilde z otchłani. Emma przypomniała sobie swoje odczucia z pogrzebu oraz dziwny sen, który miała tamtej nocy. Pamiętała, że spotkała Sophie na dole. Obie szukały tam Matilde. Wtedy wszystko się zaczęło.

Znowu rozległo się pukanie. Emma przestała oddychać i próbowała powstrzymać bicie własnego serca, jak gdyby mogło ją ono zdradzić. W pokoju było zupełnie cicho. Słyszała oddech Sophie za drzwiami. Nawet ten oddech mówił, że to bliźniaczka. Miała wrażenie, że powinna ją wpuścić i poddać się temu wszystkiemu. Wydawało się to łatwiejsze. Od strony drzwi doleciało głębokie westchnienie, a potem klamka poruszyła się. Sophie sprawdzała, czy drzwi są zamknięte. W końcu Emma usłyszała jej oddalające się kroki.

Wiedziała, że nie może w nieskończoność unikać bliźniaczki. Fakt, że Sophie przyciągała Matilde, dawał jej pewne możliwości. Mogła dać przyjaciółce to, czego chciała, a w każdym razie sprawić, żeby Sophie myślała, że to ma. Nigdy nie mogłaby udawać Sophie, to nie wchodziło w grę, ale pod względem osobowości Matilde była do niej znacznie bardziej

podobna. Prawdę mówiąc, kiedy poprzedniej nocy poprawnie odpowiedziała na pytanie, Sophie nawet przez chwilę nie pomyślała, że nie rozmawia ze swoją siostrą. Emma mogła być Matilde, jeśli konieczne było trzeba, żeby powstrzymać Sophie przed ściągnięciem siostry z zaświatów.

Było to tak proste, że Emma natychmiast uznała, że znalazła rozwiązanie. Myśl, że sprawy mogą wkrótce wrócić do normy, poprawiła jej humor. Przez część czasu będzie udawać Matilde, żeby zaspokoić tęsknotę Sophie za siostrą, a przez resztę będzie po prostu sobą. I znowu będzie mogła grać.

Ponownie rozległo się pukanie, te same trzy ostre stuknięcia. Tym razem Emma wstała. Zapaliła światło, żeby nie budzić podejrzeń Sophie, kiedy ją wpuści. Otworzyła drzwi.

– Czy to ty, kochanie? – zapytała Sophie.

– Ależ oczywiście, najdroższa – odpowiedziała Emma bez wahania. Te słowa nie wydawały jej się dziwne. Czuła się tak, jakby już setki razy odpowiadała na to pytanie.

Promienny uśmiech Sophie rozjaśnił całą jej twarz. Przeszła obok Emmy i rzuciła się na łóżko.

– Dzięki Bogu – powiedziała ochrypłym, okrutnym głosem. – Zabiłabym się, gdyby to znowu była Emma.

Z rozkoszą przeżyła się na łóżku. Emma poczuła się urażona w imieniu Matilde. Żarty z samobójstwa wydawały jej się niesmaczne. Ale Sophie odwróciła się do niej, zupełnie tego nie zauważając.

– Zostało ci jeszcze trochę tej whisky? – zapytała.

Emma wpadła w panikę. Jeśli bliźniaczki ukryły w jej pokoju alkohol, to nie miała pojęcia gdzie. Czuła, jak serce dudni jej w piersiach. Za chwilę zostanie zdemaskowana.

– Tak – powiedziała, gorączkowo szperając w głowie, przeszukując głębiny pamięci, próbując odgadnąć, gdzie może być whisky. Niepotrzebnie się martwiła. Sophie wstała z łóżka, przeszła przez pokój, wspięła się na palce i sięgnęła do wiszącej wysoko szafki. Wyjęła z niej wielką butelkę Jameson'sa i z uśmiechem postawiła ją na szafce nocnej. Emma przyniosła ze zlewu dwie szklaneczki. Nie wiedziała o ich istnieniu, ale znalazła je bez trudu. Sophie nalała whisky. Szmer płynu, uderzającego o ścianki szklanek, sprawił Emmie przyjemność.

Pociągając duży łyk, uświadomiła sobie, że przywykła już do rauszu, jaki daje ten trunek. Czuła, jak rozgrzewa jej gardło i było jej z tym dobrze.

Sophie znowu rzuciła się na łóżko i poklepała dłonią miejsce obok siebie. Emma usiadła. Bliźniaczka opłótła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie. Emma poczuła, że się dusi, nie mogła oddychać, ale nie odsunęła się. Byłoby fatalnie, gdyby Sophie odkryła, że została oszukana. Próbowała się odprężyć, sącząc swojego drinka.

– Myślę, że Emma coś podejrzewa – powiedziała Sophie.

Emma nie mogła dłużej wytrzymać w jej objęciach. Wstała, sięgając dla niepoznaki po szklaneczkę.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytała, nalewając następną porcję whisky. Naprawdę miała ochotę jeszcze trochę się napić.

– Czaiła się dzisiaj w bibliotece, a nigdy tam nie chodzi. Ona nie jest typem naukowca. Zapewne spędza zbyt wiele czasu w ćwiczeniówkach, ale nie sądzę, żeby widziano ją kiedykolwiek w bibliotece. – Sophie patrzyła na swoje paznokcie. Nie wyglądała na przejętą, prędzej na znudzoną. – Może mogłabyś przejąć ją całkowicie, albo coś w tym rodzaju. – Uniosła wzrok z ponurą, skupioną miną. Emmę przeleciał chłód. Sophie mówiła poważnie.

– Nie wiem, czy potrafiłabym to zrobić – powiedziała Emma.

Sophie się roześmiała.

– Jak zawsze, zbyt miękka. Zbyt miła. Już ci to mówiłam.

Słyszając te słowa, Emma poczuła ulgę. Nie myliła się przynajmniej co do Matilde. Druga bliźniaczka była dobrym człowiekiem. Przez chwilę się zastanawiała, czy mogłaby w ten sposób dzielić się swoim życiem. Być może Matilde zasługiwała na drugą szansę. Jednak Emma nie mogła tego zrobić. Nie zniosłaby utraty kontroli nad samą sobą, nie potrafiłaby żyć, nie wiedząc, co robiła i gdzie była. Takich sytuacji, jakie ostatnio miały miejsce z Henrym. Nie wiedziała, jak daleko posunęły się ich wzajemne relacje. To było przerażające. Nie mogła wykluczyć ciąży albo nawet czegoś gorszego.

– Odwiedził mnie dzisiaj Henry – powiedziała, zastanawiając się, czy zdoła poznać jakieś szczegóły.

– Doprawdy? – zainteresowała się Sophie.

– Wygląda na to, że zakochał się w Emmie, czy coś w tym rodzaju. – Słyszając, jak mówi o sobie w trzeciej osobie, miała ochotę wybuchnąć śmiechem.

Sophie zachichotała.

– Co za głupek. Da się wyrolować każdej słodkiej idiotce. – Mówiła to z taką miną, jakby na samą myśl robiło jej się niedobrze. Potem zreflektowała

się i nerwowym gestem wsunęła za ucho pasmo włosów. – Przepraszam – powiedziała. – Jeśli będziemy o nim rozmawiać, wszystko schrzanię, więc lepiej zmieńmy temat. Tak czy owak, on prawdopodobnie dostrzega w niej ciebie. No bo jeśli nie, to dlaczego miałyby zakochać się w Emmie? – W ustach Sophie to pytanie zabrzmiało niedorzecznie i groteskowo.

Emma robiła, co mogła, żeby na to nie zareagować. Udawanie Matilde miało ten minus, że musiała wysłuchiwać takich komentarzy, paskudnych, zjadliwych uwag, które Sophie wygłaszała na jej temat do siostry. Mimowolnie zacisnęła usta w gniewie, co nie umknęło uwagi bliźniaczki.

– Daj spokój – powiedziała Sophie. – Wiem, że nie lubisz, kiedy tak na nią najeżdżam, ale wyluzuj. Ona po prostu sama się o to prosi.

– Przestań! – Ten głos dobiegł z jej wnętrza, ale nie brzmiał jak jej własny. Usłyszawszy go, Emma zastanawiała się, na ile nad sobą panuje. – Przestań, Sophie. – Tym razem mówiła spokojniej.

Bliźniaczka rzuciła się do tyłu, jak zbesztane dziecko.

– W porządku – powiedziała. Leżała, gapiąc się w sufit, i nic nie mówiła. Emma patrzyła na nią i miała wrażenie, że Sophie nią steruje. Z jakiegoś powodu czuła, że powinna ją przeprosić. Próbowwała się powstrzymać, bo przecież nie zrobiła nic złego, ale to słowo wciąż się z niej wyrывało, aż w końcu musiała mu się poddać.

– Przepraszam – wypluła je z siebie, jak gdyby mogła się nim otruć.

– Przepraszasz? – Sophie trzepotała rzęsami jak mała dziewczynka. Zachowywała się tak pretensjonalnie, że Emma miała ochotę uderzyć ją w twarz. Świerzbiała ją ręka. Zwinęła palce w pięść, żeby się powstrzymać. – Cieszę się, że przepraszasz – powiedziała Sophie.

– Oczywiście. – Emma o mało nie dodała „najdroższa”. Teraz, myśląc o tych sformułowaniach, dostrzegała ich sztuczność. Nie mogłaby utożsamiać się z zachowaniem tych wytwornych dziewcząt.

– No tak, przepraszasz. Zawsze przepraszasz. To jedna z twoich słabości. Przepraszasz za Emmę, przepraszasz za świat. Nawet za mnie przepraszasz. I powinnaś. Życie bez ciebie jest ciężkie. Oczywiście wiem, że to nie twoja wina, ale mimo wszystko.

Te słowa zaskoczyły Emmę. Trudno jej było uwierzyć, że Sophie w najmniejszym nawet stopniu nie współczuje siostrze. Gdzieś w głębi jej głowy, niczym cieniutka srebrna nitka, rodziła się myśl, że ta historia skrywa w sobie więcej, niż jej się wydawało. Nic dziwnego, że Matilde była taka

zrozpaczona. Jak można uciec od siostry bliźniaczki, która nie chce cię wypuścić? Która wlecze cię za sobą, wbijając się w ciebie pazurami?

Było tylko jedno wytłumaczenie. Nagle Emma poczuła, że wszystko zrozumiała.

Rozdział 25

Było całkiem ciemno. Emma słyszała skrobanie do drzwi i nieprzyjemne szepty. Próbowwała się obudzić i stwierdzić, gdzie jest. Usiadła na łóżku. Przypomniała sobie. Była z Sophie. Piły whisky, dopóki bliźniaczka nie padła. Emma zdołała jakoś wrócić do swojego pokoju. Teraz dudniło jej w głowie. Była przekonana, że to początek kaca, który z pewnością dopadnie ją rankiem. A jednak zasnęła i nic złego się nie stało. Udawanie Matilde było dziwaczne i wcale jej się nie podobało, ale wyglądało na to, że mogło ukoić tęsknotę Sophie za siostrą. Emma na to liczyła. Miała nadzieję, że w ten sposób zdoła wydobyć się z szaleństwa.

Skrobanie na chwilę ustało. Cisza, która po nim nastąpiła, była jeszcze bardziej złowroga. Potem dźwięk powrócił na dobre, a wraz z nim bezładne, nienawistne szepty, przywodzące na myśl mówienie językami. Emma była tak przerażona, że nie mogła się poruszyć. Zdrętwiały jej ręce i nogi. Nie wiedziała, co robić. Powtarzała sobie, że powinna wstać i sprawdzić, co się dzieje za drzwiami. Prawdopodobnie to była Sophie, lecz ta myśl wcale nie wydawała się krzepiąca. W pokoju było chłodno. Emma wstała i założyła szlafrok, ciasno się nim owijając.

Otworzyła drzwi i zobaczyła przyjaciółkę. Sophie stała na czworakach, jakby odprawiała jakieś modły albo szorowała podłogę. Była rozmamłana. W słabym świetle na korytarzu jej zazwyczaj idealny makijaż był rozmazany i spływał po twarzy. Od nadmiaru tuszu miała oczy jak panda, a na usta nałożyła tak wiele czerwonej szminki, że przypominały wielką ranę. Musiała to robić wielokrotnie, jak mała dziewczynka, która dorwała się do kosmetyków mamy. Skołtunionie włosy robiły wrażenie, jakby nie czesała ich od wielu dni. Patrząc na nią, Emma bezwiednie wydała cichy okrzyk. Sophie spojrzała w górę, wybałuszając oczy, jakby wcale jej tam nie było.

– Czy to ty, kochanie? – Tym razem to Emma, a nie Sophie wypowiedziała te słowa. Pytanie wypłynęło z jej ust, jak gdyby zadawała je już wielokrotnie.

Oczy bliźniaczki otworzyły się szerzej.

– Ależ oczywiście, najdroższa.

Emma cofnęła się do pokoju, nabierając haust powietrza, a to stworzenie, Sophie-Matilde, wpełzło za nią. Zatem diagnoza była błędna: Matilde wpychała się na ten świat każdą drogą, jaką zdołała znaleźć. Emma odsunęła się od przyjaciółki, która wstała, przytrzymując się biurka. Błękit jej oczu był jeszcze dziwniejszy niż zazwyczaj. Sprawiał wrażenie, jakby mógł wypalać dziury w metalu. Emma pomyślała, że to przez światło i dziwaczny makijaż. Sophie wyglądała jak jakieś egzotyczne stworzenie, zjawa albo demon, potwór o złych zamiarach. Stała przez chwilę nieruchomo, a potem odchyliła głowę i zarechotała złym, maniakałnym śmiechem, który sprawił, że Emma się skuliła. A wtedy Sophie rzuciła się na nią i chwyciła ją za włosy.

– Puść mnie! – wrzeszczała Sophie-Matilde. – Puść mnie! Daj mi odpocząć! – Jej głos był przeszywający, piskliwy.

Emma usiadła na łóżku, próbując złapać oddech. Bolały ją ręce i nogi. Pokój był mroczny jak śmierć. Budząc się, poczuła ulgę, musiała jednak przekonać samą siebie, że to naprawdę był sen. Uszczypnęła się, żeby mieć pewność, że nie śni. Oddychała szybko i czuła, jak łomocze jej serce. Co za potworny koszmar. Kiedy czekała, aż jej oddech powróci do normy, pojawiły się pytania, których nie mogła zignorować. To wszystko wydawało się takie realne. To zdarzyło się tutaj, w jej pokoju. Wstała z łóżka i zapaliła światło.

Oglądając swoje ciało w lustrze, zobaczyła sińce i zadrapania. Nie potrafiła określić, które z nich są świeże, a które stare, i nie miała pojęcia, skąd się wzięły. Ponieważ w jej życiu, w jej czasie, brakowało wielu fragmentów, nie mogła tego wiedzieć. Musiała się upewnić, czy to, co przed chwilą widziała, zdarzyło się naprawdę, czy też znowu straciła świadomość, co ostatnio przytrafiało jej się tak często. Pójdzie i odszuka Sophie. Był środek nocy, ale gdyby udawała Matilde, przyjaciółce by to nie przeszkadzało. Ubrała się pośpiesznie.

Szła cicho w stronę schodów. Korytarz wydawał jej się bardziej pusty niż kiedykolwiek. Ruszyła do góry. Usłyszawszy skrzypnięcie któregoś ze stopni, zamarła przerażona. Miała ochotę zapalić światło, ale nie chciała nikogo obudzić. Wyszłaby na zwariowaną dziewczynę, która włóczy się po akademiku, kiedy wszyscy śpią. W końcu dotarła pod drzwi Sophie. Zapukała cicho, ale zdecydowanie, licząc na to, że jeśli przyjaciółka nie śpi zbyt mocno, to ją obudzi. Usłyszała, że w pokoju ktoś się porusza.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Sophie wyglądała niechlujnie, ale nie

była oblepiona makijażem. Miała tylko rozczochrane włosy i trochę tuszu na rozspanych oczach. Wyglądała tak, jak każda dziewczyna obudzona w środku nocy. Emma poczuła ulgę. Zauważyła, że oddycha się jej łatwiej. Bliźniaczka przecierała oczy, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Emma uśmiechnęła się do niej szeroko i radośnie. Sama zazwyczaj tak nie postępowała, ale pamiętała, że Matilde w ten sposób witała gości. Wyraz twarzy Sophie się zmienił.

– Czy to ty, kochanie? – zapytała.

– Ależ oczywiście, najdroższa. – Emma знаła odpowiedź tak dobrze, że zastanawiała się, czy nie wyśpiewuje jej przez sen.

Sophie rozpromieniła się i szerzej otworzyła drzwi, wpuszczając ją do środka. Emma weszła za nią do pokoju. Zaczęła drzeć. Okno było otwarte, a zimny wiatr poruszał zasłonami, owiewając ją i przyprawiając o gęsią skórę. Usiadła na łóżku. Sophie ruszyła po whisky. Emma nie była pewna, czy zdoła znieść następną kolejkę Jameson'sa. Pokręciła głową.

– Chyba mam dość – powiedziała.

– Jesteś taka słabiutka, kochanie – zaśmiała się Sophie. – Daj spokój, przecież wiesz, że masz ochotę. – Nalała do dwóch szklaneczek. Potem rzuciła się na łóżko, podając jedną z nich Emmie, która chwyciła drinka, żeby się nie rozlał. – To co dzisiaj robimy? Mogłybyśmy jeszcze trochę powyglądać się z Henrym. Albo coś innego. – Zamyśliła się głęboko. – Tylko niech to będzie coś ciekawego, bo się nudzę – dodała.

Emma wpatrywała się w trunek. Stwierdziła, że gdy tylko szklaneczka znalazła się w jej dłoni, nie potrafiła się powstrzymać przed uniesieniem jej do ust i pociągnięciem łyżka. Ciepło whisky rozlało się po jej ciele i stłumiło chłód wiatru wpadającego do pokoju.

– Nie wiem – powiedziała. – Nic mi nie przychodzi do głowy.

Sophie westchnęła, długo i przeciągle, żeby pogłębić wrażenie.

– No cóż, to typowe, prawda? Zawsze ja muszę wszystko wymyślać. A potem ty prawisz mi morały i nie chcesz się bawić. – Przewróciła się na brzuch, uniosła stopy, a głowę oparła na zgiętej ręce. Drugą rękę wyciągnęła w stronę grzywki Emmy, bezskutecznie próbując ją rozczochrać albo przygładzić. – Jestem pewna, że mogłaby zrobić coś z tym mopem, gdyby się trochę postarała. – W jej głosie słychać było rozpacz. – Biedna jesteś, że musisz to znosić.

Emma wzruszyła ramionami, zauważając, że patrzy na siebie oczyma

Matilde. Była marnym zamiennikiem swojej efektownej przyjaciółki.

– Powinnam przyciąć dla niej te włosy – powiedziała. – Wyświadczyć jej tę przysługę.

Słyszając te słowa, zdziwiła się, bo brzmiały tak, jakby wypowiadała je Matilde. Jakiś głos w jej wnętrzu usiłował naśladować zmarłą dziewczynę.

– To dla ciebie takie typowe. – Sophie najwyraźniej miała dosyć. – Na litość boską, zawsze jesteś taka miła. Wciąż nie rozumiesz, że bycie miłym nikogo donikąd nie zaprowadzi?

Emma w to nie wierzyła i cieszyła się, że Matilde odczuwa to samo. Nie chciała uznać, tak jak Sophie, że trzeba być suką, żeby radzić sobie na tym świecie.

– Wiem. – Teraz głos Sophie uległ zmianie, nabrał trochę siły. – Wiem, co możemy zrobić. Zabawimy się troszkę kosztem Emmy. Tylko odrobinę... – Umilkła na chwilę, po czym dodała: – Jakie to zabawne. Trochę tak, jakbyśmy miały lalkę do ubierania. – Uśmiechnęła się znacząco. – Tylko my postąpimy dziś odwrotnie. Zdejmiemy z niej wszystkie ciuchy i się nią pobawimy.

Emma poczuła, że całe ciepło ulatnia się z jej ciała. Próbując nie wydać żadnego dźwięku, wpatrywała się w Sophie. Nie wiedziała, czy bliźniaczka mówi poważnie.

– No chodź, będzie zabawnie. Kupa śmiechu. – Sophie wstała i zaczęła czesać swoje włosy. – Doprowadzę się tylko do porządku – powiedziała, energicznie przeciągając szczotką.

Emma patrzyła na nią, zastanawiając się, co teraz będzie i co może zrobić, żeby sprzeciwić się woli bliźniaczki. Nie była zbyt dobra w odmawianiu Sophie, a do tego czuła, że Matilde wychodziło to jeszcze gorzej.

Sophie nastroszyła palcami włosy i odwróciła się od lustra.

– No, jestem gotowa – powiedziała. – Chodźmy.

– Dokąd idziemy?

– Nie kłopotz tym swojej ślicznej główki, Matilde.

Cicho wyszły z pokoju. Sophie zamknęła drzwi, przykładając palec do warg, a potem zachichotała, jakby nie mogła się powstrzymać. Ostrożnie zeszły na dół i wyszły głównymi drzwiami. Sophie prowadziła, a Emma szła za nią, zastanawiając się, czy tak właśnie wyglądało życie Matilde. Czy zawsze podążała za swoją siostrą, wypełniając jej rozkazy?

Na zewnątrz powietrze było rześkie i chłodne. Przeszły przez dziedziniec i ruszyły poprzez pagórki oddzielające akademiki od głównych budynków uniwersytetu. Nocą wszystko wyglądało tu inaczej. Cienie płatały figle i Emma przypomniała sobie, jak osobliwe wydawało jej się to wszystko, kiedy tu przyjechała. Teraz uniwersytet przypominał ogromny organizm, samodzielnego stwora, który pożerał studentów, a potem ich wypluwał. Może to mrok sprawiał, że tak to odbierała.

Kiedy stanęły przed budynkiem konserwatorium, Sophie przetrząsnęła kieszenie, szukając karty wejściowej. Machnęła nią przed czytnikiem.

– Sezanie, otwórz się – powiedziała teatralnym tonem i zaśmiała się, najwyraźniej zadowolona z faktu, że umie tak pomysłowo otworzyć drzwi.

Przeszły przez foyer do głównego korytarza. Były niedaleko pokoju kadry pedagogicznej, w którym Emma zobaczyła martwe, nieruchome ciało Wooda. Pamiętała to dokładnie, podobnie jak dziwne, szaleńcze uczucie, które ją wtedy ogarnęło. Czuła teraz wyraźnie, że była wtedy najbliższa odczucia, że coś ją przejęło, opętało.

Sophie prowadziła ją przez korytarz obok ćwiczeniówek, starej sali balowej, w której Emma ocknęła się w środku nocy, obok profesorskich gabinetów Margie, Dyera i Wooda, aż do drzwi sali recitalowej. Żeby je otworzyć, należało wstukać kod. Sophie zrobiła to, powtarzając swoje zaklęcie i wciskając guziki w rytm wypowiedzianych słów.

– Postaramy się po prostu, żeby trochę głupio wyglądała. To wszystko. Czysta frajda, kochanie.

Emma nie była przekonana, czy plan Sophie jest dla niej aż tak bardzo zabawny, ale mimo to weszła za nią do sali. Kiedy minęła drzwi, stanęła jak wryta. Myśl, że oto znowu jest w miejscu, w którym grała, choć tego nie pamięta, w miejscu, w którym ćwiczyła z Woodem, nie pozwoliła jej się poruszyć. Oddychała głęboko, ale Sophie wcale tego nie zauważyła. Chwyciła ją za rękę i ciągnęła za sobą. Musiały wdrapać się na estradę, bo nie było widać schodów. Sophie zdołała tam wskoczyć, po czym odwróciła się i pochyliła, pomagając wejść Emmie. I oto były na scenie, na miejscu zbrodni.

– Zdejmij jej ciuchy – powiedziała Sophie.

– Co? – Emma patrzyła na przyjaciółkę. – Nie!

Sophie nie odwróciła wzroku. Spoglądała na Emmę długo i przeciągle.

– Zdejmij jej ciuchy – powtórzyła, kładąc nacisk na słowo „jej”. Wypluła

je z siebie tak, jakby było brudne. – No już!

Emma nie potrafiła oprzeć się słowom bliźniaczki, ale nie chciała stanąć naga w sali recitalowej. Nie mogła tego zrobić. Sophie nie znosiła jednak odmowy. Chwyciła Emmę i mocno pociągnęła. O mały włos nie zrzuciła jej ze sceny. Po raz pierwszy od chwili, gdy to wszystko się zaczęło, Emma poczuła, że boi się Sophie. Jej twarz była nieposkromiona, przerażająca. Emma skądś ją знаła. Uświadomiła sobie, że widziała ją we śnie. Że to twarz dziewczyny, która skrobała w jej drzwi.

Odepchnęła Sophie.

– Przestań – powiedziała. – Dobrze. Zrobię to.

– Świetnie. – Sophie się uśmiechnęła. Był to uśmiech kogoś, kto przywykł do rozstawiania ludzi po kątach i narzucania im własnej woli. Emma zdała sobie sprawę, że zawsze wiedziała, iż Sophie taka jest. Zauważyła to w chwili, gdy się poznały, i od tamtej pory nic się nie zmieniło.

Zdjęła dzinsy i skarpetki, potem kurtkę. Następnie ściągnęła T-shirt i oto stała przed przyjaciółką w samej bieliźnie.

– Marnie wygląda, prawda? Niech ją diabli. – Sophie przestała zwracać uwagę na ciało Emmy. – Przynajmniej jest szczupła. Tak czy owak, ściągaj resztę .

Emma nie chciała zdejmować bielizny. Było jej zimno, czuła się bezbronna. Stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Głupia jesteś – powiedziała Sophie. – Przecież to nawet nie jest twoje ciało.

I wtedy do Emmy dotarł cały idiotyzm tego, co robi. Co ona sobie wyobrażała? Przecież udawanie Matilde było szaleństwem. Sophie była obłąkana i błyskawicznie wciągała ją w swój obłąd.

– Graj Rachmaninowa. – Słowa bliźniaczki były ciche, ale podszyte goryczą. Przeraziły Emmę, ale zarazem uświadomiły jej, jak głęboko sięga zazdrość Sophie.

– Nie chcę.

– Na litość boską, graj to cholerstwo. – Sophie pchała ją w stronę fortepianu, a w jej oczach zaczynała rozpałać się szaleńcza energia.

Emma nie miała wyjścia. Tkwiała tutaj, niemal naga, tuż obok Sophie. Podeszła do instrumentu i usiadła. Nie miała poczucia kontroli nad tym, co robi. Zastanawiała się, czy to może być jakiś stan pośredni, jakaś dziwna sytuacja, w której nie jest ani Matilde, ani sobą samą. Widziała niektóre

wspomnienia zmarłej bliźniaczki, słyszała jej słowa, które sama wypowiadała.

Kiedy siedziała przy fortepianie, ustawivszy właściwie palce, gotowa do zagrania sonaty Rachmaninowa, poczuła się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek dotąd. Odwróciła się, spojrzała na Sophie i uświadomiła sobie, o co w tym wszystkim chodzi. Bliźniaczka majstrowała przy swoim telefonie, przygotowując się do sfilmowania całego wydarzenia. Emma wstała i ruszyła w stronę swoich ubrań.

– Co ty wyprawiasz? – Głos Sophie był piskliwy, jak płacz rozkapryszonego dziecka.

– Nie zrobię tego Emmie. W końcu to nasza przyjaciółka.

Sophie przyglądała się jej uważnie, jak gdyby próbowała coś zrozumieć. Emma poczuła się zażenowana. Sięgnęła po swoje dzinsy.

– Wiesz, Tilly, jesteś głupia. – Sophie przeciągnęła ręką przez włosy, ale jej głos był teraz spokojniejszy.

– To po prostu nie jest w porządku – powiedziała Emma. Słyszając swój własny głos, zastanawiała się, jak Sophie, choćby przez moment, mogła ją uznać za własną siostrę. Idiotyzm.

– Wiesz, że to zrobisz. Zawsze w końcu robisz to, co ci każe, Tilly. – Głos bliźniaczki był zimny. – Nie mogłaś z dnia na dzień całkowicie się zmienić.

Emma stała, patrząc na przyjaciółkę. Czowała się jak w potrzasku. Wychodząc teraz, zdradziłaby, że nie jest osobą, którą udawała. Wszystko spaliłoby na panewce. Zesztywniała. Nie mogła się zdecydować. Zastanawiała się przez chwilę, czy to wszystko od początku nie było testem. Spojrzała na Sophie, próbując osądzić, do czego jest zdolna. Dostrzegła w niej wyłącznie determinację. A potem przyjaciółka ruszyła w jej stronę.

Odchyliła się przed tym atakiem. Sophie wyrwała jej z ręki dzinsy i rzuciła na podłogę. Złapała ją mocno za nadgarstek i wykręciła jej rękę do tyłu. Emma była całkowicie unieruchomiona i bezradna. Poczuła, że Sophie rozpina jej stanik i zdejmuje go.

– Przestań – poprosiła.

Sophie zaśmiała się i odepchnęła ją od siebie.

– No to rób, co ci kazałam.

– Dobrze. – Emma rozmasowała sobie ramię i odwróciła się, z całym nieposłuszeństwem, na jakie potrafiła się zdobyć. Ponownie podbiegła do

fortepianu i usiadła.

– Grzeczna dziewczynka – powiedziała Sophie, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

Emma zagrała pierwsze akordy i spojrzała poprzez scenę. Zobaczyła, że bliźniaczka stoi z uniesioną ręką. Trzymała swój telefon, wszystko filmując. Emma wiedziała, że to może ją całkowicie zniszczyć, ale już tkwiła w Rachmaninowie, który przejmował ją w swoje władanie.

Rozdział 26

Emma obudziła się i gwałtownie usiadła, próbując złapać oddech. Piekły ją ręce i nogi. Spojrzała w ciemność. Nie była pewna, czy jest we własnym pokoju. Pamiętała, że siedziała przy fortepianie i grała Rachmaninowa. Ale nie tylko to. Grając, była naga.

Wyciągnęła rękę, obmacując łóżko i próbując znaleźć telefon. Nie było go tam, gdzie zwykle. Potem poczuła coś jeszcze. Kogoś innego. Ciepłe, miękkie krzywizny uspiętego ciała Sophie. Szybko cofnęła rękę, jakby się oparzyła. Tylko tyle mogła zrobić, żeby nie wrzasnąć na cały głos. Jeżeli była w pokoju Sophie, w jej łóżku, to to wszystko nie było sennym koszmarem. Ostrożnie odsunęła kołdrę i wygramoliła się z łóżka. Nasunęła kołdrę z powrotem, najdelikatniej jak umiała. Z zadowoleniem stwierdziła, że teraz jest ubrana. Miała na sobie piżamę, najprawdopodobniej należącą do Matilde, ale przynajmniej nie była goła.

Usiłując przemieszczać się po pokoju, bezustannie wpadała na meble i przewracała różne rzeczy. Zdołała złapać budzik Sophie, zanim roztrzaskał się o podłogę. Tykał niewiarygodnie głośno. Zastanawiała się, czy zdoła stąd wyjść bez zapalania światła. Pamiętała, że nad lustrem wisiał rząd lamp, jak w teatralnej garderobie. Sophie zapalała je, kiedy poprawiała makijaż. Emma na palcach poszła w tamtą stronę. Po omacku usiłowała odnaleźć wyłącznik. W końcu go namacała i przycisnęła. Robiąc to, patrzyła w stronę łóżka. Drżała na myśl, że Sophie się obudzi, ale bliźniaczka nawet nie drgnęła.

Odwróciwszy się z powrotem w stronę lustra, nie zdołała powstrzymać okrzyku. Zatkaną sobie usta dłonią. Toaletka przypominała pobojuwisko. Rozsypany puder był wszędzie. Stojąca na blacie szminka była starta do zera. Emma nie miała pojęcia, jak mogła to wcześniej przeoczyć. Sophie była wcześniej pod jej drzwiami. To nie był sen, żaden koszmar, zło przejęło jej przyjaciółkę.

Emma zaczęła oddychać tak szybko, że aż się przestraszyła, iż obudzi Sophie. Wzięła kilka głębokich oddechów, próbując powrócić do

normalności. Musiała się stąd wydostać. Ale najpierw musiała odszukać telefon Sophie. Jeżeli wariackie zachowanie bliźniaczki pod jej drzwiami było prawdą, to to, co się stało w sali recitalowej, też musiało nią być. Emma musiała odnaleźć telefon i skasować film. To było ważniejsze niż wszystko inne. Nie wyłączając światła nad lustrem, zaczęła przetrząsać pokój, rozpaczliwie szukając telefonu. Wsunęła głowę pod łóżko, ale panowały tam egipskie ciemności. Kiedy sięgnęła ręką, usłyszała nad sobą skrzywienie. Powoli wysunęła głowę nad krawędź łóżka, ale okazało się, że to tylko Sophie mówi przez sen i przewraca się z boku na bok. Emma odetchnęła.

Jednak nawet jej ostrożne ruchy wydawały się zbyt głośne. Wiedziała, że powinna stąd uciekać. Obmacując podłogę wokół siebie, natrafiła w końcu na telefon. Był wyłączony. Nie mogła go włączyć. Narobiłoby to zbyt wiele hałasu. Pozostawało jej tylko zabrać aparat ze sobą. To była kradzież, a Sophie musiałyby być kompletną idiotką, żeby się nie zorientować, że dokonała jej Emma, ale jednak to było lepsze, niż znalezienie klipu z poprzedniej nocy na YouTube albo na Facebooku. A poza tym, co Sophie mogła powiedzieć? Jeśli chodziło o Emmę, to poprzedniej nocy nie było. Bliźniaczka mogła jednak zadzwonić na policję i wskazać im Emmę. Należało zniszczyć telefon, usunąć z niego wszystko, pozbyć się go.

Szukając swoich rzeczy, Emma potrafiła ręką wezgiem łóżka. Sophie znowu się poruszyła, po czym ponownie zaczęła lekko chrapać. Emma znalazła swoje dzinsy oraz T-shirt i podkraść się do drzwi. Otworzyła je najciszej, jak umiała. Ruszyła korytarzem, trzymając pod pachą zwinięte w kłębek ubrania. Telefon parzył ją w rękę. Była przekonana, że gdyby ktoś ją teraz zobaczył, to nie tylko zastanawiałby się, dlaczego ta wariatka łazi po nocy w piżamie, niosąc swoje ubrania, ale uznalby natychmiast, że ukradła telefon.

Dotarła do siebie i szybko się ubrała. Założyła sweter i płaszcz. Nie zamierzała tu zostawać, ryzykując, że Sophie przyjdzie odzyskać komórkę. Musiała działać natychmiast. Wyszła z akademika i skierowała się w stronę jeziora. Drżała na samą myśl o rzeczach, do zrobienia których namówiła ją Sophie. O rzeczach, których nie pamiętała, a które zostały sfilmowane. Wcale nie znała bliźniaczek. Myślała, że w tym dziwnym świecie uniwersytetu są jej ucieczką, a tymczasem były groźniejsze od niego.

Siedząc nad jeziorem, Emma przeglądała zawartość telefonu. Nie umiała znaleźć filmu z poprzedniego wieczoru. Czy Sophie już go gdzieś nie

przekopiowała? Kompletnie nie rozumiała zasad działania aparatu, ale zdołała odnaleźć folder ze zdjęciami. Przedstawiły Sophie, Matilde i ją samą na początku roku. Wszystkie trzy wyglądały na bardzo szczęśliwe. Większość fotek została wykonana w barach i klubach, gdzie razem piły. Były jak te gazetowe fotografie, przedstawiające zamordowane lub zaginione osoby w minionych radosnych momentach. Nie mogła dłużej znieść ich widoku.

Jeziro wydawało się zimne i nieruchome. Emma miała dość przetrząsania telefonu. Teraz chciała go tylko zniszczyć. Zrobiła krok do tyłu i z całej siły cisnęła aparat na środek tafli. Uderzył w powierzchnię wody i odbił się od niej, ale zaraz zatonął, wzbijając małe falki. Sophie mogła wiedzieć, kto się go pozbył, ale to Emmie nie przeszkadzało. I wcale jej nie obchodziło. Najważniejsze było to, że zniknął. Zresztą, kim była dla niej Sophie? Z pewnością nie mogła jej uważać za przyjaciółkę. Teraz o tym wiedziała. Myśląc o rzeczach, które zrobiła jej bliźniaczka, wzdrygnęła się. Henry miał co do niej rację – była zdolna do wszystkiego.

Z tego, co wiedziała, ostatniej nocy przemaszerować mogła nago przez cały campus. Przydarzyła jej się kolejna luka w pamięci, okres, za który nie mogła odpowiadać, a nie wiedziała, jak daleko Sophie posunęła się w swoich manipulacjach. Bliźniaczka z rozmysłem próbowała podkopać reputację Emmy. A tak naprawdę Sophie wcale nie powinno tu być. Miała pewien talent, ale nie była gotowa poświęcać wielu godzin na jego pielęgnowanie. Fakt, że wzięła udział w klasie mistrzowskiej zamiast swojej siostry, zakrawał na ironię, bo Matilde była zdecydowanie lepszym muzykiem niż ona.

Zmarszczki na wodzie zaczynały się już wygładzać. Emma wiedziała, co musi zrobić. Unikała tego tak długo, jak mogła, ale teraz nie miała wyboru. Gdyby tu została, Sophie zniszczyłaby ją w ten lub inny sposób. Nie musiała rezygnować ze swoich marzeń. Nadal mogła grać, a inna szkoła muzyczna przyjęłaby ją z radością, gdyby się do niej zgłosiła. Lecz Emma była realistką. Zaczynanie wszystkiego od początku nie wchodziło w grę. Było to z przyczyn finansowych wykluczone. Czekają ją trudne budowanie kariery pianistki, ale była wystarczająco dobra, żeby tego dokonać.

Ruszyła z powrotem w stronę akademików. Szła z ciężkim sercem, ale zdecydowana. Gdy tylko wróci do pokoju, zadzwoni do mamy i poprosi, żeby po nią przyjechała. Przygoda dobiegła końca. Emma nigdy nie czuła się

tutaj jak w domu, wciąż się obawiała, że nie pasuje do tego środowiska. Wiedziała, że jest bardziej uzdolniona niż większość obecnych studentów konserwatorium, ale tutaj tak naprawdę nie chodziło o talent. Istotę rzeczy stanowiło coś znacznie mniej namacalnego. Tutaj Sophie zawsze musiała wygrać.

Emma dygotała, kiedy usiadła w swoim pokoju z telefonem w dłoni. Mimo że poranne powietrze zaczynało się już rozgrzewać, było jej zimno. Przez szparę w zasłonie wpadało do wnętrza słońce, lecz ten fakt nie podnosił jej na duchu. Ogarnęło ją to samo poczucie nieodwracalności, którego doznała na wieść o śmierci Matilde, oraz wtedy, gdy w pokoju kadry pedagogicznej ujrzała martwego Wooda. Podobnie jak tamte zdarzenia, myśl o rezygnacji ze studiów w konserwatorium była zbyt straszna, by w nią uwierzyć.

W końcu wybrała numer. Czekając na połączenie, o mało nie zmieniła zdania. Uświadomiła sobie jednak, że nie ma odwrotu. Gdyby tutaj została, byłby to jej koniec. Już Sophie by o to zadbała. Więc Emma nie przerywała połączenia, a kiedy odezwała się poczta głosowa, zostawiła wiadomość:

– Mamo, oddzwoń. To ważne.

Telefon zadzwonił w kilka minut później. Matka była przerażona.

– Co się stało? – zapytała drżącym głosem.

– Muszę wrócić do domu – odpowiedziała Emma. – Chciałabym, żebyś po mnie przyjechała.

– Ale co się stało? Jesteś zdrowa? – W telefonie aż trzeszczało od napięcia i niepokoju mamy.

– Nic mi nie jest. Mam po prostu dość, to wszystko. Muszę wrócić do domu.

Nastąpiła chwila ciszy. Mama rozważała to, co usłyszała.

– Ale tobie nic się nie stało?

– Moja przyjaciółka nie żyje. Mój profesor nie żyje. Czuję się tak, jakby prześladował mnie pech. – Emma uznała, że to właściwie nie jest kłamstwem, choć zdecydowanie nie mówiła całej prawdy. Matka nie musiała znać wszystkich szczegółów. Byłaby przerażona, gdyby poznała stan jej umysłu, więc lepiej, żeby nie miała o tym wszystkim pojęcia.

– Twój profesor zmarł?

Emma nie rozmawiała z matką od czasu odnalezienia Wooda. Wszystko stało się takie poplątane.

– Tak. Policja prowadzi dochodzenie.

– Oczywiście, przyjadę po ciebie – powiedziała mama. – Ale posłuchaj, bardzo mnie przestraszyłaś. Pomyślałam, że spotkało cię coś złego. Że miałaś wypadek albo coś w tym rodzaju. – Zawiesiła głos. – Nie rób mi tego więcej. Wyobrażasz sobie, co poczułam, kiedy usłyszałam, że musisz ze mną porozmawiać?

– Skoro dzwoniłam, to musiałaś wiedzieć, że żyję.

– Pewnie tak. Ale wszystko mogło się zdarzyć. Nie rób mi tego więcej. – Słyszając ciszę w słuchawce, Emma domyśliła się, że matka oczekuje przeprosin, ale nie miała ochoty tego robić. No dobrze, nagrała jej wiadomość. I co z tego? To jeszcze nie koniec świata. Czują, że ogarnia ją rozdrażnienie.

– Po prostu przyjedź i mnie zabierz. Proszę cię, mamó.

– Coś jest nie w porządku. Zaszłaś w ciążę, czy jak?

– Jasne, że nie – odparła Emma. – Nie byłabym aż tak głupia, mamó. – A przecież nie wiedziała, czy tak nie jest. Cały ten czas, który jej umknął, i zachowanie Henry’ego... Nie mogła mieć żadnej pewności. – Naprawdę, nic z tych rzeczy. Mam po prostu dosyć, to wszystko.

– Ale, złotko, straciłaś przyjaciółkę i jakoś dałaś sobie z tym radę. Dlaczego chcesz teraz wracać do domu? Nie chodzi o to, że cię tu nie chcę, ale boję się, że później będziesz tego żałować.

– Nadal jest mi z tym ciężko. I pokłóciłam się z Sophie.

– Przecież nie chcesz wracać z powodu jakiejś głupiej sprzeczki. Dziewczyny ciągle się kłóca. Nie możesz traktować tego tak poważnie. – Wyglądało na to, że matce chwilowo zabrakło argumentów. Emma nie przerywała ciszy, która nastąpiła w słuchawce. Przytłaczającej i ciężkiej. Gdy mama odezwała się ponownie, jej głos był łagodny i cichy. – Jesteś pewna, że tego chcesz? Marzyłaś o tych studiach.

Słyszając te słowa, tak delikatne, ale zarazem wyraźne, Emma poczuła, że zbiera jej się na płacz. Od dziesiątego roku życia nastawiała się na to, że pójdzie do konserwatorium, będzie studiować fortepian, że stanie się pianistką w pełnym tego słowa znaczeniu. Kiedy jej koleżanki kupowały albo ściągały z Internetu popularne płyty i słuchały Radia One, ona poświęcała cały swój czas muzyce poważnej, grając na swym ukochanym pianinie. Rzuciła wszystko dla swojej jedynej miłości, dla muzyki. Musiała to wszystko poskładać. Gdyby rozplakała się do słuchawki, matka byłaby

załamana. Nie mogła dopuścić do tego, żeby jechała tutaj sama, umierając z niepokoju.

– Po prostu chcę wrócić do domu – powtórzyła. Miała nadzieję, że tym razem matka ją zrozumie i powie, że przyjedzie. Nie była w stanie dłużej znosić tej rozmowy.

– Dobrze – powiedziała w końcu mama. – Będę po południu. Dziś rano mam do załatwienia kilka spraw.

– Najszybciej, jak będziesz mogła, mamusiu. Proszę. – Emma liczyła na to, że przez napięcie w jej głosie nie przebija błaganie i rozpacz.

– Oczywiście – rozległo się w słuchawce po chwili wahania. Emma czuła, że mama bardzo się o nią martwi. I może to nie było aż takie złe. Może ktoś powinien się martwić tym, co ją spotykało.

– Dzięki – powiedziała Emma, przygryzając dolną wargę. Potem się rozłączyła.

Rozejrzała się niespokojnie po pokoju. Lada moment mogła się tu zjawić Sophie, szukając swojego iPhone'a. Mogła wyładować na niej całą swoją wściekłość. Emma musiała wyjść, pójść gdzieś, gdzie bliźniaczka nie będzie jej szukać. Wzięła torbę i narzuciła na ramię, ruszając w stronę drzwi.

Kiedy je otworzyła, zobaczyła na korytarzu Sophie, patrzącą beznamiętnie przed siebie. Nie wyglądało na to, żeby zamierzała zapukać. Nie przykładała ucha do drzwi ani nie trzymała w ręku szklanki, a mimo to Emma wiedziała, że bliźniaczka podsłuchiwała. Jej mina zdradzała, iż wie, że przyjaciółka wkrótce wyjedzie. Słyszała rozmowę. Była wściekła, zdradzał to blask jej oczu, który przeraził Emmę.

Sophie przechyliła się ku drzwiom i oparła rękę na futrynie.

– Czy to ty, kochanie? – zapytała. W jej pytaniu czuło się wyraźny nacisk. Nie było w nim czułości, z jaką zadawała je wcześniej.

– Co? – zawahała się Emma. Nie miała zamiaru udawać teraz Matilde, bez względu na to, jak bardzo pragnęła tego przyjaciółka.

– Czy to ty, kochanie? – powtórzyła bliźniaczka, tym razem nieco głośniejsze, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że nie uzyskuje właściwej odpowiedzi. – Czy to ty? – Wyciągnęła ku Emmie rękę, chwytając ją mocno za ramię. Emma wyzwoliła się z tego uścisku.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdziła. Próbowwała precyzyjnie się obok Sophie, ale przyjaciółka była wyższa i nie zamierzała jej na to pozwolić.

– Wejźmy do pokoju – powiedziała.

– Właśnie wychodziłam – oświadczyła Emma. Znowu próbowała ominąć bliźniaczkę, ale napotkała ten sam opór.

– Daj spokój – poradziła jej z irytacją Sophie. – Porozmawiajmy w środku.

Emma, zastraszona fizycznie i psychicznie, poddała się jej woli. Odwróciła się z ciężkim sercem, podeszła do łóżka i usiadła. Gdyby tylko wcześniej pomyślała, że Sophie się tu zjawi. Gdyby została nad jeziorem, stamtąd zadzwoniła do mamy i umówiła się z nią gdzie indziej, z dala od akademików i od Sophie. Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa w objęciach matki, czuła, że tylko ona może ją przed tym wszystkim ocalić. Siedziała na łóżku, łudząc się, modląc się o to, żeby mama zrozumiała sygnał w jej głosie, żeby pojęła, że jest jej potrzebna. Żeby zjawiła się tutaj szybciej, niż obiecywała, żeby zostawiła to, co miała załatwić, i po prostu przyjechała.

Sophie siedziała na krześle, patrząc przez okno w stronę jeziora.

– Nie możesz wyjechać – powiedziała. – Musisz tu zostać dla mnie. Jesteś wszystkim, co teraz mam.

– Podśluchiwałaś? – zapytała Emma, choć tak naprawdę nie potrzebowała potwierdzenia.

– Nie miałam takiego zamiaru. Przyszłam po prostu pod twoje drzwi i usłyszałam, że rozmawiasz. Najpierw nie chciałam ci przerywać. – Sophie zaczęła obgryzać paznokieć, choć przed śmiercią Matilde jej się to nie zdarzało. – A właściwie to dlaczego chcesz wyjechać?

Emma wzruszyła ramionami. Nie mogła przyznać się przyjaciółce, że wie. Że przez część czasu udawała i że to wszystko nie było prawdziwe.

– Jestem po prostu bardzo zmęczona – powiedziała. I znowu nie do końca kłamała. – Umierający ludzie, złe sny. Nie wiem. Zresztą i tak nie pasuję do tego miejsca.

Sophie nie zaprzeczyła, tylko nadal patrzyła w okno, jak w transie. Potem jakby się ocknęła.

– Czy wiesz, co stało się dziś w nocy z moim telefonem? – zapytała. – Nie mogę go znaleźć.

Emma poczuła, że przenika ją chłód. Posuwał się w górę od czubków palców jej stóp.

– Nie – odpowiedziała. – Nie byłam z tobą tej nocy.

– Nie – kiwnęła głową Sophie. – Oczywiście, że nie byłaś. – Odwróciła się i spojrzała Emmie prosto w oczy. – Nie wiem, dlaczego cię o to pytam.

Jednak w wyrazie jej twarzy było coś, co mówiło, że tego nie kupuje. Emma próbowała wytrzymać to spojrzenie, ale było tak przenikliwe, że poczuła, iż odwraca wzrok i wbija oczy w podłogę, jakby miała coś do ukrycia.

Rozdział 27

Zanim Emma zdołała pozbyć się Sophie z pokoju, minęła ponad godzina. W końcu obiecała bliźniaczce, że nie pojedzie do domu, w każdym razie nie dzisiaj. Sophie zmusiła ją do złożenia przysięgi, że zostanie jeszcze przez kilka dni. Emma nie zamierzała się z niej wywiązywać, ale najwyraźniej jej słowa brzmiały szczerze, bo przyjaciółka poszła w końcu na lekcję fletu. Emma patrzyła na swój telefon, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do mamy i nie poprosić, żeby jednak nie przyjeżdżała. Nie miała pojęcia, jak bliźniaczka zdołała dokonać w niej takiej przemiany. Była zdecydowana stawić jej opór. Uświadomiła sobie, że Sophie może zażądać, żeby pokazała jej swój telefon, na dowód, że zrobiła to, co obiecała. Odszukała numer matki i zadzwoniła, ale rozłączyła się, zanim telefon po drugiej stronie zaczął dzwonić.

Zaczęła się pakować. Podczas swojego krótkiego pobytu na uniwersytecie nie zgromadziła zbyt wiele dobytku. Były to głównie rzeczy, które przywiozła ze sobą z domu, różne drobiazgi i ubrania. Wypełniła nimi walizkę, a potem dużą płócienną torbę. Rozejrzała się po pokoju. Zostało niewiele: odtwarzacz stereo, płyty CD, pamiątki, które trzymała na półkach. Nie chciała ich pakować, bo byłyby to dowód, że naprawdę wyjeżdża. Nie mogła znieść tej myśli. Usiadła na łóżku. Zastanawiała się, na ile fakt, że nie chce dokończyć pakowania, wynika z wpływu Sophie. Czuła, że jak zawsze, bliźniaczka przyciąga ją do siebie, wiedziała jednak, że nie powinna jej na to pozwolić.

I wtedy uświadomiła sobie, że będzie musiała pójść pożegnać się z Sophie. Wiedziała, że nie powinna. W głębi serca czuła, że jeśli znowu się do niej zbliży, będzie w niebezpieczeństwie. Jednak pomimo wszelkich logicznych przesłanek coś ciągnęło ją do bliźniaczki, która została przy życiu. Zupełnie jakby była zahipnotyzowana czy poddana działaniu narkotyku, albo jakby coś innego wpływało na nią w obrzydliwy sposób. Jakiś autopilot, który nią sterował. Wstała, chwyciła kurtkę, otworzyła drzwi i ruszyła w stronę schodów prowadzących na piętro, na którym mieszkała

Sophie.

Idąc korytarzem, powtarzała sobie w głowie jak mantrę, że pójdzie tam i pożegna Sophie. To wszystko. Będzie w tej sprawie stanowcza. Powie do widzenia i wyjdzie. Wróci do swego pokoju i spakuje resztę rzeczy. Była zdecydowana. Nie mogła pozwolić, żeby Sophie z powrotem wciągnęła ją w swoje szaleństwo. Już prawie od niego uciekła. Później przyjedzie mama, spakują rzeczy do samochodu i już. Koniec z Sophie i z czarnymi plamami brakującego czasu. Zapomni o Matilde, profesorze Woodzie i o wszystkich złych rzeczach, które się tu zdarzyły. Skreśli te sprawy, jakby były po prostu złym snem.

A potem znalazła się przed drzwiami bliźniaczki i wszystko wydało jej się dziwne. Nagle nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego chce opuścić uniwersytet, dlaczego zostawia przyjaciółkę. Zaciśnęła zęby i zmusiła się, żeby o tym pamiętać. Na litość boską, co ta dziewczyna z nią zrobiła? Im bardziej się zbliżała, tym silniej działało zaklęcie, jakby Sophie rozpylała jakiś gaz, wprawiający ją w szaleństwo. Emma znowu powtórzyła w głowie swoją mantrę: „Powiedz do widzenia i idź się pakować, powiedz do widzenia i idź się pakować”.

Drzwi otworzyły się, jeszcze zanim zdążyła zapukać, jakby Sophie wyczuła jej obecność.

– Czy to ty, kochanie? – zapytała bliźniaczka z promiennym uśmiechem. Te słowa zaskoczyły Emmę. Z jakiegoś powodu we wszystkich swoich planach i rozmyślaniach nie wzięła pod uwagę, że Sophie je wypowie, choć oczywiście ciągle to robiła. Nagle Emma stwierdziła, że bez żadnego zastanowienia wygłasza odpowiedź, którą chciała usłyszeć Sophie. Udawała, że jest Matilde. Gdzieś wewnątrz niej rozległ się szept, załazek myśli, że może działa się tak przez cały czas, że celowo wymazywała ten odzew z umysłu.

Szczęście przyjaciółki wessało Emmę do pokoju. Przemykały razem przez drzwi jak w tańcu. Radość Sophie była tak wyczuwalna, że zaczęła udzielać się Emmie. Przywracanie do życia zmarłej mogło uzależniać i Emma dostrzegła, jak bardzo podnosi to na duchu jej przyjaciółkę. Sophie promieniała, jej oczy rozpały się jak lampy. Ale było w niej też coś szaleńczego, wyglądała, jakby emocje mogły ją rozsadzić. Siedziały obie na łóżku. Sophie chwyciła ręce Emmy i trzymała je mocno, patrząc jej w oczy.

– Emma wyjeżdża – powiedziała cicho, prawie szeptem. – Zadzwoń do

swojej matki, żeby po nią przyjechała.

Emma usiłowała wyglądać na zaskoczoną. Miała nadzieję, że jest lepszą aktorką, niż się jej wydaje.

– A co się stanie z nami? – zapytała. Głos brzmiał właściwie, przynajmniej w jej głowie. Pomimo niewątpliwej siły perswazji Sophie, już niemal widziała, jak stąd wyjeżdża. Potrafiła tego dokonać, potrafiła uwolnić się od manipulacji bliźniaczki.

– Musimy ją powstrzymać – stwierdziła kategorycznie Sophie. – Musimy ją powstrzymać, używając wszelkich możliwych środków.

Słyszając to, Emma nie miała wątpliwości, że przyjaciółka jest gotowa na wszystko. Dawało się wyczuć, że jest zdecydowana. W końcu była przyzwyczajona do stawiania na swoim. Sophie puściła jej ręce i wstała, spoglądając przez okno gdzieś w dal.

– Nie mogę cię znowu utracić – powiedziała.

– Wiem. – Emma wpatrywała się w podłogę, tak jak wcześniej, kiedy z powodu telefonu nękała ją poczucie winy. Poczula, że oszukiwanie przyjaciółki nie sprawia, że czuje się lepiej.

– Ale co możemy zrobić? – zastanawiała się Sophie. – Czy powinniśmy ją zamknąć w jej pokoju? Albo gdzieś tutaj? Kiedy wyjdiesz, możemy trzymać ją w szafie. Powiedziałabym ci, gdzie są klucze od kajdanek, a Emma by o tym nie wiedziała. To mogłoby się udać.

Całe ciało Emmy drżało. Do czego właściwie zdolna była Sophie? Potrafiła manipulować ludźmi, wiadomo, ale to było coś więcej. Strach było pomyśleć, co może zdarzyć się dalej. Nie chciała zostać zamknięta w szafie Sophie.

– Czy zadzwoniła po raz drugi do swojej matki? Obiecała, że to zrobi. Powiedziała, że odwoła jej dzisiejszy przyjazd.

– Nie wiem – odparła Emma.

– No to daj mi jej telefon, na litość boską – powiedziała Sophie, patrząc tak, jak gdyby to było oczywiste.

– Tak. No jasne. – Emma sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła komórkę. Dziękowała niebiosom, że wcześniej wpadła na to i wykonała udawaną rozmowę. Może to zdoła uratować ją przed Sophie. Potrzebowała czasu. Tylko tyle, żeby matka zdążyła tu przyjechać.

Bliźniaczka sprawdziła telefon. Gdy zobaczyła odpowiedni numer wybrany o właściwej porze, uśmiechnęła się, ale potem dalej przewijała

menu.

– Podstępna dziwka – warknęła, spoglądając na Emmę. – To nie była prawdziwa rozmowa. Zadzwoiła, ale zaraz się rozłączyła. – Wsunęła telefon Emmy do swojej kieszeni. – Domyśliła się, że mogę ją sprawdzić. – Była zdziwiona, a w jej głosie pobrzmiwała nutka podziwu. – Kto by pomyślał.

Sophie przez chwilę się nad czymś zastanawiała, po czym powiedziała:

– Musimy iść do jej pokoju i sprawdzić, czy się spakowała. Muszę to wiedzieć.

To była ostatnia rzecz, jakiej życzyła sobie Emma. Wiedziała, że Sophie wpadnie w szal, jeśli zobaczy bagaże. Mimo wszystko ruszyła jednak za bliźniaczką. Zastanawiała się, czy nie powinna uciekać, rzucić się w jakiś inny korytarz. Nie wiedziała, co będzie bezpieczniejsze, ale pomyślała, że kiedy znajdzie się we własnym pokoju, może liczyć przynajmniej na to, że w końcu pojawi się mama. Wtedy już nic nie będzie jej zagrażało.

Otworzyła drzwi i obie weszły do środka. Na widok walizki i torby Sophie wytrzeszczyła oczy.

– Patrz, co zrobiła – powiedziała, przeciągając słowa. W jej tonie wyczuwało się okrucieństwo. – Patrz, co ta głupia dziwka zrobiła.

Kopnęła torbę i rozejrzała się dookoła, jakby chciała sprawdzić, na czym jeszcze mogłaby się wyżyć. Potem znieruchomiała. Usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, jak dziecko w przedszkolu. Przechyliła się do przodu, jakby wykonywała jakieś ćwiczenie baletowe.

– Musisz zadzwonić do jej matki – powiedziała.

To była kolejna rzecz, której Emma nie oczekiwała. Zastanawiała się, kiedy wreszcie właściwie spojrzy na bliźniaczkę. Wyglądało na to, że wciąż nie doceniała niegodziwości Sophie. Nie miała pojęcia, jak się z tego wyplątać, ale zanim zdążyła cokolwiek wymyślić, zobaczyła swój telefon w dłoni przyjaciółki. Sophie już wybierała numer jej matki. Emma słyszała, jak telefon dzwoni przy jej uchu. Potem usłyszała głos mamy i dopiero wtedy bliźniaczka oddała jej aparat.

– Cześć. – Emma wmawiała sobie, że Sophie nie zrobi jej krzywdy, że nie jest do tego zdolna. Nie chciała, żeby mama się przestraszyła i żeby jechała do niej przerażona, przekonana, że córka przechodzi załamanie nerwowe. – Zmieniłam zdanie – powiedziała. Sophie nagrodziła ją szerokim uśmiechem. Klasnęła bezgłośnie w dłonie, zachwycona swoim sprytem.

– Jesteś pewna? – zapytała mama. – Przedtem wydawało się, że wiesz,

o co ci chodzi.

– Tak, tak, jestem pewna – oświadczyła Emma. – Nie przyjeżdżaj. – Modliła się w duchu, żeby mama odczytała treść zawartą pomiędzy słowami, żeby zrozumiała, co córka tak naprawdę chce jej powiedzieć i żeby jednak przyjechała. Lecz to były tylko pobożne życzenia. Emma wiedziała, że mama usłyszy tylko słowa i że w nie uwierzy. Wiedziała, że jej nadzieje legły w gruzach. Chciała wrzasnąć, że jej potrzebuje i żeby przyjechała najszybciej jak to możliwe, ale mama mówiła już, że skoro tak, to w porządku. Potem pożegnała się i rozłączyła, a Sophie znowu miała w ręku telefon Emmy. Przyjrzała mu się dokładnie, jak gdyby sądziła, że przyjaciółka mogła się rozłączyć i tylko udawać, że rozmawia z matką. Emma była tak sparaliżowana strachem, że nawet przez moment nie pomyślała, że mogłaby to zrobić. Musiała nadal udawać Matilde. Dopóki nią była, nic jej nie groziło. Usiadła na podłodze, tuż obok siostry, i objęła ją ramieniem.

Wyglądało na to, że posunęła się o krok za daleko, bo Sophie zaczęła cicho płakać.

– Tak bardzo za tobą tęsknię, kiedy cię nie ma. – Odwróciła głowę i spojrzała prosto w oczy Emmy. – Myślę o tym przez cały czas. O dniu, kiedy umarłaś.

Emma kiwała głową, choć nie wiedziała, dlaczego to robi. Nie miała odwagi nic powiedzieć. To mogłoby ją zdradzić. Nagle przyszło jej do głowy, że prowadzi bardzo niebezpieczną grę. To, co wiedziała na temat Matilde i Sophie, nie pozwalało jej ciągnąć udawania zbyt długo. Sophie wstała i ruszyła w stronę łóżka. W jej ruchach była jakaś niecierpliwość. Usiadła, patrząc na Emmę, a potem przechyliła się, chwytając jej obie dłonie.

– Przepraszam – powiedziała, a jej płacz nasilił się. – Tak bardzo cię za wszystko przepraszam.

Emma nie wiedziała, co myśleć. Nagle nic nie było oczywiste. Nie była nawet pewna, czy Sophie przeprosza ją, Emmę, czy może zmarłą bliźniaczkę, którą teraz udawała.

– Nie musisz przeproszać – zapewniła, a głos, który wydobył się z jej ust, nie brzmiał jak jej własny. Był bardziej wytworny, z południowym zaśpiewem. Dokładnie taki, jak głos Matilde. Emma nie potrafiła określić, czy gra i mówi w ten sposób celowo, czy też przemawia przez nią coś innego.

– Muszę. – Słowa Sophie przebijały się przez łkanie. – Nie powinnam

była tego robić. – Ogarnęła ją kolejna fala szloch. – Tak bardzo za tobą tęsknię. To wszystko moja wina.

Emma patrzyła, jak bliźniaczka zalewa się łzami. Miała wrażenie, że unosi się ponad nimi obiema, obserwując całą scenę gdzieś spod sufitu. Było coś niepokojącego w tym, co mówiła Sophie. Chodziło o coś więcej niż o rzeczy, które doprowadziły do śmierci Matilde.

– Mówisz o klasie mistrzowskiej? – zapytała. – Masz rację, nie powinnaś tego robić.

– Nie, ukochana. – Sophie opanowała się trochę. Z rozgorączkowaną miną głaskała włosy Emmy. Wpatrywała się w jej oczy tak intensywnie, jakby usiłowała w nią wejść, stając się trzecią duszą w i tak już zatłoczonym ciele. – Wiesz, co mam na myśli. Tę noc, kiedy cię rozcięłam. – Przy ostatnich słowach jej głos uległ zmianie. Stwardniał i stał się groźny. Dobiegał zza zaciśniętych zębów.

Atmosfera stała się naprawdę napięta. Emma już miała zapytać bliźniaczkę, o czym mówi, ale uświadomiła sobie, że nie ma takiej potrzeby. Wszystko do siebie pasowało. Matilde nie była samobójczynią. Oczywiście miała powody, żeby się zabić, ale to nie znaczyło, że to zrobiła. Emma pamiętała, jak spokojnie przyjęła tę sprawę z Henrym. Przypomniała też sobie jej reakcję podczas klasy mistrzowskiej, kiedy nazwała Sophie suką. Była zła, ale nie zdruzgotana. Poza tym prawdopodobnie nie denerwowała się aż tak bardzo, żeby nie być w stanie odbyć tych zajęć. To musiał być pomysł Sophie, jeszcze jedna jej zabawa i heca, kolejne manipulacje, to samo co zwykle. Emma nie powiedziała ani słowa. Cisza aż skwierczała.

Sophie nadal trzymała ją za ręce. Ścisnęła je coraz mocniej i mocniej.

– Pamiętasz to, prawda? Pamiętasz, jak cię skaleczyłam?

Emma pragnęła tylko jednego: wstać, przejść obok Sophie i wyjść z pokoju. Ale bliźniaczka siedziała przed nią, trzymała ją mocno za ręce i nie wyglądało na to, żeby się dokądkolwiek wybierała. Emma tkwiła w pokoju z szaloną kobietą, z osobą, która zabiła swoją siostrę bliźniaczkę. Jej mama miała nie przyjechać, Sophie o to zadbała. Pozostawało jej tylko jedno: grać Matilde tak długo, jak to będzie możliwe. To była jej jedyna nadzieja. Powoli kiwnęła głową.

– A pamiętasz, co zrobiliśmy Woodowi?

Strach przeszył Emmę chłodem. Co ona chce powiedzieć? Co zrobiła Woodowi? Emma próbowała jakoś to wszystko poskładać i nadal grać, ale

rola okazała się za trudna.

– O czym ty mówisz?

– Nie pamiętasz. – Głos Sophie był całkiem zimny, pozbawiony jakiegokolwiek niepewności. – Nie pamiętasz. – Bliźniaczka powiedziała to tak, jakby próbowała coś zrozumieć.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdziła Emma. – Co chcesz mi powiedzieć? – Nie mówiła już jak Matilde. Przemawiała swoim własnym głosem, w którym pobrzmiwał lęk.

Sophie osunęła się na kolana i zbliżyła twarz do twarzy Emmy tak bardzo, że dotykały się nosami.

– Pamiętasz, jak domieszałaś mu czegoś do wina? Ciekawe, co wykaże ten raport toksykologiczny. – Mówiła śpiewnie, jakby recytowała dziecięcą wyliczankę. Oplotła palcami twarz Emmy, wciskając paznokcie w jej policzki. – A później, w swoim gabinecie, ten idiota naprawdę myślał, że będzie miał nas obie. Mężczyzn tak łatwo wykiwać, są żałośni. Wtedy właśnie zaczął czuć się źle, prawda? Pamiętasz, jak siedzieliśmy tam razem, obok siebie, patrząc na niego, dopóki nie przestał oddychać? – Przerwała i uśmiechnęła się jak maniaczka. – Zasługiwał na to, sama dobrze wiesz.

Emma odsunęła się od przyjaciółki, jakby cuchnęło jej z ust.

– Co ci nie pasuje? Nie możesz się z tym pogodzić? A może nie pamiętasz?

– Oczywiście, że pamiętam. – Emma słyszała tylko swój akcent i przerażenie w głosie. Nie łudziła się, że kogokolwiek oszuka.

– No to mi o tym opowiedz. Kiedy dodałaś mu ten prezencik do szampana? Kiedy postanowiłyśmy, że właśnie to zrobimy?

Emma kręciła głową, a po policzkach płynęły jej łzy. Nie знаła odpowiedzi, zresztą nie tylko na te pytania. Sophie mogła zapytać o milion innych rzeczy, których nie potrafiłaby odgadnąć.

– Udawałaś – powiedziała bliźniaczka. Rzuciła się do tyłu z wyrazem rozczarowania na twarzy.

– Nie udawałam. – Emma nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. – Nie od początku. Najpierw nie pamiętałam, co się działo, ale potem się domyśliłam i zaczęłam udawać.

– Nie. – Sophie wstała. Odwróciła się do Emmy. – Nie wierzę ci. Oszukiwałaś mnie przez cały czas. – Robiła wrażenie załamanej.

Nagle Emma doznała przebłysku. Jej instynkt samozachowawczy zaczął

działać. Pamiętała o Woodzie. On umarł dopiero po tym, jak Matilde odeszła. Skoro tego nie pamiętała, to było dowodem, że nie udawała.

– Nie wiedziałam o Woodzie – powiedziała z naciskiem i ekscytacją. – Nie miałam pojęcia, co zrobiłyście, ale Matilde już wtedy odeszła.

Sophie, która słuchając jej, chodziła po pokoju, zatrzymała się.

– Nie zawsze udawałaś – przyznała, rozważając słowa Emmy. – Czasami to było naprawdę. Nawet nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Ale ja o tym wiedziałam, kiedy powiedziałaś „Harry” i kiedy grałaś Rachmaninowa dokładnie tak, jak kiedyś ona. Nawet w naszym domu, na dole, po pogrzebie, zastanawiałam się. Przez jedną chwilę myślałam, że ją zobaczyłam, ale to nadal byłaś ty. Musiałam wiedzieć, że ona nadchodzi. – Sophie mówiła coraz szybciej, szukając słów jakby po omacku. Stała przed drzwiami i Emma natychmiast zrozumiała, że zrobiła to celowo, żeby zablokować jej wyjście. – To jeszcze jeden powód, żebyś nie wyjechała. Musisz zostać. Jeśli Matilde potrafi się zjawiać poprzez ciebie, to musisz tu zostać i koniec.

Zamknęła drzwi i przesunęła pod nimi klucze, tak że znalazły się na zewnątrz. Uśmiechnęła się i podeszła do łóżka. Emma rzuciła się do drzwi i zaczęła szarpać klamką, ale zamek nie chciał puścić. Odwróciła się i zobaczyła, że Sophie stała przed oknem, które było jedynym alternatywnym wyjściem. Była zamknięta w swoim własnym pokoju, z szaloną dziewczyną, która zabiła, i to nie jeden raz. Nie mogła liczyć na to, że matka przyjedzie i ją uratuje. Nikt nie mógł przyjść jej z pomocą. Tkwiła w pułapce. Nie wyobrażała sobie, że można czuć się aż tak zagrożonym. Rzuciła się na Sophie, ale bliźniaczka była większa i wiedziała, co ma robić. W mgnieniu oka powaliła Emmę i przygwoździła ją do łóżka, siadając na niej.

– Nigdzie nie pójdziesz. Będziemy tu czekać, aż Matilde wróci.

Po raz pierwszy w życiu Emma chciała, żeby ogarnęło ją opętanie. Chciała zatracić się w Matilde, bo tylko to mogło ją uratować. Chciała krzyczeć, ale Sophie zasłoniła jej usta ręką.

– Bądź cicho – powiedziała. – Bądź cicho, do cholery. Bo sama nie wiem, co właściwie mogę ci zrobić.

Emma wierzyła jej. Nie miała pojęcia, do czego zdolna jest Sophie. Nikt tego nie wiedział, nawet sama bliźniaczka. A Emma wiedziała, że ma do czynienia z obłądem. Było to dla niej oczywiste.

Rozdział 28

Sophie kombinowała na wszelkie sposoby, jak nie dopuścić do tego, żeby Emma jej się wymknęła. Wciąż przepraszała ją maniakalnie i unosiła głowę, mówiąc „Niech no tylko pomyślę”. Emma widziała demony wychodzące z jej oczu i rozbiegające się po pokoju. Kopała i wierzgała, usiłując się uwolnić, ale nie miała szans. Jej nadgarstki i kostki były związane w taki sposób, że nie mogła nawet usiąść. Kiedy po zamknięciu drzwi narobiła hałasu, wołając głośno o pomoc, Sophie zakneblowała ją poszewką poduszki.

Teraz Emma po prostu leżała, patrząc na bliźniaczkę i zastanawiając się, czego może po niej oczekiwać. Sophie siedziała obok łóżka na krześle, kołyszając się do przodu i do tyłu. Mruczała coś do siebie. Emma zdołała zrozumieć niektóre fragmenty. Dotyczyły Matilde i Wooda, tego, co im obu zrobił, i tego, że zasłużył na to, co go spotkało. Sophie mówiła też, jak bardzo tęskni za swoją siostrą. Na pierwszy rzut oka było widać, że dziewczyna potrzebuje pomocy. Pozory wyrafinowania, o które Sophie zazwyczaj tak bardzo dbała, zniknęły zupełnie. Pozostało tylko zagubienie.

Gdy bliźniaczka wstała, Emma zaczęła wpadać w panikę. Sophie chodziła po pokoju, mamrocząc coraz głośniej. Odwróciła się do Emmy, a potem na nią runęła. Chwyciła ją za ramiona i zaczęła mocno potrząsać. Ręce i kostki Emmy były mocno związane jej własnymi skórzanymi paskami. Czuła, że lada chwila zemdleje, a Sophie wrzeszczała jej prosto w twarz, błagając Matilde, żeby przyszła. Emma zaczęła płakać, ale knebel tłumił jej łkanie. Trudno jej było oddychać, płakała tylko coraz żałośniej. Nie umiała sprawić, aby Matilde się pojawiła, a nie miała odwagi ponownie ją udawać. Z powodu knebla nie mogła też wyjaśnić Sophie, że gdyby pozwoliła jej zagrać na pianinie, siostra mogłaby przyjść. Tkwiła w pułapce i czuła się zupełnie bezradna.

Sophie coraz bardziej gorączkowo krążyła po pokoju. Zaczęła podnosić rzeczy Emmy i przyglądać się im z nieskrywaną pogardą. Potem uspokoiła się na chwilę i przysiadła na krześle. Płakała i kiwała się. Emma stwierdziła,

że mimo wszystko jest jej żal przyjaciółki. Zważywszy na sytuację, było to odczucie dziwne, niewyjaśnione, wymykające się wszelkiej logice. Osierocona bliźniaczka była taka smutna, a fakt, że stała się architektką swojego własnego upadku, w jakiś sposób jeszcze wszystko pogarszał. Kiedy tak siedziała na krześle, bardziej samotna niż Emma była to sobie w stanie wyobrazić, stanowiła naprawdę żaloszny widok. Wmawiała sobie, że Sophie związała ją tylko dlatego, że nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić. Przekonywała samą siebie, że przyjaciółka nigdy by jej nie skrzywdziła. Potem jednak przypomniawszy sobie prawdę: Sophie skrzywdziła osobę, która była jej najbliższa na świecie, zabiła swoją bliźniaczą siostrę. Skoro potrafiła to zrobić Matilde, to Emmie mogła zrobić absolutnie wszystko. Nie mógł jej uratować nawet fakt, że była swoistym przekąźnikiem Matilde.

Spokój nie trwał długo. Sophie znowu wstała. Zaczęła rzucać się po pokoju, uderzając ramionami o ściany. Wydawała niski, zawodzący dźwięk i wyglądało na to, że próbuje zrobić sobie krzywdę. Emma łudziła się, że te hałasy zwrócą czyjąś uwagę. Można było pomyśleć, że Sophie odczytała jej myśli, bo podeszła do odtwarzacza CD. Z wyrazem niesmaku na twarzy przejrzała kolekcję płyt Emmy.

– Naprawdę nie masz nic nowszego? – zapytała, spoglądając na nią. Emma pokręciła głową.

Rozrzucając płyty, bliźniaczka szukała czegoś, co mogłaby zaakceptować. W końcu zdecydowała się na operę. *Czarodziejski flet*. Emma próbowała sobie przypomnieć, kto ją nagrał, jaka orkiestra i w którym teatrze. Czuła, że jeśli da radę przywołać te informacje, wszystko będzie w porządku. Lecz one nie chciały pojawić się w jej głowie, bez względu na to, jak usilnie się starała. Rozedrgany sopran wypełnił pokój, a Sophie podkręciła gałkę, tak że dźwięk stał się zbyt głośny. Emma zamknęła oczy. Skoro miała teraz umrzeć, to przynajmniej stanie się to przy dźwiękach pięknej muzyki. Jednak muzyka nie wystarczała. Nie pozwalała jej o niczym zapomnieć. Emma była przerażona.

Sophie, przekonana, że muzyka wszystko zagłuszy, zaczęła demolować pokój. Biegała i wrzeszczała, chwytając przy tym rzeczy Emmy i ciskając nimi we wszystkie strony. Najpierw płyty CD. Zrzuciła je na podłogę i zaczęła po nich tańczyć. Słyszając, jak pękają z chrzęstem pod jej stopami, Emma rozplakała się. To była jej muzyka, kolekcja zbierana przez całe życie. To życie dało jej niewiele, ale przynajmniej miała swoją muzykę. Wszelkie

współczucie, jakie miała dla Sophie, zniknęło. Uświadomiła sobie, że jest ona okrutna i wstrętna. Bez względu na to, jakie kierowały nią przesłanki, postępowała naprawdę bezwzględnie. Sophie krążyła po pokoju, szukając kolejnych rzeczy, które mogłaby zniszczyć. Zaczęła się bawić pamiątkami. Emma próbowała nie patrzeć w stronę półki, na której trzymała swoje najcenniejsze skarby.

Sophie rozdeptała kawałek muru berlińskiego. Fragment historii rozsypał się pod jej butem. Rzuciła jego oprawą, trafiając swoją ofiarę w twarz. Emma wzdrygnęła się. Ręce miała związane z przodu, więc mogła je unieść ku twarzy. Oprawa skaleczyła ją. Poczła strużkę krwi, ale niezbyt dużą. Sophie spojrzała na nią i zaśmiała się.

– Dziecinko – powiedziała, pochylając się nad nią. Wyglądała jak wariatka. Wydawała się teraz starsza, znacznie starsza. Jej twarz znalazła się tak blisko, że Emma wyczuwała w jej oddechu jakąś słodką nutę. Może to był zapach szaleństwa? – Szkoda, że nie widziałas tej krwi – syknęła. Emma nawet przez moment nie miała wątpliwości, że bliźniaczka mówi o śmierci Matilde. Przypomniała sobie swój sen, tę szaleńczą walkę, którą wtedy toczyła, i krew. Matilde już wtedy jej potrzebowała. Emma poczuła mdłości. Miała nadzieję, że nie zwymiotuje w knebel, bo nie liczyła na to, że Sophie uratowałaby ją, gdyby zaczęła się dusić.

Kiedy Sophie stanęła przed nią, trzymając w ręku śnieżną kulę z Nowego Jorku, wszystko stało się przeraźliwie wyraźne, jakby mgła wypełniająca pokój nagle się rozwiała. Emma wydawała rozpaczliwe dźwięki, ale odniosła skutek odwrotny do zamierzonego. Bliźniaczka zaśmiała się, jak bohaterka marnego horroru. Emma nie sądziła, że ludzie mogą się tak śmiać w prawdziwym życiu. Potem uśmiech opadł z twarzy Sophie. Odchyliła ramię i z całą siłą, na jaką potrafiła się zdobyć, cisnęła kulą w ścianę. Emma patrzyła na to z przerażeniem. Rozległ się huk i powietrze przy murze wypełniły kawałki szkła oraz drobiny śniegu. Kawałki nowojorskich budynków przeleciały przez pokój. Było na co patrzeć! Emma zacisnęła zęby i zamknęła oczy.

Teraz pozostała tylko muzyka. Sophie ucichła zupełnie, jakby rozbicie śnieżnej kuli było szczytem jej możliwości. Emma wiedziała, że to nieprawda, ale usiłowała wierzyć, że tak właśnie jest. Próbowała słuchać muzyki i o wszystkim zapomnieć. Otworzyła oczy. Łzy zamazywały obraz, więc mrugała gwałtownie, żeby się ich pozbyć. Znowu zaczęła widzieć

wyraźnie. Sophie stała nieruchomo przed dużym lustrem Emmy, które wisiało na ścianie. Emma zobaczyła to samo, co ona: bliźniaczki stojące naprzeciwko siebie. Sophie wyciągnęła rękę, a Matilde po drugiej stronie zrobiła to samo. Oczywiście to była tylko magia odbicia, ale wydawało się, że jest coś jeszcze, coś znacznie, znacznie większego. To wyglądało jak zmartwychwstanie.

Patrząc na tę scenę, Emma uświadomiła sobie, że Sophie nie milczy. Mówiła coś do dziewczyny w lustrze. Mruczała na tyle cicho, że poprzez muzykę Emma nie mogła usłyszeć, co ma do powiedzenia swojej siostrze. Szarpnęła swoje więzy, ale nie ustępowały. Sophie bardzo się postarała, żeby nie dała rady uciec. Emma zamknęła oczy i znowu próbowała skupić się na muzyce, wyobrażając sobie, że bliźniaczek tu nie ma.

Poderwał ją nowy hałas. Sophie waliła w lustro, które wydawało tępy, metaliczny dźwięk. Uderzała coraz mocniej. Pierwsze pęknięcie zabrzmiało jak odgłos łamanej kości. Emma się zdrygnęła. Nie wiedziała, ile w tym trzasku jest lustra, a ile ręki bliźniaczki. Sophie wydawała ostre, żałosne dźwięki i okładała lustro bokiem pięści. Nie wyglądało na to, żeby jej zawodzenie powodował fizyczny ból. Emma musiała wciąż sobie przypominać, że to wszystko wina Sophie, wszystko, łącznie z bólem, jaki sprawiało jej walenie w lustro. Gdyby bliźniaczka powiedziała jej teraz, że zmyśliła zabicie Matilde i Wooda, to Emma, jak zdradzona kochanka, uwierzyłaby, bo właśnie w to chciałyby wierzyć.

Poprzez zawodzenia i dźwięki muzyki operowej zaczęły do niej docierać słowa Sophie.

– Chcę, żebyś umarła. Chcę, żebyś odeszła. – Powtarzała to w kółko, waląc w lustro. Jej pokaleczone dłonie ociekały krwią. Nie było wiadomo, do kogo mówi: do siebie samej, do dziewczyny z lustra czy do Emmy. Złapała krzesło, stojące przed biurkiem. Emma od razu wiedziała, do czego zamierza go użyć. Próbowała ją przed tym powstrzymać, ale knebel zamieniał jej okrzyki w chrząknięcia i mamrotania.

– O co chodzi, Emmo? Co powiedziałaś? – Głos Sophie brzmiał rzeczowo, jakby nie zdawała sobie sprawy, że dziewczyna nie może jej odpowiedzieć. – Ach, nie chcesz, żebym rozbiła twoje lustro. – Przechyliła głowę. – Szkoda. – Na jej twarzy pojawił się sztuczny uśmiech, jak kreska domalowana na twarzy szmacianej lalki. – Bo ja i tak to zrobię.

Uniosła krzesło nad głowę i energicznie cisnęła nim przed siebie.

Uderzyło w lustro z impetem, tłukąc szkło. Emma poderwała związane ręce do twarzy, żeby zasłonić oczy. Brzęk pękającego szkła stopił się z muzyką, stając się jak gdyby częścią opery. Emma poczuła ukłucia w miejscach, gdzie odłamki wbiły się jej w skórę.

Sophie opadła na podłogę i siedziała wśród szkła. Sprawiała wrażenie, jakby wcale nie obchodziło jej to, że się kaleczy. Nie zauważała tego. Wyglądała tak, jakby była w transie, jakby jej myśli krążyły zupełnie gdzie indziej. Odwróciła się i zobaczyła Emmę. Była zaskoczona, jak gdyby nie wiedziała, gdzie jest. Przetarła rękami twarz, rozsmarowując na niej krew. Emma widziała to już wcześniej. Henry pokazywał jej zdjęcia, na których był umazany krwią po pierwszym polowaniu. Uważała, że to barbarzyństwo. Wiedziała, że Sophie też wyruszyła na polowanie i ta świadomość w pierwszej chwili ją zaskoczyła, ale teraz pojęła, że to ma sens. Bliźniaczka właśnie tak postępowała z ludźmi.

Po pokrytej czerwienią twarzy Sophie rozlał się uśmiech. Wydawała się pijana krwią i zdawało się, że potrzebuje jej więcej. Zaczęła gorączkowo grzebać w kawałkach szkła. Emma znowu pociągnęła swe więzy. Sophie znieruchomiła. Uniosła do światła duży odłamek i przyglądała mu się. Połyskiwał jak sztylet. W oczach bliźniaczki też rozjarzył się blask.

– Kochanie, pora spać – powiedziała. Podeszła do Emmy z odłamkiem szkła w dłoni. Przez głowę dziewczyny przelatywały obrazy, film przedstawiający to, co dzieje się ze świniami w rzeźniach. Pamiętała, jak wiele było tam krwi i jak szybko zwierzęta umierały. Właśnie to zamierzała zrobić z nią teraz Sophie. O tym Emma była przekonana.

Rozdział 29

Jedyną rzeczą, którą Emma widziała, był połyskujący tuż przed jej twarzą kawałek szkła. Była przygwożdżona do łóżka, Sophie przygniatała ją całym swoim ciężarem. Opera dochodziła do punktu kulminacyjnego. I nagle głowa Sophie odskoczyła do tyłu, jakby ktoś ją odciągnął.

W pokoju był jeszcze ktoś. Krzyczał coś, ale Emma była tak zdezorientowana, że nie rozumiała słów. Rozpoznawała jednak ten głos. Mąciło jej się w głowie, kiedy usiłowała sobie przypomnieć, do kogo należy. Szarpała więzy i piszczała w knebel, zdecydowana wykorzystać do maksimum okazję, aby oderwać się od Sophie. Jej dłonie zaczynały sinieć i traciła w nich czucie, choć i tak nie na wiele mogły się jej przydać, bo więzy na nadgarstkach trzymały mocno. Próbowwała wstać, ale nie mogła poruszyć stopami, więc poleciała do przodu. Z trudem udało jej się nie upaść na porozbijane szkło.

– Wynoś się stąd, Emmo. Poszukaj pomocy. – To znowu był ten głos. Emma uświadomiła sobie z mieszaniną strachu i absolutnej ulgi, że to Matilde. Nie miała pojęcia, co sprawiło, że potrafiła odróżnić jej głos od głosu Sophie, ale była pewna, że Matilde w jakiś sposób przybyła, aby ją ocalić. Ale Sophie miała w ręku ten wielki kawał szkła. Emma stanęła na czworakach i odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Oprócz niej w pokoju była tylko Sophie. Stała, trzymając odłamek. Miała matowe, niewidzące oczy.

– Idź, szybko. Zanim ona wróci. Nie wiem, jak długo zdołam ją powstrzymać.

– Matilde? – Głos Emmy był ledwie szeptem.

Stojąca przed nią bliźniaczka powoli skinęła głową.

– Idź! – powiedziała z naciskiem.

Emma ruszyła w stronę drzwi najszybciej, jak umiała, ciągnąc się po podłodze. Kilkakrotnie zahaczyła o okruchy szkła i poczuła, że ją kaleczą. Wyczołgała się na korytarz.

Skrobała i uderzała w sąsiednie drzwi, ale nikt ich nie otworzył.

Z ogromnym trudem posuwała się korytarzem. Ciągnęła swoje ciało, opierając się na rękach. Więzy i skaleczenia bardzo ją bolały. Wydawało jej się, że w jednej nodze czuje odłamek szkła. Była zmęczona. Pragnęła tylko jednego: zatrzymać się i zasnąć, teraz i tutaj, na korytarzu. Wiedziała jednak, że jeśli ktoś jej natychmiast nie pomoże, Sophie powróci, dopadnie ją i dokończy dzieła. Zaczęła uderzać, a potem kopać w następne drzwi.

Gdzieś w korytarzu rozległy się kroki. Pomimo bólu, Emma oderwała głowę od podłogi. Musiała zwrócić na siebie uwagę tej osoby. I wtedy zobaczyła, że już ją zwróciła. To był Henry. W pierwszej chwili zbaraniał. Zmrużył oczy, jakby próbował się upewnić, że to, co widzi, dzieje się naprawdę. Potem rzucił się ku niej i rozsupłał więzy. Wyjął z jej ust knebel, ale ona nadal nie była w stanie mówić. Wskazała tylko na swój pokój. Ten gest i strach w jej oczach powiedziały mu chyba wszystko. Ruszył prosto w stronę drzwi, które kołysały się, uchylone.

Teraz, po zdjęciu więzów, ręce Emmy były lekkie jak piórko. Dziewczyna słyszała dźwięki opery dolatujące od strony jej drzwi, ale żadnych krzyków ani odgłosów szamotaniny. Oparła się na rękach, żeby usiąść. Zabolało. Po długim odcięciu krążenia krew zaczynała gwałtownie napływać do jej dłoni i stóp. Emma potrzęsała rękami i poruszała nogami. Potem zdołała się podnieść i wstała, choć niepewnie. Miała wrażenie, że musi od nowa nauczyć się chodzić. Chwiejnym krokiem ruszyła korytarzem w stronę swojego pokoju. Myśl o tym, co może tam zobaczyć, przerażała ją, ale rozpaczliwie pragnęła się upewnić, że Henry'emu nic się nie stało. Szła powoli i niepewnie.

Kiedy wreszcie dotarła do drzwi, sytuacja w pokoju była lepsza, niż się spodziewała. Henry przytrzymał Sophie na łóżku, nie mogła nigdzie uciec. Emma poczuła, że nogi uginają się pod nią, ale opanowała się i nie upadła.

– Sprowadź pomoc, Emmo. Zawołaj ochronę, albo kogokolwiek. – Henry był napięty, brakowało mu oddechu.

– Oczywiście – powiedziała Emma. – Oczywiście.

Odwróciła się i wyszła z pokoju. Z trudem szła w stronę portierni, obok której przechodziła tyle razy.

Na portierni siedział tylko jeden starszy mężczyzna, który nie bardzo się palił do opuszczania swojej placówki. Kiedy Emma tłumaczyła mu, jakie to ważne, patrzył na nią z powątpiewaniem. Próbowwała mu wyjaśnić, co się

stało, ale w końcu wybuchnęła płaczem i zaczęła krzyczeć, żeby tam biegł, zanim będzie za późno. Widząc, w jakim jest stanie, portier w końcu się poderwał. Chwycił z haka pęk kluczy i wybiegł z portierni, zamykając za sobą drzwi. Emma nie mogła za nim nadążyć, gdy pędził przez hol i wbiegał po schodach. Kuśtykała niezdarnie jego śladem.

W końcu, kiedy ponownie dotarła do swojego pokoju, zobaczyła, że Sophie siedzi na łóżku, patrząc tępo w przestrzeń. Nie wyglądała już na osobę, która by komukolwiek zagrażała, może z wyjątkiem siebie samej. Była rozmamłana, na całym ciele miała skaleczenia i siniaki. Lecz najgorzej wyglądała jej twarz. Emma była przekonana, że tej twarzy nie zapomni do końca życia. Wyglądała tak, jakby coś wysssało z niej duszę. W najmniejszym stopniu nie przypominała osoby, która, od czasu, gdy pojawiła się w konserwatorium, budziła tak wielki podziw. Na jej widok można było odczuć jedynie ogromny smutek. Jej życie było skończone, przeminęło. Emma nie mogła zrozumieć, jak może czuć tyle empatii dla kogoś, kto chciał ją tak okrutnie skrzywdzić.

Portier miał włączony radiotelefon. Prosił o przysłanie karetki i radiowozu. Emma bezskutecznie zastanawiała się nad tym, której z tych służb Sophie potrzebuje teraz bardziej. Kiedy czekali na przybycie medyków i policji, w drzwiach pojawiali się inni studenci. Próbowali się dowiedzieć, co zaszło, ale portier ich wygonił. Po chwili zjawili się ochroniarze, którzy zabezpieczyli wejście.

Henry chwycił Emmę i mocno ją przytulił. Początkowo ten gest trochę ją zdziwił, ale potem poddała mu się. Czuła w nim płynącą od chłopaka miłość. Nie obchodziły jej już związane z nim zdarzenia, których nie pamiętała. Czuła, że jest jej bliski, jakby się o nią starał. Jasne, że się starał. Całowała się z nim i kochała, nawet jeśli nie potrafiła sobie tego do końca przypomnieć. Gdzieś w głębi duszy nadal z nim była i dlatego zagięcie jego ramienia wydawało jej się miejscem tak przytulnym. Henry całował jej czoło, napełniając ją poczuciem bezpieczeństwa i spełnienia.

Policjanci przyjechali przed karetką. Zadali kilka pytań i niebawem aresztowali Sophie. Medycy pojawili się zaraz po nich. Okazali swoją władzę, twierdząc, że muszą zabrać do szpitala zarówno Emmę, jak i Sophie. Policja chciała przesłuchać Emmę i Henry'ego, ale ekipa medyczna zezwoliła jedynie na zadanie kilku podstawowych pytań. Emma nie chciała nigdzie jechać i upierała się, że nic jej nie jest, lecz medycy kategorycznie się temu

sprzeciwili. Dziewczyna spojrzała na swoje ręce, które drżały i były mocno zaróżowione po długotrwałym związaniu. W końcu skinęła głową, zgadzając się na wszystko. Henry zapytał, czy nie będą jechać razem z Sophie. Zapewniono go, że nie.

Emma i Henry przeszli do karetki o własnych siłach. Wsiadając, Emma spojrzała do góry. Dostrzegła poruszenia firanek w oknach ponad nimi, ale nic ją to nie obchodziło. Nie przejmowała się tym, co ktokolwiek sobie o niej pomyśli. A potem wszystko zniknęło – konserwatorium i inni studenci, Sophie i jej siostra, profesor Wood, wszystko. Wszystko rozplynęło się, jak zły sen po przebudzeniu. Emma usiadła z tyłu karetki. Była wyczerpana. Ktoś zaproponował, żeby się położyła, a ona przyjęła to z ulgą. Henry usiadł na sąsiednich noszach i trzymał ją za rękę.

Kiedy jechali do szpitala, syreny karetki były włączone. Emma uśmiechała się. Jakie to głupie. Przecież to nie był nagły wypadek. Czuła się tylko bardzo zmęczona. Po raz pierwszy od wieków nie bała się zasnąć. Chwyciła mocno dłoń Henry'ego i pozwoliła swej świadomości odpłynąć.

Obudziła się znacznie później. Była zdezorientowana. Nie widziała Henry'ego i znajdowała się w jakimś zupełnie nowym miejscu. Na szpitalnym oddziale. Usiadła i zawołała. Natychmiast pojawiła się pielęgniarka, a tuż po niej matka Emmy.

– Czekałam, aż się obudzisz, złotko – powiedziała. Uśmiechnęła się, ale uśmiech nie zdołał ukryć jej napięcia.

– Przyjechałaś. – Emma czuła, że ma wyschnięte gardło. Bolało, kiedy mówiła. Spojrzała w bok i dostrzegła, że jest podłączona do kroplówki. Była zszokowana. Przecież nie była chora, tylko bardzo, bardzo zmęczona.

– Oczywiście, że przyjechałam. – Matka wpatrywała się w Emmę, jakby nie mogła uwierzyć, że jej córce nic nie jest. Pogładziła ją po włosach. – Znam moją małą dziewczynkę i wyczułam, że coś było nie tak z tym drugim telefonem, więc mimo wszystko przyjechałam. Któraś z twoich koleżanek powiedziała mi, że przywieźli cię tutaj.

Emma kaszlnęła. Gardło bolało ją coraz bardziej. Mama sięgnęła po stojący obok łóżka napój ze słomką.

– Napij się – poleciła.

Emma posłusznie spełniła jej życzenie. Płyn złagodził pieczenie w gardle.

– Co mi się stało? – zapytała.

Matka roześmiała się i przegarnęła jej włosy palcami.

– Nic takiego. Wystarczy kilka dni odpoczynku i trochę porządnego jedzenia, a wszystko wróci do normy.

Emma zdobyła się na uśmiech.

– Czy Henry tu jest?

Matka kiwnęła głową.

– Bardzo długo czekał, aż się obudzisz. Teraz poszedł po jakąś kawę dla nas obojga. – Mrugnęła porozumiewawczo do córki. – Świetny chłopak! Nic o nim nie wspominałaś.

– Bo prawie nie miałam pojęcia, czy jest o czym wspominać.

Mama się roześmiała. Ten radosny dźwięk spłynął na Emmę i sprawił, że poczuła się lepiej. Uśmiechnęła się szczerze. Dobrze było słyszeć jej śmiech. A najzabawniejsze było to, że matka nie miała pojęcia, jak bliskie prawdy były słowa, które usłyszała.

Osoba, o której rozmawiały, pojawiła się w końcu przy łóżku, przynosząc dwie kawy. Emma nie mogła powstrzymać się od myśli, że to dla niego typowe, ta potrzeba zajmowania się innymi, pomagania im i służenia. Dziwnie było znać kogoś tak dobrze, nie pamiętając, jak się go poznało. Henry odstawił kawę i pochylił się nad nią. Pocałował ją w czoło, a potem cofnął się i tylko patrzył. Widać było, że jest wdzięczny niebiosom, widząc ją całą i zdrową. Już raz utracił dziewczynę i to z tej samej ręki. Emma uświadomiła sobie, że chłopak nie wie jeszcze o roli, jaką Sophie odegrała w śmierci Matilde. Choć prawdopodobnie czegoś się domyślał. Wiedziała, że w trakcie przesłuchania będzie musiała powiedzieć o tym policji, lecz manipulacje Sophie musiały na niej wywrzeć jakiś trwały efekt, bo ogarnęło ją z tego powodu poczucie winy.

Zdała sobie sprawę, że gapi się na Henry'ego. Nie mogła uwierzyć, że go obchodzi, ale wyglądało na to, że tak jest naprawdę. Był tutaj, przy jej łóżku, wraz z mamą. Sposób, w jaki trzymał jej dłonie, nie pozostawiał wątpliwości. Tyle tylko, że może on po prostu kochał Matilde, która tkwiła w jej wnętrzu. Emma nie potrafiła pozbyć się tej myśli. Znowu sięgnęła do tej części swojej osobowości i spróbowała to poczuć.

Nie dość, że nie odnalazła w sobie ani śladu ducha Matilde, to jeszcze sam pomysł, że mogłoby tak być, wydał jej się szalony. Zastanawiała się, czy Sophie wmówiła jej to wszystko tak skutecznie, że aż w to uwierzyła. Czy zapomniała o różnych sprawach dlatego, że chciała tego od niej bliźniaczka? Jej zdolność przekonywania była niemal nadprzyrodzona.

W oczach Emmy wzbierały łzy. Próbowła je powstrzymać, ale czuła się tak, jakby ponownie utraciła Matilde.

Rozdział 30

Kiedy stanęli przed budynkiem sądu, Emma przywarła do ramienia Henry'ego. Nie chciała tam wchodzić, ale wiedziała, że musi. Mdliło ją. Czułaby się lepiej, gdyby Henry mógł z nią pójść. Od czasu incydentu w jej pokoju czuli się ze sobą swobodnie. To, że Emma nie pamiętała ich pierwszego pocałunku ani pierwszej spędzonej wspólnie nocy, nie miało już znaczenia. Kochała Henry'ego i wiedziała, że on także ją kocha. Jednak teraz nie mógł jej towarzyszyć. Miał opowiedzieć swoją własną wersję wydarzeń, kiedy już Emma skończy zeznawać. Dopiero wtedy będzie mu wolno wejść do środka.

Pocałował ją w czoło w ten swój roztargniony sposób, choć w przeciwieństwie do niej, nie zapomniał ich pierwszych wspólnych chwil.

W końcu Emma oderwała się od chłopaka. Wiedziała, że nie ma wyboru. Musi spełnić swój obowiązek: pójść do sądu, żeby powiedzieć prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że gdyby wyjawiała całą prawdę, nikt by jej nie uwierzył. Mogliby ją nawet zatrzymać, bo musiałyby przyznać, że kłamała w sprawie swojego alibi, które stało teraz obok, trzymając ją za rękę. Puściła dłoń Henry'ego i natychmiast zrobiło jej się zimniej. Chłopak odwrócił się i odszedł, a ona patrzyła w ślad za nim. Chciała krzyknąć, dogonić go, ale powstrzymała ją świadomość, że zobaczą się znowu, tak samo jak pod koniec każdego dnia. Niezłomny Henry. Mogła na nim polegać. Mogła liczyć nawet na to, że skłamię dla niej, zeznając pod przysięgą.

Na stanowisku ochrony prześwietlono jej torebkę, a następnie kazano jej przejść do pokoju dla świadków, gdzie miała czekać, aż zostanie wezwana. Ta część każdego dnia w sądzie była najgorsza – siedzenie w ciszy tego pomieszczenia i oczekiwanie na początek zeznań. Do tego Emma wiedziała, że Sophie jest gdzieś w tym samym budynku, w podobnym pokoju, i czeka, aż wszystko się zacznie. Wyczuwała jej obecność nawet przez te wszystkie ściany. Była przekonana, że wyczuła moment jej przybycia i miała wrażenie, że wraz z Sophie powraca także Matilde. Emma obgryzała paznokcie

i czekała nerwowo, nie wiedząc, czy zdoła nad sobą panować.

W końcu przyszła po nią jedna z urzędniczek. Emma wstała, poprawiając swój strój. Za każdym razem była skrępowana widokiem przyjaciółki. Nawet teraz używała słowa „przyjaciółka”, kiedy myślała o Sophie, a czasem nawet gdy o niej mówiła. Henry beształ ją za to, mówiąc, że jest dla niej zbyt życzliwa, ale tu nie chodziło o życzliwość. To było słowo, które samo przychodziło jej do głowy i spływało z języka. W pewnym sensie wyczekiwała tych wizyt w sądzie, bo tęskniła za Sophie. Tęskniła za życiem, które prowadziły, zanim zmarła Matilde.

Kiedy Emma weszła, w sali rozpraw panowała cisza. Sophie siedziała obok swojego obrońcy. Za każdym razem Emma doznawała szoku, gdy widziała chudość bliźniaczki, jej wymizerowaną twarz i ręce jak patyki. Sophie zawsze była szczupła, ale teraz wyglądała niezdrowo, jakby jakaś choroba zżerała ją od środka. Emma nie odrywała od niej wzroku, licząc na jakieś spojrzenie, może uśmiech. Jednak Sophie uparcie patrzyła w blat przed sobą. Wyglądało to na celowe działanie. Czując wzbierające w oczach łzy, Emma zacisnęła zęby. Nie rozplacze się, nie tutaj, nie teraz.

Nadszedł moment, kiedy musiała położyć rękę na Biblii i przysiąc, że będzie mówić prawdę. Położywszy dłoń na księdze, poczuła się tak, jakby za chwilę miał w nią uderzyć piorun. Dawniej nigdy by w coś takiego nie uwierzyła, ale ostatnio z zaskoczeniem doszła do wniosku, że jest w stanie uwierzyć w wiele rzeczy. Przed rokiem była pewna, że wie, jak działa świat, lecz okazało się, że dopiero zaczyna się tego dowiadywać. Musiała się jeszcze wiele nauczyć o życiu. Dlatego przysięgła, że powie wszystko, co jej wiadomo. Żeby piorun jej nie powalił.

Prokurator zapytał ją, co się stało tego wieczoru, gdy o mała nie umarła. Usiadła i opowiedziała całą historię. Początkowo głos jej się łamał. Odchrząknęła i zaczęła mówić znowu, przez cały czas wyobrażając sobie, że Henry obejmuje ją ramieniem, a ona trzyma jego dłoń. W ten sposób czuła jego obecność i wsparcie. Teraz nie mogła spojrzeć na Sophie. Choć było mało prawdopodobne, że przyjaciółka odwzajemni spojrzenie, Emma nie chciała ryzykować. Opowiadając sądowi, co się stało, patrzyła na drewnianą ławę przed sobą. To samo robiła wczoraj, gdy mówiła o śmierci profesora Wooda. Wtedy unikała również wzroku jego żony i dzieci, siedzących na galerii. Zwłaszcza kiedy zeznawała, co wie na temat jego relacji z bliźniaczkami. Mówiąc o tym, zastanawiała się, czy żona profesora

kiedykolwiek coś podejrzewała. Nie chciała zobaczyć jej twarzy, aby nie potwierdzić swoich obaw.

Mijały godziny. Padały pytania o to, co Sophie robiła tego dnia. Co robiła Emma? Dlaczego podczas recitalu miała na sobie suknię Matilde? Czy kiedy Sophie trzymała ten kawałek szkła, Emma była przekonana, że stanowiła dla niej zagrożenie? Jeśli zagrożenie było prawdziwe, to jak udało jej się uciec? Pytania padały jedno po drugim, a Emma robiła, co mogła, żeby na nie odpowiedzieć. Adwokaci zamienili się miejscami i teraz pytania zadawał obrońca Sophie.

– Twierdzi pani, że to panna Benoit zabiła swoją siostrę. Czy może być pani tego pewna?

Obrońca bliźniaczki patrzył na Emmę twardo, jakby wiedział, że obawiała się tego pytania. Pytania, na które nie mogła odpowiedzieć bez złamania prawa. Emma przygotowywała się z góry do tej odpowiedzi. Teraz drapało ją w gardle i czuła w nim suchość. Otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

– Panno Russell?

Emma wzięła głęboki oddech. Pamiętała pana Nichollsa i jego mantrę. Postąpiła według wskazówek nauczyciela. Skłamię, ale dzięki temu powie prawdę.

– Sophie mi o tym powiedziała. Kiedy leżałam związana w swoim pokoju, powiedziała mi, co zrobiła. Stała tam z tym odłamkiem szkła i powiedziała, że to samo zrobi mi. Leżałam związana na podłodze, więc jej uwierzyłam. – Emma słyszała własny głos. Brzmiał przekonująco.

Na sali było tak cicho, a wszyscy tkwili na swoich miejscach tak nieruchomo, że można było pomyśleć, iż czas się zatrzymał. Oczy Emmy oderwały się od ławy stojącej przed nią i powędrowały w stronę Sophie. W tym samym momencie bliźniaczka podniosła wzrok. Emma drgnęła, kiedy błękitne spojrzenie uderzyło w nią z pełną siłą. Zobaczyła przekrwione białka i zapadnięte policzki przyjaciółki. W tej twarzy nie było niczego, ani żadnej miłości, ani gniewu. Ona jej nawet nie poznawała. Emma uświadomiła sobie, że Sophie jest ledwie przytomna z powodu nadmiaru leków. W tej powłoce nie pozostało nic z dziewczyny, którą znała. Nie było tam niczego z żadnej z bliźniaczek.

Obrońca patrzył to na swoją klientkę, to na Emmę. Zastanawiał się nad tym, co powiedziała i nad reakcją obu dziewczyn. Wahał się tylko przez

chwilę, po czym wyraz jego twarzy się zmienił. Lekceważącym gestem machnął ręką w stronę Emmy.

– Nie mam więcej pytań.

Odwrócił się i odszedł, a ona patrzyła na jego oddalające się plecy.

To było wszystko. Rozprawa dobiegła końca i Emma była wolna. Wstała i próbowała iść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Kręciło jej się w głowie. Zbyt późno uświadomiła sobie, że upada. Traciła przytomność.

Sala znikła. Emma zobaczyła błysk, a potem zapadła ciemność.

Kiedy się ocknęła, był przy niej Henry. Tak jak się spodziewała. Niezawodny Henry.

– Hej, śpioszku – powiedział, sięgając ręką do jej czoła. Czując jego dotyk, uświadomiła sobie, że jest lepka od potu.

– Jak długo spałam? – zapytała.

– Całe wieki – odparł.

– Mówiłam coś przez sen? – Emma zastanawiała się, ile czasu minie, zanim obudzi się bez strachu, że coś nią owładnęło.

– Nie. – Henry się uśmiechnął. – Po prostu spałaś. Jak Śpiąca Królewna.

– Głaskał ją, odgarniając włosy z jej twarzy. – Już po wszystkim.

– Nie mam więcej pytań – powiedziała Emma, naśladując zdecydowany, wytworny głos adwokata. Uśmiechnęli się oboje.

– Wysłali ją do szpitala – wyjaśnił Henry. – Tam, gdzie jej miejsce.

Dopiero teraz Emma uświadomiła sobie, że chłopak mówi nie tylko o jej zeznaniach. Chodziło mu o cały proces. Jak długo spała?

– A ty zeznawałeś? – zapytała.

Kiwnął głową.

– Mnie tak długo nie maglowali.

– To naprawdę koniec – powiedziała Emma. Zabrzmiało to tak, jakby próbowała przekonać samą siebie.

Henry przytaknął i rozczochrał jej włosy. Emma nie czuła Sophie ani Matilde. Uwolniła się od nich obu. Pomimo wszystko, nie potrafiła orzec, czy ta wolność napełnia ją szczęściem.

Emma patrzyła, jak Henry wykłada zakupy na kuchenny stół. Oglądanie tej prozaicznej, codziennej czynności sprawiało jej radość. Jak dobrze było go mieć. Po tym wszystkim, co ich spotkało, idea posiadania chłopaka wydawała się małosłowna, ale Emma była szczęśliwa na swój własny, cichy sposób. Żeby uciec od wszystkich złych wspomnień, wyprowadzili się

z akademika. Nie zdarzały jej się już brakujące fragmenty czasu, zawsze wiedziała, gdzie jest. Nie ztracała się już podczas gry, to minęło. Grała pięknie i z uczuciem, ale też z pełną świadomością.

Henry spojrział znad stołu i zobaczył wbite w siebie oczy Emmy.

– Dam pensa za twoje myśli – powiedział.

Emma uświadomiła sobie, że wpatruje się w niego, trzymając w ręku masło, które miała włożyć do lodówki. Pokręciła głową.

– Są o wiele mil stąd – stwierdziła. Miała takie chwile. Przynajmniej raz dziennie powracał do niej obraz Sophie z wielkim odłamkiem szkła oraz przekonanie, że wyczuła wtedy w pokoju obecność Matilde. Była pewna, że to Matilde pomogła jej uciec. Pozwalała Henry’emu myśleć, że to on uratował jej życie, tak jak na to wyglądało. Był bardzo skromnym rycerzem w lśniącej zbroi i rumienił się, ilekroć o tym wspominała. A ona chętnie pozwalała mu grać bohatera, bo robił to z takim wdziękiem. Każdego dnia dziękowała za Henry’ego Bogu, w którego nie wierzyła.

Sophie była na oddziale dla samobójców i Emma oczekiwała, że w każdej chwili może usłyszeć o jej śmierci, ale ta wiadomość nigdy nie nadeszła. Zszokowało ją, kiedy sobie uświadomiła, że taka informacja sprawiłaby jej ulgę. Koszmar jeszcze nie minął, nie mógł do końca minąć, dopóki przyjaciółka nie odeszła. *Przyjaciółka*. Znowu to słowo. Emma nadal czuła, że Sophie nie była zła z natury, nawet jeżeli robiła złe rzeczy. Henry mówił, że jest zbyt wyrozumiała, ale Emma zastanawiała się, czy ma jakikolwiek wybór. Nadal była w jakiś sposób pod wpływem Sophie i nie potrafiła myśleć o niej wyłącznie źle. Zastanawiała się nawet, czy nie odwiedzić jej w szpitalu, ale Henry powiedział, że nie powinna tam iść. Radził, żeby odkreśliła przeszłość grubą kreską i ruszyła do przodu. Przyznawała mu rację. Przez chwilę, bo nadal odczuwała tę potrzebę. Czasami budziła się w nocy, czując tęsknotę za przyjaciółką.

Woda wrzała w czajniku, a Henry wkładał do imbryka torebki z herbatą. Niebawem mieli zasiąść w salonie, jakby wszystko w życiu było oczywiste. Jutro Emma miała mieć lekcję fortepianu z nową nauczycielką, niejaką Betty Dray. Czekala na to niecierpliwie. Teraz, bez bliźniaczek, konserwatorium było innym miejscem, poniekąd jaśniejszym, ale też bardziej pospolitym. Emma tęskniła za siostrami. Odczuwała ich brak dotkliwiej, niż gotowa była wyznać Henry’emu, matce czy komukolwiek. Bardziej niż chciała się do tego przyznać przed samą sobą. Miała wrażenie, że bez nich jej uniwersyteckie

życie straciło koloryt. Mimo to była zadowolona, czując, że jest bezpieczna i nad sobą panuje. I że ma Henry'ego, a wokół nie kręcą się żadne rywalki.

Henry podał jej kubek herbaty. Usiedli za stołem, jak to często robili po wspólnych zakupach. Życie było teraz tak odmienne. Nie chcieli mieszkać jak studenci ani wśród studentów. Zachowywali się jak znacznie starsza para. Minęły wieczory z szampanem, pośród pięknych ludzi. Podchodzili poważnie do studiów i do życia. Wiedzieli, że czas na wygłupy nie trwa wiecznie. To, co przeżyli, stało z nich ten blask nieśmiertelności, który cechuje młodych ludzi. Zdrapało go z nich i zniszczyło.

Emma była na ogół szczęśliwa i nie miała już poczucia, że ktoś ją kontroluje. Nie wierzyła w to, że kiedykolwiek była opętana. Źródłem wszystkich problemów była obezwładniająca natura jej przyjaźni z Sophie, zwłaszcza po śmierci Matilde. Żyła w stresie. Kto by go w takich okolicznościach nie odczuwał? A taki stres może z człowiekiem zrobić wszystko. Emma wiedziała, że nie wolno jej polegać na swoich wspomnieniach o tym, co się stało. Wszystko ma swoje wytłumaczenie, wystarczy je tylko znaleźć.

Lustra nadal wprawiały ją czasem w lęk. Zdarzało się, że zerknęła w nie i przez jedno mgnienie nie poznawała w nim siebie. Jakiś przebłysk mówił jej, że to odbicie kogoś innego. Przeszła przez okres zasłaniania luster w mieszkaniu albo układania ich tylną stroną do góry, jak podczas żydowskiej żałoby.

Bywały też inne sytuacje, które budziły w niej zastanowienie. Okazywało się, że w samochodzie jest mniej benzyny, niż się spodziewała. Stwierdzała rano, że jej buty są zabłocone, choć poprzedniego wieczoru takie nie były. I inne rzeczy. Nadal odczuwała niewytłumaczalne przyciąganie Sophie i zdarzały się dni, kiedy tak bardzo chciała ją odwiedzić, że aż świerzbiały ją stopy. Nie zagłębiała się za bardzo w te sprawy i próbowała ich nie zauważać. Nie mogła oprzeć się myśli, że tak naprawdę nigdy nie wiadomo, dokąd dojdiesz, kiedy zamkniesz oczy.

Spis treści

[Podziękowania](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)